This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

A 478242 DUPL

PROPERTY OF
University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITA

I/IV
7-57

Supiński, Józef

PISMA

JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

...„zacne przed nadobnem... użyteczne przed przyjemnem“...

PASCAL.

Wydanie poprawione i pomnożone.

Prawo przekładu zastrzega sobie Autor.

Wydał funduszem poruczonym

JAN WELICHOWSKI.

L. t.: 176.
L. dz.: LXXXIII.

TOM I.

KAJETAN KAZIMIERZ ŁUKASIEWICZ KSIĄŻNICA DOMOWA

WE LWOWIE
W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich
pod zarządem uprzyw. dzierżawcy A. Vogla.
1872.

H
33
.S96
1872
v.1

708507-172

Przedmowa Wydawcy.

Ruchu umysłowego miarą, oświaty barometrem, dążności pewnego kraju busolą — jest historya wydawnictwa tegoż kraju.

Mniemam więc, iż nie prostą jedynie ciekawość zaspokoję, jeżeli na wstępie podam krótki rys usiłowań, które poprzedziły uskutecznienie niniejszego wydania.

Było to roku 1866. — Przygięty ostatniemi klęski duch narodowy, zabierał się stanowczo do oczyszczenia z siebie rdzy apatyi, która zaczęła się dobierać do wnętrza jego. Już bowiem w r. 1865 wychodzący we Lwowie „Tygodnik naukowy“, założony głównie przez młodzież akademicką, nawoływał do trzeźwej pracy, do wzięcia się do nauk rzetelnych. Jakoż wszczął się widoczny ruch umysłowy, a kierunek tegoż zdążał wyraźnie ku naukom społecznym, pozytywnym.

W tymże czasie wyszedł był oddział 2. części I. Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego. Dzieło Supińskiego zjednywało sobie coraz to liczniejszych czytelników.

Do tego przybyły później jeszcze widoki rychłego zaprowadzenia języka polskiego nietylko w szkołach średnich, ale i w wyższych, — i dały się słyszeć głosy wykazujące brak odpowiednich książek wykładowych, przyczem skiero-

wano uwagę na dzieła Supińskiego, których pierwszy nakład, obejmujący nie wiele nad pięćset egzemplarzy, już się wyczerpywał. — Obecnie wyczerpał się zupełnie.

W owym składzie rzeczy Autor, aczkolwiek już pozbawiony wzroku, przedsięwziął był rewizyę swoich dzieł, poczynił niektóre ważne poprawki i dodatki, — o ile tylko takowe w trudnem jego położeniu uskutecznić się dały, — i upoważnił między innymi teraźniejszego wydawcę do ogłoszenia i zbierania subskrypcyi, ostatecznie zaś do przyprowadzenia do skutku całego wydania — za poręką komisyi wydawniczej, w skład której wchodzili pp. Bielowski, Boroński, Krawczykiewicz i Koczyndyk.

Cenę, jak podówczas za 4 tomy, oznaczono nadzwyczaj nisko, bo tylko na 5 złr. w. a.; a to jedynie dlatego, ponieważ Autor, pragnąc ułatwić o ile możności nabycie tych książek szczególnie mniej zamożnej uczącej się młodzieży, zrzekł się był wszelkiego wynagrodzenia.

Ogłosiliśmy tedy subskrypcyę w dziennikach, pukaliśmy do Sejmu krajowego, do Izby adwokatów we Lwowie, do lwowskiej Rady miejskiej, nie ominęliśmy wszechnicy i kasyna narodowego we Lwowie, — nadto pisaliśmy do pojedynczych, z nauk i z gorliwości znanych obywateli po całym kraju, udawaliśmy się do Krakowa i do Poznania, i po blisko dwuletnich zabiegach — za szczególnem przyczynieniem się ks. Leona Sapiehy, ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Przezdzieckiego, pp. Smarzewskiego, dr. Mayera, ś. p. Baszczewicza, hr. Jana Fredry i innych, — którym tutaj winny dzięk składamy — wpłynęło około trzystu złotych w. a., gdy nakład wymagał około dwóch tysięcy.

Było to z końcem r. 1867.

Nie zrażając się jednak temi niepowodzeniami, uda-

waliśmy się następnie do pojedynczych obywateli, znanych z zamożności, z prośbą o podjęcie się tak nieznacznego względnie, a wszelką rękojmię bezpieczeństwa dającego nakładu; a gdy i te starania prywatne nie wydały skutku, przemawialiśmy publicznie w imię oświaty krajowej, i dobra krajowego, przypomnieliśmy wzory znakomitych zasług w historyi wydawnictwa naszego: Czartoryskich, Działyńskich, Raczyńskich, Dzieduszyckich, Stadnickich.... — i gdyśmy pomimo tego wszystkiego sądzili już, że dla dzieł społecznych w kraju naszym nie masz wcale miejsca, — i w skutek tego subskrypcyę odwołali — zjawił się nadspodziewany mecenas nakładca! — Był nim znany p. Zelman Igel...

Dla wydawnictwa atoli jakaś niefortunna płonęła gwiazda. Już bowiem nawet wielkie plakaty ogłosiły były nowe wydanie pism J. Supińskiego, — gdy tymczasem różowe widoki rychłego wprowadzenia do szkół języka ojczystego, im więcej się do nich zbliżano, tem więcej jak fata morgana w dal się usuwały; — a wreszcie i ów jedyny mecenas nakładca p. Zelman Igel poszedł spocząć na łonie Abrahama!...

Wydawnictwo więc znowu osiadło na mieliźnie. — Było to już w r. 1868.

Następstwem wszakże powyższego nieudania się rozpoczętej subskrypcyi było, że niektórzy ze subskrybentów zwrotu zapisanych przez siebie kwot nie przyjęli, lecz takowe przeznaczyli Autorowi na opłatę lektora; a w skutek tej okoliczności wyłącznie przerwał Supiński poniekąd swoje milczenie, i pojawiły się te prace, które stanowią teraźniejszy tom IV. Pism J. Supińskiego.

Przy sposobności wydania jednej z nich: „Siedm Wie-

czorów“ nakładem stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej z końcem r. 1870, — będąc w posiadaniu kompletnego egzemplarza, przygotowanego do powtórnego wydania pism J. Supińskiego, o których ważności byłem zawsze przekonany, — nadto z uwagi, iż język polski zaprowadzony już był w szkołach średnich a i w szkołach wyższych, dały się były wreszcie słyszeć polskie wykłady nauki gospodarstwa społecznego, — umieściłem przy dziełku tem, jako wydawca tegoż, odezwę do pp. nakładców, a w ogóle do wszystkich światłych obywateli kraju, wzywając o podanie ręki do powtórnego wydania dzieł pomienionych.

Jak kamień w wodzie — przepadła atoli odezwa. Aż przecież wypłynęła ona w Merkurym warszawskim w lecie r. 1871.; a redakcya Przeglądu tygodniowego w Warszawie, nietylko ją powtórzyła, ale nawet ofiarowała 100 rsr. jako dar bezzwrotny na pokrycie kosztów wydania; — z przyrzeczeniem dalszego pośrednictwa.

Doniesienie to, w obec wcale odmiennego usposobienia kraju naszego, było tak czemś nadzwyczajnem, że czytając je, własnym trudno było wierzyć oczom.

Wypadek ten wszakże, miał być gońcem jeszcze szczęśliwszego zwrotu rzeczy. Albowiem za nim z podziwu wyjść zdołał wydawca, gdy w tem, w skutek pomyślnego złożenia się rzeczy, znalazł się bezinteresowny nakładca, i złożył w ręce wydawcy całą na nakład potrzebną kwotę.

W obec tak pocieszającej zmiany, Autor i wydawca uznali za pierwszą rzecz złożyć przedewszystkiem redakcyi Przeglądu tygodniowego dzięki i uznanie należyte za jej dar szlachetny; zarazem wszakże donieść, iż dar ten jej stał się obecnie zbytecznym. — Redakcya atoli nie zechciała zwolnić siebie od uczynionego raz postanowienia, i przezna-

czyła ową kwotę na zakupno i rozdanie wydać się mających dzieł pomiędzy uczącą się młodzież.

Mając tedy fundusze pod ręką, przystąpiłem natychmiast do wydania dzieł pod ogólną nazwą: „Pisma Józefa Supińskiego“, które składać się będą z 5. tomów; a mianowicie zajmie tom I. Myśl ogólna Fizyologii wszechświata; tom II. i III. Szkoła polska Gospodarstwa społecznego — Części I. Oddział 1 i 2; tom IV. Rozprawy treści społecznej; tom V. Rozmaitości.

Rozpocząłem druk jednak od tomu IV., jako zawierającego rzeczy mało dotąd znane, lub też zupełnie nieznane, a odnoszące się do praktycznej strony życia codziennego. Na czele tomu V. umieściłem życiorys Autora z popiersiem.

Gdy znowu nietylko wynagrodzenia Autor, ale i nakładca wszelkich zrzekł się zysków, a nawet zwykłych odsetek od włożonego kapitału, wydawnictwo znalazło się w przyjemnem położeniu, oznaczenia ceny za całe dzieło tylko na 5 złr.; a pragnąc ułatwić jeszcze bardziej nabycie tegoż, poczyniło, ku temu wszelkie możliwe ulżenia.

Tak więc widzi się wydawnictwo z nietajonem zadowoleniem, po pięcioletnich daremnych zabiegach i kołataniach wreszcie u kresu spełnienia życzeń swoich.

Winienem tu jeszcze dodać, iż do uskutecznienia wydania, przyczynił się W. Szymon Krawczykiewicz, przyjąwszy na siebie ważne zadanie pełnienia ostatniej korekty. — Tym sposobem dla wydawcy nie wiele więcej pozostało nad robienie korekt pierwszych. —

Tu kończy się historya niniejszego wydawnictwa.

Przechodzę teraz do samychże dzieł i do recenzyj tychże.

Zacząwszy od Rysów dziejów piśmiennictwa polskiego Łukasiewicza, Encyklopedyi Orgelbranda, Czasopisma prawniczego i politycznego w Krakowie, Ekonomisty w Warszawie, — nie pomijając broszur pp. Marassego, Morzyckiego i rozpraw innych, — a skończywszy na ostatnim dzienniku krajowym, wszystkie one w ogóle zgadzają się na to, że pisma Józefa Supińskiego, będąc głęboko pomyślane, jasno i zdrowo rzecz przedstawiając, — odznaczają się samodzielnością i niewątpliwem wyższości pisarskiej znamieniem, — należą do najznakomitszych naszego piśmiennictwa, — są ważnym pomnikiem oświaty narodowej na polu ekonomiki.

Nie mogąc ich tutaj wszystkich przytoczyć, nie mogę ich wszakże pominąć wszystkich.

Pozwolę więc sobie nasamprzód podać wyjątek z rozprawy Dr. Romana Szymańskiego: „O wartości w Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego“, umieszczonej w „Bibliotece Ossolińskich“ w tomie XII. z r. 1869.

„Dzieło Józefa Supińskiego, czytamy tam, wydane pod tytułem: „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ jest niewątpliwie jednym z najznakomitszych objawów piśmiennictwa naszego w ostatnich lat dziesiątkach. Wielka jest wartość teoryczna, bo dotąd nic równego nie posiadało piśmiennictwo nasze, bo w niem znajdujemy pierwsze, szeroko i rzetelnie założone fundamenta narodowej ekonomii politycznej, a bodaj nie większa może być jego ważność i doniosłość społeczna. Że dotąd znakomite to dzieło pod jednym i drugim względem tak mały bardzo wywarło wpływ, tłumaczyć należy nie tylko tem, że się dopiero przed niewielu pojawiło laty, ale niemniej i tem, że ani w lite-

raturze ani też w naszych pojęciach i wyobrażeniach społecznych nie zastało odpowiedniego przygotowania. Znajdujemy wprawdzie po szkolnych kompendyach narodowego piśmiennictwa już to krótsze, już też obszerniejsze o niem wzmianki, po odcinkach dziennikarskich rozmaitego zakroju recenzye, ale to wszystko niewystarczające i niedające nam ani w przybliżeniu wyobrażenia, jakiem to znakomitem dziełem wzbogacił literaturę naszą uczony ekonomista. Spotykamy się w życiu z pochlebnemi zdaniami o „Szkole polskiej“ przypisującemi jej wielką doniosłość, ale ogół nie ma jasnego pojęcia, jak się należy zapatrywać według skazówek Supińskiego na cały organizm społeczny, na pojedyncze jego objawy; w jakim kierunku trzeba nam zreformować nasze wyobrażenia o ustroju społecznym i jak do tego zastosować działania na polu gospodarstwa społecznego. Ogół nasz nie może mieć jasnego w tej mierze pojęcia; „Szkoła polska“ nie może skutecznie oddziaływać na rozwój naszego życia społecznego, dopóki nauka sama, jako taka, nie oceni ważności dzieła, dopóki nie stwierdzi i nie objaśni naukowej prawdziwości i społecznej doniosłości praw w niem wypowiedzianych.“

„Twierdzić, że dzieło Supińskiego jest oryginalne, że może stworzyć w literaturze naszej samodzielną naukę gospodarstwa społecznego, to rzecz wcale prosta; bo autor sam mówi o tem na licznych miejscach swego dzieła, wskazuje na to wyraźnie z całą świadomością tego, co jest w nauce jego własnością, mówi o tem sam z pewną a słuszną dumą. A jakżeby można dziełu jego nie przyznać społecznej doniosłości, gdy wszystkie jego wywody naukowe są oparte na tle narodowem, gdy wszystkie obrazy illustrujące twierdzenia jego są zdjęte z narodowego

życia, gdy w całem dziele ani jednej nie ma kwestyi, na której znaczenie u nas wprostby naszej nie zwracał uwagi? Dość przejrzeć powierzchownie „Szkołę polską“, dość przeczytać z uwagą ostatnie jej karty zakończone tak złowieszczem napomnieniem, aby dostrzedz jej ważności.“

„Nauki wszakże, albo raczej krytyki zadaniem wykazać: co jest w Szkole polskiej własnością, oryginalnością autora, i w czem leży jej społeczna doniosłość.“

W rozprawie tej pisze dalej Dr. Szymański: „Profesor Dühring powiedział bardzo słusznie, że pojęcie wartości jest ściśle związane z kardynalnemi zasadami nauki społecznej, i dlatego jest zawsze doskonałym probierzem przyjętego systemu. Zdanie to widzimy stwierdzone w Szkole polskiej Supińskiego, gdzie wartość przedstawia się nam nie jako pojęcie stojące luźno, samo przez się, lecz jako wynik zasad, stanowiących podstawę całego systemu.“

„Kardynalna zasada systemu Supińskiego polega na zupełnym rozdziale między światem przyrodnim a światem ludzkim... Różnicę tę przedstawia bardzo obrazowo Carey, który w tej mierze tego samego jest zdania co Supiński.“

Przy zetknięciu się tych dwóch światów tworzy praca kierowana wiedzą, wartość społeczną; dlatego wartość — według Supińskiego — jest użytecznością wypracowaną pod kierunkiem wiedzy.

„Pojęcie to w a r t o ś c i — powiada jeszcze ten sam recenzent — nie znajduje się w żadnym innym systemie, i dlatego Supiński słusznie mógł powiedzieć, że jest jego własnością. Własność tę uznajemy najzupełniej“...

Na tejże samej kardynalnej zasadzie opiera się dalsze rozwinięcie pojęć b o g a c t w a i m i e n i a, z a p a s u i z a s o b u; a mianowicie tego ostatniego jako zapasu wy-

pracowanych użyteczności, bez względu czy te utkwiły w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli; — zatem jako zbiór nagromadzonej wiedzy i zaoszczędzonej pracy.

Określenie tych pojęć jest również zaszczytną własnością Supińskiego. O nich też powiada sam Autor: „Wyłuszczenie onych było najważniejszem a razem najtrudniejszem zadaniem; bo ono nie istniało dotąd co do głównej treści.“ — Ekonomiści bowiem znali tylko przedmioty stanowiące kapitał, — a i między te zaliczali materyę samą, — lecz definicyi kapitału nie znali.

O pojęciu zasobu społecznego przez Supińskiego, wyraża się p. Deskur w rozprawie umieszczonej w Ekonomiście, Warszawa 1848, nazwawszy je „perłą dzieła“, w ten sposób:

„Chociaż ekonomika pozbywa się już powoli tego — mówiąc z Listem — przy ziemi czołgającego się materyalizmu, nikt wszakże jeszcze tak wzniośle nie sformułował znaczenia zasobu społecznego... W pojęciu zasobu społecznego p. S. tkwi także myśl mająca bardzo wielką moralną doniosłość, — myśl czci i wdzięczności dla przeszłych pokoleń za odziedziczoną w najróżnorodniejszej postaci ich wiedzę i pracę, przelaną w nas samych i we wszystko, co nas otacza. Myśl ta, okazując jak licznemi węzłami jesteśmy z przeszłością związani, oddalać musi od wszelkiego radykalizmu i tak zwanego nihilizmu.“

Wzniosłe to traktowanie nauki Gospodarstwa społecznego występuje wzdłuż całej „Szkoły polskiej“, a mianowicie uwidocznia się też w pojęciu w y m i a n y.

„Gazeta Polska“ w nrze 269., Warszawa r. 1865., pisze z tego powodu w artykule rozbierającym dzieła Supińskiego: „Supiński wymownie rozwija głęboko i rdzennie

prawdziwą myśl, że wymiana jest treścią społecznego życia, że jest jakby społecznością samą. Dzieje wymiany, to dzieje ludzkości, powiada zwięźle S. — W samej rzeczy czemże jest innem życie społeczne, jeżeli nie wymianą ustawiczną rzeczy, pracy i usługi, nauk, myśli i uczuć, i czy można sobie wystawić choćby na chwilę społeczność, któraby bez takiej ciągłej wymiany istniała... W idei wymiany tkwi niejako, a przynajmniej wiąże się z nią pojęcie równowartości... Otóż nareszcie punkt, na którym ekonomia, badając fenomena w zakresie swej nauki, schodzi się samodzielnie z główną drogą chrześciańskiego ducha, i z najwybitniejszem może wieku tego dążeniem. Zaszczytna to rzecz dla nauki ekonomii w ogóle, chlubna mianowicie dla naszego autora, iż zasadnicze faktum ekonomiczne umiał w ten sposób najnaturalniej wprowadzić w sferę moralności, wyrazić w jego skromnej, lecz osobliwie zrozumiałej formie najpożądańsze ustroju społecznego podstawy, najpewniejsze zdrowia społecznego warunki, jakiemi są sprawiedliwość, poczucie obowiązku, poszanowanie ludzkiej istoty."

Oryginalnem również jest wyłuszczenie przez Autora znaczenia kredytu, jako wymiany na pół dokonanej; — oryginalnemi niemniej wyjaśnienia znaczeń: robota — praca a zatrudnienie; tak samo: zarobku a płacy, — które to subtelne termina ekonomiczne, udowadniając bogactwo języka naszego, są również jedną z własności oryginalnej „Szkoły polskiej."

Przeciw tej nazwie „Szkoła polska" występuje atoli powołany już wyżej p. Deskur; — występuje też p. Marasse w swoim „Przeglądzie polskiej literatury ekonomicznej." Kraków, 1864.

P. Deskur przypuszcza w sztuce i poezyi osobne szkoły; lecz w nauce w ogóle, a zatem i w ekonomii, gdzie badający musi się podnieść do czysto rozumowego stanowiska, nie może być — powiada on — szkoły polskiej, francuskiej lub angielskiej gospodarstwa, tak jak nie ma polskiej, francuskiej lub angielskiej matematyki; tu może być tylko nauka gospodarstwa społecznego, — ekonomika.

Jakoż Supiński nie twierdzi, że jego gospodarstwo społeczne jest polskie; polską jest tylko jego szkoła; podobnie jak niema pojęcia ideału, podstawy piękna, zasad harmonii, a w ogóle sztuki i poezyi abstrakcyjnie polskich, niemieckich, włoskich; lecz przecież jest szkoła malarstwa, jest poezya i muzyka polska, włoska, niemiecka, — są nawet uczniowie Platona, Kong-fu-tsego, Descarta, Fichtego, Libelta, Trentowskiego i t. d.

P. Kurpiński w „Gazecie Warszawskiej“ z r. 1866., jak niemniej w kalendarzu ilustrowanym, Warszawa 1867., tak się na rzecz tę zapatruje: „Mówimy wprawdzie o szkole ekonomicznej angielskiej, francuskiej, amerykańskiej; lecz nie w tem znaczeniu, aby autorowie tych narodów, chcieli tworzyć teorye wyłącznie dla siebie, lecz że się różnią w szczegółach. P. Supiński nie tyle dlatego „Szkołę“ swoją nazwał polską, żeby Polacy potrzebowali innej ekonomii niż reszta społeczeństwa, lecz że nawet w zasadniczych pojęciach różni się od dotychczasowych teoretyków w tej nauce... Autor uważając różnicę zachodzącą między ekonomistami angielskimi i francuskimi, jest przekonany, że i my możemy tworzyć szkołę, t. j. właściwe nam zapatrywania się na kwestye ekonomiczne i społeczne. Ztąd przymiotnik „polska“. Do tej nazwy tem

większe mieć może prawo p. Supiński, że wprowadza do ekonomii politycznej nowe pojęcia, t. j. pojęcie zasobu społecznego, sił i praw, nad któremi się dotychczas ekonomiści mało zastanawiali, lub je zupełnie pomijali.“

Mimo to p. Marasse utrzymuje (str. 46), „że Supiński wyprowadził teoryę swoją jedynie z natury języka, i oparłszy ją na nowych wyrażeniach, mieni ją narodową (?) (przecież „polską“!), — co się zbyt śmiałem zdaje... W inszy sposób, dodaje p. Marasse, można lepiej daleko pokazać swe zamiłowanie rzeczy rodzinnych.“

Orzeczenie to, zmusza mnie powołać tu jeszcze raz „Gazetę Polską“ z dnia 1. grudnia 1865. Czytamy tam: „W pierwszej części swego dzieła wyłożył autor główne prawdy ekonomii politycznej, nadając tej nauce znacznie obszerniejszy zakres niż u narodów zachodnich mieć zwykła, t. j. wiążąc ją z najwyższemi prawdami porządku przyrodzonego, oraz względami moralno-społecznemi w sposobie i stopniu, do jakich udawać się i sięgać nie potrzebowały może dotąd teorye ekonomistów zachodnich. To jedno nadaje pracom p. Supińskiego swojski i oryginalny charakter.“

„Powtóre, zasadnicze prawdy ekonomiczne, jakkolwiek proste i bez wątpienia ogólne, potrzebują rozwinięcia i stosowania według stanu, składu i położenia społeczeństw, i nie wszystkie wszędzie jednakową mają ważność. Ztąd poszło, że w elementarnym nawet onych wyłożeniu przez mistrzów zachodnich już czuć przewagę tych względów, jakie mieć musieli na gruncie potrzeb i stosunków swoich krajów, a jakie dla nas często albo żadnej albo podrzędnej nader są użyteczności.“

„Trafnie więc, pisze dalej „Gaz. Polska", powiada J. Supiński: „„Nauka nasza jest powszechną, jedną i tąż samą dla wszystkich, lubo jej wykład i przystosowanie użyczają się miejscowym potrzebom, stosunkom i pojęciom. ...Umiejętność społeczna, przełożona z obcego, lub zbudowana na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnemi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowemi sokami."" — Oto są racye, kończy „Gaz. Polska", dla których nazwa Szkoły Polskiej, mogąca się zrazu wydać pretensyonalną, — znajduje usprawiedliwienie za pilniejszem wczytaniem się w tę głęboko przemyślaną i wybornie wyłożoną naukę."

P. Marasse atoli, nie odmawiając zasług Supińskiemu czerpania prawd ekonomicznych w objawach życia przyrodzonego i życia społecznego, powiada wszakże (str. 43): „Inną rzeczą jest jednak posiłkowanie się pewnikami nauk pokrewnych, a inną opuszczenie stanowiska i podstaw nauki, którą się ktoś chce zajmować." P. Marasse (jakby na przekór piszącemu później o cztery lata p. Deskurowi, który rozróżnienie zasobu od kapitału za szczęśliwy nabytek dla polskiej terminologii ekonomicznej uważa), utrzymuje dalej, że określenie zasobu jest pojęciem za obszernem, i twierdzi, że zbytnie zagłębianie się w prawach przyrodzonych świata zaprowadziły Supińskiego — za daleko!...

Prócz tego p. Marasse nie może sobie wyobrazić jak p. S. z orzeczenia, iż bogactwa świata przyrodzonego istnieją darmo, i że tylko „praca ludzka" tworzy wartości, wyprowadzi teoryę o rencie ziemskiej (tom II. wyszedł dopiero w r. 1865), twierdząc, że z takiego zało-

żenia wynika, iż tam gdzie więcej pracy utonęło, wartość musi być większa i przeciwnie. Zapomina p. M. że Supiński mówi wyłącznie o użytecznej pracy, i że użyteczność wypracowana przez porównanie jej z innemi, daje miarę tejże czyli cenę; -- co także uszło uwadze p. Deskura.

Twierdzi jeszcze p. Marasse, że teorya Supińskiego wyszedłszy od mylnego pojęcia wartości, nie uwzględnia w niem bogactw przyrodzonych, dla swej ograniczoności przedmiotem zamiany się stających.

Otóż nie dość, że Supiński wyraźnie zalicza ograniczoność do głównych praw świata powszechnego i ludzkiego, i wyraźnie powiada: „Dyament jest drogi, bo ograniczona jego ilość;“ — ale nadto wszystkie te zarzuty i wątpliwości wyjaśnia właśnie w swojej definicyi o rencie, która tak dalece rozciekawiła była p. Marassego, a o której tak pisze „Gazeta Polska“ Nr. 278. r. 1865: „P. Supiński w szerokim teoryi swej zakresie rozwijając pojęcie renty, do wszelkich stosuje ją położeń i zatrudnień, i wykazuje mianowicie, że renta, t. j. dochód czysty po nad przeciętne dochody w danym zawodzie pracy lub zarobkowania znaleść się musi zawsze, ilekroć albo dar przyrodzony, bez udziału człowieka powstały, — albo dopóki sposób korzystania z darów i własności przyrodzonych się nie upowszechni, albo wreszcie ilekroć ograniczoność materyi świata powszechnego sprawia wyboczenie zwykłego prądu wymiany, i zrywa równowagę między poszukiwaniem czyli pokupem i podażą czyli starczeniem. Dodaje przytem p. Supiński, — są dalsze słowa „Gaz. Polskiej“ — arcynauczającą uwagę: iż kiedy artysta nadzwyczajnym obdarzony talentem, kiedy przemysłowiec, któremu się udało

z nowego wynalazku lub udoskonalenia fabrycznego wyłącznie korzystać, pobierają rentę osobistą, bezpośrednią niejako i do zrozumienia łatwą, — renta gruntowa jest już więcej pojęciem naukowem, wynajduje się przez analizę ogólnego dochodu ziemianina."

Oczywiście p. Marasse nie mógł wiedzieć o tem w r. 1864., co ogłosi Supiński w r. 1865; — dość, że chciał wiedzieć!

Wszakże wolno każdemu mieć swoje własne zdanie. — Swoje też zdanie ma znowu recenzent, innej wprawdzie pracy p. Marassego, które wszakże stosuje się zupełnie do „Przeglądu polskiej literatury ekonomicznej," zaprzątniętego w dwóch trzecich swej objętości wręcz nie polską literaturą.

Zdania tego atoli, umieszczonego w „Przeglądzie Polskim," zeszyt IV. Kraków 1866 na str. 162 — nie przytaczam tu ze względów wydawniczych; — wykazuje ono bowiem zanadto dobitnie, w której stronie autor „Przeglądu polskiej literatury ekonomicznej" lubi szukać przedmiotu podziwu swego...

Po odczytaniu owego zdania, już nierównie śmielej da się powiedzieć: „W inszy sposób można lepiej pokazać swe zamiłowanie rzeczy rodzinnych." —

Wspomnę tu z kolei o stosunku Supińskiego do Careya.

Dr. Kazimierz Szulc w rozprawie „Główniejsze kwestye ekonomiczno-polityczne, w których się z sobą zgadzają, a w których różnią H. C. Carey i J. Supiński" pisze: „Kto przeczyta i porówna dzieła Careya i Supińskiego, nie będzie ani na chwilę wątpliwym o samodzielności znakomitego ekonomisty polskiego, gdyż różni się

on szczególnie w swej Szkole polskiej gosp. społ. w wielu rzeczach zasadniczych od swego amerykańskiego kolegi.“

„Najważniejszym punktem, w którym się obadwaj ci znakomici ekonomiści zupełnie ze sobą zgadzają, a jednakże są całkiem samodzielni, jest ich zdanie o rolnictwie i rękodzielnictwie i wzajemnym onychże do siebie stosunku.“

„Zgadzają się dalej dwaj nasi ekonomiści w stanowczem potępieniu i obaleniu złowrogiej teoryi Ricarda o rencie.“

„Obadwaj w tem się z sobą zgadzają a różnią od innych, że w ludzkiej wiedzy i pracy — i to wyłącznie — widzą źródło wszelkiej użyteczności, wartości, bogactwa, postępu, wolności, siły, potęgi i szczęścia tak pojedynczych ludzi i narodów jak i całej ludzkości. Dlatego obu tych pisarzy definicye: użyteczności, wartości, bogactwa, kapitału i handlu, są z sobą w gruncie zgodne i dadzą się sprowadzić do wspólnego wyrazu, mając wspólną główną posadę.“

„Supiński różni się wszakże o tyle od Careya, że zamiast przyjąć jak Carey stopień wiedzy ludzkiej, wyzyskującej i potęgującej przymioty przyrody za miarę dóbr, przyjął ograniczoność przyrody pod względem ilości, rozmiaru, miejsca i czasu. Z tego też powodu zatrzymał i zatrzymać musiał Supiński teoryę Malthusa o przeludnieniu, którą Carey odrzucił...“ —

Porównał zaś Bastiata, Careya i Supińskiego p. Edmund Weichert w obszernej rozprawie pod tytułem: „O znaczaniu Bastiata — Careya i Supińskiego w ekonomice“, którą napisał w celu osiągnięcia stopnia doktora, a ogłosił w Ekonomiście warszawskim.

Nie przytaczam tu już porównania z Careyem, — któremu, nawiasem mówiąc, p. Weichert zarzuca stronność

i brak systematu; — w zestawieniu zaś Supińskiego z Bastiatem tak się wyraża:

„Zasady Supińskiego i Bastiata uzupełniają się wzajemnie, i słusznie uważane być mogą za wyraz nowszej nauki i podstawy dalszego jej rozwoju... Przyznać jednak należy, że Supińskiego poglądy głębiej niż Bastiata we wnętrze społeczności sięgają, że dzieło jego przedstawia bardziej wykończoną całość. Wyróżnienie świata ludzkiego z powszechnego, a obok tego wykazanie nici łączących te dwa światy, pojęcie zasobu społecznego i roli, jaką on w świecie ludzkim odgrywa, wysokiej są wartości.... Idealne pojmowanie rzeczy Bastiata znajduje pewne pomiarkowanie w rachujących się z rzeczywistością myślach Supińskiego; przesadzone niekiedy bujnej imaginacyi francuskiego pisarza wnioski, tchnące miłością społeczeństwa i wiarą w postęp nieustanny ludzkości, znajdują ograniczenie w rozważnych przestrogach nie mniej kochającego ludzkość autora polskiego. Otóż właśnie owa rozwaga, ów spokój i większe rachowanie się z życiem przewagę dają Supińskiemu. Zapał Bastiata unosi, myśl naszą podbija, opanowuje; Supiński zmusza do samodzielnego myślenia. Jak różnym jest charakter narodów, do których dwaj ci pisarze należą, tak różnemi są ich dzieła; gdyż obaj oni są prawdziwie narodowymi pisarzami. Bastiat celuje dowcipem, zręczną dyalektyką, wdziękiem słowa; — Supiński przedewszystkiem obfitością i głębokością nagromadzonych i rozwijanych myśli. Każdy wyraz u niego ma znaczenie, wydaje się z osobna obmyślanym; każdy ustęp nowe przedstawia poglądy, nowych dotyka przedmiotów; chociaż całość nie razi wymuszonością i zagmatwaniem, — owszem z całą rozwinięta jest swobodą....“

W ogólności dostrzega słusznie recenzent, że od mer-

kantylistów i fizyokratów, od Smitha i Saya, założycieli nowej ekonomii politycznej, aż do ostatnich ekonomistów, celem tej nauki było wyłącznie bogactwo narodów. Ludzie nie wchodzili w zakres jej poszukiwań, oni nie istnieli dla niej. To zbyt jednostronne i ścieśnione zapatrywanie dostrzegano po części, mimo że nikt od niego nie odstępował. Obecnie dopiero ludzkość odzyskała swoje prawa, i weszła w szereg badań odnoszących się do spraw polityczno-ekonomicznych. Na tę drogę weszli niemal jednocześnie w Paryżu, w Filadelfii i we Lwowie trzej pisarze zestawieni w powyższej rozprawie. —

Dodać tu jeszcze wypada, że oryginalnym także i pięknym jest Supińskiego wywód prawnego posiadania ziemi na własność; — a wreszcie że bardzo doniosłego znaczenia jest rozdział pod napisem: „Węzły społeczne“, w którym Autor rozbierając polityczne ustroje i społeczne związki, wyjaśnia i ocenia je po mistrzowsku ze stanowiska Szkoły polskiej — i oddaje każdej warstwie i każdemu odcieniu suum cuique.

Pozostaje mi już tylko słów kilka do powiedzenia o „Myśli ogólnej Fizologii“ — którą Autor w wydaniu niniejszem, idąc za wskazówką »Dziennika Poznańskiego,« w miejsce pierwotnego określnika »powszechnej« — nazwał: „Fizyologią wszechświata.“

Łukaszewicz tak pisze o tem dziele w „Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego: „Dzieło to policzyć śmiało możem do najznakomitszych naszego piśmiennictwa, tak pod względem formy jak treści, tak pod względem wzniosłości pomysłów jak gruntownego i uczonego ich obrobienia... Jestto filozofia społeczeństwa ludzkiego, dlatego fizyologią powszechną przez autora nazwana, że według jego widzenia rzeczy, ogólne

prawa świata fizycznego są prawami wszechistnienia; a zatem i społeczność ludzka, jako część owego, tym samym prawom w rozwoju swoim ulegać musi."

Autor przyjmuje w tem dziele jako prawo powszechne czyli pra-prawo nieustającego ruchu, — który jest życia warunkiem, jest życiem samem, — wieczne ścieranie się sił rzutu t. j. sił jednostek z powszechną siłą rozkładu t. j. ze siłą przyciągania, schwyconą w chwili rozkładu tych jednostek jako takich, i wytwarzania z nich ciała zbiorowego, zatem ze siłą społeczną.

Siłę przyciągania uważali już różni publicyści jako czynnik społeczność spajający; — uchwycenie jej wszakże w momencie odwrotnym, gdy ona staje się siłą rozkładu, i zestawienie jej ze siłami rzutu jest wynikiem własnych dociekań i spostrzeżeń Autora.

Dalszych określeń, jak — narzędzia sił rzutu: wiedza i praca, — narzędzia sił rozkładu: pierwiastek społeczny czyli zasób, — niemniej: darmość sił przyrodzonych itd. — tutaj nie podnoszę, gdyż takowe wspólną mając podstawę z zasadami „Szkoły polskiej", już przy wzmiance o niej zostały poruszone.

Zaznaczę tylko, że część historyczna „Myśli Fizyologii", tak wywodem jak zajmującym sposobem przedstawienia, powszechnie chlubne zyskała sobie uznanie.

O dziele też tem wyraża się p. A. Morzycki w broszurze swej: „Uwagi nad systemem Fizyologii powszechnej" Poznań, 1868: że dziełem tak znakomitem równie wykładem jak treścią, mogłaby się poszczycić każda literatura najwyżej w cywilizacyi posuniętego narodu.

Przy tem jednak nie zgadza się p. Morzycki z zapatrywaniem się Supińskiego: że społeczność jest wyrobem ludzkim.

Otoż powoływany już p. Deskur tak powiada w Ekonomiście z r. 1868. P. J. Supiński, zrywając z teoryą układu, jest pierwszym z ekonomicznych pisarzy naszych, który państwo i życie społeczne stawia jako konieczny, bezpośredni wynik natury ludzkiej".

Jakoż wywód ten jest rzeczywiście niemałą zaletą dzieł Supińskiego.

Na tem przestaję. — Nie było bowiem zamiarem moim ani dawać tu wyczerpującej krytyki dzieła całego, gdyż to wymaga napisania osobnego dzieła, — ani też roztoczyć tu szczegółowo wszystkich zalet tegoż, gdyż to wymaga znowu powtórzenia tu dzieła całego. Zwróciłem tedy przedmiotowo jedynie uwagę szanownego Czytelnika na nie tylko o tyle, o ile wydawca — zdaniem mojem — zwrócić był powinien.

O pracach Autora zawartych w tomach IV. i V., wspominam przy każdym z tych tomów z osobna.

Napomknę tu jeszcze, iż p. Ludwik Wołowski, — który stawia Supińskiego w rzędzie pierwszych tegoczesnych ekonomistów, zapowiedział był obszerny rozbiór pism tegoż, który miał przedłożyć Akademii paryskiej, będąc jej członkiem.

Był czas, że przedstawiony na początku tej przedmowy niepomyślny przebieg usiłowań wydawniczych, oddzia-

żywał dość przykro na zajmujących się temi niepowodzeniami.

Od chwili wszakże, gdy i inne niemniej ważne wydawnictwa w kraju ten sam los spotyka, i gdy nawet niektóre znakomitości nasze w wielce poważnych ciałach i zgromadzeniach bez skrupułu dają się słyszeć przeciw kardynalnym zasadom gospodarstwa społecznego, odtąd wszelkie niepomyślności w wydawnictwie dzieł treści naukowej a mianowicie treści gospodarczo-społecznej powinnyby bez wrażenia przebrzmiewać.

Okoliczność ta stwierdza słowa filozofa, który powiedział, że ludzie wymierają, ale się nie przeistaczają. Wszystkie rozumowania i usiłowania nie zdołają zachwiać przekonań zacofanych i rutynistów. Ludzi tych nic nie poprawi i nic nie przeistoczy.

Książki też niniejsze przesyłam przedewszystkiem obywatelstwu, pojmującemu swoje wysokie posłannictwo i wiek, w którym żyje, szczególnie zaś z gorącem tychże zaleceniem naszej uczącej się młodzieży, — która przejęta wyższem poczuciem praw i obowiązków i bogatsza o całą a tak drogą naukę, bo doświadczenia naukę jednego pokolenia, — stanie wkrótce na miejscach, na których niepoprawni stali poprzednicy!

Zgłębiać prawa świata powszechnego, wcielać je w świat ludzki obracając na korzyść rodu ludzkiego, wyręczać ludzkie mozoły siłami istniejącemi darmo w przyrodzie; — nauka cnoty obywatelskiej i rozumu politycznego: oto, powiada Supiński, nauka gospodarstwa społecznego.

Daj Boże! — aby taż nauka w niniejszych pismach zawarta, zkąd ona przemawia do nas tak głęboko przekonywującym, tak bardzo ostrzegającym głosem, nie prze-

brzmiała jako głos wołającego na puszczy, — i oby skutkiem tego pełne grozy życzenie Autora, którem tenże zamyka swą pracę: „Falsus utinam vates sim," spełniło się — na ocalenie nasze!...

We Lwowie, roku 1872!

MYŚL

OGÓLNA

FIZYOLOGII WSZECHŚWIATA

»Leges legum sunt.«
Bacon.

»Są rzeczy, których żadna nie przeprze ustawa,
Bo powyżej praw ludzkich stoją boże prawa.«
Kanterbury Tymowski.

PAMIĘCI WUJA MEGO, i OPIEKUNA

MOJEJ MŁODOŚCI,

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO,

JENERAŁA WOJSK POLSKICH,

TWÓRCY „ZASAD GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.“

Przedmowa

do wydania drugiego*).

Przygotowawszy do druku rękopism drugiego tomu „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“, i oczekując ażali się kto nie zlituje nad nim, zdawało mi się rzeczą właściwą, dalsze prace w tym przedmiocie poprzedzić przejrzeniem „Fizyologii powszechnej“, tym bardziej, że książka ta jest już bliską wyczerpania, a być może, że choć po śmierci mojej przyjdzie do jej powtórnego wydania.

Osoby, które przeczytały Fizyologię jakoteż Szkołę polską Gospodarstwa społecznego, dostrzegły zapewne, że mimo różności przedmiotu jednej i drugiej, zachodzi przecież pomiędzy niemi pewne powinowactwo, pewna spólność myśli głównej. Tą ich wspólną myślą, jest odrębność świata ludzkiego, który jest wyłącznie dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, a przecież dziełem opierającem się na prawach przyrodzonych, bez których nic istnieć nie może w świecie bożym.

Przeświadczenie, że prawa świata powszechnego nietylko wciskają się we wszystkie czynności ludzkie, ale

*) Przedmowa ta pisaną była przed ośmiu jeszcze laty.

nadto są podstawą organizmu społecznego,' jest jednym z najświeższych i najważniejszych pojawów w dziedzinie nauk moralno-społecznych; — jednym z najświeższych, bo nauki przyrodnicze, w stanie w jakim je dziś znamy, są także dziełem świeżem; jednym z najważniejszych, bo on odwodzi od mrzonek, urojeń i uroszczeń, bo skierowuje usiłowania ludzkie w stronę praw odwiecznych i niezachwianych, bo wreszcie dzieło ludzkie, świat ludzki podsuwa pod doskonałość tworu bożego.

Ponieważ do poznania praw przyrodzonych — powiadamy — prowadzą nauki przyrodnicze i matematyczne; zaś do poznania organizmu społecznego prowadzi nauka gospodarstwa społecznego; zdawało mi się przeto, że wykład tej ostatniej, oparty o prawa przyrodzone, odpowie dążnościom wieku, i wrodzonym usposobieniom naszego narodu. Ta myśl przewodniczyła „Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego".

Wszakże skojarzenie wielostronnych praw przyrodzonych z organizmem społecznym, wprowadza na inne jeszcze pole, a pole rozleglejsze od tamtego, na którem też rozwija się szereg wypadków i spostrzeżeń obejmujących już cały żywot ludzkości, i cały żywot przyrody, postępujących razem pod ciężeniem tych samych praw przyrodzonych. Te badania powszechne, obejmujące jednocześnie świat ludzki i świat fizyczny, przedstawiły mi się jako „Fizyologia powszechna".

Porównywając dalej dwie powyższe odnogi badań społeczno-przyrodzonych, i śledząc w której z nich pojawia się głównie to skojarzenie rzeczy ludzkich z prawami przyrodzonemi; zatem którę z dwóch prac moich naprzód pod sąd czytelników poddać należy; nie wahałem się Fi-

zyologią powszechną poprzedzić gospodarstwo społeczne. W wyborze tym pomyliłem się*), bo człowiek najłatwiej się myli, gdy mu przychodzi wyrokować o pracach własnych, zatem o sobie samym. Kilka osób umiejących myślić i sądzić, sprostowało widzenie moje. Osoby te zawiadomiły mnie, że dopiero po przeczytaniu »Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego«, uchwyciły jasno myśl ogólną, na której oparłem był »Fizyologię powszechną«; a powróciwszy do niej, odczytały ję z innem już usposobieniem, z pewnem przygotowaniem, usuwającem stanowczo wszystko, co w niej pierwotnie wydać się im mogło niepewnem, nakręconem, zaodległem lub zaidealnem.

Przesyłając to spostrzeżenie łaskawym czytelnikom moim, upraszam ich usilnie, aby nie przystępowali do czytania „Myśli ogólnej fizyologii wszechświata“, nie przeczytawszy poprzednio, chociażby tylko pierwszego tomu „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.“

Idąc zaś za radą Dziennika Poznańskiego, położyłem w tytule: „Fizyologii wszechświata“, zamiast: „Fizyologii powszechnej“.

Pisałem w Lipcu 1863.

*) Z powodu zdań podzielonych w tym względzie, zatrzymałem przy niniejszem wydaniu porządek pierwotny. P. W.

Przedmowa

do wydania pierwszego.

Rzecz dziwna: wszystkie narody i po wszystkie czasy miały astronomów i matematyków; znakomitych poetów, wielkich bohaterów, głębokich polityków, filozofów pojmujących siły ducha ludzkiego, prawodawców, którzy umieli sztuczne splatać węzły, nie mogąc trafić na prawdziwe, — lecz gdzież są ludzie w przeszłości całej, którzyby dostrzegli i zrozumieli przyrodzony organizm stowarzyszenia ludzkiego?

Zdawałoby się, jakoby to, co ich najbliżej dotyka, było dla nich najobojętniejszem zadaniem; — ono zdaje się dotąd być najobojętniejszem, bo rzecz społeczna, ostatnie wszędzie zajmuje miejsce,

Prawa dostrzeżone przez Adama Smitha, są w świecie czysto ludzkim prawami Ptolomeusza; ich przejście kiedyś w kalendarz ludowy rozpocznie dopiero nową erę ludzkości, krążącej dotąd wśród świata, którego nie zna; na żywiołach, których ruch i powstanie są jej obcemi jeszcze, tak jak ziemia, powietrze i woda obcemi były przez tyle wieków pokoleniom, które przecież niemi wyłącznie istniały.

Prawdy zdobyte w końcu wieku zeszłego, rozwijają się w szczupłem gronie początkującem wielkiemu przeobrażeniu. Jego usilne prace posuwają szybko wprzód olbrzymie dzieło, gdzie axiomata już niezachwiane wiodą do coraz nowych spostrzeżeń i odkryć. Śledzeniu tych praw przyrodzonych poświęciłem i ja długie lata: — nie moje zapewne siły dopatrzyć i zebrać je mogły; — wszakże, nie zaszkodzę szlachetnym dążnościom, ośmielając się przedłożyć w krótkiej treści wrażenia, uwagi i wnioski, jakie te długoletnie rozmyślania nad przyrodzonym ludzkości organizmem w moim rozwinęły umyśle, by przyjść z niemi w pomoc tym rodakom naszym, którzy prac mozolnych sami przedsięwziąć nie chcą, lub nie mogą.

Obok tego trudni zwykle jesteśmy w poszukiwaniach, te bowiem drobnemi korzyściami, wielkie odpłacają mozoły; — łatwi w wyrokowywaniu, bo to schlebia miłości własnej. Ani mnie przecież potępiający wyrok odstraszyć może, ani jest myślą moją pouczać innych.

Co powiem w szczegółach, jest znanem, bo już nie raz powiedzianem było. Pojedyncze nawet myśli, mogą być niekiedy mimowolnem powtórzeniem, lub spotkaniem się z myślami obcemi. To co mi się zdaje być mojem własnem, i co pod sąd czytających złożyć zamierzyłem, jest strona widzenia; jest dopatrzenie nici łączącej pojawy i czyny ludzkie, z odwiecznemi wszechświata prawami; nici, której, zdaje mi się, nie dostrzeżono dotąd, lub którę ja złudzeniem tylko dopatrzyłem.

Wszakże, winienem tu nadmienić, że jądro pomysłów, które w rozprawie tej streścić przedsięwziąłem, tym tylko czytelnikom w całej jasności przedstawić się zdoła, w których naukowe wykształcenie weszła także Ekonomia poli-

tyczna. Czytelnikom zwykłym praca moja wydać się może bezkorzystną ideologią, a w najlepszym razie rozprawą niewykończoną. Nie zapieram, że ona jest tylko treścią, „myślą" rozległego widzenia, ale twierdzę, że myśl ta jest pełną; że jest wypływem i spokrewnieniem umiejętności istniejących już oddzielnie; spokrewnieniem Ekonomii politycznej i praw rządzących ludzkością z prawami świata fizycznego; — że przeto teorya moja nie wyda się niewykończoną tym, którym umiejętności tamte nie są obcemi.

Szanując mądrość mistrzów i przekonanie tych, którzy krok w krok za nimi poszli, nie waham się stanąć sam jeden na inñem jeszcze miejscu, by ztamtąd tę samę rzecz obejrzyć i zbadać. Zdanie moje, powadze ich nie ubliży, bo sama możność rozumowania w ludziach powszednich, jest już nabytkiem w ich spuściźnie zaczerpanym.

Szczęśliwy będę, jeżeli ta praca moja, powiększy pomiędzy nami, chociaż o kilku ilość posuwających się o własnej sile; wciągnie ich na drogę kombinacyi, i wplącze w tę matnię dociekań i porównań, gdzie człowiek czuć zaczyna nieskończoną swoję wielkość, stykającą się z nieskończoną nicością swoją. Szczęśliwy będę, jeźli ona wpadłszy w ręce miłujących plemię swoje i ród ludzki, przekona ich, że nie poezya, muzyka i powieści, leżą na drodze męskiego wykształcenia, że rozum rzetelny ma wznioślejsze powołanie; — jeżeli poprowadzi ich choć raz jeden w ustronie, i tam w samotne zatopi rozmyślania; — jeżeli ludzie ci zachwiani w wierze zakorzenionej nałogiem i naśladownictwem, ku wszystkiemu co jest dawnem, sztucznem, gwałtownem i okazałem, zamiłują jawność i prostotę, a razem dostrzegą przystępność dróg, po których Stwórca puścił w ruch ludzkości żywot. Jeżeli ta praca

uspokoi nieco trwożliwych; karmiących się wyobraźnią sprowadzi na drogę rzeczywistości; porywczych ostudzi i cierpliwszymi uczyni; dopomoże wesprzeć nadzieje przyjaciół postępu, a gwałcących prawa przyrodzone w zwątpienie wprowadzić; — jeżeli myśl tu rzucona nie uschnie bez plonu, i stanie się pomocą choćby tym właśnie, którzy mnie potępią, dodając im otuchy na drodze właściwszej od tej, którę ja obrałem; — jeżeli kto z nich silny nauką i sądem własnym wpadnie na pomysły, jakich ja z ubogich zasobów wiedzy mojej wysnuć już nie zdołałem: wtedy zaprawdę uczuję pierwszy raz w życiu to rozległe szczęście, które wydobywa człowieka z ciasnoty osobistego istnienia, i w ludzkości całej roztapia.

Co do sposobu przedstawienia, będę więcej opisowym w szczegółach, uderzających głównie na zmysły i uczucie; inaczej szczegóły te łatwo uchodzą uwagi, lub przemijają zupełnie bez śladu. W częściach czysto rozumowych przeniosę zwięzłość nad wyczerpanie; starać się będę w małą wyrazów ilość ująć i skupić rozległe pojęcia, i te ciasno, tuż jedno przy drugiem ustawić, bo każdy zarys niekonieczny, rozrzadza myśl, i rwie jej osnowę. Zdawało mi się, że rozprawie, której tło gubi się opodal, która sięga wzdłuż i wpoprzek powszechnego istnienia, mniej szkodzić może to, czego jej nie dostaje, niż to coby w niej było zawiele; — tamto czytający z przyjemnością sam uzupełnia, to go trudzi, odwraca i błąka; — tam on odgaduje i prześciga mówiącego, tu traci go z oka, i odszukiwać musi. „Il ne faut pas tellement épuiser un sujet, twierdzi *Montesquieu*, qu'on ne laisse rien à faire au lecteur. Il ne s'agit pas de faire lire, mais de faire penser.“

Jeżeli w układzie rozprawy tej czytelnik nie znajdzie kolei, jakę byłby jej sam nadał, gdy ję już odczyta; jeżeli pewne spostrzeżenia wyprzedzą nieco właściwe im miejsca, lub się pojawią zapóźno, niechaj pobłaży tym uchybieniom, pomny na trudności towarzyszące rozumowaniom oderwanym. Chronologia czuwa nad dziejopisem; — rzędy i rodzaje ciał i fenomenów przodują pracom naturalisty; — płynące jedne z drugich wynikłości równań, są łańcuchem wytykającym drogę matematyka; — w rozumowaniach oderwanych nawał różnorodnych myśli, nawija się bez ładu na kłąb jeden, i wikła; — kłąb ten pęcnieje i rozsadza umysł; jego różnobarwne nici rozchodzą się naraz za lada dotknięciem, krzyżują i mącą; — tu człowiek wszystko wylewa z myśli, a myślą jego jest wszystko naraz.

Wszakże, to co dla mnie stało się p r a w d ą, opiera się na pojawach przystępnych każdemu. W rozwinięciu jej przeto trzymać się będę głównie spostrzeżeń w życiu codziennem napotykanych; te przywiodę koleją, jaką się one w umyśle moim usnuły, i w sposób, w jaki się natura pojawia; bo ta tylko książka, powiada *Pascal*, jest rzetelnie dobrą, o której czytający powiedzieć może: ja byłbym to samo napisał.

Wykończyłem w kwietniu 1855. *)

---

*) Rękopism dziełka tego przesłałem do Paryża zaraz w miesiącu następnym, znanemu w uczonym świecie Panu Ludwikowi Wołowskiemu, który mi był zająć się niem łaskawie przyobiecał. Rozległe zatrudnienia męża tego, jako członka Instytutu, Profesora i Adwokata, nie dozwoliły mu uiścić się z obietnicy: zaczem dziełko moje idzie dziś pod sąd publiczny takiem, jakiem je ułożyłem.

Gdy w ciągu tych lat pięciu, s t r a c o n y c h b e z s k u t e c z n i e n a s z u k a n i u n a k ł a d c y, rękopism mój znajdował się

w innych także rękach, ostrożność przeto i przywiązanie, jakie ma każdy piszący do myśli, którę za swój utwór poczytuje, — przywiązanie, z którem tylko miłość macierzyńska porównaną być może, nakazują mi uprzedzić o tem publiczność polską, a szczególniej polskich literatów, poruczając ich współczuciu obronę własności mojej w razie, gdyby teorya tu rozwinięta, a mianowicie zastosowanie dwóch potęg przyrodzonych i pojęcie zasobu społecznego, pojawiła się wprzód lub równocześnie w innem jakiem dziele, bądź polskiem, bądź francuskiem, a które może nie dojść do wiadomości mojej.

Dopisałem w listopadzie 1859 podając rękopism do drukn.

J. S.

WSTĘP.

Z podziwieniem patrzymy na wszystko, co nas otacza; — wsparci przecież zasobem wiedzy nabytej, pojmujemy własności, naturę i przeznaczenie ciał pojedynczych; — obznajomieni z życiem towarzyskiem, jego powabem i przygodami, czujemy, że ono ma swoje formy i warunki istnienia, których bezkarnie targać nie można. — Ale myśl i rozum człowieka dalej sięgnąć mogą i sięgają; on czuje jeszcze, że wszystko razem wzięte ulegać musi pewnym prawom odwiecznym od woli niczyjej niezawisłym, i których nic osłabić i zmienić nie zdoła. Poznanie praw tych nikomu obojętnem nie jest; — w każdem sercu mieszka pragnienie, którego często określić nie umiemy; pragnienie zmięszane, zawiłe, wysnuwające się stopniowo w myśl lub wiarę, niekiedy w rozległą wiedzę, częściej w fanatyzm ślepy. Poznanie praw tych jest najwyższem zadaniem rozumu człowieka; a trudności towarzyszące przedsięwzięciu temu są powodem, że nic tak różnie, tak płytko i tak głęboko, — tak prosto i tak zawile nie pojmowano, jak sam rozum ludzki, i następstwa jego. W każdym narodzie, w każdym wieku, inny nadawano im kierunek, inne kładziono wymagania. U jednych mądrością było przytłumić w sobie wszystko, co jest cielesnego istnienia na-

turą i warunkiem; u drugich, wolne puścić wodze tym wrodzonym popędom, i w swobodzie niestroskanego umysłu zbierać owoce urojonej wyższości.

Ludy się przeobrażają, dawne pojęcia ustępują nowym. Bliżej nas widzimy ludzkość opuszczającą świat doczesny; ludzie zdają się zapominać o tem, co ich otacza, co jest ich widomego istnienia środkiem lub celem; żyją w świecie utajonym, życiem pośmiertnem tylko; rozsadzają mózgi ideą, która się w nich pomieścić nie może: — wkrótce też walczą za formy, przelewają krew za słowa.

W środkach nie większa panuje zgodność; tu empiryści polegają na śledzeniu przez zmysły; tam czciciele niewidomej człowieka połowy dostrzegłszy, że zmysły zwodzą niekiedy, samo ciał istnienie wątpliwem być mienią. Idealiści nie widzą fizycznych dźwigni; sceptyk nie dowierza rozumowi, bo rozum człowieka błędnym być może; dogmatycy strudzeni bezowocnem badaniem, a częściej lękając się niebezpiecznych sprawdzań, przyjmują jako istniejące, co długością czasu uzacnionem zostało, lub *a priori* w pewien sposób dowiedzionem być może. Założyciele szkół filozoficznych i politycznych, prawd ogólnych twórcy lub badacze, tak różne tych samych pojawów dopatrują źródła, jak różnemi być mogą stanowisko patrzącego, czas, w którym on żyje, przekonanie, które go otacza, myśl, na którę padnie i pokocha. Nie znając prawdy najwyższej, przyrodzonej, niezachwianej, tworzymy prawdy własne; a ich mnogość i różnorodność czynią wątpliwemi wszystkie.

Pomijając te rozdrobnione lub dawniejsze widzenia, umiejętność powszechna w dwojakiej jeszcze pojawia się dążności: jedna myśli o prawach i rzeczach istniejących niezaprzeczenie; druga myśli o myśleniu. Ci odry-

wając umysł od zmysłów, duszę od serca, rozum od uczucia, człowieka od ludzi i od siebie samego, zaszli na bezdroża gubiących się pojęć lub przypuszczeń, utworzyli teoryę bez praktyki, pracę bez wyrobu, rozwinęli sztukę dla sztuki, filozofię dla filozofii, politykę dla polityki; — tamci upatrzywszy wprzód cel, poznawszy środki, zmierzywszy siły, ujęli otaczające ich, zbliska przystępne i widzialne przyrodzone prawdy, aby te ku rzeczywistej rodu ludzkiego skierować korzyści. Ten praktyczny ziemski rozum człowieka zmienia z dniem każdym kierunek dróg, po których postępowały oświata starożytna i średniowieczna tkanina. Napowietrzne podróże trudzą coraz praktyczniejsze pokolenia, i wyrabiają w nich przekonanie, że potęga rozumu ludzkiego nie na tej jaśnieć może drodze, — że wiedza ludzka ma swoje granice, granice wszakże nieskończenie odległe, do których dotrzeć kiedyś byłoby już najwyższem człowieka zadaniem, — że wreszcie widzialne istnienie jego nie jest szczegółem pogardy godnym.

Do tego zdrowego rzeczy pojęcia prowadzi oswobodzenie umiejętności wszystkich od sztucznego ciężenia jednych na drugie, — oswobodzenie, które tym ściślej zbliża i łączy wszystkie. Ich niezawisły i równoległy pochód wiedzie ku powszechnej, zatem ku wspólnej prawdzie, której przeniesienie w łono żywota społecznego jest ostatniem zadaniem umiejętności powszechnej.

I w rzeczy samej, wszystkie umiejętności szczegółowe, wszystkie wiedzy ludzkiej gałęzie stykają się wprost lub pośrednio; żadna nie może obrać stanowiska, któregoby granice nie były wspólnemi granicami sąsiadującej. Jest to może jeden z najwięcej przekonywujących dowodów, że między prawami rządzącemi przerodą jest

wspólność, której nic nie rozerwie; — my na tem przekonaniu oprzemy rozumowania nasze.

Jak rozmaitym być może wymuszony rozwój i kierunek umiejętności każdej, jak różnorodną być jeszcze może jej łączność z innemi, tak bliską lub odległą jest rzetelna każdej użyteczność. Umiejętności i sztuki niosące jawnie pomoc innym, lub u innych zasiłku dla siebie szukające, te przeto, które zlewają się wyraźnie, ciągle, lecz niezawiśle, dopomagają ku tej wspólności; i są na drodze myśli przodkującej wszechistnieniom; — odosobnione, które pragną błyszczyć dla próżności, stać o własnych siłach, istnieją bez celu, nie żyją życiem powszechnem. —

Jeżeli wyrozumowana znajomość języka rodzinnego, głębsze pojęcie użyczania się rozmaitych części mowy, których harmonijne zestawienie staje się malowniczym rozległej myśli obrazem, jest pierwszem, a może zasadniczem rozuzumu ludzkiego urobieniem, — trudno nie dostrzedz, że przyswajanie sobie mów obcych dla nich samych jest już przerzuceniem środka na miejsce, gdzie stał cel; jest przeto odsuwaniem się od wspólnego nauk ogniska. — Rozmiary światów i ich ruchów obliczenia, badania właściwości ciał ziemskich, śledzenie przyczyn pewnych pòjawów, przeniesienie myśli w przeszłość i całej przeszłości w wiedzę obecną, — wszystko co jest umiejętnością i sztuką, zatrudniając umysł człowieka, przemawiając do serca jego, wznosi go już tem samem coraz wyżej ponad poziom, na którym był stanął, wychodząc surowy z rąk przerody. W oczach wszakże przyjaciela ludzkości, powiada *Heeren*, każda stronnica w księdze dziejów, której treść nie wpływa na losy dalszych pokoleń, która przeto istnieje dla siebie samej, jest niezapisaną stronnicą. Jak historya, tak poezya, tak nauki

ścisłe i sztuki piękne, stają się dopiero wtenczas prawdziwie społecznemi umiejętnościami, zatem wtenczas dopiero spływają wszystkie bezpośrednio w umiejętność powszechną, gdy dzieje prowadzą do wniosków, sztuki idą w pomoc dziejom, nauki ścisłe wiodą do poznania praw, którym człowiek poddać się musiał. — Ta ich wzajemna zależność jest jeszcze ich własnego powodzenia warunkiem. Lecz filozofia idzie niekiedy ządaleko; — ona szuka prawd najogólniejszych, które odrywając od miejsca rodzinnego, przenosi na własność umiejętności samej, usuwającej się od świata, i od rzeczy istniejących w świecie. „...Rationalismus... scheidet aus der Welt, und kehrt in sich selbst ein; die Vernunft ist ihm die einzige Quelle; man abstrahirt so lange vom Leben, bis nichts, als ein einfacher Begriff noch erübrigt; dem übrigens alle Lebendigkeit fehlt; aus dem dann rückwärts wieder die ganze Welt entbunden wird, aber nur als ein Gebilde des Todes". [1]) — „Die deutsche Philosophie ist eine Philosophie des Wissens, aber keine Philosophie der That.... Ihr ist der Reiz zur That, der Inhalt des Thuns.... entgangen. Sie weiss nicht, was die Arbeit ist, nur was sie hervorbringt; ja selbst in der Logik kommt das Denken nur zu seinen Resultaten; die Bewegung selber bleibt unaufgelöst... Hier ist ein unbetretenes Gebiet: ja das wahrhaft praktische Leben des Wissens." [2]) „Demnach beginnt die wahre Philosophie gerade erst auf dem Punkte, wo das Denken sich selbst zu seinem Gegenstande macht." [3]) „...Dem — sich von der Welt ablösenden Gedanken — bis zur Grenze des Nichts gefolgt ist." [4]) Ztąd pochodzi, mówi Weissen-

[1]) Buss: Staatswissenschaften I. 635. — [2]) L. Stein: die Französische Gesellschaft I. 232 — [3]) tamże 283 — [4]) 443. —

horst [5]) o niemieckim ludzie: „sein Hang zu spekulativen Studien,... dem wahren politischen Leben fremd zu bleiben, sich nur stets in höheren, überirdischen Regionen zu bewegen."... — Ztąd także pochodzi: „Die bekannte Vorliebe aller Söhne Teuts für das Grundgelehrte, das Tiefe, das Methodische, das Hergebrachte...." [6]); — zaczem: „Streben nach unergründlicher Tiefe, Hass gegen die einfache, gesunde Vernunft, Krittelei und Afterweisheit, die Deutschen stets unter einander entzweit, und einfacher Lehre unzugänglich macht."... [7]). — Umiejętność skierowana w tę stronę, odwiodła naród niemiecki od praktyczności; jeżeli nie jego wrodzone usposobienie zwichnęło na odwrot umiejętność samę. „Le développement intellectuel, a toujours dévancé en Allemagne le développement social.... Les idées et les faits, l'ordre intellectuel, et l'ordre réel, sont près que entièrement séparés."... Dlatego też cechą dzieł niemieckich jest: „le défaut de connaissance du monde exterieur, l'absence du sentiment de la réalité." [8]). — „Filozof w ogólności — twierdzi *Chateaubriand* [9]) — portant la hardiesse de ses recherches, jusque dans les mystères de la nature divine, il se croit indépendant, parcequ'il n'a que le corps d'enchainé. Penser tout, et ne faire rien, c' est à la fois le caractère et la vertu du génie philosophique; ce génie desire le bonheur du genre humain, le spectacle de la liberté le charme, mais peu lui importe de le voir par les fenêtres d'une prison." — „Jak między fenomenami ciał, a ich pierwszą przyczyną, są słowa Śniadeckiego, tak między światem zewnętrznym i działaniem duszy jest prze-

---

[5]) Studien in der Geschichte des polnischen Volkes I. 112.
[6]) Schlosser: Geschichte des 18. Jahrh. V. 460. [7]) tenże VI. 533.
[8]) Guizot: Histoire moderne I. 16 — [9]) Etudes V. 272 —

paść, na której zgruntowanie nie masz w człowieku żadnej władzy i siły; i dlatego szperanie w tej przepaści prowadzi nie do myślenia, ale do zawrotu głowy."... „Wdzierać się w przepaść zakazanych człowiekowi tajemnic, chcieć zgadnąć cały, że tak powiem, mechanizm myślenia i wytłumaczyć go à priori, układać z tego przędzę samych niezrozumiałych słów, jakby satyrę na zdrowy rozum, marnować czas i siły umysłowe na szperanie czcze, próżne, i do niczego nie przydatne, i tem ludzi od prawdziwych nauk odrywać, nie jest to zapewne mądrością...."[1])

Człowiek przedzierając się bezkarnie za głęboko, błądzi w ciemnicach, wikła się w sieci, którę sam splata, i tonie w wieczności, której zgłębić nie podoła. Metafizyka, obrawszy tron Przedwiecznego za cel zbiorowy swojej krętej podróży, chcąc zbadać wszystko, co wzdłuż tej ogromnej leży przestrzeni, rozpoczęła dzieło, którego najodleglejsi nie wykończą prawnucy, które praktyczniejsze wieki zarzucą zupełnie, które jest marzeniem do szczęścia ludzkości niepotrzebnem, podróżą, jakę ślepy dla odkryć przedsięwziął.

Umiejętność powszechna, wiedza opierająca się na wszystkich szczegółowych umiejętnościach, musi być ludzką, towarzyską i żyjącą umiejętnością; prawdy jej muszą leżeć w części znajomej natury człowieka, i w świecie, w którym on żyje. Powołaniem jej nie jest, ani przedzierać na przebój tajemnic nieprzystępnych siłom naszym; ani bronić najwyższą, światem rządzącą mądrość, bo ta niedołężnych człowieka nie wygląda skrzydeł. Skierować ję należy ku ziemi, i tu badać i rozwijać prawa niezmienne, któremi ta mądrość przedwieczna zapewniła samoistność

[1]) Rzecz o filozofii. —

jednostek, a jednostki w całość zlała. Poznać przeto naturę ludzką, poznać pragnienia i wstręty człowieka, odzywające się równocześnie w całem jego jestestwie, wyśledzić źródło, z którego one płyną, rozebrać i odłączyć jego usposobienia wrodzone od nabytych, zgłębić jego potrzeby fizyczne i duchowe, nie stające nigdy przeciw sobie, poznać jakim on jest pojedynczo, by wiedzieć jakim być może zbiorowo, i na tych zasadniczych prawach przerody, oprzeć ludzkie prawa; oto zdaje się, jest ostateczne umiejętności powszechnej zadanie, oto dążność mająca cel wyraźnie określony, a celem tym jest swoboda szczegółowa i pomyślność powszechna.

Rozumowania a priori w rzeczach społecznych mogą zajmować umysł lubiący badać, i wydobyte wnioski w kolej następstw zestawiać, — mogą karmić myśl istot pragnących zerwać zasłonę kryjącą ich pierwsze skojarzenie, mogą nawet przeważnie ku ich dalszemu rozwojowi dopomagać; — częściej jednak prowadzą do mistycyzmu i politycznych dogmatów, zwykle niewykonalnych, rzadko użytecznych, niekiedy paczących rzetelne o towarzystwie pojęcia. One wywołały poszukiwania praw nieistniejących, bo praw odrębnych dla społeczności samej, niejako niezawisłych od tych, które rządzą wszechświatem; przeto rozwijających się bezwzględnie na nie — Trudność ich wydobycia na tej drodze obudziła wiarę w przeznaczenie, lub nasunęła myśl układu, (Contrat, Vertrag). Oba te przypuszczenia mimo znamienitość talentów, które je stworzyły, lub dalej rozwijały, pozostaną nazawsze tylko przypuszczeniem, bo ich źródłem jest wyobraźnia. Myśl układu, do niedawnego jeszcze czasu, za punkt podpory wszystkim politycznym teoryom służąca, zniknąć musi w wieku, w którym prze-

stano na przypuszczeniach poważne budować umiejętności; zniknąć musi stanowczo, bo doprowadziła do pomysłów reorganizacyi gwałtownych, jakoby świeżych, potrzebie czasu odpowiadających, nowych układów, które towarzystwu groźnemi staćby się mogły, gdyby nie graniczyły z szaleństwem. Zaprawdę, ani zmienny i boleści pełny stan towarzystwa może być wypływem nieugiętego przeznaczenia, zatem odwiecznego rozumu; ani to, co istnieje, może być skutkiem układu, którego nikt nie robił, któryby już nikogo nie obowiązywał; na utrzymanie którego, gdyby nawet był obowiązującym, żadna poza nim samym nie istnieje potęga. Myśl układu jest podobno najsłabszą stroną cierpiącego życie całe dla ludzkości genewskiego filozofa.

Jedno przypuszczenie wywołuje nieodzownie drugie; błędna zasada do błędnych wiedzie następstw, i stawia je w brew przeciw sobie. Gdy jedni wynosząc do czci i ubóstwienia polityczny fanatyzm, nie widząc tylko całość, tylko ogólny obraz społeczności, gotowi są palić na jej ołtarzu wszystko, co nie jest nią samą, — drudzy w moc tegoż układu zapominają o wszystkiem, co leży poza szczupłemi granicami pojedynczego istnienia. Gdy tamci tłumią części, by istniała całość, — ci szarpią całość, by części bliższemi sobie uczynić; pośród nich wyrabia się pojęcie nowe, kojarzące jednostki z ogółem, ludzi z ludzkością, prawa ludzkie z przyrodzonemi, dzieła człowieka z Boga tworem. Pojęcie to nie oprze się na układach i przeznaczeniu; — na teoryach nowych, strącanych przez nowsze jeszcze; ono się rozwija z zarodów ukrytych w przerodzie samej, których nikt dotąd nie wygrzebał w całości, a których szukać godzi się każdemu.

Ekonomia polityczna, powiada *Storch*, jest umiejętnością praw przyrodzonych, na których się rozwija pomyślność narodów, to jest: ich bogactwo i cywilizacya. Określenie to odrzucone przez naukę, którę dziś w wybitne ujęto granice, głębokiej przecież sięga prawdy; — a jeżeli nie istnieje dotąd umiejętność obejmująca całą potęgę człowieka, umiejętność ta powstać może, i prawdopodobnie powstanie.

Postacie świata.

Nie ulega wątpliwości, że dalecy przodkowie nasi, że ludzie przed trzydziestu wiekami żyjący, nie wiele troszczyli się dzisiejszą potomnością, a mniej jeszcze współczesne im wydarzenia czasom późniejszym przekazywać umieli. Gdyby nawet każde pokolenie, towarzyszące życiu jego wypadki, zdołało było następnemu w pełnej podać jasności, to jeszcze te przechowane dzieje świata, wydałyby się nam dziś nieskończenie w przeszłość zanurzonym łańcuchem, którego ogniwa w miarę odległości drobnieją, i coraz mniej widzialnemi się stają. Może nas przeto dziwić, że badawcze oko człowieka tysiączne na powierzchni i we wnętrznościach ziemi napotyka osobliwości, dziwy i zjawiska, które jako widome skutki utajonych przyczyn, jako ślady wielkich wydarzeń, jako rozwój wielkiego organizmu uważać musi. Człowiek drogą rozumowania przenika to, co jeszcze nie nadeszło, i drogą rozumowania wykrywa, co przed nim zasłoniła już noc przeszłości; ale rozumowania jego są tylko domysłami tu i tam; domysły te mogą być prawdziwemi, wszystkie są prawdopodobne, żaden wszakże nie jest niewątpliwym.

Te dziwy, te osobliwości w ziemi i na ziemi, są jej długiego istnienia pomnikami, rozwalinami świadczącemi jej starość, bliznami, które na jej powierzchni wyryły cierpienia wspólne wszystkiemu, co razem z nią istniało.

Żwiry wodne wśród pól suchych, muszle morskie na wyniosłych skałach, — skamieniałe rośliny i zwierzęta w gór wnętrznościach, wyspy koralowe wśród stałego lądu, słonie i nosorożce wśród północnych lodów, drzewa palmowe z kwiatem lub owocem w pokładach węgla stojące, ogromne szczeliny skał, które nieobliczoną siłą wstrząśnione rozpadły się niegdyś od szczytu do podstawy; pieczary obcem zasypane ciałem, kościami wypełnione próżnie, na wyniosłościach pozostałe jeziora, sterczące kominy ostygłych przed lat tysiącami wulkanów, te okazałe i tajemnicze widoki rodzą w nas przekonanie, że bryła nasza przechodziła już to stopniowo, już też w odległych odstępach rewolucye, których my już dokładnie wyświecić nie zdołamy, a które mogły szarpać i niszczyć całe pokolenia i narody, które zatem mogły niszczyć wszystko, co było przeszłości wiedzą i nabytkiem. Ziemia nasza przechodziła większe jeszcze przeobrażenia. Ślady ich i ich odstępy, twierdzi uczony Babinet, dają się obliczyć w jej wnętrznościach. Ostatnie i stosunkowo do innych świeże jeszcze, zapewnia długie trwanie jej obecnego stanu. „Jeżeli człowiek, mówi on, istnieje dopiero od tej ostatniej przemiany powszechnej, któż wie czy nowa przemiana nie utworzy w miejsce jego istoty nowej, o tyle wyższej moralnie od niego, o ile on jest wyższym od zwierząt, które go poprzedziły i znikły.“

Nie same nadzwyczajne wypadki przeistaczały ziemskie istnienie. Postać bryły naszej zmienia się z dniem każdym, z każdą chwilą na drodze ruchu zwyczajnego. Tu spływają

jeziora i bagna, tam rzeki zmieniają koryta; dawne lawy pokrywa urodzajna ziemia, dawne siedziby ludzi zasypują zwolna piaski i namuły. Ziemia równa się i wygładza bez końca; jej drobne chropowatości usuwają się pod ostrzem lemiesza; nawalnicami rozmiękłe pagórki rozlewają się stopniowo w niziny; spadami wód deszczowych wyszczerbione góry rozsyłają opodal glinę i opokę; skały podpłukane lub odmuchnięte wichrami rozkładają się u stóp własnych, zkąd nigdy już nie podniosą czoła! Wiekuista rzeka toczy zgnilizny, kamień i namuły, popycha je ciągle naprzód, niemi dno morza wyściela, i szczyty gór odległych z przepaściami jego łączy i spokrewnia.

Skorupa ziemi obracając się szybciej niż jej płyn wewnętrzny, zsuwa się z wolna z linii magnesu, chylącej się tem samem ku zachodowi. Oddzielne krążenie linii magnesowej i wnętrza ziemi, a jej skorupy, nie może odbywać się bez wpływu na jej organizm powszechny i na losy istot żyjących na niej.

Grzbiet wód morskich pod równikiem, najeżony wyższym największego koła obrotem, przelewa się i kotłuje nieprzerwanie w kierunku odwrotnym pędowi ziemi, która go unosi. Ustępując miejsca spływającym w niego biegunowym nurtom, podlizuje on i zarywa ziemię z jednej, a nakłada ję z drugiej strony. Tu widzimy dawne przystanie oddalone już od brzegów; tam mówią nam o znikłych i zatopionych. Port Augusta w Rawennie, dwieście pięćdziesiąt statków mieszczący za życia jego, stał się już w piątym wieku publicznym ogrodem. Zatoka Zwyn, w której staczały się głośne w dziejach boje morskie; — gdzie się schroniło 1700 okrętów Filipa Augusta, — zkąd się rozchodził przemysł pracowitych grodów Flandryi, — prze-

szedł od lat stu w urodzajne łany. Łąki i pola przedzieliły od morza *Aigues-mortes*, zkąd Ludwik na ostatnią puszczał się krucyatę. Już one nie ujrzą swoich nurtów, ani wrócą czasy Augusta, ani ludzkość o świętych pomyśli wyprawach.

Jakimże zmianom uledz jeszcze może ziemia, po której dziś tak swobodnie stąpamy? Czemże były niegdyś i w co jeszcze przeobrazić się mogą, skwarem wieków tylu wyssane i zmęczone równika pasy, piaski Abisynii, Arabii i Sahary? Czem jeszcze stać się mogą te wody północnego bieguna, gdzie już dziś niebotyczne lodu góry, jak szklanne skały, przewracają się z hukiem, i gonią z wiatrami po kościejącym płynie; a przyjmując coraz nowe, wślizgujące się na swój grzbiet pokłady, rosną ku piekłu i ku niebu, jak gdyby je rozeprzeć chciały. Czemże te już dziś wiecznym śniegiem przysypane północne obszary? Może kiedyś cała ta okolica, dziś zimnem strupiała i życiu niedostępna, wejdzie także w czarodziejskie regiony biegunów, i stanie się jak one wieczną dla ludzi tajemnicą; jak równie w szczęśliwej może niegdyś, młodocianem słońcem ogrzanej Laponii, mocarze ówczesnego świata składali wieczne przymierza, które tak szybko przeminęły jak „wieczność“ tych, co za dni naszych powstają i nikną.

Nieustające przeobrażenia materyi są jednem z praw naczelnych fizycznego świata. Gdzież są tak niedawne jeszcze rzymskie wodociągi po Europie, Azyi i Afryce; — gdzież owe szerokie gościńce, rozchodzące się z forum w cztery strony ówczesnego świata, i kończące u kończyn jego; drogi co pruły góry, przeskakiwały rzeki po kabłąkach, — drogi z marmuru pod Rzymem, z kamienia w Brytanii i nad Eufratem? Któż zbada rozwaliny pięciuset miast

na szczupłej przestrzeni Azyi mniejszej [1]), w których dziś kryją się włóczęgi; miast, które duchy stawiały niegdyś, twierdzi lud miejscowy. Komuż służyły naczynia znalezione na dnie świeżo osuszonych jezior w Indyi? Czemże były, i kiedy istniały grody, których rozwaliny użyto za materyał do późniejszych egipskich budowli, dziś równie w rozwalinach stojących, a o których tradycye już nawet ówczesnych nie sięgały czasów! Któż złożył w niezmierzonych głębokościach ziemi drzewiec ręką ludzką obrobiony [2]); jakiż traf zagrzebał w najniższych jej pokładach, nieistniejący dziś potwór, żelazną przeszyty strzałą; kto stawiał wieżę pod Rzymem, której szczyt u spodu studni napotkano; zkądżeż się wzięła w dolnych pokładach Wieliczki sosna z liściem i szyszkami, którę w niej znaleziono w połowie dziewiątego stulecia. Istniejąż byle wspomnienia narodów, których rozbite floty przed lat tysiącami na dnie mórz ówczesnych osiadły, a których szczątki dziś wśród stałego wygrzebują lądu. Któż wznosił gmachy nad Gilą i wśród półwyspu Yutakan, na Jawie, w Sumatrze, których rozwaliny zachwycają domysłem ogromu, okazałości i sztuki. Czyjże pług zostawił ślady pracy ludzkiej w zagonach, widzialnych dotąd pod bujną trawą niezaludnionych części Kanady. Któż wytłumaczy rzeźby na płytach kamienia i kruszcu ryte, które podróżni napotykają wśród puszcz pokrywających pięćset-milową przestrzeń między Orinoko i Fernambukiem, wśród krainy, gdzie panuje śmierć wieczna, gdzie nikt żyjącej nie napotka istoty. Któż i kiedy wykuwał na wysokich i niedostępnych, wśród wiekuistych borów południowej Ameryki kryjących się skałach, niezro-

[1]) Gibbon. [2]) Buffon.

zumiałe dziś bożyszcza, lub potworów postacie. Czyjeż kości spoczywają w wydrążonych pod niemi pieczarach. Wśród odwiecznych pustyń tej części świata napotykaliśmy, powiada Húmbold, na gruzy pałaców, łaźni i wodociągów; niektóre stały na górach 1800 sążni nad poziomem sterczących. Klimat tej wysokości, dodaje głęboki badacz, mógł być znośnym tylko mieszkańcom północy, którzy może przy pochodach ludów ku południowi, w miejscach tych niegdyś osiedli. Pomniki te są niejako stracone dla ludzkości. Wieleż późniejszych nawet przechowa zagadkową tajemniczość, nim pośród nich szczęśliwe oko badacza, w wydobytej z Rodanu blasze śrebrnej, pozna zatopioną przed dwudziestu wiekami tarczę wielkiego Scypiona: hołd poszanowania dziewiczej niewinności!

W wykonanych dotąd podróżach nie znaleziono ziemi urodzajnej a pustej; gdziekolwiek powierzchnia jej niosła pożywienie, byli ludzie i zwierzęta. Ale okoliczność najwięcej do myślenia dająca, szczegół najsilniej utwierdzający w domyśle wielkich w przeszłości ruchów i wstrząśnień, jest z jednej strony ta rozmaitość plemion do miejsc pewnych i pewnego klimatu przywiązana, — z drugiej niepojęte mięszaniny różnej ludności na tem samem napotkane miejscu. Z jednej strony widzimy te różne ludzi plemiona podług położenia ziemi rozciągnięte, i jakby pasy na jej obwodzie tworzące; tam znów dostrzegamy dwa różne zupełne rody, niedocieczonym wypadkiem połączone. Zdziwiony podróżnik pyta samego siebie: któż tych ludzi, już to podobnych, już różnych między sobą rozprowadził po ziemiach, przestworami wód przedzielonych, i po wyspach sterczących samopas; ludzi, którzy prócz nieba i ziemi nic nie widzą, nic nie znają, i nie pojmują, aby prócz ich

urwiska istniał jeszcze świat inny. On pyta samego siebie: zkąd ci ludzie tam przyszli, jak się dostali, od ilu wieków tam żyją. Raz mniema, że ten co osadził pierwszę wierzbę w Babilonie i Peru, co puścił pierwszego niedźwiedzia w Kanadzie i Brytanii, zagnieździł człowieka wszędzie, gdzie tenże mógł wyżyć i być szczęśliwym; — to znów ogromem tworu przerażony, cofa się przed myślą drobiazgliwości, i tylko wypadków kolei nieprzerwanemu życiu i ruchowi przerody całej, te niedocieczone przypisuje zjawiska.

Biała ludność Madagaskaru, powiada Buffon, jest Chińczyków zabytkiem, sięgającym zapewne odległych wieków ich celującej potęgi i oświaty; jest potomstwem, może chwilowo przybyłych tam kupców, gwałtownem ziemi zapadnięciem, niespodzianie i wiecznie odciętych. Mieszkańcy Mexyku, twierdzi Schlosser, są także dawno wykształconych Chin odnogą. W czasie prawdopodobnych ruchów ludności górnej Azyi, którę gniazdem rodu ludzkiego mianują, mogła część ludności tego starożytnego państwa, parta siłą rozkołysanych hord północnych, rzucić się na lekkie czajki, a biorąc słońce, bożyszcze swoje za opiekuna i przewódcę, puścić się po drodze, które ono codziennie przebywa; a napotkawszy ziemię, posiać na niej zarody państwa, które w długim lat szeregu zatraciło ślady pochodzenia swego.

Jak niegdyś gwałtowne perskie przesiedlenia, mięszające na ogromnej przestrzeni różnorodne plemiona i narody, tak szerzące się od dwóch wieków między-narodowe stosunki, górujący przemysł i przewaga jednych części świata nad drugiemi, pozakładały faktorye na wszystkich ziemi wybrzeżach; — zaludniły białymi kraje czarnych; — murzynów przesiedliły pod obce im nieba; — zagnieździły obce języki, zmięszały obyczaje, potworzyły wspólne po-

trzeby, spokrewniły ludzi, płody i ziemie. Skutki tych ruchów nowych, tych rozmyślnych przeobrażeń przetrwają może wzdłuż przyszłości całej, — wzdłuż trwania ludzkich społeczeństw. Lecz któż zaręczy, że i ta nitka pamięci, naprężona wieków długością, nie przerwie się kiedyś, — że tradycye dzisiejszych przesiedlin już od dawna nie zaginą, gdy ślady ich trwać jeszcze będą? — że Anglicy Senegalu i Kongo, że Kafrowie amerykańscy nie staną się kiedyś dla świata zagadką podobną tej, jaką dziś są dla nas zmięszane plemiona Madagaskaru i Kuby?

Wypadki idą, ich ślady się rozpływają; dawne dzieła nikną przywalone lub zatarte poźniejszemi, które z kolei własnego czekają zniszczenia. Wszystko co jest, być już mogło; wszystko co było, być jeszcze może, lubo w odmiennym trybie, na innem miejscu, i w innych postaciach. Co minęło, było wypływem wielkich wydarzeń, których pamięć słabnąc także w długim wieków szeregu, usnęła wreszcie bez wskrzeszenia; których nikłe już tylko, nieme i martwe istnieją ślady; których ślady same zacierają się w oczach naszych; — po których kiedyś nic nie zostanie, prócz kilku podań i błąkających się naokoło nich domysłów, słów coraz ciemniejszych i wątpliwszych dla potomnych, coraz głuchszych w oddaleniu, coraz więcej zaniedbanych w natłoku nowych pojawów, lub jednem gwałtownem wstrząśnieniem stłumionych na zawsze.

I jakaż byłaby zarozumiałość nasza, gdybyśmy utrzymywać śmieli, że w natłoku lat, które nas poprzedziły, a których liczby nie znamy, że w tem nieskończonem pasmie rozwijających się po sobie pokoleń, niedołęstwo i źwierzęcość były ich ciągłym udziałem, — że dusza myśląca, ta

część bóstwa, brzydziła się ich ciałem, i na nasze przez wieków tyle czekała?

Ale rozum człowieka nie zapuszcza się w pustynie, gdzie ślady dróg wszelkich zaginęły, bo tu wśród sterczących jeszcze rozwalin, błąka się już co chwila, podróżując bez przewodnika i światła. — Bliżsi i znani nam braminowie, kapłani wierzący uczenie w stare niedorzeczności, — mędrcy, podług których ziemia stoi nieruchoma na szczycie złotej góry, słońce zaćmiewają ogromne potwory, — dla których gwiazdy są śrebrne, w powietrzu kołysące się blaszki, — braminowie ci obliczają dokładnie zaćmienia podług formułki, która jest ich stanu tajemnicą, której nie rozumieją, a której pochodzenia nie znano już za greckich czasów. Może ta formułka jest ostatnim zabytkiem wielkiej niegdyś oświaty wszystkich Azyi ludów; mówię wszystkich, bo te same bożyszcza, i tego samego kształtu rozwaliny odkopujemy dziś w Siamie i w Syberyi.

Wieleż przeto wieków upłynąć musiało nim dzika zrazu ludzi trzoda uczuła bóstwa istnienie, związała się w pewną całość i w pewne towarzyskie ułożyła karby. Wieleż ich dalej przeminęło, nim ludzie ci przeszli do pojęć umiejętnych; nim zmierzyli główne ciał niebieskich obroty; czas ujęli w liczby i zrozumieli powszechne ciał i sił przyrodzonych właściwości. Wieleż znów przesunąć się ich musiało, nim wszystkie ścieżki tej przeszłości zarosły, i rzeczy niewątpliwe wieczną pokryły się tajemnicą?

Do zatarcia pomników dawnych i zagłuszenia dawnych podań nie mało jeszcze przyczynić się musiały pochody pół-dzikich, pół-urobionych plemion, już to zaludniających nietknięte stepy, już też niszczących zaludnione okolice; mięszających się z obcą ludnością, i na gruzach przeszłości

całej, budujących nową społeczność, w której tonęło i to co istniało przed nią, i to co do niej świeżo weszło. Cóż za przeobrażenia zrodziły ostatnie i świeże jeszcze ludów wędrówki? Gdzie ów Maurytańczyk, skwarnych stepów wychowaniec, — gdzież ów przemyślny Kartagińczyk, — ów Scyta dziki i Norman szalony, — gdzież są Grecy Tucydydesa, — Tacyta Germanowie, — Słowianie Nestora; — gdzież ludów tych poprzednicy i następcy? Obce narzecza zagłuszyły mowy miejscowe i same w nich utonęły; — poznikały powagą wieków ustalone nazwy rzek, gór, miast i krajów. Potomkowie nasi szukać może będą kiedyś pod stopami swojemi fenickich osad Gades, Tartessus, i Carteia, lub już późniejszych rzymskich grodów Tricinium, Argentiratum i Lutecyi, ulubionej Juliana wysepki *), jak dzisiejsi podróżni szukają gruzów świątyni Salomona, Babilonu i Niniwy, Teb stubramnych, lub miejsca na którem stał Ilion, żyjący jeszcze wieszcza życiem. Żeglując po domowych morzach, pytać będą, gdzież są owe Euxynu wody; gdzież owe głośne Borystenu ujście; gdzież stał ów Tyr bogaty, a waleczniejszy od macedońskich falang? Znikły imiona Peryklesów, Pompejuszów, Cezarów; nowe postacie, nowe pojęcia, nowe nazwy, nowe języki; wszystko nowe i przeobrażone, a przecież w starym i tym samym świecie.

Siła trawienia i mgła niepamięci sięgają nas bliżej jeszcze, bo któż zna życie Rollanda, Tella, Tankreda, Dziewicy orleańskiej, papieża Joanny, Kostki, Dymitra, Twardowskiego?

Wszystko się przeobraża, powstaje i niknie; — powstaje, by zniknęło, niknie, by ustąpiło miejsca nowemu. Człowiek objąć nie może tego ogromu życia powszechnego;

*) Kadix, Sewilla, Gibraltar; — Pawija, Sztrasburg, Paryż. —

on gubi ślady przeszłości, a przecież przeszłość ta nie jest dla niego straconą. On od niej odrywa pojęcia ogólne i te z sobą unosi. On widzi, że ruch jest istnienia warunkiem, a ruchu następstwem jest zmienność: — że przeto nieprzerwane istnienie objawiać się musi nieustającym ruchem i przemianami; ruchem może gwałtowniejszym w pierwszych bytu okresach, wolniejącym w miarę ustalania się ogólnej związłości; ruchem którego słabnienie, może być nawet skutkiem słabniejącego już życia, życia w ogromnym światów zakresie, lecz którego uspienie, byłoby powszechnem uspieniem, przerody śmiercią, istnienia końcem.

Niepokój towarzyszący umysłowi człowieka jest tego samego prawa następstwem; prawa niezależnego od istoty, która mu ulega, tak jak powstanie samo, odbywa się bez wiedzy rzeczy istnieć mających. Możesz nas przeto dziwić, że wśród przelewających się fal życia powszechnego, wśród różnorodnych wstrząśnień, poruszeń i przeobrażeń materyalnego świata człowiek żyjący ciałem i myślą, którego duch sięga poza granice jego wzroku i wiedzy, którego umysł widzi w zbiorowym obrazie wszystko co było, gdy on nie był jeszcze, który siłą dociekania, pojęcia i sądu, wyśledza tajne przyczyny skutków widzialnych, i przez mgłę grubą, przeziera co będzie, gdy on już nie będzie, — że człowiek, którego pragnienia nie mają granic, którego siły rosną wytężeniem, który tym szybciej biegnie, im więcej ubiegł, tym uporczywiej walczy, im większe napotyka trudności, — że człowiek ten, nie pozostał w tyle samego siebie, i w tyle przerody całej? Nie; ogólne piętno znamionujące przerodę w jej całości i częściach, odbić się musiało w człowieku skutkiem udziału, jaki on ma w jej zbioro-

wym organizmie; — ruch powszechny porwał go wraz z resztą świata; porwał obie jego części: ciało zamięszał z innemi ciałami, i przykuł do czasu, który znika, — duchowi lotnemu nie zakreślił granic.

Ziemia powiedziano, jest ziarnkem piasku wśród światów mnogości; człowiek punktem na tem ziarnku. Zapewne; lecz siła ducha jego, świat cały w ten punkt niedościgły gromadzi i kupi. Ta siła, ta ruchawość, ten niepokój ducha ludzkiego, są Boga tchnieniem, — żadna potęga stłumić ich nie zdoła; one są źródłem wielkości i nieszczęść pokoleń i narodów; one przyczyną, skutkiem i narzędziem nieustającej walki, parcia i ścierania się ludzi i ludów; one cnót i zbrodni, poświęceń i gwałtów, pierwszym i ostatnim powodem. Życie, to ruch; ruch, to przemiany. Przeobrażenia są życia cechą; życie bez przeobrażeń jest Bogiem lub niczem. Lecz ruch ten powszechny nie jest rozprężonym chaosem, ślepym trafem, lub rozmyślnym nieładem; — nie, ruchowi powszechnemu przodkować musi prawo powszechne; a gdy wielkością dzieła jest jego prostota: prawo przeto powszechne musi być prostem, zwięzłem, jednolitem; ono jest dziełem jednej myśli, jest myślą jednego Boga.

Ciemnota, duma i samolubstwo zasypały ludzkość rozłożystemi prawami, zawichrzyły przyrodzone stosunki, spaczyły zdrowe pojęcia. Pandekta przed ich uproszczeniem zawierały trzy miliony rozporządzeń, podzielonych na dwa tysiące traktatów, które później „przez poszanowanie liczby siedmiu, i dla jej szczególnych własności“ w siedmiu olbrzymich działach streszczono. Przyczyny pojawu tego dojrzemy na swojem miejscu. Nie ulega wszakże wątpli-

wości, że ludzie uwikłali się w matnię, z której szamotaniem wyplątać się nie mogą, a z której tylko jej zgnicie oswobodzić ich zdoła. Dziś jeszcze dostrzegamy, jak owdzie ze środkowego punktu, jakby z kuźni wiecznego zarzewia, pryskają bez przerwy ogniste słowa; a każde słowo jest prawem, a każde nowe prawo obala i zaciera poprzednie; — tam rozchodzą się poważnie niezmienne ustawy tuż jedna za drugą, gubią się jedne w drugich, mięszają i gniotą ludzkość, wyziewającą ducha pod brzemieniem sprawiedliwości i porządku. Wielki kodeks przerody rozprowadzony po wszystkich wszechistnienia gałęziach, zakątach i tajnikach jest sam tylko prawdą wiekuistą. W wykryciu pojęciu i rzetelnem zastosowaniu go do praw ludzkich tkwić musi ich prawdziwość, a temsamem szczęście rodu ludzkiego. To prawo ogólne nie może się skupiać blisko nas samych, bo nie dla nas samych stworzone; — badania natury społeczności ludzkiej, rozciągnąć przeto należy poza granice indiwidualności rodu ludzkiego; — aby poznać to zasadnicze prawo, rzucić należy okiem na cały ogrom wszechjestestwa, i dotrzeć aż tam, gdzie Bóg wiedzy naszej granice zakreślił; a im dalej sięgniemy, tym staniemy bliżej prawdy powszechnej, niezmiennej i odwiecznej.

Wszystko co jest, wynikło z czegoś co było; co dziś jest złem, wynikło z czegoś, co było dobrem; bo Bóg złego stworzyć nie mógł. To dobro leży powyżej złego, i ono tylko jest prawem odwiecznem.

Wszystko co jest, pod dwojakim pojawia się względem: każda pojedyncza istota, każde ciało, każdy nawet pomysł człowieka, jest raz

całością samą w sobie, raz częścią dalszej, rozleglejszej całości. Trzeciego stanowiska nikt nie dopatrzy w przerodzie, równie jak nic z pod tych dwóch wyłamać się nie zdoła.

Dwojakie stanowisko tej samej rzeczy pociąga konieczność dwojakiej w świecie powszechnym dążności. Musi być pewny popęd i pewna zasada istnienia dla części, bo te nie istniałyby odrębnie; musi być druga dla całości, bo ta rozsypaćby się musiała;—a jeżeli dwojakie istnienie, każe wierzyć w dwojaki tylko, lubo z jednego prawa płynący ruch; — trzeciego przypuszczać nie możemy ruchu, bo nie ma trzeciego istnienia. Prawem odwiecznem przeto, powszechnem i niezmiennem jest organizm jeden i wspólny przerodzie całej, opierający się na dwoistym ruchu: części i całości; to jest, na siłach pojedynczych i na sile powszechnej; organizm utrzymujący całość częściami, karmiący części całością; a to bez względu, czy te części i ta całość są ciałami świata pierwotnego, czy wyrobem ludzkiej myśli. Mówię bez względu; bo świat zwany umysłowym, nie ma oddzielnego istnienia, a zatem i praw oddzielnych. Prawa świata fizycznego powtórzyć się muszą w umysłowym świecie, istniejącym tylko w pojęciu człowieka.

Schwyciwszy za nitkę, po której rozwijać się ma życie powszechne, idźmy za nią, pokąd ta nie ścieńczeje do znikomości, lub nam się z ręku nie wymknie. Jeżeli droga nasza jest mylną, i w inną wiedzie stronę, puścić je będziem musieli; jeżeli ję dotrzymamy, a nie wyjdziem na

bezdroża; — jeżeli ruszywszy z miejsca, gdzie się założenie nasze naprzód pojawia, nie stracimy go z oka w ciągu podróży, — jeżeli założenie to użyczy się wszystkim postaciom, jakie z natury swojej przyjąć powinno, — jeżeli wreszcie zamiast szperania za pojendyczemi dowodami, z natrętnych wydatniejsze tylko wybierać będziemy musieli: natenczas przypuścimy bez wahania, że w założeniu naszem tkwi zaród prawdy, która może silniejszego doczeka zbadania i rozwinięcia.

Pra-prawo.

Prawo ogólne, naczelne, powszechne, podług którego istnieje świat jednolity, dzieło jednego Boga, nie może, powiedzieliśmy, leżeć blisko nas samych, bo nie dla nas samych stworzone; że zatem w poszukiwaniu onego, sięgnąć należy aż tam, gdzie Bóg wiedzy naszej granice zakreślił. Istnienie prawa, pojawia się tylko w sposobie istnienia materyi, i w jej ruchu; a ze znanych nam i przystępnych pojęciu naszemu ciał i ruchów, najrozleglejszemi są niewątpliwie zbiór ciał niebieskich i ich nieustające kołowanie. Ludzie doszli do poznania onych.

Sił jest tylko dwie w przerodzie: siła **rzutu** i siła **przyciągania;** tak jak dwojakie jest tylko stanowisko każdego istnienia, będącego raz całością samą w sobie, raz częścią dalszej rozleglejszej całości (62) *).

Siła wzajemnego przyciągania, rozdzielona między wszystkie pierwotne, najdrobniejsze cząstki ciał istniejących w przerodzie, a tem samem między wszystkie ciała w stosunku ilości cząstek, które je składają, czyni kamień wielki trudniejszym do rozbicia; drzewo grubsze trudniejszem do złamania; państwo wielkie trudniejszem do rozdarcia. Ści-

*) Liczby w nawiasie, odnoszą się do stronnic poprzednich.

śnienie tej samej ilości cząstek na mniejszej przestrzeni powiększa ich spójnię i sprawia, że krzemień jest silniejszym od opoki, jesion trwalszym od osiki, kraj ludny potężniejszym od rozległego; — czyli, że przyczyna zewnętrzna, grożąca rozdzieleniem tym twardszy napotyka opór, im jędrniejszą jest cała spójnia. Siła spójni całej kuli ziemskiej, zbiegająca się w niej, jak we wszystkich innych ciałach fizycznych, w jej środku ciężkości, przyciąga do niej i przykleja do jej powierzchni wszystkie ciała na niej, lub ponad nią istniejące. Ten środek ciężkości leży w środku ziemi i jest punktem matematycznym, zatem niemającym rozciągłości. Ciała na ziemię spadające, kreślą linie pionowe, które w przedłużeniu przecinają się wszystkie w tym środkowym, matematycznym punkcie. Ziemia skutkiem większej swojej miąższości, czyni bieg księżyca zawisłym od siebie; a stojąc przeciwnie pod względem tejże miąższości w odwrotnym do słońca stosunku, ulega sama jego przemagającej sile.

To prawo przyciągania, mierzące wzajemny stosunek ciał niebieskich, rozciąga się do wszystkiego, co na nich istnieje: ludy drobne, przyrastają do wielkich i w nich toną; — majątki wielkie wzmagają się szybko kosztem drobnych, które ich atrakcyi oprzeć się nie mogą. Ogólny środek ciężkości istnieje również w życiu towarzyskiem; on jest równie matematycznym, równie umysłowym, a jego sile przyciągania ulega społeczność każda, zwykle nie myśląc, często nie wiedząc o nim.

Środek ciężkości jeden tylko być może wszędzie, lub nim być przestaje. Pojawiające się niekiedy chwilowo uboczne, sprawiają kołysanie, grożą obaleniem, a ten niepokój zasypia dopiero po ustaleniu się nowego punktu

ciężenia; który żadnym z poprzednich być nie może, bo wszystkie były mylnemi. Chwianie się kamienia, słupa, człowieka, tracących równowagę, jest tem chwilowem powstawaniem i niknieniem niezliczonych środków ciężkości, z których żaden nie jest prawdziwym w danej chwili; napotkanie prawdziwego uspokaja kołysące się ciało. Każde społeczne wstrząśnienie budzi równie tysiączne ciężenia; a ustalający się po przejściu burzy środek ciężkości, nigdy nie jest zupełnem powtórzeniem tego, który istniał przed jej nadejściem i zniknął. Dzieje narodów są tego niezaprzeczonym dowodem, a zmieniająca się ciągle ludzkości postać, jest tylko prawą tego następstwem. Oparcie społeczności na jej rzetelnym środku ciężenia, jest najwyższym rozumu ludzkiego zadaniem; a razem jedyną rękojmią jej trwania i spoczynku; — lecz człowiek punktu tego samowładnie obierać nie może: on jest wszędzie przyrodzonym punktem.

Bóg nadając te własności wszechjestestwu, ujął równocześnie wszechwładną ręką ziemię naszę, i rzucił ją w otchłań bezdennych przestworów. Rzuciwszy ją zaś siłą równoważącą siłę słonecznego przyciągania, bieg jej ani linii prostej zachować, ani nagle ku słońcu zwrócić się nie może. Tak tedy dwie siły: pędu indywidualnego i zawisłości nigdy się spożyć nie mogą, a ich nieustające oddziaływanie, jest ciągłego ruchu i życia, zatem istnienia warunkiem. Bieg niezawisły pojedynczych ciał niebieskich, byłby powtórzeniem starego chaosu; — ruch niezależny jednostek w towarzystwie byłby rozszarpaniem towarzystwa. I nawzajem: bryły pojedyncze pozbawione samodzielnej siły rzutu zbiegłyby się wszystkie w punkcie przema-

gającego przyciągania, a to martwe skupienie byłoby śmiercią ich wszystkich; — uspienie sił pojedynczych w towarzystwie ludzkiem, zegnanie ich w jedno ognisko jest śmiercią ducha, skamienieniem życia, despotyzmem. Dwie te siły zrównoważone uczyniły światy tem, czem są; uczynić mogą ludzkość, czem być pragnie i czem być powinna.

Wynikłość dwóch sił niebieskich, nienapotykających nigdzie zapory, spaja ostatni punkt łuku z pierwszym, zakreśla koło, linię bez końca i początku, wiekuistość, nieśmiertelność. Tak krąży życie powszechne w przerodzie, tak krążą soki organiczne, tak żyje ludzkość cała.

Ale ruch ten nie byłby jeszcze utworzył tych wszystkich cudownych fenomenów, które Przedwieczny dziełu swojemu nadać zamierzył. Ciało pchnięte siłą zewnętrzną, użycza się naprzód temi w skład jego wchodzącemi cząstkami, z któremi się zetknęła siła uderzająca, to jest, które pchnięcia bezpośrednio doznały. Inne jego cząstki, trzymając się tamtych siłą przyciągania zbyt mocno, by się od nich oderwać mogły, same niepchnięte, stawiają opór ruchowi, wstrzymują go w kierunku odwrotnym, i zakreślają łuk około osi, w środku ciężkości ciała tego powstającej. Tak się kręci w powietrzu kij w jeden uderzony koniec, tak leci ziemia jedną potrącona hemisferą, taki ruch kręty widzimy w każdem świeżo poruszonem towarzystwie, bo nigdy siła nowej idei, nowa siła rzutu, nie uderzy naraz we wszystkie jego części.

Przewaga siły przyciągania sprawia, że kamień młyński leci cały wirowym pędem; przewaga siły rzutu rozsadza go na części, niemi ściany przebija, i ludzi morduje. Oderwane od środka ciężenia społeczne

jednostki, rozbiegają się w kierunku odśrodkowym, niosąc często podobne mordy i pożogi.

Postąpmy jeszcze krok dalej. Tak zwany przez astronomów świat słoneczny, jest niejako wnętrzem wydrążonej kuli, której środek zajęło słońce, a w której przestrzeniach, krążą zawisłe od niego bryły, to jest te, do których jego siła przyciągania dosięga. Ciała rzucone w odległości, gdzie ta już słabnie i niknie, a zatem po za jej działalności granicą, ulegają innym, bliżej nich leżącym słońcom, podobnież zakresem sił swoich tworzącym koliska; a ogół tych światów słonecznych, tych wydrążeń kulistych, z których każde jest niejako jednem ciałem, postępują, zdaje się jedno za drugiem, tam gdzie już myśl człowieka nie sięgnie. Te wewnątrz kulisk krążące bryły, i te koliska same nie są jeszcze obcemi dla siebie światami. Gwiazdy podróżujące wśród toni powietrznych oceanów, krzyżując się z wzajemnem poszanowaniem, przesyłają sobie światła promienie, jako słowa powitania, jako zadatki wiecznego przymierza; a nieścigłe komety, zakreślając wśród przestworów, granic i końca niemające kręgi, zeszywają co kilka wieków te odrębne światy, przypominając im od czasu do czasu, że nie są niezawisłemi całościami, że są jednego Boga tworem, o którym Paskal powiedział: „jego obwód jest nigdzie, a jego środek jest wszędzie“ *).

*) A. Morzycki napisał i ogłosił w Poznaniu broszurę pod tytułem: „Uwagi nad systematem Fizyologii powszechnej przez Józefa Supińskiego ułożonym,“ w której założoną w powyższych ustępach teoryę opowiedział w sposób nieco odmienny. Chociaż autor tej rozprawy nie we wszystkiem zgadza się z autorem „Fizyologii,“ przytaczam tu jednak w zupełności słowa jego, odnoszące się do tego szczegółu, w przypuszczeniu, że ten sam obraz ułożony inaczej, dopomódz może do uwydatnienia zawar[illegible] myśli.

Oto jest wielka wielkiego organizmu tajemnica, którę

Oto są słowa broszury:

„Swiat materyalny jako bryła spojona, ma swój środek ciężkości; — a że w systemacie świata planetarnego słońce jest takim środkiem, — świat przeto materyi ma słońce słońc, w okół którego krążą wszystkie pomniejsze od niego zależne. Owe miliardy gwiazd stałych, drogi mleczne i dalsze jeszcze zlanych świateł szlaki, zawieszone i krążące w przestrzeni, jakie zaledwie sztucznie spotęgowanym wzrokiem dotknąć zdołamy, i jakie jeszcze za ten kres wzroku wychodzą, i które do systematu świata podsłonecznego nie należą, są słońcami światów po za naszym światem kołujących, albo ich planetami lub satelitami.

„Widzimy, że w okręgach świata słonecznego, równie jak w porządku wszystkich ciał widomych, ciało mniejsze jest zawsze częścią większego, do którego siłą atrakcyi ciągnione, wchodzi w skład prawidłowy, aby następnie razem z niem i z wielu podobnemi biegło w orbit większego ciała; zkąd wnosić trzeba, że bryła świata materyalnego złożoną jest z wielu światów słonecznych, których słońca i okręgi niebieskie zwiększają się postępowo, aż do ostatniego największego słońca słońc, zawieszonego w środku świata materyi, — i do najobszerniejszej przestrzeni, której kończyny są tegoż świata powierzchnią. A że każdy świat słoneczny obraca się na własnej osi, przeto i wszechświat materyi obraca się na swojej, z całym ogromem światów słonecznych, które swoją powierzchnią pokrywa, a które wszystkie do wspólnego słońca jako ogniska trzyma przykute.

„Widzimy więc spójnię wśród ciał, i w całym wszechświecie, której warunkiem są wzajemne wpływy ciał i światów widomych i poza granicami wzroku wirujących,

nasz Kopernik wykradł przyrodzie, Newton uzasadnił, Śniarównie jak takich, które zmysłom naszym są nieprzystępne. Wpływy zaś te objawiają się w działaniu rozmaitych sił równie znanych jak niepojętych. Księżyc widocznie wpływa na bieg wód morskich, wegetacyę roślin morskich, a nawet na organizm człowieka, — słońce działa daleko potężniej; — zaś światło które od niego bierzemy, jest oczywiście udziałem wyższego świata, wyniesionego nad gwiazdy stałe, gdy toż samo światło, widzimy podobnie jak słońce, na powierzchni gwiazd stałych błyszczące. Zkąd wnioskować trzeba, że świetlik i podobne mu ciała lotne, należą do systematu innego niebryłowatego świata.

„Widzimy, że wszystkie stworzenia, ciała i światy, łączą się nieprzerwanemi ogniwami jednego łańcucha w coraz wyższym, doskonalszym postępie; — ponad tą przeto świata materyalnego bryłą, jest wyższy, doskonalszy, nie tyle miąższością ciężki, wypełniony ciałem wiotkiem mało przyrządowi zmysłowemu przystępnem; przypuśćmy, biorąc już podobieństwo słabo uzasadnione, że na tem pierwszem ogniwie owego łańcucha, na tym pierwszym wysokości nadbryłowej stopniu płynie świat cieplika i światła, — wyżej, naprzykład świat elektryczności, — wyżej jeszcze światy płynów grawitacyjnych, instynktowych, i tym podobne, — a zawsze w ciągłym postępie ciał coraz więcej uduchowionych, dopóki nie zamknie się ich orbit, eteryczne zdrojowisko płynów, przełamujących zapory czasów i przestrzeni, — po za którym i następnemi jakie być mogą, znaleść się musi jakiś najwyższy, bezprzestrzenny świat ducha, wychodzący za kres zmysłowych pojęć, zbiór istności, których żywot nie wybija się tętnem czasu, ani mierzy liczbą, — skład sił wprawiających w ruchy życie wszech-

decki, wytłómaczył. Jak siła spójni słonecznych kolisk ma świata materyi, które ztamtąd płyną w jego wnętrze, a w szczególności na naszego planetę. — Do zrozumienia tych światów wyższych, i do wyobrażenia ostatniego z nich choćby w najsubtelniejszym fantazyi zarysie, nie wystarczają nam posiadane narzędzia wiedzy; — dosyć nateraz mieć przekonanie o jego bycie.

Widzimy tedy i domyślamy się istnienia rozmaitych światów, wielkością rozmiarów swoich i doskonałością istoty piętrzących się postępowo w górę; — najprzód widzimy dotykalny świat materyi, ponad nim spostrzegamy świat eteryczny, a nad wszystkiemi domyślamy się koniecznego firmamentu, który światem ducha nazywamy; — widzimy i wnioskujemy, że wszystkie one ile ich jest, powiązane są z sobą węzłami niezależności i oddziaływania w jeden świat powszechny, — który musi mieć swoje ognisko, środek grawitacyi wspólny wszystkim, inaczej rozsypałyby się i rozpłynęły w bezład.

Widzimy, że każdy organizm nowy poczyna się udziałem organizmu istniejącego, przy współdziałaniu siły twórczej dotąd niezbadanej i niepodpadającej pod zmysły, a zatem ze sfer wyższych światów tu spływającej. A że wpływy wszystkich światów są połączone węzłem pewnych prawideł, prawdopodobnem staje się, że twórcza potęga wytryskuje z najwyższego ogniska, miesza w pewne kombinacye pierwiastki dynamiczne z rozmaitych światów spływające, w miarę wzniosłości i potrzeb powstającego organizmu. Z tego zaś zespolenia działań zewnętrznego macierzystego organizmu, z działaniem powszechnej siły twórczej, wynika indywidualna organiczna siła rzutu, wewnątrz nowego tworu zawarta, dusza ożywiająca cały jego ustrój, i prze-

swoje granice wśród przestworów bez granic, tak siła poprowadzająca go postępowo wskazaną drogą przez różne stopnie dojrzewania, aż do zenitu, z którego następuje zniżanie się do zgaśnięcia naznaczonego żywota. Świat więc materyi w całym swoim ogromie powstał wpływem zewnętrznego świata, płynów elektrycznych i ducha, oraz współdziałaniem siły twórczej. Wszystkie jego organizmy tworzą się i życie prowadzą tym samym porządkiem; — są więc zespoleniem materyi i potęg różnych światów wyższych, ustosunkowanem w miarę stopnia organizmowi właściwego. A cały ogrom tych organizmów ma swoją duszę ożywiającą, która jego ustrój utrzymuje w całości, i prowadzi do zenitu nakreślonego.

„To ognisko słoneczne utrzymujące wszechświaty w ładzie, i ściągające je w jednę całość przez węzły wzajemnych stosunków, — ta dusza ożywiająca cały ich organizm powszechny, i stwarzająca wszystkie szczegółowe żywoty wszechistnień, — to przyczyna przyczyn, — punkt z którego wszystko wypływa, i do którego wszystko dąży, — niepojęty rozumem, a tylko przeczuwany duchem, jest Bóg, rodziciel powszechny.

„Ziemia nasza jest także malutkim światem w szeregu materyalnych światów, wpływami wyższych światów i potęg twórczych przeniknionym, i wśród nieprzeliczonej ich rozmaitości, w całość ogólną jednolitą z niemi związanym. Jako bryła ma ognisko, środek ciężkości, do którego ściągają się wszystkie części cielesne; — jako organizm ma duszę ożywiającą, która jej ustrój rozwijając podług praw danych, przeprowadza od zaczątku przez różne stanowiska wzrostu i dojrzewania, do jej ostatecznego kresu.“

P. W.

jedynczych narodowych spójni, tych ciał odrębnych wśród jednej ludzkości, jej ostatnich nie sięgnie granic; — a jak ruch tamtych uchodzi wiedzy naszej w przestrzeniach nieścigłych, tak losy ludzkości całej gubią się w wieków głębinie. Czem byłyby światy jednem spojone ogniskiem, nie wiemy; ludzkość jako niepodzielna całość, chłonęłaby jednostek istnienie.

Od tych najogólniejszych spostrzeżeń, zejdźmy do praw widzialnych poniżej wielkiego organizmu. Prawda wśród światów ogromu nie może być fałszem na ziemi; prawda na ziemi nie może być fałszem na Jowiszu; lub te rozliczne bryły, nie są jednego Boga dziełem. Jak w zbiorowym organizmie wszechświatów, tak na ziemi i na Jowiszu linia prosta jest najbliższą drogą między dwoma danemi punktami; jak w organizmie wszechświatów, tak na ziem i na Jowiszu, przeszkoda tylko łamie linię prostą rzutu każdego; — ciało pędzone siłą atrakcyi, spada wszędzie szybkością przyspieszoną w stosunku kwadratów z odległości; — po liniach prostych spływają wszystkich świateł promienie, a kąt odbicia jest wszędzie równym kątowi wpadnięcia. Jak na ziemi tak na Jowiszu, ruch jest jedyną miarą czasu i przestrzeni; — Jowisz równie jak ziemia, ulegając słońca atrakcyi, w stosunku miąższości i oddalenia, zakreśla jak ona koło słoneczne, ma powtarzające się cztery pory roku, i rok: 84 lat naszych trwający; on ma także swoje księżyce i zaćmienia. Jak na ziemi, tak na Jowiszu każde ciało jest podzielnem bez końca; i tu i tam można przez ciąg wieczności całej ujmować z niego po cząstce, lub je dzielić na dwoje, ono przecież nie zniknie

nigdzie, a wielkość oderwanych cząstek będzie w stosunku odwrotnym ich ilości, czy cząstkami temi jest żywność, czy udział w politycznych prawach. Jak wreszcie na Jowiszu tak na ziemi, przekątnia równoległoboku jest wynikłością sił różnych działających na to samo ciało.

Co jest prawem świata fizycznego nie przestanie niem być w dziedzinie ducha; co jest prawem wśród gwiazd, na Jowiszu i na ziemi, nie przestanie niem być w ludzkiej społeczności: linia najkrótsza, linia prosta będzie razem drogą prawdy; — kąty wpadnięcia i odbicia, zrównoważeniem wzięcia i dania, praw i obowiązków; — władza spadająca na ludy, nie napotykając na opór, narastać będzie szybkością przyspieszoną, przeszkody tylko nasuwane po drodze, złamią przyrodzony postęp narodów; wiedza ludzka stanie się podzielną bez końca, wzdłuż i w poprzek trwania ludzkości całej; a udział narodu w sprawach narodowych będzie w stosunku odwrotnym składających go jednostek.

Pewien nieład, pewna niejednostajność jest jeszcze powszechnego istnienia znamieniem: — rok prócz dni pełnych, ma godzin kilka i minut kilka, i minut minuty, i tych ostatnich ułamki; — dzień narasta lub zmniejsza się z każdą dobą; obwód koła równy jest trzem średnicom, więcej ułamkiem idącym do nieskończoności; — koło kreślone ziemi krążeniem nie jest jeszcze rzeczywistem kołem; — ciała niebieskie zbaczają z dróg zwyczajnych; miałażby społeczność ludzka odmiennym ulegać prawom, a jej zboczenia, niedomiary i nadmiary być same tylko niesforności naszej następstwem? Nie; — lecz jak w świecie fizycznym tylko przekątnia ostatniego równoległoboku jest przyrodzonym zbiorem sił różnych i sprzecznych — tak w społe-

czności tylko siła nowa, chłonąca dawne, a przecież na nich oparta i z nich powstała, stać się może wspólną różnorodnych ruchów wynikłością; — tylko ta siła nowa, nowa idea może ścierające się sprzeczności zbić w potęgę jednę, i na nich oprzeć nowe i wyższe od tamtych istnienie. Jedynie doskonałem zespoleniem jest zespolenie przyrodzone; ono kojarzy w świat powszechny wszystko, co powstaje oderwane w świecie ludzkim, w zakresie myśli i czynu.

Dwie siły: rzutu i przyciągania, dwie jedynie istniejące w przerodzie siły, odpowiedne dwojakiemu stanowi istnienia, są jeszcze zarodem i źródłem wszystkich pojedyńczych znanych nam sił na ziemi. Rzucony kamień ręką człowieka w kierunku poziomym nabiera lotu po linii prostej; lecz siła ziemskiego przyciągania, która jest powtórzeniem rozleglejszej siły, nagina go ku jej powierzchni, pokąd ostatni punkt kréślonego w powietrzu łuku, w jej łonie nie utkwi. Z powszechności przeto podwójnego istnienia i podwójnej siły, zatem z powszechności tego samego prawa wynikło, że jeometrya dwie tylko podaje nam linie: prostą i kolistą; wszystkie inne są tych dwóch urozmaiconem złożeniem. Ponieważ zaś w nieprzerwanem pasowaniu się dwóch potęg przyrodzonych żadna z nich nie ginie, żadna drugiej w zupełności nie chłonie, ale pojedyncza t. j. rzutu, ulega wpływowi ogólnej t. j. przyciągania, określenie zatem jeometrów utrzymujących, że linia prosta nie ginie w łukowej, że owszem łukowa uważaną być powinna za nieskończoną ilość linii prostych, łamiących się co chwila w związach niedopatrzonych, opiera się na podwójnym ruchu świata fizycznego, i przychodzi wesprzeć założenie nasze. Wielkie światów stowarzyszenie, rodzina istot

organicznych i ludzka społeczność, naginając jednostki ku wspólnemu ognisku, nie niweczą ich samoistnego bytu.

Mechanicy nauczają nas, że koło jest dźwignią, mającą oba ramiona równe, a której punkt podpory osadzonym jest na osi. Ruch przeto po linii prostej, i dźwignia w postaci koła, lub drąga również łuk zakreślającego są dwoma jedynie znanemi w mechanice ruchami. Wszystkie narządy, wszystkie w tej sztuce wynalazki i udoskonalenia są tylko coraz korzystniejszem, coraz głębszem, coraz bystrzejszem zestawieniem kół i linii prostych, atrakcyi i pędu. Linię bądź prostą, bądź łukową ruch tylko zakreślić może, a siła tylko jest ruchu bodźcem. Światy dwie tylko mają siły, — jeometrya dwie tylko zna linie, mechanika dwa tylko odpowiadające im ruchy, społeczność dwie tylko mieć może potęgi; bo dwie tylko siły istnieją w przerodzie; a jeżeli jest prawdą, że już nigdy nie powstanie w niej siła trzecia, tedy prawdą być musi, że nigdy także nie będzie w mocy człowieka utworzyć trzecią linię, trzeci ruch, trzecią dźwignię społeczną: stworzyć trzecią życia potęgę, stworzyć to, co stwarza!

Mechanicy nauczają nas prócz tego, że we wszelkim sztucznym ruchu otrzymana siła jest w stosunku odwrotnym do wyłożonego czasu, że zatem zyskując na jednem, o tyle tracimy na drugiem; inaczej mówiąc, że czas tylko kosztem siły skrócić, — siłę, tylko kosztem czasu zwiększyć możemy. W obrotach ciał niebieskich stosunek drogi do czasu mierzącego bieg roczny, — w drodze po której ciągniemy ciężar na wierzchołek góry, linia prosta lub krzywa, — w dźwigni ramię dłuższe lub krótsze, — w ruchach przesłanych kół wiązaniem, koło mniejsze lub większe, — zarówno temu ogólnemu ulegają prawu. Wynalezie-

nie narządu, któryby umniejszając siłę nakładową, doprowadził razem do oszczędzenia czasu jest tak niepodobnem zadaniem w mechanice, jak niepodobnem jest w niej jeszcze wynalezienie trzeciego ruchu; w jeometryi nakreślenie trzeciej linii; w przerodzie dopatrzenie trzeciej siły. I to jeszcze prawo powszechne powtórzyć się musi w całym fizycznym i duchowym świecie. Koń wolnym tylko krokiem wielkie wlec może ciężary; tylko mało obarczony, szybko pomykać jest w stanie; — dąb jest jędrny i zażywny, bo rośnie przez dwa wieki, by dojść ogromu, którego jodła dostępuje w lat czterdzieści; — wątłemi są wdzięki i świeżość, subtelną jest budowa, drażliwemi nerwy, w lat kilkanaście dojrzewającej dziewczyny. W codziennem życiu widzimy pospiech - tracący na mocy; moc spotęgowaną wytchnieniem; — tu błędy towarzyszące szybkości, tam wielkie skutki długoletnich rozmyślań.

Uderzenie kuli działowej przebiegającej $4\frac{1}{2}$ mili na minutę, wstrząśnie, lecz niezawsze z miejsca uderzone poruszy ciało, podczas gdy powolny kabestan nie większym siły nakładem, ale ruchem uspionym, ruchem ślimaka posuwającego się w ciągu minuty o $\frac{1}{3}$ część cala, statki całe z wód na wysokie wydobywa brzegi. Powolne i wytrawne rządy, o małych siłach wytrzymują gwałtowne natarcia; porywcze, długiej nie przeżyją walki. Nagłe i burzliwe społeczne wstrząśnienia słabe tylko po sobie zostawiają skutki, gdy stopniowe kształcenie sądu publicznego, wolne prostowanie spaczonych wyobrażeń, rozszerzanie umiejętności, szczepienie cnót towarzyskich, poznawanie prawdy, wiara w prawdę, posuwają w lepszą przyszłość ludzkość całą, powolnym kabestana ruchem, — pochodem, którego nie czuje stojący na nim, którego spółczesne nie dostrzega

oko, lecz pod którym rozpłaszcza się wszystko, co mu w poprzek drogi stanąć śmiało.

Te zestawienia jednolitości praw przyrodzonych w całym fizycznym i duchowym świecie daleko jeszcze rozprowadzić moglibyśmy; — poprzestaniemy na tych, aby także, więcej nie stracić na czasie niż na sile przekonania zyskać możemy. Kto je uzupełniać zechce, napotka je za każdym krokiem, i łatwo dojrzy, że to samo prawo rządzi lotem ciał niebieskich i krzyżującemi się w zegarku kółkami, — że taki sam łuk zakreśla gwiazda na niebios błękicie, jak kosa w ręku żniwiarza. On dojrzy także, że jak zimno jest niedostatkiem cieplika w świecie powszechnym, tak obojętność jest niedostatkiem uczucia w świecie ludzkim; — a im wyżej tym zimniej i tu i tam: tam lodowate góry, tu lodowate serca.

Opuszczając to najogólniejsze widzenie, to wysokie stanowisko, z którego tylko główna i najwydatniejsza ruchów przyrodzonych jednolitość dostrzeżoną być może, i schodząc ku dołowi, gdzie te same prawa napotkać mamy, musimy podwoić uwagę, bo im więcej się oddalimy od punktu ich skupienia, tym wpływ ich musi więcej zobojętnionym się wydać. Inaczej być nie może; — w niepojętem dla nas ognisku, u źródła samego muszą one w całej jaśnieć cudotworności; w pierwszym stopniu rozdrobnienia, w systemacie ciał niebieskich są one najprzystępniejszemi jeszcze pojęciu naszemu, bo jeszcze najwięcej skupione, — schodząc ku dołowi, rozpływają się już w ogromie istot, ruchów i pojawów. Jakoż, w budowie świata całego na olbrzymią rzuconej skalę, w której przeto siły rzutu i przyciągania są do najwyższej podniesione potęgi, wszystko wydaje nam

się jednostajnem i niezmiennem, a powolne zboczenia i odmiany przechodzą cicho, zaledwie dostrzeżone w odstępach, które wiekami nazywamy. W organizmie istot ziemskich przemiany te rozdrobnione do nieskończoności, powstając i niknąc co chwila w rozlicznych kształtach i sposobach, mięszając się i krzyżując między sobą, toną w ogromie własnym, i zwodzą śledzące je oko. W duchowem wreszcie życiu, oderwane niejako od ciała i samej tylko duszy widzialne, stają się już one zagadnieniem równem niemal temu, jakiem były w niewidomym punkcie swego powstania, w niepojętem dla nas ognisku; a uzupełniając powszechne prawo wiecznego kołowania, łączą punkt ostatni z pierwszym: — człowieka z Bogiem.

Ażeby to rosnące coraz zwikłanie, to drobnienie pojawów, i przelewanie się jednych sił w drugie nie zwichnęło pojęcia zasadniczego, nie zrodziło wątpliwości i zwikłań, z których później wydobyć się trudnoby było, uczynimy tu jeszcze trzy uwagi, które towarzysząc nam nieodstępnie w ciągu całej podróży, nie dopuszczą zboczenia, i zawady usuną.

Najprzód: Siła rzutu tkwi w jednostkach; nią Stwórca przeniknął ziemię w całości i w jej częściach, będących całościami dla siebie; — nią natchnął zatem wszystko, co istnieje na ziemi jako jednostka, wszystko co z niej powstaje, w nię powraca, nią żyje, jest nią samą. U każdej z tych pojedynczych istot, siła rzutu jest podróżą, którę ona własnem przebywa wytężeniem, z której przecież wyłamać się nie może, bo jej pierwsze pchnięcie, powstało bez jej woli i wiedzy. Zaczem siła rzutu, to życie jednostek, to ich indywidualność, to jednostki same.

Powtóre: Z dwojakiego stanu każdego jestestwa, jako całości względem siebie samego, i jako części względem innych, rozleglejszych całości (62) wynika dwojakie widzenie tejże samej siły, które zawczasu i troskliwie odróżnić należy. Siła przyciągania jest w słońcu, jest w ziemi, jest w ciałach istniejących na niej. Siły te, będące wszędzie tej samej natury, umiejętność pod wspólną objęła nazwą. My w badaniach naszych musimy się oswobodzić od wpływu wyrazów; my musimy iść za rzeczą, za pojawem, za skutkiem, tak jak gdyby siły, które dopatrujemy, żadnych jeszcze nazwisk nie miały. Jakoż, — siła przyciągania działa ku dołowi, od ciał większych ku mniejszym, od potężniejszych ku słabszym. Obierając ziemię za punkt najwyższy, za najrozleglejsze stanowisko poszukiwań naszych, wszystko co jest poniżej niej, pojawi nam się już tylko z siłą rzutu, to jest z siłą indywidualności i samoistnienia. Naszą przeto powszechną siłą przyciągania będzie tylko przewaga atrakcyi ziemskiej.

Potrzecie: Siła przyciągania, — a tę ostatnią uwagę zachowajmy szczególnie w pamięci, bo na niej rozwiniemy wszystkie założenia naszego następstwa, — siła przyciągania bądź ziemi, bądź ciał i istot poniżej niej stojących, pojawiać się musi także dwojako, z powodu tegoż dwojakiego stanu istnienia. Jest ona rzeczywiście przyciąganiem, pokąd utrzymuje całość pojedynczego ciała, spajając w jedno wszystkie składające je cząstki; — staje się **siłą rozkładu**, gdy przyciąga i łączy jednorodne lub pociągliwe nawzajem **pierwiastki**, to jest cząstki rozrzucone po ciałach oddzielnie istniejących, zatem bez względu na też ciała. Wewnętrzna siła przyciągania u pojedynczych

ciał i istot, utrzymująca ich indywidualną związłość i całość, nie istnieje dla nas oddzielnie, bo rozbiór szczegółowego organizmu nie wchodzi w zakres poszukiwań naszych; ona jest warunkiem samoistnienia jednostek, jest zatem częścią ich siły rzutu, której odtąd nie spuścimy z oka. Siła przyciągania powszechna, ziemska, zatem **siła rozkładu jednostek** służyć nam będzie za punkt podpory w badaniach organizmu powszechnego.

Skutki tych dwóch ciężeń są zupełnie różne, a nawet przeciwne sobie, mimo tożsamość wyrazu; przyciąganie się wszystkich cząstek tego samego ciała, a przyciąganie ciał jednych przez drugie, dwojako, różnie, w dwóch odwrotnych zupełnie fenomenach przedstawiać się muszą. W ciele pojedynczo uważanem będzie ono spójnią tego pojedynczego ciała; w stosunku wzajemnym ciał oddzielnych, jest ono na odwrót atrakcyą jednorodnych materyj składających też ciała, lub rozlanych w przerodzie całej, bez względu na miejsce gdzie się one znajdują, i z poświęceniem jednostek, których częścią stały się chwilowo; jest zatem siłą rozkładu jednostek. Jest ono siłą przyciągania, gdy utrzymuje całość przechowanego w suchem miejscu żelaza; — staje się siłą rozkładu, gdy w wilgoci cząstki jego łączy chciwie z kwasorodem, i żelazo rdzą pożera. Jest siłą przyciągania, gdy wspiera rozwój wiosennej rośliny; — siłą rozkładu, gdy ku jesieni wysysa jej soki, i te łączy z jednorodnemi ciałami, lub w przerodzie całej roztacza. Przyjmijmy dwie nazwy odpowiadające dwom stanowiskom tejże samej potęgi, stającej się ze względu na skutki rzeczywiście dwoistą siłą: przyciągania i rozkładu. W pierwszym razie służąc jednostkom, zlewa się

ona z ich siłami rzutu, staje się ich częścią, i w nich tonie; — w drugim jest potęgą rozległą, samodzielną, istniejącą nazewnątrz, i na szkodę pojedynczych jestestw; — tamta też znika ze zniknieniem ciała, w którem tkwiła; ta trwa ciągle, niezachwianie, jednostajnie, bo rozlana w świata przestrzeni. Na tem prostem, z natury wziętem i na widzialnych skutkach opartem odróżnieniu spoczywa różność zasady, różność nieobliczona w następstwach, i do zupełnie przeciwnych wiodąca wynikłości. Siła przyciągania uchwycona w chwili, gdy działa wewnątrz jestestw pojedynczych i na ich korzyść, jest siłą jednostkową, zatem przeciw-towarzyską; — wziętą nazewnątrz onych, to jest w chwili, gdy działa przeciw nim, jest siłą powszechną, bezwzględną, niezawisłą, jest niczyją, jest siłą ciała zbiorowego; jest potęgą wywołującą walkę i opór jednostek, szamotanie się życia ze śmiercią: — znikomość części, wiekuistość całości.

To odróżnienie głównemi określone rysami, w miarę posuwania się badań naszych, coraz wydatniejszem się stanie. W ogóle, odtąd napotykać tylko będziemy jednostki i zbiorowe całości; siły rzutu i rozkładu; jednostki żyjące czasowo siłą rzutu i całości zbiorowe wiekujące siłą rozkładu jednostek. Pojedyncze siły rzutu, wliczając w nie wewnętrzną ciał atrakcyę, i powszechna siła rozkładu, oto dwie różne potęgi, które odtąd nie opuszczą nas na chwilę.

Ludzkość kołująca ciągle, twierdzi Vico, około tych samych praw przyrodzonych, przebywa z kolei trzy wielkie dziejów okresy: okres bogów, heroów i ludzi. Rozum człowieka, powiada głęboki Aug. Comte, przechodzić musiał przez trzy stopnie, mieć trzy różne idące po sobie widze-

nia: fikcyę zaziemską, metafizykę, i filozofię czystą, zatem fizykę powszechną. Każde z nich trwało wieki; ostatnie istnieje dopiero od lat dwustu, od Bakona, Descarta, Galileusza. W tym ostatnim okresie wszystko rzeczywiście staje się fizyką; już istnieje fizyka nieba i fizyka ziemi, czy to mechaniczna, czy chemiczna; — fizyka organizmu, czy to roślinna, czy zwierzęca; — **pozostaje do utworzenia fizyka ostatnia, to jest społeczna.** Jej powstanie, uzupełni naukę filozofii powszechnej."

Usiłowania, powiada jeszcze Comte w innym znanym mi ustępie, zmierzające do wytłumaczenia fenomenów wszelkich przez prawo jedno i powszechne, są według zdania mego złudne i bezowocne. Jeżeli wszakże jest podobieństwo dojścia kiedy do tego rezultatu, to zapewne jedynie przez poddanie wszystkich pojawów najpewniejszemu i najpowszechniejszemu ze znanych praw przyrodzonych, to jest **prawu grawitacyi**... Grawitacya, atrakcya, siła przyciągania stawała już nieraz w pracach publicystów jako jeden z czynników wielkiego równania, w którem niewiadomą była siła czysto społeczna. Wszakże, ta potęga powszechna, jeżeli się nie mylę, występowała dotąd właśnie jako potęga łącząca, jako spójnia jednostek **całych**; my ją bierzemy na miejscu, gdzie ona jest spójnią pierwiastków, zatem rozkładem jednostek całych.

Kto raz dopatrzy i zgłębi te dwie rozległe, jedyne, i początkujące ruchowi wszelkiemu przyrodzone potęgi, kto się raz oswoi z działaniem wszędzie obecnych i wszędzie przeciw sobie stojących sił rzutu i siły rozkładu, ten pojmie okres dziejów ludzkich, ten uwierzy w istnienie „fizyki społecznej", ten zrozumie, czem jest

życie pojedyncze i powszechne; dla niego przestanie być zagadką to skupienie odrębnych jednostek w całości rozsypać się nie mogące; ta nieodstraszona samoistność każdej, mimo wzajemną wszystkich zawisłość; ta nieubłagana potęga zależności, niegłuszącą przecież sił samoistnych; ta głucha walka będąca ogólnego organizmu cechą i warunkiem; mięszanina rzeczy ludzkich i nadludzkich; poruszeń zależnych od człowieka, i tych którym on oprzeć się nie może; znikomość wszystkiego co powstaje w łonie społeczności, obok ciągłego trwania jej samej; — tego wreszcie przestanie wikłać i trwożyć ten grób wiecznie otwarty, w którym tonie dobre i złe, prawda i fałsz, cnota i zbrodnia; z którego przecież zmartwychwstaje ciągle to, co jest dziełem prawa przyrodzonego, co jest tem prawem samem.

Siła rozkładu w powszechności.

Wnętrza ziemi, o ile doświadczenia geologiczne, i wyprowadzone z nich wnioski przekónać mogły, wypełniają już to w stanie stałym, już też wysokim stopniem ciepłika roztworzone granity, krzemionki, opoki, w ogóle ciała nieograniczone, wiecznie martwe, których przeznaczeniem być się zdaje, służyć za rdzeń i ciężar bryle żyjącej tylko na powierzchni swojej. Skorupa ziemi składa się z samych niemal pierwiastków żywotnych podzielnych do nieskończoności, których zasób nigdy się nie zmniejsza, siła nigdy nie usypia, własności nigdy nie słabną; — które zmieniając postać, przechodząc z ciał w ciała, zasilają życiem, gdy się z niemi łączą; unoszą je, gdy uchodzą, — z pierwiastków, które nigdy nie były młodszemi, i nigdy starszemi nie będą! Wszystkie te pierwiastki kupią się w ziemi właściwej, w ciepliku, powietrzu, wodzie; ciał prostych na pozór, które na wiele innych rozłożyć się dają, — ciał tym więcej zachwycających, im większą jest ich potęga przy skromnym pozorze. Te pierwiastki i dwie powołane siły, poza któremi nie ma istnienia i ruchu, są

źródłem wszystkich czarujących przerody pojawów, są życia wszelkiego zarodem i podstawą.

Jak w wielkiem zespoleniu ciał niebieskich, tak w rodzinie istot organicznych, tak wreszcie w ludzkiem towarzystwie, częściami składającemi widzialne istnienia są: materya i siły. Materya może być wszechrodną; sił musi być dwie, i różnych; dwie tylko, bo przymięszanie się trzeciej zamieniłoby parcie proste w uboczne, w krzywe, w zwichnięte; — dwie koniecznie, bo gdy każda siła ciągnie po linii prostej, gdzieś koniec mającej, działanie przeto jednej, prowadziłoby do pewnego końca, ustania, zniknienia; — dwie różnych, bo dwie siły tej samej natury, byłyby jedną spotęgowaną. Gdyby ten stosunek nie był podstawą ruchu wszelkiego, w pierwszym razie powstałoby zamięszanie, w drugim niszczenie, w trzecim bujność nieograniczona.

Jak na niezmierzonych świata przestworach powszechna siła przyciągania, indywidualny lot każdej planety, od siebie zawisłym czyni, lubo go nie niweczy i nie tłumi; tak na ziemi istota każda, istnienie każde, każde powstanie i przejście, jest wynikłością dwóch tych samych zawsze czynników, jest wypływem wzajemnego na siebie działania siły wewnętrznej i zewnętrznej; jest skutkiem walki, którę te dwie wielkie przyrodnicze potęgi rzutu i rozkładu, samoistnienia i zawisłości, wypowiedziały sobie na wieki, i wszędzie gdzie się spotkają. Rozmaity ich stosunek do siebie, zmieniający co chwila stan organicznych istot, nazwano poczęciem, rośnieniem, krzewieniem, dojrzewaniem, gniciem, próchnieniem, śmiercią, znikaniem, a to podług stanowiska, na jakiem spostrzegamy przedmiot, i

podług stopnia przewagi tej lub tamtej siły, miotających nim bezprzestannie, i w tę lub owę pochylających go stronę. Te rozmaite momenta przyrodzonych istnień, coraz nowem przez abstrakcyę oznaczone mianem, są tylko trawieniem materyi przez jednostki i trawieniem jednostek przez materyę. Pierwsze jest indywidualizmem, siłą pojedynczego istnienia; drugie rzetelną spójnią rozległej całości. Ta druga siła stała się w ręku człowieka, który część jej uchwycił i chemią nazwał, środkiem niewyczerpanych kombinacyi, zapomocą których, zamknięty w swojej pracowni, rozlane w przerodzie pojawy naśladuje i powtarza; — tamta utajona w kunsztownych rośliny naczyniach i rozlana w zwierzęcym mechanizmie, pozostanie podobno na zawsze niezdobytą dla człowieka tajemnicą.

Siła indywidualna, która w każdem jestestwie całą swoją działa potęgą, której przeznaczeniem byt jego utrzymać bez względu na wszystko co nie jest niem samem, przyciąga i przyjmuje pierwiastki żywotne z ziemi, powietrza, i ciał z któremi się zetknie, lub które się w organizm jego wplączą. Ta cudowna w prostocie swojej potęga, w odurzenie wprawiająca myślących, uchodzi baczności powszechnej, bo jest codziennym obrazem. Z obojętnością patrzymy na ziarnko leżące na ziemi, które naprzód pęcnieje wodą, nią i powietrzem nasycone i wzdęte wypuszcza dwa kolce z dwóch wystających kończyn, jeden w dół, drugi do góry, a pokąd te nie nabędą dostatecznej organicznej siły, by się obcemi wyżywiły ciałami, stare ziarno karmi je sobą. Tu utajona organiczna siła rozwija się z pospiechem i przemocą; tu widzimy całą jej potęgę, całą jej cudowność i twórczość; — z pnia konary, z ko-

narów wyskakują gałązki; — roślina pokrywa się liściem, w gęstwinie jego powstają różnobarwne kwiaty, a w środku każdego zwoju, często pełnego wdzięku i woni, zawiązuje się owoc, który w wnętrzu swojem obwarowane pielęgnuje nasienie, i z niem powraca ku ziemi, poruczając jej wiecznej opiece potomstwo, które ma wstąpić w niezmienne prawa schodzących z widowni przodków.

Krzepka, świeża i czerstwa organiczna siła rzutu pędzi jeszcze roślinę w górę, buja w niej wiosennem życiem, i potężny stawia opór walczącej przeciw niej sile wiecznego rozkładu, niszczącej jedno ciało dla drugiego, ożywiającej całość częściami, karmiącej części całością (62). Każdy krzew wiosenny młodością gnany, zagłusza zrazu siłę rozkładu, jej zetknięcia nie dopuszcza, uśmiecha się wdziękiem niewinnego tryumfu, i uśmiech współczucia na twarzach naszych rozlewa. Ale stary nieprzyjaciel dotrzyma, przetrwa buczność młodości, strudzi cierpliwością, bo jest pewny zwycięstwa, a tracąc na czasie, zyska na sile (67). W tej walce o śmierć lub życie siła powinowactwa wydaje nam się jakoby wytrawna, wiekiem ostudzona, ale w pochodzie niezachwiana potęga, której ani mroźna nie uspi zima, ani ciepło majowego słońca nie rozkołysze, ani skwary lata nie osłabią.

I w rzeczy samej. Wkrótce drzewo rosnąć przestaje; twardniejące jego muszkuły, przejście soków tamują, jego konary usychają, liście drobnieją, kora chropowacieje, pęka i mchem porasta. Zewnętrzna siła przemogła, wkradła się do wnętrzności jego; już ono stanie się jej pastwą. Ta straszna przyrodnicza chemia, uważmy dobrze, działa nie na ciała jako całości, lecz na pierwiastki w skład ich wchodzące; ona jest siłą rozkładu względem

jednostek, — siłą spójni względem powszechności; ona przyciąga i łączy każdy pierwiastek z odpowiadającemi mu w przerodzie ciałami, odrywając go od mięszaniny, w którę pojedynczy organizm był go ujął, wplątał i wszczepił. Ona uprowadza jedne w postaci gazów; tamte z kwasami łączy, inne w proch rozsypuje, i ziemią czyni. Części lotne wracają do atmosfery, która przez długie lata zażywiała krzew oddechem swoim; pierwiastki ziemi, przyklejają się na powrót do jej skorupy; płyn zbiega w żyły, któremi krew planety naszej roznosi po niej świeżość i życie.

Drzewo znikło zprzed oczu naszych; ale żadna cząstka ciała jego nie jest straconą dla powszechności. Pierwiastki te nie pozostaną długo w rozprószeniu; łaknąca i żarłoczna organiczna siła jednostek, siła rzutu, chwyta wszystko, co jej rozwinięciu sprzyja, co ję zasycić może, i krzepką jeszcze tu i owdzie potęgą, rozstrzelone w przestworach atomy pojedynczo łowi i spożywa. Wszakże, jej koniec się zbliża, ona ustąpić musi. Wkrótce młode rośliny wystąpią na pobojowisku starych, i świeżym kwiatem ich grobowce uwieńczą, podobne do naszych zwycięstw i tryumfów, na które odwieczna mądrość z uśmiechem spogląda.

Przeobrażenie szybkie istot organicznych, odbywające się przed oczami naszemi, jest dla nas pewnikiem, wiedzą wykończoną, prawdą pełną; bo doświadczenie jest jego prawdziwości rękojmią. Fenomena, których rozległość sięga dalej, niż zmysły nasze sięgnąć mogą, których trwanie przechodzi życiu naszemu zakreślone granice, zobojętniają poszukiwania, lub budzą w nas wątpliwość tam nawet, gdzie człowiek drogą następstw zaspokoił surowy sąd ro-

zumu. Nie towarzyszymy powstaniu i niknieniu kamienia; nie znamy stosunku zachodzącego między atomami ciał niebieskich. Lecz któż wie, czy stygnięcie i tężenie ziemi nie jest dojrzewaniem młodej jeszcze latorośli, lub starzeniem się twardniejącego już dębu? czy ono nie jest zwykłem przeobrażeniem znanego nam życia, życia na ogromny rozwiniętego rozmiar, którego trwanie, my znikający co chwila, wiecznością zowiemy? Czy próżnie w gwiazd gromadach nie są wyropieniem, wyssaniem soków, które poszły zasilić inne, w ich miejsce powstające światy. Jeżeli nie możemy wątpić, że ziemia nasza miała także swój początek i swoję młodość, trudno jest nie przypuścić, że mieć będzie starość, i koniec mieć musi. Jej przeobrażanie się ciągłe, domysł ten utwierdzać się zdaje (54). Ale czyż przeto koniec jej ma być jej pierwiastków zniknieniem? Czy raczej w ogólnym świata całego organizmie nie znajdą innego pomieszczenia, nie staną się także pokarmem ziem nowych, może wstępujących w próżnie po tych, z których ona niegdyś powstała? Lecz nie sięgajmy poza stanowisko, któreśmy za punkt podpory obrali.

Do jestestw organicznych należą także zwierzęta i ludzie. Ciała ich przebywają te same wędrówki, i w ogromie życia powszechnego to samo zajmują stanowisko. Dziecię rozwija się zwolna. Długo wątłe, organów swoich użyć nie umiejąc, zaledwie ma dość siły, by płaczem życie objawić. Jest to obraz słabości i niedołęstwa. Zrazu zasila się ono sokami matki, podobne do młodej latorośli, którę ziarno z własnego rozwinęło ciała. Później, najprzyjaźniejsze mu są mięsne soki; bo najbliższe tego, co mu życie dało; a wzmocnionym dopiero żołądkiem, rośliny tra-

wić zaczyna. Tak młodą ptaszynę matka, naprzód żywym karmi owadem, później przeżuwa dla niej ziarnka, by je z własnemi zmięszać sokami; — tak każda organiczna istota oddala się zwolna, lecz ciągle od źródła swego powstania; — tak człowiek dojrzewając roztacza się i wikła w towarzystwie, które go przyjmuje i wciela; — tak narody całe, odchodząc stopniowo od pokarmu na którym wzrosły i zmężniały, toną po długich wiekach w powszechnym, przerabiającym się ciągle ludzkości całej organizmie; bo prawa przyrodzone są jedne i te same wszędzie (62).

Dziecię to dalej krzewi się już samo; zewnętrzne ciała przychodzą zasilać jego bójny rozwój; — wszystko w niem zwiastuje świeżość; równie jak krzew młody, przygłusza ono siłę powinowactwa, zetknięcia jej nie dopuszcza, i uśmiecha się pokojem, niewinnością i swobodą. Jak w młodej roślinie, tak w niem, wszystko jeszcze znamionuje przewagę siły rzutu, siły indywidualnej. Obfite mięsa, które skóra zaledwie objąć może, wypełniły walczastą kibić; wzdęte policzki zwisły na drobnej twarzynie; ognista krew przebija białą powłokę różowym jutrzni płomieniem, żołądek szybko trawi, szybciej jeszcze biją tętnice. Lecz im więcej się ono usuwa od chwili swego powstania, im dłuższą jest droga, którę już przebyło, tym wolniejszym jest jego pochód, tym mniej wyraźnem krzewienie. Wkrótce młodzian staje na tym krzepkości szczeblu, który jest jej miarą i szczytem, a poza który siła rzutu sięgnąć już nie może. Łuk rzuconego poziomo kamienia, łamie się i przygina ku ziemi; siła powszechna przemaga pojedynczą; — rozkład bierze górę nad rzutem; nasz młodzian przestaje rosnąć i mężnieć.

Chwila dojrzałości wydająca się być przerwą, zawieszeniem fizycznych przeobrażeń, jest tylko pozornym spoczynkiem, jest cichej walki zwiastunem; — jest to ta ważna chwila, to stanowcze wojujących starcie, po którem już zwycięstwo w przeciwną nie przerzuci się stronę. Jedna z dwóch potęg słabnie i ustępuje; druga narasta, i naprzód naciera; — tamta przytrzymuje, co już własnem być sądzi, ta przyszła w imieniu wspólności świata odebrać pojedynczemu istnieniu wypożyczone powszechne zapasy.

W życiu człowieka, ta chwila przeważania, średnim wiekiem zwana, najdłuższą się być wydaje; bo nietylko żadna z dwóch sił przyrodzonych stanowczo nie przytłumia drugiej, ale nadto wysoki stopień naprężenia obu zwycięstwo na pozór chwiejnem czyni, i niejako obie do miejsca przytłacza. Moje wrodzone do życia przywiązanie, to jest moja siła rzutu, która jest mną samym, i mną tylko, usuwa mi z przed oczu wszystko, czemu oprzeć się nie może. Człowiek nie wierzy w złe, bo go się lęka; nie dopatruje hyżo ulatującego czasu, bo go przytrzymać nie umie; nie dostrzega zmarszczków przeorujących coraz głębiej czoło jego, bo te są dziś niemal takiemi, jakiemi wczoraj były; on wmawia w siebie, że w miejscu stoi. Siła powinowactwa postępuje przecież ciągle; rozkłada ciało nasze nieprzerwanie; wyssane przez nię atomy, które dotąd w skład nasz wchodziły, przestają być nami; siły nasze o tyleż zwątlały, istnieniu naszemu o tyleż ubyło. Ale siła organiczna czuwa jeszcze ciągle; krew nie usypia na chwilę, a rozstawione po ciele tętnice, odzywają się we dnie i w nocy, jako budzące się nawzajem wojenne czaty.

Człowiek przez jadło zasila ciągle wewnętrzny organizm zewnętrznemi ciałami, i ubyłe pierwiastki, w części nowemi zastępuje. Jestto walka, gdzie jeszcze nowe szeregi stają na miejscu poległych, gdzie przeto skutek boju wątpliwym wydać się musi; ale ilość nie zastąpi krzepkości.

Przeroda nie zna istnienia bez ruchu (60); od chwili w której dzień zwiększać się przestał, noc narastać zaczęła; od chwili w której siła powinowactwa, siła rozkładu, wzięła górę nad organiczną, nad siłą rzutu; od chwili, w której człowiek naprzód iść już nie mógł, cofać się musiał; od chwili w której przestał dojrzewać, umierać zaczął. Część duchowa, nieodstępna istnienia naszego towarzyszka, wątleje z wątlejącem ciałem; a człowiek, który przemozolił pół wieku, by się wygrzebać z otaczających go ciemnic, czuje, że zaczął umierać, gdy dojrzał, aby żyć zaczął. Lecz nie lękajmy się tego przesilenia dnia z nocą; nie lękajmy się prawdy, jakkolwiek ona przerażającą się wydaje; błędy, a nie prawda nieszczęśliwemi nas czynią. Życie nasze nie zatrzymuje się na chwilę; jest to podróż przez górę, ze szczytu której zejść musimy; od tego szczytu zaczyna się śmierć nasza, lekka, niepostrzeżona, pokąd przepaść daleko przed nami; pokąd unosząca nas organiczna siła, podróż tę swobodną i łatwą czyni. Lecz ta siła rzutu raz przeparta, słabnie ciągle; a w miarę jej wątlejącego oporu, prawo wiecznego powinowactwa coraz gwałtowniej zaborcze rozpościera panowanie.

Dawna zwinność opuszcza nas stopniowo; rozdyma się i pęcnieje ociężałe ciało; kości kruszeją, włókniejące

muszkuły usychają, skóra się kurczy, soki trudniej się rozchodzą; wszystko w nas trętwieje, jak słój i kora próchnieć już mającego drzewa; jak te pokłady opoki i węgla, niegdyś płynne i miękkie roztwory, a dziś skościałe ziemi wnętrzności. Już biegać nie umiemy, upadnięcie nam szkodzi; głos nasz schropowaciał; unikamy trudu, lubimy sforność i tryb życia jednostajny, troszczymy się o zdrowie, bo czuć zaczynamy, że w jego uchodzący strumień wsącza się istnienie nasze. Stopniowo ciało przybiera wycieńczonego jestestwa postać; już włosy rzadnieją, często odpadły; wklęsły mięsa wyssane; bezwładne powieki zwisły i zakryły pół oka, zardzewiały zawiasy ust nieprzymkniętych; sterczy martwa kość brody siną powleczona skórą, płuca wypływają z kaszlem; żołądek spożywać przestaje; wygięte naprzód kolana, wleką po ziemi ospałe stopy, i ledwie udźwignąć mogą resztę ciężaru, który niegdyś w powietrze ciskały; mlecz kręgosłupa wysycha, kabłączy plecy i głowę, co w niebo rosła, upokarza i ku ziemi zwraca. Te jawy są już snem, to życie jest drzémaniem tylko, a starzec spiący, staje się trupa obrazem, jest żyjącym jeszcze trupem.

Tak, śmierć jest snem tylko; jest stanowczą przewagą powinowactwa nad organizmem w przyrodzie, w której nic nie ginie; jest przejściem w stan inny, jest wypływem odwiecznego prawa, które materyę naznaczyło ruchem nieprzerwanym, a ruch wszelki wywiodło ze ścierania się dwóch sił nieusypiających na chwilę, sił jedynych na świecie: r z u t u i r o z k ł a d u. W człowieku równie jak w roślinie pierwiastki żywotne cudownie przerobione w krew, mięso i kości, stopniowo i zwolna puszczają się nawzajem,

i toną w ogromnym przerody przestworze, w tym gromadzkim spichrzu przeszłych i przyszłych pokoleń, pokąd zetknąwszy się gdzie z młodą organiczną siłą, znów się jej pokarmem, jej ciałem nie staną. Ta krótka przerwa jest ich jedynem wytchnięciem; lecz to ich wytchnięcie, rwie pasmo naszego trwania.

Dalsze koleje ciała człowieka uchodzą jego wiedzy, i dlatego strasznemi się wydają. Tych dalszych jego kolei już nie czujemy; a lubo tylko uczucie samo nieszczęśliwymi uczynić nas może, myśl przecież, że wkrótce czuć przestaniemy, jest najwięcej przerażającem uczuciem. I gdzież się kończy ta cudowna przerody całej wspólność; któż oznaczy miejsca i drogi, po których podróżować będą pierwiastki, dziś w skład ciała mojego wchodzące? Te zmięszane z ziemią, sokami jej uprowadzone, błądzą po jej kryjówkach, żyłach i wnętrznościach; tamte ulotnione, wichrem porwane; wypełniają widokrąg, wikłają się w chmury, zwiedzają ziemskie kręgi; inne może już ziemskie nawet opuściły siedziby i dotarły do miejsc, kędy myśl moja sięgnąć już nie mogła za życia mego. Już one nie zejdą się nigdy, bo zejście się wszystkich byłoby powtórzeniem dawnego istnienia; ja, byłbym znów mną samym. Lecz któż wie, czy istnienie moje obecne nie jest odnowieniem dawnego, którego pamięć rozprószyła się w światów oceanie, zatonęła w wieków topieli. Któż wie, jakie koleje przechodziła ta molekuła zakończająca dziś ostrze włosa mojego, i jakie jeszcze przejdzie, gdy ję utnę i na wiatry rzucę. Wieleż istot organicznych krzepiła już woda, którą pożywam, — przez wieleż płuc roślinnych i zwierzęcych a może zmarłych przyjaciół i krewnych moich, cedziło się już powietrze, które połykam; — któż wie, wielu nie

szczęśliwych płakało już łzami, które w tej chwili zrosiły źrenice moje?

Siłą organicznego powinowactwa Stwórca spokrewnił mnie ze światem całym: z materyą i ruchem, z przestrzenią i czasem, z przeszłością i przyszłością, ze wszystkiem co było, jest i będzie; — rozmiar mój jest świata rozmiarem; trwanie moje jest świata trwaniem; jestem wszędzie jak on, jestem nieśmiertelny jak on; trwam wieczni rozpraszającem się ciałem; miałżebym znikać tem, co moję ludzką stanowi całość? Jestestwo moje jest naprzód drobnem ogniwem rozległej tkanki istot organicznych; ta znów jest częścią nierozdzielną bryły, którę otacza i pokrywa; ona wreszcie jest ułomkiem słonecznego świata, tkwiącego wśród światów ogromu. Wszystko jest wielkim łańcuchem, powiedział Plato, którego pierwsze ogniwo tkwi przykute do podnóżka tronu Przedwiecznego. W tej niedościgłej całości każda pojedyncza całość, jest ogólnego istnienia warunkiem, a śmierć jednostek, jest powszechności życiem zbiorowem.

Siły rzutu i rozkładu, to Pitagoresa kończące się i nieskończone. Bóg wlewając przeto we mnie indywidualną siłę rzutu, chciał, ażebym był samym sobą; krępując moję siłę rzutu ogólną siłą rozkładu, chciał, by istnienie moje zlewało się w ogólne istnienie. Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność. Przeznaczeniem mojem być zatem musi: istnieć dla siebie w zawisłości od wszystkiego; istnieć chwilę tylko, a trwać jeszcze poza tą chwilą; — dbać o siebie na korzyść całości; — służąc całości, służyć sobie.

Te prawa świata fizycznego powtórzyć się muszą w towarzystwie ludzkiem, lub towarzystwo to, nieuznane przez nie, istnieje odrębnie od tworu, jest rokoszem w łonie przerody. Szczęście ludzi musi być także prawdą; prawdą jest natura sama. Człowiek z nią pojedna się kiedyś, a wyczerpawszy wszystkie marzenia, i zużywszy wszystkie kunsztowne budowy, w niej samej ostatecznie szukać będzie ulgi, pociechy i spoczynku.

Siła rzutu w powszechności.

W poprzednim oddziale przeszliśmy główne pojawy siły rozkładu świata fizycznego, zatem siły istniejącej nazewnątrz istot organicznych, i działającej na wszystkie bez ich wpływu i woli, a nawet przeciw ich woli. Siły rzutu, nie są już potęgą powszechną, żyjącą w sobie i jakby oderwaną od materyi; — tu stroną czynną wydają się jednostki same, w których organizmie kryją się ich siły; tu przeto w następstwie badań naszych, jednostka jako istność zmysłowa i żyjąca stanie na miejscu, gdzie dotąd stała potęga niewidoma, gdzie tylko jej skutki widzialnemi być mogły. Fenomena wszakże przyrodzone tak ściśle łączą się między sobą, że ich uporczywe porządkowanie i odrębnianie każdego od wszystkich, więcej wymuszonością pojęcie utrudniać, niż do uproszczenia rzeczy dopomódz mogą. Trudności tej ulega oddzielenie dwóch sił życia powszechnego, nietylko stających zawsze i wszędzie obok siebie, ale nadto przez to jedynie widzialnych, że się ciągle potrącają wzajemnie. Mówiąc o sile rozkładu, nie mogliśmy niedotknąć sił rzutu; mówiąc teraz o rzucie, nie zdołamy pomijać rozkładu.

Do istnienia każdej istoty organicznej, to jest, zasilającej się przez własne i w niej samej uwięzione środki,

przywiązane być muszą naprzód możliwość, powtóre pragnienie przechowania istnienia tego; a to wtenczas nawet, gdy istota organiczna pragnienia tej natury nie dostrzega, i wtenczas jeszcze, gdy zdaje się nie wiedzieć o o istnieniu własnem. W przeciwnym razie chwila powstania stykałaby się nieskończenie z chwilą zniknienia; czyli, dwa te momenta byłyby jednym momentem; czyli, ścieśniając dalej jeszcze pojęcie, przerwa między powstaniem a zniknieniem mogłaby stać się równą zero, to jest, nie byłoby istnienia. Tą możliwością istnienia jest zasób pierwiastków żywotnych, które siła rozkładu rozprowadza, wydziela i ściąga w obszarze świata fizycznego, — tem pragnieniem istnienia jest sama siła rzutu, oddzielna i wykończona w każdem oddzielnem istnieniu. Pragnienie rodzi usiłowania, usiłowania przeto są widzialnym pojawem sił rzutu; usiłowanie każdej pojedynczej samoistności przez to właśnie, że jest indywidualnem, musi być bezwzględnem na resztę istnień; zaczem bezwzględność jest właściwością sił rzutu.

Położywszy to streszczone określenie właściwości istot organicznych, sprawdźmy je na nich samych. Niemal wszystkie zwierzęta walczą o zdobycz; te życie stawią o kawałek ścierwa; do opuszczonego powracają, skoro się inne ku niemu zbliży, gotowe powtórne staczać boje o to nawet, co się naturze ich niewłaściwem stało; — inne zagrzebują w ustroniu zbywające jadło, którego najczęściej odszukać nie umieją. Oto piskle; ono dopiero wykluło się z jaja, a już rozwiera dziobek, by przyjąć pokarm, który do gniazda troskliwa przynosi matka. Jest ich kilkoro; każde pragnie uprzedzić inne; chwyta ile wole jego pomieścić może, nie troszcząc się prawem równego podziału;

bo ono jest pełną całością, jednostką pełną dla siebie samej, a jednostka żyje bezwzględną siłą rzutu. Oto jeszcze kilkoro szczeniąt; jest ich o jedno więcej niż matka ma dojek mlecznych; jakież szamotanie między niemi, jakież skowyczenie odepchniętego!

Rozłożysta lipa przygłusza drobniejszą w gęstwinie kalinę, więzi ję u stóp swoich, jej soki spożywa, tłumi jej oddech w ciasnocie i cieniu, jakby jej zazdrościła powietrza i słońca. Smukły grabczak, niegrubszy u pnia jak przy konarach, prosty i obnażony jak trzcina, pnie się ku niebu dla siebie; śmiałem czołem zgęszczone przebija gałęzie; bo dla niego obcą jest lipa, którę już poniżej siebie zostawił, i obcym los schorzałej u spodu kaliny. Dziki chmiel lasów naszych wykala się wśród mchu i trawy, ale on żyć nie może na ziemi; o kilka kroków stoi klon samotny; wężująca roślina, jak gdyby zmysły miała, jak gdyby go wyśledziła wzrokiem, słuchem lub węchem, czołga się ku niemu, drapie nań, krępuje go w swoje kędziory, przygłusza, niekiedy dusi, ale sama buja swobodnie. Jest to pragnienie i możliwość przechowania istnienia własnego, które u istot wiedzionych mimowolnym popędem, pojawiać się muszą zawsze i wszędzie, lub nigdy.

Idźmy dalej, a skupiając coraz spostrzeżenia nasze rzucone naprzód na rozmiar wszechświatów, i zwężając naokoło siebie widowni naszej granice, staniemy się na niej sami coraz wydatniejszym punktem, a w końcu jedynym poszukiwań naszych przedmiotem.

§ 3.

Z ogólnego patrząc stanowiska, organizm jest jeden i wspólny wszystkim w zakres jego wchodzącym istotom. Wszakże, jak każda siła przyrodzona w rozmaitych tu i owdzie pojawia się rozmiarach, nie zmieniając przeto natury

swojej, tak organizm powszechny rozmaitym istotom w rozmaitych udziela się stopniach. Pierwszem i najniższem działaniem jego jest powstanie i wzmaganie się powolne jestestwa aż do tej danej wysokości (89 i 95), której przejście rozpoczyna pochód wsteczny równie powolnem, lecz nieprzerwanem usypianiem, do zupełnego rozprzężenia pierwiastków wiodącem. Ta część organizmu, jakkolwiek niewszędzie równa, wszędzie przecież do czysto-cielesnego przywiązana jestestwa, wspólną jest roślinom, zwierzętom i ludziom; ten jej pojaw jest roślinnością. Zmysły pośredniczą związkowi części fizycznej z umysłową, związkowi świata zewnętrznego z wewnętrznym; one są atrybutem przybywającym drugiemu stopniowi organizmu, który zwierzęcym nazywamy. I tak, kiedy roślina ulega wpływowi ciał działających na nię bezpośrednio, to jest przez zetknięcie, i prócz wzmagania lub słabnienia innych ztąd nie objawia skutków, zwierzę już przyjmuje wrażenia ciał odległych; uchem śledzi poruszenia tych, których promieniem oka nie dotknie; czułym węchem dowiaduje się jeszcze o sąsiadowaniu innych, o których go ani oko, ani ucho nie uprzedza. Lecz wrażenia te są dopiero cielesnemi wrażeniami; nikną one z chwilą w której ich przyczyna ustaje, albo zostawiają jedynie pamięć krótką i zmąconą, czysto mechaniczną, na przedłużonem rozdrażnieniu nerwów opartą. Trzeci stopień w rodzinie istot organicznych zajmuje człowiek sam; człowiek żyjący siłą rośliny, przyjmujący wrażenia zwierzęcemi zmysłami, sądzący ducha potęgą.

Pierwszy z tych trzech organizmu stopni jest najniezbędniejszym, a może sam jeden niezbędnym; ostatni, najwznioślejszy, przewodniczy całości, której jest częścią. Człowiek żyjący w nich łącznie, żyje wszystkiemi we

wszystkich życia swojego chwilach. Jego popęd roślinny sprawia, że dziecię jak drugie piskle, zaledwie zewnętrznego połknęło powietrza, już ima wargami zbolałą często brodawkę, i przez jej zaognione rany ciągnie jak mały krokodyl mleko i krew matki. Popęd roślinny sprawia, że człowiek jak chmiel rozciąga ramiona, gdy traci równowagę; że spadając z wysokości, chwyta rękami powietrze, i zawiesza się u gałęzi, o której nie myślał, i wprzód nim ję dostrzegł. Popęd zwierzęcy sprawia, że przymyka oko przed migającym się około niego prętem; że przed rzuconym kamieniem uchyla naprzód głowę, jako żywotną część cia swojego. On jest zwierzęciem i rośliną, ile razy bez poprzedniego namysłu szuka ocalenia, jak kura idąca spać pod strzechę, gdy jej słota grozi; lub jak mrówka podpierająca kryjówek swoich sklepienia, nie myśląc, ani tamta o wpływie księżyca na ziemię, ani ta o architektury zasadach. Troskliwy przedewszystkiem o przechowanie własnego bytu, kryje się on poza innych ludzi, gdy rozhukanego dostrzeże wołu, — chwyta za nogi niosącego mu pomoc wśród powodzi, i dobroczyńcę swego na dno po śmierć ze sobą pociąga. On zrzuca z siebie złe, nie pomnąc, czy ono na innych nie spadnie; — szuka ulgi w cierpieniu, dzieląc je hojnie między wszystkich. Amestris grzebiąca w głębiach ziemi dwanaście dziewic Plutonowi, by ten niemiłosierny szczęśliwych prześladowca przedłużył jej własne życie, jest wydatnym obrazem siły rzutu, której żaden wpływ zewnętrzny nie poskramia.

Te właściwości dwóch pierwszych stopni organizmu, wspólne kilko-godzinnej muszce, i dwieście lat żyjącemu szczupakowi, przenikającej ogromem nadwiślańskiej topoli, i drobnej stokroci, robakowi zamkniętemu w orzechu, i

człowiekowi dla którego świat jest zaszczupłym, zwane instynktem zachowawczym, czynią człowieka w stanie dzikim zimnym na wszystko, co nie jest nim samym; chciwym i drapieżnym w stanie półurobionym; troskliwym, przemyślnym i gibkim w wykształconem już towarzystwie, bo potęga jego, jest w jego ciele i umyśle, bo jego siła rzutu, acz jedna i niepodzielna, składać się przecież musi z trzech części, odpowiadających trzem stopniom jego organizmu. Wspólności tej nie poczytujmy za ubliżenie; ta łączność sił fizycznych z moralną potęgą, ta wzajemna zawisłość i uległość materyi i ducha, ciała i myśli, jest może najwspanialszym z utworów, jest najgłębszem dla filozofa zagadnieniem; — o nię się rozbija niejedno uczone marzenie; jej zapoznanie, piętnuje znamieniem gwałtu wyroki prawodawców, widzących tylko ciało z tej strony ducha; ona kruchemi czyni dogmata, widzące tylko ducha z tamtej strony ciała; w niej wreszcie tkwić musi jądro prawd społecznych bo ona wyrasta z głębi organizmu, którego człowiek przetworzyć nie zdoła. Uporczywe wydzielanie części czysto moralnej ze złożonej, lecz niepodzielnej człowieka istności, może zapewne odsłaniać prawdy wzniosłe, ale prawdy te będą dopiero analizą, abstrakcyą ułatwiającą zbiorowe jego zrozumienie; człowiek czysto moralny, nie będzie jeszcze człowiekiem zupełnym, nie będzie tym którego w towarzystwie znamy. Kto chce zataić niejako jego spokrewnienie z resztą istot organicznych blaskiem wyniesionej nadmiar duchowej strony, zaćmić jego roślinność i zwierzęcość, i tą drogą podnieść godność jego, ten zaiste nie czyni mu przysługi; on go odwodzi od życia praktycznego, wznieca w nim niewczesną pogardę ku wszystkiemu, co jest materyalnym bytem, bez którego wszakże nie ma istnienia na

ziemi. Pogardzać ciałem dla uczczenia ducha, jest to grzeszyć błędną pobożnością, bluźnić przeciw rzeczywistości, uznawać połowę, wierzyć napół.

Roślina, uważmy dobrze, przytwierdzona do miejsca, w miejscu tem znajduje wszystko, co jest jej bytu warunkiem; — zwierzę wśród rozległych puszcz szuka już potrzeb swoich zaspokojenia; — człowiek łączący w sobie wszystkie trzy organizmu stopnie, posiada środki pogodzenia wszystkich; pragnący jako zwierzę żyć ciałem w przestrzeni, a sięgający pojęciem poza tę przestrzeń jeszcze, czuje on przecież roślinny pociąg do miejscowości, i pociąg ten tym silniej w nim się odzywa, im rozłożystszą jest wiedza jego, dlatego właśnie, że niepodzielne jego istnienie łącznie tylko postępować, i łącznie rozwijać się może. Jakże cudownemi są prawa przerody, jeźli nas nie łudzi widzenie! Im człowiek więcej skutkiem urobienia drobni się, dzieli i rozstrzela, tym silniej jego złożony organizm spaja się, godzi i zrasta; — im dalej myślą idzie wprzód, tym więcej skupia istnienie swoje w przerodzie, którę zdaje się, poza sobą zostawiać. On się zbliża ku niej, a jej każe zbliżać się ku sobie. Roślina nie myśli o zdobyczy; — zwierz bez siedziby idzie za zdobyczą; — człowiek pół dziki unosi ją z sobą; — człowiek osiadły, każe jej przyjść do siebie; on łączy miejscowość ze świata przestworami, roślinność z ducha potęgą; — on żyje w świecie całym, tuląc się do łona ojczystej ziemi.

Najbliższą człowieka, jest jego część widzialna; on ję kocha przedewszystkiem, on też nie może bez niepokoju, obawy, a nawet pewnej nieufności kłaść w zamian za wysokie dobro — którego sam nie poznał jeszcze — bytu, który już posiada, a który tracąc, traci bez powrotu.

On nie może bez przerażenia rozstawać się ze wszystkiem, co mu na ziemi drogiem było: ze swoją myślą, z uczuciem swojem, z sobą samym; — on się tak wniknął w to cielesne istnienie, że w inne wierzyć już tylko umie; — a dochodząc rozumem i sądem do poświadczenia, że to co w nim jest rzetelnie wzniosłem, nie może tonąć w powszechnym organizmie, już tylko wiarą wie, że zostając wiecznie samym sobą, stanie się wkrótce innym, niepodobnym do siebie, i nowym sobie samemu; — że żyć będzie czemś, co nie jest znanem mu życiem; że przejdzie w ducha, powietrze, dech, coś, a przecież zostanie, czem był dotąd. To zamiłowanie widzialnego bytu sprawia, że czujna i lękliwa organiczna siła rzutu, rozdraźnia się w miarę, jak uczucie sztuką podrobnione liczy każdę chwilę istnienia, i każdę cząstkę jego przemierza i waży. Im większa jest suma szczegółów, z któremi istność nasza związaną była, im związek ten ściślejszym i milszym nam się wydawał, tym śmierć straszniejszą w oczach naszych przybiera postać, i tym większemi są przeciw niej wysilenia nasze.

Tak wielkiem jest przywiązanie człowieka do ziemskiej bytności, że rzadko najstraszniejsze nawet ciała i duszy bole zacierają w nim uroczy życia powab. Człowiek cierpi od wieków tylu, w rozmaitych świata stronach poddaństwo, ucisk, pogardę, niewolę, bo te nie grożą jeszcze jego cielesnemu istnieniu, a przegrana w niebezpiecznej walce zmiata go z ziemi nazawsze.

Pragnienie bytu, opieranie się temu co mu zagraża,— pielęgnowanie ciała, obawa niebezpieczeństw, podłość, chciwość, duma, chęć panowania, zemsta, ludzkość sama, płyną często z jednego źródła, są tej samej siły rzutu wynikłością. Podłość uśmierza potężnego przeciwnika; chci-

wość jest pragnieniem środków; władza wiedzie do pozyskania onych; ich obfitość wróży zwycięstwo nad wspólnością, przeciw której walczymy zawsze i wszędzie, bo wspólność jest wrogiem samoistnienia. Co nas zadowalnia, karmi istność naszę; co krępuje popęd wrodzony, stanowi zawisłość; a zawisłość przemagająca, to uspienie siły rzutu, to życie napół skończone.

Te rozmaite popędy, uczucia i wysilenia, są urozmaiconym pojawem siły rzutu, której ogniskiem jest pierwszy organizmu stopień, a którę ostatni — już tylko ludzkiemi wspiera środkami. Skutkiem jej stopniowania wszyscy ludzie zajmują się ciała swego potrzebami; — już tylko ich większość jest chciwą wrażeń zmysłowych; małą jest ilość tych, którzy dla ducha poświęcić umieją ciała i zmysłów pragnienia. Tej wspólności jeszcze człowieka z resztą istot przypisać należy, że im co jest rozleglejszem w powszechnem istnieniu, tym niezbędniejszem staje się naturze jego; on najdłużej wytrzyma bez pokarmu; niedostatek wody trudniej już znosi, bez powietrza ginie od razu; — wiedza jest jego samego atrybutem, o nię też najmniej się troszczy.

Przedwieczna mądrość, widzieliśmy, dała siłe rozkładu ostateczną przewagę we wszystkich walkach, jakie ta potęga stacza z jednostkami. Jej przewaga jest źródłem ciągle krzepkiej i niekończącej się powszechnego świata młodości; lecz odradzanie się powszechne jest pojedynczych jestestw pogromem. To odradzanie się, jużto nadzwyczajnie szybkie, jużteż niedostrzeżone i ginące w dłu- [illegible] szeregu (83), jest zapewne prawem powszech-

nem, sięgającem tak daleko, jak daleko sięga istnienie samo. Nie do nas należy śledzenie tajemniczej siły wywołującej jestestwa nowe w miejsce tych, które się rozpływają w zbiorowym żywocie. Ona prawdopodobnie zostanie wiecznem dla człowieka zagadnieniem; — wszakże pomijać nie należy tego co znamy, i co tkwi w nas samych. Wielkie zadanie pogodzenia znikomości z trwaniem u zwierząt i u ludzi, rozwiązanem zostało podzieleniem istot organicznych na płci dwoje, przegrodzonych tem wątłem zewnętrznej postaci odróżnieniem, które utajoną sprzeczność ich wewnętrznych usposobień, rozmyślnie zdradza i odsłania. Cudownym jest przedział, który nie naruszając wspólności rzędu całego, zwiastuje na samcu i samicy rysami pełnemi wyrazu to nawet, co ich różni w ich części niemateryalnej; który zatem przedstawia oku, co już widzialnem być przestaje.

Kogoż nie uderzyły te okazałe pióra koguta, pawia, bażanta, odznaczonych w gronie kochanek wyniosłym i niedbale ku ziemi zlewającym się ogonem; krwią wezbrane korale zaciętego w walce indyka; poważna broda i groźne rogi kozła i żubra; wyniosłe konary jelenia i łosia; obwisłe podgardle, czoło zmarszczone, i ogrom kościstej budowy nieuszkodzonego wołu; ta grzywa lwa majestatycznego; to pełne i ogniem ziejące oko, to naprężenie wszystkich muszkułów bojem i żądzą dyszącego ogra; ta wreszcie wspanialsza nad wszystkie postać mężczyzny, którego twarz jakby niedogładzona, na pół skryta pod włosem, którego pewne i niezachwiane wejrzenie, głos płynny i donośny, ruch potoczysty i zuchwały, kość gruba i panująca nazewnątrz, zwiastują odwagę, wytrwałość — który żylastą prawicą por[illegible] — berło św[illegible]

wszystko, co nie jest nim samym. Miękkość, potulność i uległość znamionują samice we wszystkich zwierząt rodzajach. Cechy te istnieją tam nawet, gdzie ich na pierwszy rzut oka nie dostrzegamy, lub gdzie sztuczne, wolą człowieka kierowane wychowanie różnicę tę niemal zatarło. Różnica płci wszakże jest względną, i często jedynie w pożyciu wewnętrznem rodzaju każdego dostrzeżoną być może; bo wdzięk właściwy każdej samicy, widzialny tylko samcom jej plemienia, nie istnieje dla reszty świata. Zwykle ubogie w krzyczące znamiona, skromniejsze postacią, prostotą ozdobne, nie posiadają one nic, coby jaskrawością obojętne uderzało oko. W rzędzie człowieka, mężczyzna i kobieta, to siła i niemoc; siła ulegająca niemocy, niemoc biorąca górę nad siłą. Gdy młodzian szybko staje się mężem, kobieta przechowuje życie całe dziecinnego wieku własności; jej skóra przed starzeniem się nie traci pierwotnej gładkości; jej głos jest głosem podrostka; ona cierpienia swoje objawia płaczem; jej cierpienia same są często dziecięcia cierpieniami. Ta to tajemniczość powabów odłącza rodzaj od rodzaju, i odrębne trwanie pojedynczych rzędów wiekuistem czyni.

Siła niemocy wrodzoną jest wszystkim kobietom; broni tej używają wszystkie przez natchnienie, a w miarę nabytej wprawy, nią z cichej ustroni kierują życiem społecznem, a niekiedy narodów losami. Kobiety więcej czują potęgę swojej słabości, niż czarującą wdzięków ułudę; — kiedy mężczyzna wszystkie napręża muszkuły, by w sile sprostać drugiemu, kobieta udaje słabszą, niż nią jest w istocie; — kiedy mężczyzna wstydzi się niespodzianego przerażenia, ta zwiększa doznane. Lecz nawzajem lekka i gibka, ugina się pod każdym ciosem, bo rzadko który ode-

przeć zdoła; nie umiejąc walczyć, cierpi walecznie. Jej słabości siła niesie cześć i poszanowanie, dla niej zostawiono pierwsze miejsce w gronie senatorów i hetmanów; jej ręka wieńczy ojczyzny obrońców; jej postać przedstawia matkę — ojczyznę; przed nią rozstępują się męże; jej niemoc rozbraja olbrzymów, jej niemoc karłów olbrzymami czyni. Georgia, Mingrelia, Czerkasya, okolice, które miały być rodu ludzkiego gniazdem, przechowały, mówią, najwydatniej te dwa różne preznaczenia naszego znamiona; tam mężczyzna do pracy i boju, kobieta do miłości stworzeni.

Nieróżniące się prawie do piątego roku życia płcie obie, objawiać zaczynają stopniowo odmienne pociągi; wspólność dziecinna słabnie i rozpada się coraz. Wkrótce dziewczyna i chłopiec na rozstajne natrafiają drogi. Chłopiec nabiera żywości, dziewczyna słodyczy; — u niego muszkuły tężeją, w niej zaokrągla się ciało; — w miarę jak tamten coraz burzliwszy wypełnia sobą wszystkie rodzicielskiego domu ustronia, tej coraz szczuplejszy wystarcza kątek; — on wylewa się ciągle na zewnątrz, ona skupia w sobie samej; — ten coraz zuchwalszym, ta coraz trwożliwszą się staje. Dojrzewają ciągle; — w nim siła organiczna gromadzi wszystko, co potęgę ramienia i hart duszy zapowiada, — w niej coraz nowe budzi niepokoje;— u niego oko zaiskrza się ogniem pragnienia i odwagi, w niej chowa za mgłę niewinności i obawy; — on pyszni się ciała swojego mężnieniem, ona się wstydzi narastających wdzięków kibici; — on radby przeskoczył lata młodzieńcze, ję przeraża zbyt szybko zbliżająca się przyszłość.— Rzekłbyś, że się rozchodzą, by się nigdy nie spotkać, — nie; ich rozstajne drogi zejdą się raz jeszcze; a to wła-

śnie co ich rozsuwało dotąd, spotkanie ich czarodziejskiem uczyni.

Już krzepki i silny młodzian stanął twarz w twarz naprzeciw trwożliwej dziewicy; jego postać zapowiada niemylne zwycięstwo; wyniosły ponad nię o głowę, silniejszy w palcu, niż ona w barkach, jednem poruszeniem przełamie jej niewczesny opór. Ale ona jest silna słabością; te drobne kości skryte pod drażliwem ciałem, ta ręka nie do walki stworzona, ta twarz, na której, miejsce jego włosa zajął wdzięk pokory i uległości, to rozlane oko, niemogące wejrzenia jego wytrzymać, ten głos niemocy, to unikanie zetknięcia, by je tym droższem uczynić; ten strój nawet, te zasłony czyniące wydatniejszemi jeszcze wszystkie ciała wypukłości i załamy, rozbroją jego niewczesne zuchwalstwo Porwał się zapamiętały, ona przyklękła; — strzelił z oka iskrą żądzy, ona ją łzą zgasiła; — wzniósł rękę, ona złożyła dłonie, i klęczy niewzruszona i spokojna, bo oblana pancerzem świętości; tą świętością jest jej niemoc. Zachwiał się, i stanął wryty; ona powstała zwycięsko, i odtąd on w jej obronie tylko walczyć będzie; odtąd ona do niego, jego życie do niej należy.

Miłość weszła do duszy młodzieńca tak nagle, jak krótką była droga do przebycia; ona przenikła całe jego jestestwo; zdaje się, że wszystkie jego nerwy w jeden zbiegły się węzeł; zmartwiał na wszystko; zapomniał o wszystkiem; nic nie pojmuje, nic nie widzi prócz drogiego obrazu; zaznał siebie, żyć przestał dla siebie. Już lęka się, a nie wie czego; pragnie, i pragnąć nie śmie; sam siebie pojąć nie umie; walczy nie widząc wroga; błogosławi nie wiedząc czemu. Na wypogodzonem, pełnem wdzięku i nadziei niebie jego, przemykają się chmury posępne; każdy

ich cień przenika trwogą, każdy odsłonięty promień, nadzieją zagrzewa; on w niebie szuka pomocy, której mu nikt nie przyniesie na ziemi. Jedna tylko postać utkwiła w jego źrenicy; jeden tylko głos brzmi w uchu jego; one wypełniły jego zmysły, i przejście wszystkiemu zaparły. Niepokój ściga każdy krok jego; on uchodzi sam przed sobą, przed czemś, co życie jego zatrutą skropiło słodyczą. Zaledwie dźwiga ciężar błogości i niepokoju, a przecież cierpień swoich za rajskie nie zmieniłby rozkosze; — radby o niej zapomniał, a chodzi kędy ona chodziła; — radby jej nigdy nie widział, a połyka ją okiem zdaleka; radby przerwał chociaż czas jakiś, a lęka się utraty jednej chwili. Przepełnienie uczucia piersi mu rozsadzi; ono trwać długo nie może.

Tę walkę rodzi obustronna powściągliwość, której każda strona zapiera się sama przed sobą. Z niej płyną te ciągłe użalenia, jakby umyślnie dla słodkich wywołane przeprosin; ta rozpacz o drobnostki, te łzy bez przyczyny. Nie; oni nie płaczą bez przyczyny; osoby dojrzałe, rozsądku pełne, ale instynktem wiedzione, stają się chwilowo dziećmi same, bo miłość jest tchem, którym nieśmiertelność plemienia naszego oddycha. Instynkt zachowawczy siły rzutu, mocą której człowiek chce ujść zupełnej zagłady, i chociaż twór swój wykraść zniszczeniu, odzywa się w nim pragnieniem potomstwa, którego sam nie dostrzega. Złączeni, uspokoją się nazawsze; żona stanie się męża swego połowicą, a oboje duszę swoję przeleją w to nowe jestestwo, które ostatecznie z dwojga uczyni jednę istotę, — ich życie o całe własne życie przedłuży, i to nowym jeszcze przekaże pokoleniom.

Jeżeli jest prawdziwem twierdzenie nasze, że rozrzucona po świecie siła rzutu, objawia się u istot organicznych usiłowaniem przechowania bytu własnego; miłość być musi jej dalszym rozwojem, uczuciem środkującem między mną samym, a istotą mającą stanąć na miejscu, z którego ustąpić mi przyjdzie. Nowa ta istota, której byt mój przekazuję, jest jeszcze mną samym; nie cały umiera, kto zostawia dzieci. Miłość sama nie zadowalnia siły rzutu, człowiek w niej żyje tylko nadzieją, ona jest przygotowawczem wzburzeniem; dlatego też wszystko inne kocham lub lubię, — w kobiecie jednej kocham się, pokąd nie jest moją; — kocham ją i siebie razem; kocham siebie i to, co będzie mną i nią. Subtelny odcień języka, wywiązany z natury samej, z tego zlania się dwóch istot żyjących w przyszłości, kochających siebie, pokąd pragną tylko; przelewających to uczucie na przedmiot upragniony, skoro ten przyjdzie wypełnić próżnię, niedopuszczającą ich zupełnego zrośnienia. Smierć dziecięcia zawiedzie rodziców nadzieje, ale ich wspólności już nie rozetnie, zostanie im wspólność zawiedzionych nadziei i wspólność bolesnych wspomnień; ich oddzielne istnienia zrosły się w grobie dziecięcia.

Pomiędzy przywiązaniem ojca a matki, uderzającą dostrzegamy różnicę i odwrotne stopniowanie. To stopniowanie jest może najwyrazitszem twierdzenia naszego poparciem. Jako przyczynę wyższości uczucia macierzyńskiego filozofia moralna podaje potrzebę tej drobiazgowej opieki, bez której istnieć nie może niedołężne przez czas długi niemowlę. Zapewne, rozumowanie to jest prawdziwem, o ile tłumaczy powód, dla jakiego Mądrość przedwieczna matki troskliwemi uczyniła. Powiedzieć wszakże, iż pieczołowitość jest ich

wrodzonym przymiotem, lub skutkiem przezorności Twórcy, jest to udowadniać uczenie to, czego najniewprawniejsze oko niedostrzedz nie może. Nasza teorya sił rzutu pomija z poszanowaniem cele Przedwiecznego, a szuka wyjaśnienia praw, podług jakich się rzecz odbywa na ziemi.

Mężczyzna w dziecięciu swojem kocha istotę, w którę byt swój przelewa więcej przekonaniem, wiarą i pragnieniem, niż udziałem siebie samego. Czując słabe swoje zasługi, zdaje się niedowierzać w odrodzenie własne. Jakby obawą lub zazdrością wiedziony, pragnie potomstwo swojem naznaczyć imieniem; pragnie syna a nie córki; pragnie sztuką i gwałtem zrównoważyć udział macierzyński, i prawami, które sobie sam przyznał, przesadzić przyrodzone prawa. Przywiązanie matki nie zna różnicy między córką a synem, bo matka czuje głęboko, że jej dziecię jest nią samą; — w niej się poczęło, z jej krwi powstało, karmiło się jej sokami, jej siłą rosło, jej oddechem dyszało, jej życiem żyć zaczęło, i tem samem żyć jeszcze będzie, gdy jej już nie stanie na ziemi. Siła rzutu zadowalniająca ojca, który więcej uzyskać nie zdoła, uszczęśliwia matkę, która więcej zapragnąć nie może. Rodząc w bolach, czuje ona, że się odradza, a konając niekiedy sama, spogląda na dziecię w świat wchodzące, i umiera spokojna, poruczając Bogu i ludziom najdroższą sobie istotę, i zaledwie wiedząc, czy umiera w sobie, czy w niej żyć zaczyna. Jej życie udzielone dziecięciu droższem jej jest od pozostałego w niej samej, bo ono w niem dłużej trwać będzie.

Niedołężne, krzykliwe, plugawe — nowonarodzone dziecię wypędza ojca z domu; matce jest droższem dziś, niż później być może, bo ono zaledwie oderwało się od niej, bo matka czuje jeszcze miejsce, gdzie je nosiła. Pokąd pierś

jej nie przestała być pokarmem i napojem dziecięcia, potąd ono prócz powietrza nie ma nic własnego; potąd ono całe jest nią jeszcze; ona w niem pielęgnuje siebie. Jak ten co utracił rękę, czuje ją przecież, porusza palcami, których już nie ma; ból w nich cierpi, gdy uszkodzi pozostałe nerwy w ramieniu; — tak matka czuje czuciem dziecięcia, nerwem pozostałym po odciętej ręce; — w oddaleniu wie, gdy się ono przebudzi, uchem duszy płacz jego słyszy, bolem jego boleje, nędznieje jego chorobą, jego czerstwością zakwita. Matka zasłania sobą dziecię przed spadającym kamieniem szybciej, niż jej myśl grożące schwyciła niebezpieczeństwo; klęka przed lwem, który je porwał; rzuca się w wodę, nie myśląc o wodzie.

Przywiązanie to słabnie w miarę jak dziecię oddala się od tej pierwotnej wspólności. Już ciało jego obcym narosło pokarmem; już ono oddzielne, własne w przerodzie zajęło stanowisko; istnienie jego odrębnia się coraz, coraz więcej obce dla matki, spokrewnią się z resztą świata. Szał macierzyńskiej miłości stygnie stopniowo; przenosi on się na późniejsze, i zawsze na ostatnie dziecię, bo ostatnie jest jej najbliższem, jest naj*krew*niejszem z *krew*nych. Przywiązanie ojca wzmaga się przeciwnie w miarę kształcących się sił dziecięcia, i w miarę rozwijania się jego umysłu. Sztuka i nałóg uczyniły naturą w chłopcu to, co nią nie było w dziecięciu; on przejął ojca imię, obyczaje, ruchy, sąd, uczucia; on już nie umie być innym, on się staje nim drugim. Ojciec go kocha coraz bardziej; a tem bardziej, im się go później doczekał, im bardziej zwątpił o odrodzeniu własnem.

Człowiek lęka się śmierci tym więcej, im zupełniej znika na ziemi. Kiedy ludzie w domowem obwarowani za-

ciszu, ci którzy chwil życia swojego użyli dla siebie samych, z boleścią rozstają się z otaczającemi ich drobnostkami, mężowie znakomici umierają spokojnie; bo ślady ich przejścia czas szanować będzie. Ludzie bezdzietni, dostrzegł ktoś, dokonali najwięcej dzieł wielkich; ludzie bez potomności, najwięcej uposażyli potomność; — oni umierają spokojnie, bo życie ludzi znakomitych, zaczyna się od ich śmierci.

Sprawdźmy dalej to usposobienie. Oto dwie kobiety chodujące powierzoną im dziecinę. Ta karmi piersią, tamta pielęgnuje; ta przepędza z niem krótkie tylko chwile głodu, tamta towarzyszy mu nieodstępnie; ta wypełnia spokojnie przyjęty obowiązek, gdy ję wezwą; tamta czuwać musi z uczuciem, troszczyć się niem we dnie i w noce, pojmować jego dolegliwości, jego potrzeby przenikać. Któraż z nich stanie się matką sierocie? Czyż życzliwość, ciągłą zakorzeniona pieczą i obecnością, nie przejdzie w drugą naturę, i serca piastunki nie przerobi na matki serce? Nie; gdy ta przywiązuje się do niemowlęcia rozumem i nałogiem, tamta przelewa w nie siebie samę; — nią się zasila i krzewi, nią rośnie, nią się staje ta obca jej zrazu istota. Już dziecię w połowie do niej należy; już ona przyjmuje sama wszystkie ciężary i troski, już nie chce ulgi, lęka się wspólnictwa, zazdrości uśmiechu i trudu; już ona je kocha jak własne, równa z własnemi, nazywa wszystkie r o d z e ń s t w e m m l e c z n e m. Stygnąca miłość matki przelewa się w mamki serce, a rozdzielony udział w powstaniu dziecięcia równoważy dwóch matek prawa. Ta wspólność, to dwoiste pochodzenie zostawia niespożyte ślady; miło jest po latach wielu napotkać tę, której część ciała nosimy; a widok dojrzałego męża i

pana, łzy rzewne wyciska ubogiej staruszce niemogącej pojąć, jaka siła uczyniła ję obcą dla niego. Jaka siła? — przesądy, i zgwałcone prawa przerody. Matka odstąpiła połowę praw swoich, a dziecię przyjęło dwie natury, i te nie opuszczą go nigdy; niezawsze dostrzegamy to podwójne spokrewnienie, bo chętnie nie wierzymy temu, cobyśmy zatrzeć woleli.

Przywiązanie babki do wnuków przewyższa często rodzicielską miłość; ona niemi zahacza się o przyszłość, która już nie do niej należy; ona się w nich przenosi w chwile, których świadkiem nie będzie sama; których świadkami nie będą jej dzieci, stające coraz bliżej niej samej. Ona opowiada wnukom chwile młodości własnej, i wróży im ich wiek sędziwy, a łącząc początek z końcem, wiążąc w jednę całość trzech pokoleń trwanie, widzi poprzed i poza sobą tę rozległą przestrzeń, przechadza się po niej myślą, bo czuje w niej siebie, bo żyje w całej sama.

Co jest prawdą w każdym człowieku zosobna, być nią musi w stanie zbiorowym ludzkości całej. I w rzeczy samej, każde dziecię miłem jest każdemu niesplugawionemu sercu. Jakże ucieszna ta odwaga nacierającego na nas szabelką chłopczyka; — to wydobywanie siły z ciała, które jej nie ma, luby na twarzy naszej rozlewa uśmiech. Miłym jest gniew w dziecięciu, jak w ptaszynie trzepoczącej złośliwie skrzydełkami na przyjaźnej dłoni, bo gniew ten nie jest szkodliwym; rzucilibyśmy się na nie, gdyby tej odwadze moc towarzyszyła. Miłym nam jest gniew w dziecięciu, bo ono jest dopiero nadzieją; ono owszem pomaga nam przytrzymać życie uchodzące szybko; ono chwyciło opuszczającego nas zbiega, przykuło go do siebie, i nas pomści sobą. Los wszystkich synów związany jest z losem

ojców wszystkich; — młodzi są zarodem tego, czego my już dokonać nie możemy; — my w nich przeglądamy przyszłość; oni biorą po nas teraźniejszość; — my w nich witamy następne pokolenia, oni w nas niknące żegnają; — oni rzucają się w świat; my zchodzimy ze świata, a w punkcie naszego zetknięcia łączy się znikomość z twórczością: to co już nie jest, z tem co nie jest jeszcze. Starzy, na ręce młodzieży składamy potomnym owoce prac i wysileń naszych; przez nię cała przeszłość przelewa się w przyszłość całą; jej religijnej cześci poruczamy uświęcone ojczyste przykłady; w ich serca przenosimy cały żar narodowych uczuć, wspomnień i nadziei; kochamy wszyscy wszystkich, bo we wszystkich odradzamy się wszyscy.

Młodość każda jest kwiatem nadziei, i życia początkiem; dlatego młodość miłą nam jest nawet w zwierzętach. Nie możemy bez uczucia spojrzeć na drobne, schludne i kształtne potomstwo drapieżnych nawet i niebezpiecznych nam zwierząt, bo ich nietrwałość przypomina nam naszę, ich młodość jest naszej obrazem. Wychowujemy troskliwie domowe zwierzątka, bo w nich rozwija się wspólny nam organizm; ich *siła rzutu* stawia opór znikomości, przerażającej nas wszędzie gdzie się pojawi.

Zaród uczucia tego jest jeszcze zwierzęcym; pies łańcuchowy rzucający się na ludzi i na psy godne wysilenia jego, lituje się nad szczenięciem, dziecię w budzie swojej przyjmuje, i nieprzezorne jego targania znosi cierpliwie i wspaniale. Psy Jana *Visconti*, karmione ciałem ludzkiem, i ułożone do targania niewinnych ofiar tyrana, zatrzymują się przed dziesięcioletnim Postulo, który klęcząc miłosierdzia wzywa. Sroższy od boldogów psiarnik książęcia Me-

dyolanu, przerzyna mu gardło myśliwskim nożem; a psy wygłodzone, odchodzą smętne od krwi dziecięcej.

Nie już młodość sama nęci nas i pociesza; wszystko co jest życiem lub życia obrazem, zajmuje zmysły, i rozwesela serce nasze. Podziwiamy siłę wołu i słonia; patrzymy na nię z dumą i radością, która się w naszem wejrzeniu i głosie, w naszych poruszeniach maluje, jak gdybyśmy udział mieli w zaszczycie, jaki im przyznajemy, a o którym one same nie wiedzą. Ich siła, jest siłą rzutu, naszej podobną, walczącą przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw powinowactwu, przeciw sile rozkładu, przeciw śmierci. W zachwycenie nas wprawia wartki lot nieścigłego jelenia, zwinność wiewiórki, pełna ognia i krzepkości rączego rumaka kibić, bo w nich tę samę jeszcze dostrzegamy potęgę. Wszystko co jest życiem, jest naszem; co jest naszem, jest nam drogiem.

Lubimy szelest i kotłowanie kominkowego ognia wśród martwych i posępnych murów; pasterze palą go wtenczas nawet, gdy sztucznego nie potrzebują ciepła. Szczebiotliwy zegar na ścianie jest jakoby czuwającym towarzyszem samotnika wśród posępnej nocy. Zajmuje nas nieprzeparta siła wody spadającej z trzaskiem z wyniosłego skał urwiska. Indyanin zaspokoiwszy żołądka potrzeby, biegnie nad strumień, i w towarzystwie jego przepędza dnia resztę, patrząc na jego pełne szmeru i ruchu, pełne życia kłęby.

Wchodzimy do lasu w piękny dzień wiosenny. Słońce się wysuwa z za góry, i budzi przerodę całą. Na drzewach świeża, rosą spłukana liścia zieloność; pod nogami woniejące zioła i rumiane jagody; raźne ptaszęta świegocąc radośnie, skaczą po gałęziach i skrzydełkami trzepocą. Pierś

nasza łyka to pachnące, jędrne i pożywne powietrze; niem karmi ciało i duszę. Dlaczegoż tak nam tu lubo, tak lekko, tak uciesznie? Czujemy, że nam przybyło życia, bośmy weszli w życie samo; ono chwyciło nas całych, w niem utonęliśmy szczęśliwi!

We wszystkiem co się odradza, widzimy własne odrodzenie; w dziecięciu odradzamy się osobą naszą, w młodzieży narodowej bytem ojczystym; w rosnącem pokoleniu, ludzkością całą; w zwierzętach życiem zmysłowem; w roślinach wspólnym organizmem; w wieczności przerody całej czujemy bóstwo, a w niem własną nieśmiertelność!

Siła rozkładu odwrotne sprawia wrażenie: gnilizny, próchna, i wszystko co jest życia rozprzężeniem, budzi w nas wstręt, obawę i żałość. Wszystko co jest końcem bytu, przypomina nam nasz własny koniec; widzimy go w trupie człowieka, w konającem zwierzęciu, w kości bielejącej pod smętarzem, w pożółkłym liściu jesiennym, w ciemnościach nocy chłonącej wszystko, i do śmierci podobnej. Lecz gdy trup leżący na publicznej drodze, gwałtownem ściska nas przerażeniem, już tylko z żalem patrzymy na niknące zwierzę, a pożółkłe lasy jedynie smętność w nas budzą. Wrażenia siły rozkładu słabną w miarę odległości; w miarę przeto jak przedmiot niknący jest już coraz mniej nami. Wrażenia doznane na widok świeżego trupa, skieletu ludzkiego, a pojedynczej oddzielonej od niego kości, są miarą tego stopniowania uczuć rozpływających się w przestrzeni, po promieniach odśrodkowych koła, zakreślającego granice jestestwu naszemu. Co nigdy nie żyło, nie rozrzewnia siły rzutu. Ten co swoje siły, umiejętność, i pół wieku życia poświęcił okazałego gmachu budowie, mniej do niego miłych

wspomnień, niż starzec do rozłożystej gruszy, którę niegdyś własną zaszczepił ręką; — życie gruszy jest starca życiem; gmach trupem się urodził.

Oto są te rozliczne człowieka uczucia, popędy, żądze i wstręty, dzielące się jeszcze na mnogie stopnie i odcienia, którym zwykle równie liczne narzucamy nazwy, źródła i zasady; a które przecież są jednego tylko prawa wypływem, są rozwojem samoistnienia siły rzutu, wspólnej całemu organizmowi, początek swój w istnieniu i ruchu światów biorącej.

W przerodzie, powtórzmy, dwie tylko istnieją potęgi, dwa ruchy, dwie życia części; — jedna z nich zna jedynie całość, jedność zbiorową, i wspólność bezwarunkową tej całości; — druga jest własnością istot pojedynczych, i każdej z nich osobno służy; — jedna przeto jest wewnątrz, druga nazewnątrz jednostek. Dotąd widzieliśmy obie ze stanowiska organizmu powszechnego; teraz zwrócimy się do człowieka, jako istoty, zajmującej wyłącznie wszystkie trzy stopnie onego; zobaczymy naprzód, jak siła rzutu rozwinęła się w jego umyśle; następnie, co w społeczności ludzkiej może być siłą rozkładu, bez której nie ma zbiorowego istnienia.

Narzędzia siły rzutu u człowieka.

Człowiek sam jeden istnieje we trzech organizmu stopniach: jest rośliną, zwierzęciem i rozumem (104): jego przeto siła rzutu musi być wypływem wszystkich części jestestwa jego, a jej miarą musi być iloczyn trzech ściśle spojonych czynników: ciała, zmysłów i ducha.

Oto młodzieniec któregośmy zostawili przy ulubionej; on jest pełen ognia we krwi, i jędrności w ciele; jego zmysły są drażliwe i czujne; jego umysł przytomny; jego serce namiętne. Przepełniony życiem, nie wierzy w śmierć i przegraną; nie widzi końca drogi, po której go unosi lotna, krzepka i ciągle zwycięska siła rzutu. Zamiary jego sięgają poza istnienia granice; jego wyobraźnia garnie i wikła wszystkie wiedzy zasoby; jego wola jest żądzą; jego zdanie sądem doraźnym. Przepełniony życiem, szuka wylania się nazewnątrz; on nie zna niebezpieczeństw; wrogów mu brakuje; przerodę całą wyzywa na harce; rzuca się w pożar, leci na miecze; z płomieni wynosi dziecię, z boju wraca zwycięzcą, wprzód nim dojrzały rozsądek obmyślił środki pomocy lub obrony. Przyjaźń tak się zaryła w jego sercu, że jej sama starość nie wygładzi; oburza go nieprawość, bo jej nie potrzebuje do szczęścia; połowę swego odda cierpiącym, bo jeszcze wszystko zdobędzie.

Tam ciężarem lat przywalony, i na pół rozebrany zgrzybiały starzec (96), walcząc resztą organizmu przeciw sile powinowactwa, natęża zmysły stępiałe; budzi i skupia usypiające pojęcia, by przyjąć zewnętrzne wrażenia, i utworzyć sąd wewnętrzny. Część jego moralna, jest wspólnego losu nieodstępną towarzyszką. Czuwający z wysileniem nad sobą, obojętnie spogląda na innych; lękający się każdej godziny, nie wierzy w jutro dla drugich; kupiący reszty swoje w sobie samym, nie ma już nic do wylania dla nikogo; wzdycha, bo pamięta przeszłość; zrzędzi, bo cierpi obecność; łaknie, bo mu niedostaje przyszłości; — a nie mogąc już liczyć na to co nadejdzie, ima się tego co było; gromadzi resztę wspomnień, i na nich, tonący rozbitek, ratuje się wśród morza nieskończoności. Tak naród upadły wywołuje wielkości znikłe, które często niedość jeszcze znikły, by o nich spokojnie słuchano.

Któż nie dostrzega tego zwikłania trzech organizmu stopni, w każdej życia naszego porze? Człowiek, powiada Buffon, wznosi głowę ku niebu, i tylko najodleglejszemi ciała częściami dumnie dotyka ziemię. Ta budowa zapowiada już ukrytą w niej potęgę. Ciało człowieka jest wykonawcą rozbudzonych zmysłami, a w umyśle utkanych przedsięwzięć. Umiarkowana siła, i wielka zręczność, są jego głównemi cechami; jego uspienie, usypia indywidualną działalność, tłumi siłę rzutu, rozstraja niepodzielne istnienie. W zewnętrznym i odśrodkowym rozwoju człowieka, ciało jego tym ważniejsze zajmuje miejsce, że tylko rzecz działać może na rzecz; że tylko udział ciała w ludzkiej sile rzutu wysilenia nasze rzeczywistemi czyni, i do widzialnych prowadzi je skutków; — poza

niem wszystko jest dopiero pojęciem lub uczuciem; zarodem czynu, a nie czynem.

Wyżej ciała stoją zmysły, ponad niemi wznosi się umysł; a jak organizm ciała, łączy dział roślin z działem zwierząt, tak zmysły środkują pomiędzy nim a człowiekiem. Bez wiedzy bylibyśmy zwykłem zwierzęciem; bez zmysłów zwierzęcych rośliną; bez roślinnego ciała czemś, czego już pojąć nie możemy.

Nie do nas należy przywodzić sposoby, jakiemi zewnętrzne wrażenia przenikają zmysły nasze, i sączą się dalej. Czy wrażenia te odbijają się na nerwowej mózgu tkance; — czy raz wytłoczone na niej, pozostają pod nazwą pamięci; — czy ustępując miejsca nowym, powracają wolą naszą przyzwane, jak widoki teatralnych płócien? — to dla nas jest obojętnem pytaniem. Skutek udziału zmysłów w organizmie ludzkim jest niewątpliwym, a na tem poszukiwania nasze poprzestać mogą. Cudowne połączenie ciała z duchem przez zmysły, pozostanie podobno nazawsze jednem z tych zadań, które umiejętność coraz bliżej okrąża, których przecież nigdy w zupełności nie zdobędzie. My pójdziemy drogą, po której szliśmy dotąd; my spostrzeżenia nasze ograniczymy na tem, co nam codzienne doświadczenie przystępnem i poufałem czyni; bo nam więcej idzie o poznanie tego co jest, a niżeli, przez co tak jest.

Patrzmy na to dziecię. Jego niewprawne ucho nie może odgadnąć strony, z której głos do niego przychodzi; kręci głowiną, i zmysłem wzroku chce dopomódz niewprawnemu słuchowi. Widzi opodal zajmujący je przedmiot, wyciąga rączęta; rozwiera i przymyka dłonie; mniema, że go sięgnie i chwyci, bo oko jego nie rozmierza odle-

głości, zaczem pojęcie przestrzeni i sąd o niej obcemi są jeszcze rozumowi jego.

Dostrzegam wśród ciemnej nocy pasące się zwierzę. To koń! widzę go jak w południe, i im dłużej patrzę, tym go lepiej rozpoznaję. Nie, powiada wieśniak, to owca! — i zaledwie pół wyrazu wymówił, sprostował pojęcie moje; — już widzę owcę jak w południe. Wpływ sądu mego i wrażenie zmysłu tak tu są silnie spojone, że wątpliwem mi się wydaje, czy zmysł przeniósł obraz do umysłu, czy pojęcie powstałe w umyśle, odbiło się przez zmysł nazewnątrz. Wśród łąk i pól rozłożystych wychowany rolnik, wprawnem uchem chwyta każdy wyraz z oddalenia przez niwy lecącego głosu, który dla mnie rozlewa się w powietrzu, i zwikłanym tylko wydaje się dźwiękiem. On wzrokiem dzieli łan na włoki; oblicza na sążnie góry wyniosłość; przemierza odległość wioski gubiącej się w ostrzu klina, kędy obłok z ziemią się styka. Któż z nas, po miastach życie przepędzających, nawykłych do pokojowego, przyzwoitością i wycieńczeniem płuc mierzonego głosu, których wzrok wśród krzywych ulic co chwila na nowym ucina się załamie; którzy wysokość domów szeregami tylko okien liczyć umiemy; któż z nas spostrzeżeń tych sam nie poczynił, ile razy znalazł się wśród obcej mu niejako przerody?

Hotentota dostrzega gołem okiem na oceanu płaszczyźnie pojawiający się statek, wprzód nim go Anglik stojący na skale, sztucznem szkłem wyśledzi. Widzi tygrysa biegnącego ku niemu hyżością, której koń nie sprosta; puszcza się w lot, już coraz jest dalej od niego, już znikł poza tumanami toczącej się za nim kurzawy. Indyanin węchem rozpoznaje ślady nieprzyjaźnego sobie pokolenia,

a nawet wiek człowieka, który je wytłoczył. Lecz idzież zatem, że dusza owego dziecięcia jest niedołężniejszą od mojej; lub że naodwrót moja, trzydziestu wypróbowana examinami, i pergaminowym wyzwolona patentem, ma się ukorzyć przed prostaczkiem wiejskim, który w życiu nie słyszał o drganiu eteru, lub mierzeniu płaszczyzn przez trójkąty? Nie zapewne; spostrzeżenia te naprowadzają mnie jedynie na domysł, że urobieniem zmysłów urabiam sąd mój o rzeczach zmysłowych; że nawzajem wykształceniem umysłu wpływam na zmysłowe wrażenia; że wreszcie między siłą ducha a ciałem tak ścisła zachodzi łączność, że jedno bez drugiego nie byłoby mną całym. Rozwój przeto siły rzutu, która jest istnieniem jednostki, o tyle tylko jest pełnym w człowieku, i ku doskonałości wiodącym, o ile zagarnia całe jestestwo jego.

Wrażenia doznane na jawie, odbijają się we śnie; człowiek spiący i napół martwy widzi jakby okiem, słyszy jakby uchem; pojmuje i sądzi umysłem; — a lubo wola żadnego tu na organizm nie wywiera wpływu, jego nerwy przecież nie przestają działać na umysł, umysł oddziaływać na nerwy. Jakoż, sny są nietylko odbiciem i pomięszanem sklejeniem wrażeń doznanych w ciągu dnia zeszłego, a często znacznie dawniejszych, które, zdawało się, przeszły niedostrzeżone; ale nadto każde czucie cielesne we śnie rzeczywiście doznane, przechodzi do umysłu, i tworzy w nim obrazy żywe i wykończone. Usłyszany huk, rozwija widok wojny lub polowania; uderzenie krwi do serca wyrzuca nas w powietrze, lub z wyniosłej strąca góry; chory, któremu nogi rozegrzano, marzy o wrzących jeziorach, w których brodzić mu przychodzi; bo ciało, zmysły i umysł,

powtórzmy, to jedno życie, jedno istnienie, to trzeci organizmu stopień.

Doświadczenie okazało, że ludzie pozbawieni od urodzenia wzroku i słuchu, zostali niedołężnymi życie całe. Wszelkie usiłowania udzielenia im ścisłych pojęć i wyobrażeń spełzły na niczem; bowiem siła pozostałych zmysłów była zasłabą, by niemi wysadzić wrota dzielące życie wewnętrzne od otaczających je przedmiotów. I jakże ograniczoną musiała być wiedza człowieka, który ję tylko dotykaniem, smakiem lub powonieniem nabywał. Pojęliżbyśmy potęgę wzroku sokoła, dostrzegającego z chmur wysokości drobną w bróździe myszkę, lub węch legawca pędzącego tropem za zwierzem, gdybyśmy zmysłów tych sami nie mieli? Wieleż w niewyczerpanych przerody zasobach wyśledziłby może rzeczy dla nas nowych, człowiek bogatszy od nas w zmysły? Szkłem uzbrojone oko dopatrzyło pogorzeliska na księżycu, plamy na słońcu, siedm barw w światła promyku, robaczki we krwi naszej. — Szczegóły te nie istniały dla starożytnych, a przecież istniały w przerodzie. Odkrycia nasze nie zakończą się zapewne na tem; lecz wieleż być może przedmiotów, stosunków, pojawów, ruchów, własności, czegoś na co język nie ma wyrazu, bo umysł nie ma pojęcia, — rzeczy odrębnej zupełnie natury, rzeczy i praw, których nigdy nie poznamy, bo one są nieprzystępnemi pięciu zmysłom naszym.

Człowiek, któryby cudem lub błędem przerody miał o jeden zmysł więcej od nas, posiadałby tem samem inne jeszcze czucie, o którem my sądzić nie umiemy; — prawdopodobnie człowiek ten byłby wyższym od nas. Jakoż ogół pojęć i wiadomości naszych opiera się naprzód, na ilości wrażeń nabytych bezpośrednio przez zmy-

jednego nie może być nigdy zupełnem powtórzeniem sądu drugiego, a to właśnie z powodu oddzielnego istnienia jednostki każdej, będącej oddzielnem ciałem w przerodzie. Źródło tego pojawu leży jeszcze w dziedzinie praw świata fizycznego, powtarzających się wszędzie, gdzie jest istnienie. Dwa organizmy ludzkie mogą stać się niemal tym samym organizmem, bez zgwałcenia praw przyrodzonych; lecz prawo fizyczne nieprzenikliwości nie dopuszcza już, by dwa ciała w tym samym czasie, na tem samem znajdowały się miejscu. Sąd rozmaity o tej samej rzeczy nazywamy trafnie rozmaitem rzeczy widzeniem, bo patrząc z dwóch punktów różnych na ciało trzecie, wzrok nasz spotyka się na niem pod kątem, stanowiącym widzenia naszego różnicę; a jego rozwartość mierzy sądu i zdań naszych różność, będącą rzeczywiście tylko samego widzenia różnicą. I naodwrot: nigdy dwie jednostki, jakkolwiek nadzwyczajną byłaby ich organizmu i usposobień tożsamość, nie mogą doznawać tych samych wrażeń; to jest, być nadstawionemi tym samym wpływom, kiedy te przychodzą z zewnątrz, a tem samem po dwóch oddzielnych promieniach. Człowiek zmieniając stanowisko, utraca dawne widzenie; — stając, gdzie inni stali, dostrzega czego nie widział; patrzy okiem tych, których potępiał; zaczem idzie jeszcze, że nie zmiana osób, lecz zmiana budowy społecznej, zmienia społeczne stosunki.

Prawdy, które uważamy jako wieczne i niezachwiane, prawdy przyjęte przez wszystkie ludy i po wszystkie czasy, zatem sąd wszystkich ludzi razem wziętych, jest także względnym jeszcze sądem, bo jest sądem tylko ludzi samych, a ich stanowisko jest względnem do reszty istnienia. Człowiek mierzy objętość i trwanie miarą własnej objęto-

ści i trwania własnego; zaczem przestrzeń i czas wydają mu się nieskończenie małemi, lub nieskończenie dużemi, a to podług stosunku, jaki zachodzi pomiędzy nim, a rzeczą, którę bada. Miara, pod którę podciągnął wszechistnienie, jest rzeczywiście miarą jego; jest zestawieniem jego samego z resztą jestestw, a nie jestestw tych rzetelnem określeniem. On rozmierzając światy, i oku nieprzystępne żyjątka, równie jak rozum lub niedołęstwo innych, cnoty lub zbrodnie społeczne, nie dostrzega, że niemi mierzy siebie; — że porównywając je między sobą, sam staje pośród nich, i od siebie, jako od zera termometru, liczy stopnie dodajne i ujemne. Oko, którem patrzy ludzkość cała na resztę wszechistnienia, zajmuje także pewne stanowisko, z którego rozchodzą się jej stopnie dodajne i ujemne. A jak od żyjątka, które nigdy nie widziało wschodzącego słońca, i zachodu jego nie przeżyło, aż do trwania ziemi i jej obwodu, nic względem siebie samego, nie jest ani drobnem ani ogromnem, ani trwałem ani znikomem; — tak nic poza zbiorowem okiem ludzkości całej nie jest ani złem ani dobrem, ani użytecznem ani szkodliwem, ani pięknem ani odrażającem. Władza umysłu jest ogromną, zachwycającą potęgą, ale jej sąd, pozostanie zawsze ludzkim tylko sądem.

Powyżej tych pięciu pokładów jednolitej umysłowej całości stoi jej część naokazalsza, znamię samodzielności człowieka: jego wola, wolność. Wyrazy te niegdyś jednoznaczące w narzeczach słowiańskich, dowodzą, że Słowianie wcześnie uczuli spokrewnienie dwóch nierozdzielnych pojęć; spokrewnienie, które inni udowadniać muszą, a którego my rozprządz nie możemy. „Toutes les libertés sont soeurs,“ powiada *Chateaubriand*; — u nas wolność jest tylko jedna, jak jedną jest wola człowieka. Ta naczelna i

sły; powtóre, na mnogości stosunków powstałych z rozmaitego onych zestawienia. Zaczem, pojęcia człowieka, którego istnienie przypuszczamy, byłyby do pojęć naszych, jak stosunek wrażeń pierwotnych, tudzież ich dalszych zestawień ze sześciu do pięciu. Weźmy dla porównania podobne i powszechnie znane zestawienie loteryi liczbowej. W 90. numerach jest tern 117.480 *). Przypuściwszy, że każdy z pięciu zmysłów człowieka przenosi w niego sto rozmaitych wrażeń prostych, kombinacye tych wrażeń zestawione na wzór tern, utworzą do 21 milionów pojęć i obrazów, nanowo jeszcze, już to między sobą, już też z innemi zlewać się mogących. W obliczeniu tem przyjmujemy tylko pojęcia przez udział trzech zmysłów naraz nabyte, pomijając wszystkie, które ze zlania się dwóch, czterech i pięciu powstają. Tworzenie to zatem coraz nowych zlewek, czyli tworzenie nowych pojęć na zasadzie już nabytych, iść może do nieskończoności prawie; — zaczem nie trudną jest rzeczą zrozumieć, dlaczego myśl ludzka zdaje się nie mieć granic; dlaczego w miarę postępu wiedzy coraz rozleglejsze dostrzegamy pole; dlaczego obfitość dawnych zasobów coraz gromadniej przynęca nowe; — inaczej mówiąc, dlaczego mocą praw powszechnych świata fizycznego (67 itd.) szybkość rośnie w stosunku przebytej przestrzeni, a siła przyciągania w miarę ogromu ciała przyciągającego. Przypuszczony przez nas człowiek idąc po linii równoległej z nami, zbogaciłby umysł swój 36ciu milionami pojęć, tam gdzie my 21 nie dochodzimy.

*) $x = \frac{n\,(n-1)\,(n-2)}{1 \times 2 \times 3}$, gdzie $n = 90$.

Łączność wrażeń zmysłowych jest pojęcia zaokrągleniem. Okiem dopatruję kołysące się na drzewie gałęzie; na gościńcu kłęby kurzawy; na stawie kotłującej wody garby; — ucho chwyta szelest liści, świst po szczelinach, i napowietrzne dudnienie; — ciałem czuję zimno, parcie, i sieczenie. Zlanie tych trzech wrażeń, daje mi pojęcie ruchu, siły i gibkości płynu w którym żyję, daje mi obraz tego, co nazywam wichrem, którego nie pojąłbym jednym lub dwoma zmysłami, a który może niedość pojmuję dla tego właśnie, że tylko trzema badać go mogę.

Ogół ludzi obdarzony jest równemi na pozór zmysłami; ich drażliwość wszakże i bystrość tak liczne stopniują odcienia, że nie ma smaku, któryby wszystkim to samo sprawiał wrażenie; że nie ma zapachu, któryby temu miłym, tamtemu przykrym, innemu obojętnym się nie wydał. Jeżeli w wyborze kwiatów, rzeźb, odzieży, różne widzimy upodobania, to nie dowodzi jeszcze drobnostkowej rozmaitości moralnego ludzi usposobienia; upodobanie moralne jest tu tylko odbiciem cielesnego czucia, a tem samem tak różnem być musi, jak różnemi są budową, kształt, rozmiar i wypukłość oka patrzącego; jak rozmaitą jest zmysłów drażliwość. Zgadzając się zwykle oba we wszystkiem, co jest twierdzeniem oderwanem, dlaczegoż tu zgodzić się nie możemy? Ta barwa nie jest tą samą dla mnie i dla ciebie; ona może jest inną jeszcze w oczach przerody, ona może nie istnieje dla niej. To co na twojej drażliwej tkance jaskrawym odbija się ponsem, dla mnie być może łagodnym karmazynem. Dalton udowodnił, że są ludzie, którzy między zielonem a czerwonem żadnej nie dostrzegają różnicy. Czemże te maście wydają się w ich oczach, i czem są jeszcze w organizmie przerody?

Prócz wrodzonego urozmaicenia sił roślinno-zwierzęcych, zatem sił ciała i zmysłów — sposób w jaki kształcimy każdy z trzech stopni organizmu naszego, i okoliczności na tryb życia wpływające, stanowią także o przewadze jednych nad drugiemi, a nawet o ich ogólnym kierunku. Lekceważenie i zaniedbanie strony fizycznej u nowożytnych, a przesadzone kształcenie ciała u ludów dawnych, postawiły dwie społeczności na dwóch ostatecznych krańcach; są zwichniętem pojęciem natury człowieka; są rozmyślnem odzieraniem go z narzędzi, których niepodzielność jest jego siły rzutu warunkiem i cechą. Rozwój człowieka kierowany uporczywie w jednę stronę, czyni całość chromą i niepełną.

Potrzeba wyrobiła w Indyaninie błądzącym w głębiach odwiecznych lasów, zachwycającą węchu drażliwość; — w mieszkańcu równin afrykańskich bystrość wzroku i nóg hyżość — nakładem innych organizmu gałęzi. Ucho wieśniaka, któregośmy przed chwilą na świadka powołali, ma znaczenie słów rozpływających się wśród pól obszarów, ale nieczułem jest na cichą, bolejącą i płynną, lub wzniosłą i przenikliwą strón harmonię; — oko jego rozmierza góry spadzistość, ale nie dostrzega wspaniałości jońskiej kolumnady. Mechanizm ciała przy pracach, gdzie nawet zmysłów użycie zbytecznem się wydaje, stawia człowieka na najniższym człowieczeństwa szczeblu. Takiemu zezwierzęceniu ulegali ludzie w deptakach, miejsce koni zastępujący; lub pomocnicy sztucznego tkactwa przed wynalazkiem Jacara, którzy spali kiwając nogami po dniach całych na wyniesionem pod pułap krześle; którzy śpiąc, kiwali niemi jeszcze po nocach całych; — takiemi są w części publi-

czni tancerze, u których niekiedy wszystek rozum spłynął do wielkiego palca.

Wykształcenie lubi matematyczny rozmiar, ład i następstwa; zmysłowość dziką swobodę, wyskakujące piękności, nieprzykryte wdzięki. W stanie, gdzie zmysły przodują, podobają się barwy jaskrawe; muzyka huczna i odrywana; spiew krzykliwy; budowle i posągi przerażające ogromem; wszystko co uderza, potrąca, zagłusza. Wojenne krzyki Germanów, szalony bajaderek taniec, pagody indyjskie, i egipskie piramidy są cechą wieków zmysłowych. Cześć i poszanowanie jakie składamy zewnętrznym oznakom, pompie i okazałości są jeszcze zmysłów górowaniem, bo rzeczom czysto zmysłowym zmysły tylko hołdować umieją. Lud, którego zajęcia i tryb życia rozwijają się głównie w dwóch pierwszych organizmu stopniach, z trudnością chwyta zdania oderwane, lubo zdrowo sądzi o wszystkiem, co jest widzialnem, zmysłowem. Jego opowiadaniom towarzyszą porównania, porównania trafne, ale zmysłowe. On nieomylnie ocenia ludzi, bo czuje skutki ich zetknięcia; błąka się w sądzie o zasadach, bo te są dopiero myślą, pojęciem: lud umie wybierać radców, ale nie radzić.

Prócz pięciu zwierzęcych zmysłów człowiek posiada jeszcze szóste, jemu tylko dane, zewnętrzne narzędzie, służące już nie do przyjmowania wrażeń w kierunku dośrodkowym, ale do wylewania nazewnątrz tych nowych, w nim samym powstałych, zestawieniem tamtych zbudowanych, uczuć i sądów, które są jego własnem dziełem i jego umysłową stanowią potęgę. Tem zewnętrznem narzędziem człowieka jest mowa, cudowna głosu łamliwość; dźwięk na pozór jednostajny, który przecież tu karbując się szybko,

tam drząc z lekka, owdzie nieznacznem wtorując sobie syczeniem, w dwudziestu i kilku brzmieniach wylewa na świat, we wszystkich świata językach, wszystkie rodu ludzkiego pojęcia.

Tworzenie się mowy ludzkiej nie wchodzi w zakres rozumowań naszych; — możemy wszakże nadmienić, że powstaniu jej filozofowie trzy różne przypisują źródła: objawienie, dobrowolny układ, i powolne narastanie wyrazów rozmaitych, w rozmaitych ziemi okolicach. Pierwsze mniemanie pociąga konieczność doskonałości w chwili tworu; doskonałości niepotrzebującej późniejszego ze strony ludzi zbogacania; — drugie mimo całą bystrość rozumowań Roussa, dopuszcza umowę, wprzód nim istniała mowa; — ostatnie płynie z przyjętej przez nas zasady, jest wynikłością sił rzutu i rozkładu wiążących ludzi w całość zbiorową; czyni mowę wszelką ludzkim wyrobem, powstałym wszakże na materyałach, które człowiek znajdzie gotowe w sobie samym, a które mogły być tylko Boga tworem.

Człowiek mowie winien głównie towarzyskość swoję, mowę winien stowarzyszeniu. Powstanie mowy i towarzystwa musiały być przeto jednoczesne. Mimika była zapewne pierwszym porozumienia się środkiem; środkiem słabym, utrzymującym pierwsze, słabe towarzyskie ogniwa. Brzmienia naśladujące przerodę: świst, huk, dźwięk, jęk, syk, głównie jednozgłoskowe, jakto w środkowej Azyi i Afryce dotąd spostrzegają, szły w pomoc ciała poruszeniom. Przechodząc stopniowo do znaczeń przenośnych, jakiemi przepełniony jest, mówią, język hebrajski, dalej do przymiotników, przysłówków, w końcu do łączników, których tenże język ma właściwie tylko jeden, bo usnął wprzód,

nim się mógł rozwinąć, — mowa ludzka rosła z rosnącą ludzkością, a zdążając tuż za nią, zebranemi w tyle zasobami wyścielała jej drogę w przyszłość. W miarę dopiero rozgałęziających się wyobrażeń człowiek odróżnił ciepło od gorąca, zimno od chłodu, miłość od przyjaźni, żądzę od chęci; — w miarę urabiającego się sądu odróżnił wolność od swawoli, i odróżnia rząd od przemocy i gwałtu (pouvoir, Gewalt). Dziś, szorstkość lub płynność języka, są obrazem obyczajów; jego gibkość, miarą urobienia umysłowego; jego bogactwo, myśli obfitością; jego rozgałęzienie, wiedzy obszarem; jego zewnętrzna budowa i wewnętrzny rozkład, treścią duszy narodu, którego życie przedstawia.

Siły ciała, zmysłów drażliwość, i głos wylewający nazewnątrz wewnętrzne wrażenia, nie utworzą jeszcze znanej nam potęgi człowieka. W skład narzędzi, któremi się rozwija jego siła rzutu, wchodzić musi także jego część moralna. I w rzeczy samej. Siłą ciała opieramy się obcej sile; — nią wytłaczamy na materyi ślady naszego zetknięcia; — lecz tu zwierzę przewyższa nas niekiedy. Przez zmysły chwytamy brył postacie, roślin pewne właściwości, napowietrznych pojawów skutki; lecz i tu jeszcze zwierzęta nieopodal poza nami zostały. Zmysłem także dostrzegamy twarze pędzlem na płótnie powtórzone; zmysły nasze uderza naprzód pozór życia w kamieniu wyszłym zpod dłuta sztukmistrza; — zmysłami jeszcze widzimy bieg charta, i czujemy podobny mu pęd wichru. Lecz właśnie to pojęcie naśladownictwa, to dopatrzenie martwości w udanem życiu, życia w martwem ciele, jest już sądu dziełem. Samym rozumem tylko porównywam i zbliżam ciał postacie, własności i skutki; — samemu rozumowi przystępnem być

może przeistoczenie kamienia w człowieka; samym rozumem zestawiam bieg charta z pędem wichru, i nim jedynie dochodzę, że chart ubiega 12, wicher tylko 9 mil na godzinę. Ta to potęga rozumu jest nieprzebytym wałem, odgraniczającym człowieka od reszty istot organicznych; ona go uczyniła panem wszystkiego, co go otacza; ona pojęcia jego wzniosła, gdzie nie sięgną ciało i zmysły.

Kiedy zwierzęta obdarzone tem samem życiem istnieją, jakgdyby nie wiedziały o swojem istnieniu, człowiek sam jeden przenika siebie, i sięga poza sobą ostatnich wszechjestestwa krańców. Kiedy każda inna istota organiczna, czysto-roślinna, lub roślinno-zwierzęca ma sobie wyaźnie i niezachwianie wytkniętą przejścia swojego drogę, człowiek sam nie znalazł nic wyłącznie swego, a przecież zagarnął wszystko; sam jeden nagi, zdarł korę z drzewa i futro ze zwierza, by niemi drażliwą zabezpieczyć skórę. Gdy instynkt zwierzęcia utkwiony w ciele, jakby przykuty do miejsca, żadnego nie czyni postępu, żadnemu nie ulega cofaniu, człowiek którego serce usycha pokojem, którego duch kurczy się jednostajnością, człowiek ten walczy życie całe, aby zwyciężyć, lub być zwyciężonym. Kiedy jaskółki gniazdo, mrówek labirynty, i pszczół sześciany są takiemi dziś, jakiemi były przed wieki, płodem ukrytej doskonałości; człowiek zostawiony sam sobie, zaczął od niezgrabnego naśladowania bobrów i kretów, splatając szałasy u podnóża dębu, lub jamy ryjąc pod urwiskiem skały, doszedł do miast milionowych, i do opanowania wszystkiego prócz siebie. Ażeby człowiek z tak kruchych wątków, tak rozległe rozpostarł panowanie, musiał mieć ku temu siły olbrzymie; siły tym więcej zadziwiające, że sam był tej wielkiej budowy robotnikiem i materyałem. Gdzież są te siły?

w jego **wiedzy**, — wiedzy utajonej w ciele, karmiącej się przez zmysły, rozwijającej własnem zarzewiem, promieniejącej nazewnątrz przez mowę. Wiedza ludzka jest potęgą ducha; duch jest Boga tchnieniem; — w to wierzymy wszyscy, tego nikt dotąd poważnie nie zaparł; to wszakże za granicę badań naszych uważać powinniśmy; — poza tym kresem wszystko jest dla nas tajemnicą, i tajemnicą zostać musi.

Światło było pierwszem dziełem Stwórcy rozpraszającego noce chaosu; społeczność ludzka, tylko przy świetle ustawić się może; w ciemnościach błądzą i potrącają się jej części. Celtowie liczyli doby na noce; my może przedwcześnie na dnie je liczymy; wszakże, zażywiać należy płomień, który zgasnąć może. Zobaczmy przeto, nie co jest narzędziem wiedzy i gdzie ona mieszka; ale raczej jakie są jej widzialne pojawy; w jaki sposób odbywa się jej czynność, i jakim powszechnym prawom ulega duchowa część życia człowieka: część siły rzutu, jemu samemu właściwej.

Dojrzała i urobiona władza umysłu, nie przestając być jedną całością, rozpada się przecież na liczne i stopniowane odnogi, które spokrewniają ducha z ciałem, które je łączą w jednę istność. Odnogi te różnorodnemi określone wyrazami, malują rozmaite odcienia bierności, działania i stanu cielesno-umysłowej istoty; — one dają się zbierać w pewne rzędy, a ostatecznie możemy je sprowadzić do kilku, ułatwiających zrozumienie tworzenia się wiedzy powszechnej. Temi częściami duchowej siły są: pojęcie, uczucie, pamięć, wyobraźnia, sąd i wola. Bierzemy je w kolei, w jakiej, zdaje się, następuje ich oddziaływanie na jestestwo nasze w zwyczajnym rzeczy porządku.

W pojawiającem się zwolna zdrowiu chorego, pojmuję cudotwórczą potęgę organizmu, przywracającego półrozebranemu ciału moc, świeżość, krew i soki, wtenczas właśnie, gdy nic prawie z zewnątrz, ich tworzenia się nie zasila. Wspólnością organizmu tego spowinowacony, — czuję, co on czuć musiał; jego bolem boleję; uspokajam się jego nadzieją. Pojęcie moje zaostrza się i rozwija tym silniej, im odleglejszy, im powszechniejszy, im więcej oderwany jest stan, który badam; -- uczucie przeciwnie ziębnie w miarę, jak przedmiot działający na mnie, odsuwa się odemnie, i jest coraz mniej mną samym. Uczucie skupia jestestwo moje; pojęcie roztacza je opodal; — tamtem wrastam w siebie, w mój dom, w moję rodzinę; tem zahaczam się o wszystko, co mi jest wspólnem z innemi lub obcem, i im i mnie; — dlatego uczucie jest narzędziem siły rzutu; pojęcie wesprze siłę rozkładu.

Pamięcią chwytam wrażenia weszłe we mnie przez zmysły, i te, które z zestawienia pojęć i uczuć liczb dwóch, trzech lub więcej (130) jakby samorodnie powstały; a lubo zasób ich zwiększam życie całe, nigdy przecież niezmierzonej umysłowej próżni ostatecznie wypełnić nie mogę, bo nieskończoną jest liczb kombinacya. Najzimniejsza z władz umysłowych, podobna do skarbca, przechowującego martwe i wartości swojej nieświadome bogactwa, pamięć, nieżyjąca dla siebie, otwiera hojnie wrota szukającym w niej zasiłku, innym umysłu potęgom. Przez nię się sączy i nią narasta, duchowy ciąg życia ludzkości całej.

Zestawienia pojęć i uczuć, przechowanych pamięcią, budzą we mnie wyobraźnię, tę pół-naśladowniczą, pół-twórczą potęgę, która mnie przenosi w światy

nieistniejące, ale mogące istnieć; która w miejscu mnie, wzbija się tam, gdzie ja sam wznieść się nie podołam; która zniża ku mnie to, czego sięgnąć nie mogę. Jej ideały są wewnątrz mnie rzeczywistością; ich obraz, ich słabe odbicie rzucam nazewnątrz siebie czarującem słowem, lub je na materyi wytłaczam. Niekiedy porwany jej czarodziejską potęgą, ginę za prawdę, która nią nie była jeszcze dla innych; ginąc, żyję w przyszłości, i widzę już jak zdążające poza mną pokolenia wznoszą pomnik na miejscu, gdzie stało rusztowanie moje.

Nieszczęścia i prześladowania jątrzą i karmią wyobraźnię; — one wywołują męczenników religijnych i politycznych; bo gdzie siła nie szczędzi krwi ludzkiej, tam się pojawiają ludzie nieszczędzący krwi własnej; a ta ich gotowość do poświęceń, powiada Littré, jest może najwznioślejszą stroną dziejów ludzkości.

Wyobraźnia natęża pojęcie, drażni uczucie, pamięć co chwila w pomoc przywołuje i męczy; niepokoi jestestwo moje, opanowałaby mnie całego, gdyby powyżej niej nie stał sąd ociężały, przygniatający głazem zimnej powagi jej napowietrzną i ognistą lotność.

Porównywanie i ważenie jest sądu zadaniem; powolność jest jego cechą; trafność, jego siły miarą. Pojęcie, uczucie, pamięć i wyobraźnia, są otyle rozmaitemi u ludzi, o ile rozmaitym jest ich organizm, i o ile rozmaitem było to, co w przeszłości na ich rozwinięcie wpłynęło. Podobieństwo lub różność tych wpływów i podobieństwo lub różność budowy organizmu samego, zbliżają lub różnią u rozmaitych ludzi ich pojęcia, uczucia, pamięć i wyobraźnię. Sąd pojedynczych jest już rozmaitym koniecznie i rozmaitym bez względu na te wpływy; — sąd

kierująca trybem życia naszego potęga, oddzieliła nas stanowczo od reszty istot martwych i żyjących; a jeżeli jest prawdą, że człowiek w łonie swojem nosi bóstwa zaród, tym świętym zarodem jest jego wolna — wola.

Niejednostajność rozmyślna jest woli znamieniem; pragnąć zmiany, czynić wybór, jest to mieć wolę. Gdzie stłumiono wolną — wolę, tam znikły godność, pracowitość, sąd, uczucie, cnota. Stwórca dając człowiekowi tę straszną potęgę, ten miecz obusieczny, losy jego poruczyć musiał jemu samemu; bo czemże byłaby **wola**, której **woleć niewolno**. Człowiek bez woli nie byłby człowiekiem; człowiek z wolą staje się półbogiem, lub czartem; — dar woli usposobił go do wolności; niewola jest woli niedóstatkiem.

Gdyby wola człowieka wznosząc się ponad inne części jego duchowej potęgi, mogła istnieć niezawiśle od nich, i stanowić w nim oddzielną całość, wtedy człowiek przestałby być jednostką, miałby dwie siły rzutu, zatem dwa istnienia. Wola jego wszakże opiera się na jego sądzie; sąd na wcześniejszych wrażeniach. Gdzie jest wola, tam sąd już być musiał; gdzie powstał sąd, tam były już pojęcia i uczucia. Mądrość Bóstwa kierowała jego twórczą wolą; wykształcenie pojęć, uczuć i sądu, kieruje wolą człowieka; — wola działająca w imieniu towarzystwa, opiera się na sądzie całości, a sąd publiczny jest wypływem publicznego wykształcenia pojęć i uczuć. Nie pojmujemy woli Boga bez jego mądrości; — wola człowieka, oderwana od jego sądu, jest szaleństwem; — wola działająca w imieniu towarzystwa, bez względu na sąd stowarzyszonych, jest niweczeniem praw

ludzkich i przyrodzonego porządku; jest gwałtem zadanym dziełu Stwórcy.

Ten sąd, ten rozum człowieka ulegać wszakże musi pewnym prawom, umiejętność wykryła takowe rzeczywiście; one muszą być prawdziwemi, bo są proste przystępne. Jak w zakresie świata fizycznego siła powinowactwa przyciąga tylko jednorodne lub spowinowacone ciał pierwiastki; tak w dziedzinie myśli, będącej odbiciem tamtego, i w której te same prawa powtórzyć się muszą, pojęcia ludzkie nie mogą się gromadzić przypadkowo, i ślepym wikłać trafem. Ze stanowiska rozumu dzielę wszystko istniejące, na znane mi i nieznane. Między światem znajomym a tajemnym, między wiadomą a X, leży przestrzeń pewna; linia przerzynająca tę przestrzeń w kierunku prostym, jest najkrótszą drogą (74) wiodącą do prawdy, którę zdobyć pragnę. Przebiegający ję umysł człowieka, postępować może ku górze, i ku dołowi schodzić; może, zbierając w pewne całości pojedyncze u dołu spostrzeżenia, zwężać je stopniowo, i w te coraz treściwsze i ogólniejsze obrazy, wplatać coraz większy ogrom rozprószonych na dole pojawów; — lub spuszczając się z ogniska jaśniejącej u góry prawdy pewnej, przechodzić z jej pierwszej wynikłości do najbliższego następstwa; to, jako nową przyczynę z poniższym wiązać skutkiem, i tak chwytającemi się nawzajem karbami, spajać ostateczny pojaw z prawem najwyżej stojącem. Sterem, który kieruje każdą z tych napowietrznych pielgrzymek, jest igła umysłowego magnesu strzegąca zboczenia, przyciągająca tylko prawdy jednorodne; jest sąd umiejący dopatrzeć szczegółowe spokre-

wnienia, środkujące pomiędzy punktem z którego wyruszono, a metą do której dobić należy.

W matematyce z ilości wiadomych, w skład równania wchodzących, wyprowadzam po łańcuchu prawd ściśle związanych wartość niewiadomej; — w filozofii przeciwnie od fenomenów nowych, które dostrzegam, ale nie pojmuję jeszcze, cofam się ku prawdom oderwanym, z któremi rozum mój już się dawniej oswoił; a trzymając się oględnie bezpośrednich następstw, trafiam w ich zbiorze na tę, od której fenomen mój zawisł. Znaczywszy drogę, po której szedłem, powracam nią nazad; ślad ten pielęgnuję, i już na przyszłość we wszystkich pojawach tej samej natury szukam przyczyn wprost tam, gdzie one leżą. Z wiadomego stosunku boków trójkąta prostokątnego Pitagoras wyprowadził stosunek wystawionych na nim kwadratów; — Franklin od piorunów idąc wstecz, napotkał znaną mu już elektryczność, a wróciwszy tą samą drogą, urządził piorunochrony.

Kto patrzy zbliska, widzi wspólność pracy dwóch ludzi dźwigających ten sam kamień; — nie widzi jej, gdy jeden z nich trójkątem wyciągniętym ku biegunowej gwiaździe, kreśli na papierze linię łączącą Antyle z Europą; drugi prowadzi statek po tej linii, nie wiedząc, kto mu ją wskazał. Każdy widzi, że kamień jest ciężki, góra wysoka, drzewa liczne. Pojedyncze spostrzeżenia tej natury, doprowadziły do przekonania, że wszystko istniejące w świecie fizycznym, ma ciężkość, rozmiar i ilość. Każdy dostrzegł, że drzewa, kamienie i góry są drobne, większe i ogromne; że drzewa jedne istnieją, drugie poznikały, inne powstaną dopiero. Lecz gdy podciągnięcie rzeczy zmysłowych pod

wagi, miary i liczby jest jednem z pierwszych dzieł umysłowych u ludów wychodzących z dzikości; już tylko urobiony, i wysoko w zwężających się coraz pojęciach sięgnąć umiejący sąd człowieka, dopatrzył trzy stopnie w przymiotniku i trzy czasy w słowie. Każdy widzi jeszcze, że kamień ciężarem swoim spada na ziemię w kierunku prostym; lecz jakaż przestrzeń dzieli to proste widzenie, od rozległego sądu, który językiem streścionych u góry prawd powiada, że kamień ten kreśli linię, będącą przedłużeniem promienia kuli; wierzchołkową względem punktu ku któremu zmierza; prostopadłą do stycznej, przecinającej punkt ich zetknięcia.

Skutki leżą na dole, ich prawa ku górze; skutki są liczne, prawa kupią się ciągle. W wyobrażeniu pierwszych ludzi musiał każdy koń, każda grusza, każdy fijołek być odrębnem jestestwem, i niejako oddzielną nosić nazwę, lub żadnej nie mieć. Łącząc pojęcia jednorodne, i zlewając w jednę całość pewne oderwane, wspólne tym istotom właściwości, człowiek z czasem nazwał drzewem wszystko, co było podobnem do gruszy. Nie uszło dalej baczności jego, że fijołek równie przytwierdzony do miejsca, zasila się także sokami, które ssie z powietrza i z ziemi tę rozleglejszą wspólność drzewa i ziela nazwał on roślinnością. Istoty przenoszące się z miejsca na miejsce, żywiące się pokarmem przez gębę przyjętym, oznaczył ogólną nazwą zwierzęcia. Wkrótce dostrzegł, że te szczegóły są i jego istnienia warunkiem. Sięgając z czasem wyżej, zestawiając razem te cztery treści, któremi określił ogólowe właściwości tylu milionów pojedynczych istot, nie mogło go nie uderzyć, że te mają jednę jeszcze, wszystkim wspólną własność: że wszystkie się rodzą, to jest powstają, karmią,

starzeją i giną. Na tym najwyższym punkcie, który nazwał organizmem, zetknęło się wszystko co żyje; z tej wysokości zstępując, badawczy umysł jego nie trwoży się ogromem widokręgu, ani pozornem zwikłaniem — zapuszcza śmiało w kręte manowce, bo wszystkie na utartą wywiodą go drogę. Właściwości jest tyle, ile jest grusz, koni i ludzi; ile jest jestestw na świecie, uważając każde na miejscu, gdzie się ono znajduje; — jest ich więcej nierównie niżeli rzeczy, uważając, że rzecz jedna może ich mieć kilka; — jest ich mniej nierównie niżeli rzeczy, uważając, że te same właściwości powtarzają się w rzeczach wielu. Szereg rzeczy z różnorodnemi właściwościami, jakie każda z nich posiada, jest przedmiotem praktyki; — szereg właściwości jednorodnych bez względu na rzeczy, jest czystej teoryi dziedziną; — sztuka łączenia obu jest skojarzeniem środków z celem; jest przeto uzupełnieniem ludzkiej siły rzutu; a tylko zjednoczona człowieka potęga, następstw wypadków przestrzegać, i z nich rzetelne korzyści wyprowadzać umie.

Łączność pojęć może być bezpośrednią, lub tylko bliską; jest niekiedy odległą, i wielu innemi przedzieloną. Wiązanie bezpośrednie tych, które odpowiadają pojawom wiążącym się w przerodzie bezpośrednio, prowadzi wprost do prawdy, i buduje rozum; — spajanie rozsuniętych, przegrodzonych, lub obok siebie po dwóch równoległych liniach spływających wynikłości, mięsza zdrowe pojęcia, wiedzie do błędu, i staje się zaciętych sprzeczek źródłem. Sprowadzenie przeciwnika na właściwą drogę wikła jego dawne rozumowania, uśmierza opór, wprawia w wątpliwość, nasuwa inne przypuszczenia; urabia sąd, który w nim dojrzeje w chwilach spokojnych, a do którego on przylgnie,

bo mu się wyda, że go sobie samemu winien. Bacząc troskliwie na tę łączność bezpośrednią, nawykam odróżniać rzeczywistość od marzeń; to co jest wykonalnem, od tego, co pozostanie nazawsze myślą i pragnieniem; — to co jest prawdą odwieczną, od tego co jest chwiejnem pewnych ludzi pomysłem; — a poznając coraz bliżej nieubłagalne przerody prawa, stygnę w bezowocnym zapale, i przyjmuję świat takim, jakim on jest. Oparty silnie na ziemi, przychodzę do przekonania, że wszystko co jest, powstało z czegoś co było (61); to co było, z czegoś, co dawniej jeszcze istniało, chociażby to odległe wstecz istnienie, było tylko pojęciem, myślą, wolą, potęgą. Ta nieścigła wstecz odległość jest wiecznością; to nieścigłe wstecz jestestwo nazwano Bogiem. Bóg nie mógł nic stworzyć złego; wszystko przeto, co jest złem, opiera się na czemś, co było dobrem, i dobrem jeszcze być może, lub złem jest tylko w oczach moich.

Biorąc przyczyny bliskie za ostatnie, nie wahamy się złym skłonnościom rodu ludzkiego społeczne przypisywać niepokoje; mięszając sąsiadujące, przywiązujemy główną ważność do formy i pozoru, nie do rzeczy: — słowo wymówione przy zażyciu leku, nie lek ma zniszczyć trawiącą nas chorobę; obrządek towarzyszący religii, nie jej treść będzie naszą wiarą i świętością; narodowość stanie się obrządkiem; rubaszne ludu narzecze ojczystym językiem; a dzikość i ciemnota drogą pradziadów spuścizną. Lekarze średniowieczni zapisują chorym litanie; — zakonnicy bizantyńscy układając kazania, maczają pióra w poczernionem winie z ołtarza. Z nieoczyszczonej fizyki, zahaczającej o pojawy obok niej stojące, powstały alchemia i astrologia; — pomięszane pojęcia rycerstwa, pobożności i galanteryi, zro-

dziły na zachodzie owe dewocko-lubieżne modlitwy i wyobrażenia o świętych niewiastach; i owe jeszcze obrzydliwe i bezwstydne nazwy i kształty wykwintnych potraw, któremi panie możne stroiły stoły swoje. Człowiek idący tropem następstw przyrodzonych, nim potępi nędzarza za porwaną bułkę chleba, gdy gorąca suchość kurczy wypróżnione wnętrzności jego, przebiegnie wprzód myślą stopnie łączące skutek z przyczyną, i trafi na tę prawdę, że istnienie człowieka oddzielić się nie da od siły która je utrzymuje (93), że ta siła rzutu jest nim samym; że nie pragnąć istnieć, jest to nieistnieć; — że większe robi poświęcenie zgłodniały, szanujący z przekonania własność bogacza, niż bogacz dający część swego zbytku zgłodniałemu, mimo że tamto nam sytym, wydaje się prostym obowiązkiem, to wzniosłym czynem tkliwego. Nim potępi matkę popełniającą zbrodnię dla ocalenia swego dziecięcia, przypomni sobie, że jego życie jest jej własnem życiem (116), że ona w własnej obronie kaleczy lub zabija napastnika. Uczuciem potrzeby ładu i bezpieczeństwa doszedłszy do przekonania, że własność jest jednym z najświętszych praw w towarzystwie, zostawiamy wolność marnotrawcy trwoniącemu ojców zbiory, a w nich część społecznych zasobów; — karzemy złodzieja, który mu wykradł pozostałe, wplotł je w ruch powszechny, i na korzyść wszystkich od zniszczenia ocalił!

Zbiorowa wiedza ludzkości całej przebiegając także tę drogę tam i napowrót, naddaje jej u góry i u dołu, zarywa coraz wyżej i coraz niżej; wdziera się na pola, które całą przeszłość odłogiem leżały, i tak posuwać się będzie długie wieki, dosięgając ciągle tu ostatniego po-

ziomu, tam szczytu samego. Tam ona skupia wiedzę ku Bóstwu, tu ją rozprowadza wśród przerody; — tam rozstrzelone u spodu potęgi stapia w potęgę ludzkości całej, tu do ich nieskończonego łańcucha coraz liczniejsze wplata istnienia. Ciągle łaknąca, a nigdy syta, ssie wszystko co ją otacza, podobna do trąby morskiej ścieśniającej się u wierzchołka, rozpościerającej spodem na równinie.

Widzieliśmy naprzód, jak się rozwija w człowieku ta część jego przyrodzonej siły rzutu, która mu jest wspólną z resztą istot organicznych; — tu dotknęliśmy tej, która jest jemu samemu właściwą. Gdy zaś człowiek istnieje naraz i niepodzielnie we wszystkich trzech organizmu stopniach, władze jego przeto urabiać się muszą wewnątrz, i wylewać nazewnątrz zbiorową istnienia jego potęgą. Siłą człowieka wydobywającą z rzeczy myśl, jest jego wiedza; siłą przelewającą myśl w rzecz, jest praca jego; — wiedza jest atrybutem umysłu, praca jest ciała zadaniem; a jak niepodzielnem jest jego istnienie, czyli jego siła rzutu, tak też jego wiedza i praca odrębnie postępować nie mogą. Oto jest jądro, na którem się rozwija byt ludzi, ludów, i ludzkości.

Każdy człowiek przez ciąg życia swojego działa umysłem i ciałem; ów więcej umysłem, ten więcej ciałem; — żaden jedną tylko z dwóch części danej mu potęgi, a to wtenczas nawet, gdy ich wspieranie się wzajemne uchodzi baczności jego. Życie ludzkie jest jednem ogniskiem; ono tleje w jednym tylko punkcie; — rozchodzące się z punktu tego dwie organizmu odnogi, tworzą podług praw świata fizycznego kąt, przedstawiający naprzód, długością ramion przewagę jednej nad drugą; dalej, rozwartością onych zbliżanie się, lub rozsuwanie tych dwóch potęg. Wiedza i

praca rozchodzące się pod kątem rozwartym, targają niepodzielne istnienie, są roz-targnieniem, distractio. Przekątnia równoległoboku wystawionego na danym kącie, nakreśli tu, jak wszędzie, drogę, po której pójdzie zlewek dwóch odnóg pierwotnych; jej zaś chylenie się ku tej lub owej stronie będzie przewagą ciała nad duchem, lub ducha nad ciałem. A jak w równoległoboku najwięcej nawet zwężonym, przekątnia nie może być razem bokiem jego, tak przy największej przewadze jednego nad drugiem, złożony organizm człowieka nie może stać się pojedynczym, ani czysto cielesnym, ani czysto umysłowym organizmem. Krótkość przekątni przy kącie mocno rozwartym, jest to słaby skutek roztarganej potęgi, jest to bezowocność działających samopas i w sprzecznych kierunkach, wiedzy bez pracy i pracy bez wiedzy. Tak to prawa odwieczne, skupione u góry, są zawsze te same, odzywają się wszędzie, rządzą wszystkiem, rozchodzą bez końca, sięgają tam jeszcze, gdzie ich już nie dostrzegamy, lub gdzie pod zmienioną widząc je postacią, innemi określamy wyrazami.

Praca i wiedza są tak ściśle spojone, tak wrosłe jedna w drugą, że zrzekając się pracy, człowiek zrzekłby się wiedzy; że pracy bez pewnej wiedzy pojąć nawet nie umie. Nie spuszczajmy na chwilę z uwagi spokrewnienia tego; z niego płyną te wszystkie niewyczerpane sił zasoby, któremi uzbrojony człowiek wystąpił naprzeciw przerodzie całej, i jej natarciom śmiałe nadstawił czoło. Każdy krok jego jest wypływem jego woli; każda wola jest pewnych następstw początkiem; — u niego myśl poprzedza czyn, czyn jest myśli urzeczywistnieniem; — tylko u niego praca

opiera się na wiedzy; tylko u niego wiedza kieruje pracą; — on jeden wie, że pracuje; on jeden pracuje, żeby wiedział.

Zlanie się dwóch potęg: ciała i ducha, pracy i wiedzy, czynią człowieka cudownem jestestwem; jedna z nich przechowuje spokrewnienie jego z resztą istot wielkiej organicznej rodziny; — druga odrywa go od nich, wznosi ponad poziom prostego żywota, przerzuca w dziedzinę ideału, styka z ukrytą gdzieś, światem władającą mocą, i znikomość jego tchem nieśmiertelności owiewa. Zlanie to postawiło człowieka na wysokości, środkującej między materyą a duchem, które się w piersi jego, i tylko tam spotkały, zetknęły i zrosły. Człowiek bez wiedzy czołga się po ziemi obok niedołężnych płazów, niewidzących świata ponad sobą; chcący istnieć myślą samą, pnie głowę ku niebu, lecz nóg od ziemi oderwać nie umie.

Narzędziem siły. rzutu, właściwej człowiekowi samemu, jest ostatecznie jego wiedza i praca, wiedza niespaczona, praca niezawisła. Na tej prawdzie oprzemy dalsze rozumowania nasze.

Siła rozkładu w społeczności.

Mamy mówić z kolei o sile rozkładu, mocą której ludzkość staje się sama w sobie ciałem zbiorowem, jednolitem, i tak ściśle spojonem, jak gdyby przyrodzony organizm tego zbiorowego ciała był odrębnym, poza resztą jestestw leżącym organizmem. Tu schodzimy niejako jedną nogą z pola, któregośmy się przy rozbiorze siły rozkładu w powszechności wyłącznie trzymać mogli: z pola czystej przerody, i posuwać się musimy po wąskiej miedzy, dzielącej rzeczy przyrodnicze od ludzkich; zahaczać o jedne i o drugie; zbliżać je nie wikłając, odłączać nie szarpiąc; czynić widzialnem to, co się kryje ciągle przed okiem naszem, i ustawiać w kolej, części postępujące razem w nieładzie i bez kolei. Zbadanie niewidomej potęgi, splatającej ludzi w pewną nierozerwaną całość, tym większe przedstawia trudności, że potęga ta kryje się na dnie wspólnego żywota, a krzątające się powyżej niej pojedyncze wysilenia, zakrywają jej wpływ tajemniczy. Szybkie przejście ogólnego zarysu ułatwi pojęcie ogólne. — Ogniwa splatające ludzkość, drobnieją i rozchodzą się do nieskończoności; — przejrzenie wszystkich byłoby olbrzymiem zadaniem; wysunięcie wprzód kilku głównych otworzy już rozległe pole myśleniu, i odpowie zamierzonemu celowi (35).

Człowieczeństwo jest zbiorem ludzi dziś żyjących, zniknych, i tych którzy jeszcze żyć nie zaczęli; jest określeniem istot podobnych sobie; wstępujących jedne, w miejsca opróżnione przez drugie, lub istniejących jedne obok drugich. Ale człowieczeństwo jako ciało zbiorowe nie ma oddzielnego w przerodzie organizmu, człowiek jest tylko oddzielnym rzędem zwierząt w tej wielkiej organicznej rodzinie, gdzie pociągliwość samej siły rzutu odłącza rodzaj od rodzaju, i trwanie rzędów wiekuistem czyni (111); — gdzie wreszcie siła rozkładu, jedna i ta sama dla wszystkich (81), ani wydzielenia pewnych rzędów dopuszcza, ani pojawienia się innej obok siebie ścierpieć może. Ludzkość przeto, ze stanowiska praw świata fizycznego, jest jeszcze jednem z pojęć oderwanych; jest całością względną, istniejącą tylko w świecie wyrozumowanym, tak jak w nim istnieje rzęd koni, mrówek, lub jasionów, rozrzuconych po ziemi, a które człowiek skupił w pojęciu (146). Tą ludzkością są całości pełne, wykończone, kierowane pojedynczemi siłami rzutu, pragnącemi każda dla siebie; — a jak nie ma dwóch twarzy zupełnie podobnych sobie, tak rozmaitość pragnień i możności ludzkich nie ma rozmiaru i granic (139).

Ta nieskończona różrorodność obok niezawisłości człowieka, kierowanego własnym sądem i własną wolą (143), której żadna przyrodnicza siła w życie wspólne nie kojarzy, sprawiają, że gdy wśród materyalnego świata wszystko postępuje z karbu w karb podług praw odwiecznych, w nieprzerwanej zgodności i harmonii, ludzkość sama, jak gdyby oderwana od reszty tworu, brnie niekiedy na przebój przerody całej, krzyżuje i przecina jej drogi, rwie i wikła nici spajające jej części. Wszystko w niej

wydaje się chwiejnem, wątłem, wysilonem; jej zewnętrzna postać zmienia się co chwila; ludzie ścigają się nawzajem; oręż tnie i kawałkuje porozumieć się niemogące odłamy; jedne narody pożerają drugie; głód siecze pod okiem obfitości; głucha ciemnota pokrywa jeszcze cztery piąte części świata; późniejsze wieki depcą i niweczą świętości zeszłych, czas resztę zaciera. Wydrzej z dziejów ludzkości kart kilka, jaśniejących jak gwiazd kilka wśród ponurej nocy, cóż pozostanie? — trupy, i szczęk broni wtórujący jękom żyjących. I gdzież tych cierpień koniec? Każdy wiek przeszły zdaje się pamiętną próbą; każdy współczesny, ostatniem wysileniem; każdy nadchodzący, wita stęsknionych jutrznią nadziei i błogości; — a przecież czas bieży jak dawniej; ludzie nowi zjawiają się i nikną w boleściach, jak gdyby szczęście, lub zadowolenie rodu ludzkiego miało pozostać wiecznem zagadnieniem. Tak, ono jest zagadnieniem, które ludzkość rozwiązuje stopniowo. Pojedynczy cierpią, całość istnieje; bo całość zrasta się pod prawem wyższem nad prawa pisane; bo w życiu społecznem tkwi jeszcze cel inny, cel niewymieniony nigdzie, a ważniejszy od tego co je gnębi; cel wspólny gnębionym i gnębicielom.

Lecz wieki, powiedziano, są godzinami w życiu narodów; one są chwilami w trwaniu ludzkości całej; jej wiosna sięga poza zgrzybiałość tamtych, a ziarna zasiane ręką pradziadów, wschodzić zaczynają na grobach prawnuków. Pozorne starzenie się ludzkości jest jej dojrzewaniem tylko; ona się krzewi i narasta; jej wiedza sięga coraz wyżej; ta ludzkość chorobliwa i cierpiąca przetrwała śmiertelne chwile konania i letargów; przetrwała wszystko, co jeden człowiek ścierpieć, drugi na cierpienie jego wymyśleć może, a przecież istnieje i żyje; żyje owszem coraz swo-

bodniejszą i zdrowszą; bo społeczność jest wizerunkiem dwóch mięszających się ciągle ostateczności: niemocy i trwania, cząstek a przecież całości; wszystkich przywar towarzyszących dziełu człowieka, i wszelkiej doskonałości, jaka znamionuje Boga twory; **bo społeczność jest wyrobem ludzkim, powstałym na prawach przyrodzonych.**

Hiena, sęp, ludojad, żyją samotnie; ilość tego rodzaju zwierząt jest mniejszą od tych, które się kupią w gromady, lub w pewnych roku porach w trzody zbierają, — lub wreszcie rozpraszając się na żer z porankiem, schodzą na noc w nieprzystępnych i bezpiecznych ustroniach. Wszystkie zwierzęta, które się stały naszemi domowemi towarzyszami, przybrały towarzyskie usposobienia, lubo może nie wszystkie miały je w stanie pierwotnym. Natura istot organicznych nie jest upartą, użycza się ona wpływom zewnętrznym, bo jest siłą rzutu zmieniającą kierunek, ile razy trafi na przeszkodę (74); — pragnącą przedewszystkiem istnieć, choćby przeistoczonem istnieniem. Gałąź wygina się poza stające jej na zawadzie sąsiednie drzewo, i pozostaje nazawsze w tej wymuszonej postaci; — grabce posplatane ręką człowieka, grusza zaszczepiona na brzoskwini, przyjmują, czemu się oprzeć nie mogą, jakgdyby ten stan nowy był ich przyrodzonym stanem; — a drąg jesiona zasadzony odwrotnie, wypuszcza konary, gdzie miały być korzenie, lubo boleje życie całe, i staje się jesionem „płaczącym“.

Przez tę gibkość organizmu kwiaty w naszych ogrodach, zboża na uprawnych polach zatraciły pierwotną dzikość; przez nię sroka wymawia pewne wyrazy; szpak spiewa mazury; koń pilnuje śladu gościńca; — do czego wszakże, żeby zwie-

rzęta te stworzonemi były, wątpić możemy. Człowiek pragnący istnieć jeszcze poza granicami indywidualności swojej (107); wrośnięty sercem wprzód i wtył (119), uzbrojony pojęciem, sądem i wolą; jak gdyby niezależny od praw niezmiennych; jak gdyby obcy dla nich, przerzucający się opodal od ogniska bytu własnego, człowiek ten musi mieć skłonności rozległe! Gibkość organizmu jego musi być większą niż gdzieindziej; człowiek ten mógł niebyć sytym samotny; stan społeczny musiał przylgnąć do niego z łatwością; ale czy stan ten, jakim go dziś znamy i pojmujemy, wchodził w zakres myśli wiekuistej, o tem także wątpić nam wolno.

Gałązka gruszy, wszczepiona w pień brzoskwini, bolejąca i opatrzona jak rana na ludzkiem ciele, nosi długo wydatne gwałtu i bolu znamiona. Szczep wygładza się przecież i grubieje. Już coraz słabszemi są pierwotnych cierpień ślady; — wkrótce drzewo sztuczne prześciga dzikie wspaniałością kwiatu, postaci i owocu. Ono się ułożyło do gwałtu; gwałt stał się prawem dla niego; a życie pod gwałtem drugą naturą. Pierwsze społeczne prawa rozwinąć się także mogły tylko przemocą; tylko gwałtem zadanym samemu sobie; lub cierpianym od innych. Pierwsze prawa były również trapieniem jednostek, raną potrzebującą sztucznego opatrzenia. Przecierpiane blizny wygładzały się z czasem; człowiek wrósł w stan nowy, społeczny, który przeszedł w jego stan przyrodzony. Dzika grusza stała się ogrodowem drzewem; człowiek dziki stał się społecznym człowiekiem; bo ich organizm był miękkim i gibkim; — lecz i grusza i przodkowie nasi pozostać mogli w stanie, w jakim widzimy dotąd puszcze litewskie i afrykańskie plemiona: w stanie, z którego może nigdy nie wyjdą, ani

wszystkie ziemi pustynie, ani wszystkie rodu ludzkiego odłamy.

Prawa wiekuiste są niezmienne, gibkość organizmu jest jednem z tych praw zapewne; zaczem sama zmienność jest praw niezmiennych wypływem (74); — ale każdy pojedynczy skutek każdego pojedynczego wypadku wcześnie przewidzianym i określonym nie został; ani zatem zrastanie się splecionych grabców, ani kur przyswojenie, ani paczenie stosunków społecznych prawami temi nakazane były. Dlatego, kiedy ciała niebieskie trzymają się dróg im nakreślonych, — krzyżują się w pewnych odstępach czasu i miejsca, — kiedy wielka organiczna rodzina, przetwarzając się w częściach, trwa w całości podług zasad jednych i niezmiennych; — kiedy jaskółki gniazdo, powiedzieliśmy, mrówek labirynty, i pszczół sześciany są dziś, jakiemi były przed wieki: — człowiek zostawiony sam sobie, zaczął od niezgrabnego naśladowania bobrów i kretów, doszedł do miast milionowych (137); — on zawiązał towarzystwo w szałasie lub jamie, skończy na stowarzyszeniu ludzkości całej; bo towarzyskość w człowieku jest jego gibkości skutkiem, jest właściwością jego organizmu; towarzystwo zaś samo jest jego samego dziełem.

Prawa przyrodzone, zatem natura pierwotna i niezmienna tworu, wcieliły człowieka w rodzinę organiczną tak, że ten jest jej nierozdzielną częścią, i nią nazawsze pozostać musi. Człowiek przeto nie mogąc wydobyć się nazewnątrz wielkiego stowarzyszenia istot organicznych, utworzył wewnątrz onego społeczność własną, która przyjmując nową naturę, nigdy dawnej w zupełności pozbyć się nie zdoła: ona istnieć musi podwójną naturą.

Jakoż, bez praw przyrodniczych, uważmy dobrze, nic trwać nie może; — one wciskają się same, mieszają same do dzieł ludzkich; — przybywają wszędzie nieszukane, panują niedostrzeżone. Gdzie jest istnienie, tam już są one; — gdzie ich nie ma, tam śmierć, nic, próżnia. Podług pra-prawa naszego (62) życiem zbiorowem ciał zbiorowych jest siła rozkładu; ta potęga przeto wciskać się musi w społeczność ludzką, tak jak równowaga i ciężenie przybywają, gdziekolwiek człowiek fizyczne położy ciało. Podług pra-prawa jeszcze naszego, drugim warunkiem istnienia ciał zbiorowych jest wspólność pierwiastków zażywnych, utrzymujących wspólną odrębnionych jednostek istność. Jeżeli przeto stowarzyszenie ludzkie stało się rzeczywiście całością przyrodzoną, całością związaną prawami niezależnemi już od woli człowieka; tedy napotkać w niem znów powinniśmy pojedyncze planety i świat słoneczny, pojedyncze organiczne istoty i organiczną rodzinę, — człowieka i społeczność. Tu znów dopatrzeć mamy samoistnienie, zatem siłę rzutu przywiązaną do jednostek, i siłę ogólnego przyciągania jednorodnego pierwiastku, zatem siłę rozkładu jednostek. Jeżeli w łonie społeczności ludzkiej, będącej ludzkim wyrobem, nie istnieje pierwiastek tej natury, — i jeżeli w jej łono nie wcisnęła się dotąd powszechna siła rozkładu, tędy społeczność ta jest urojeniem tylko; jest dziełem w przerodę wrosnąć niemogącem; jest zbiorem jednostek, a nie ciałem zbiorowem.

Wszakże, ludzkość się rozwija sama w sobie; jej części zrastają się coraz; jej przeto odrębne stowarzyszenie musi mieć odrębny organizm; ono musi mieć także, prócz powszechnego zasobu pierwiastków wspólnych całej organicznej rodzinie, **swój własny, powstaniu swemu odpowiedni pierwiastek; wspólny wszystkim w skład jego wchodzącym jednostkom, ale im samym tylko właściwy.** Bez organizmu wspólnego, to jest bez siły rozkładu, ciało to jako zbiorowe istniećby nie mogło; — bez wspólnego pierwiastku, nie byłoby wspólności istnienia; — bez jego wyłącznej właściwości, w społeczność ludzką wcisnęłyby się inne jestestwa. Ten pierwiastek życia społecznego człowiek wydzieli z wszechjestestwa wrodzoną sobie potęgą, — i nią jeszcze sprowadzi w łono towarzystwa, panującą poza niem, przyrodniczą siłę rozkładu.

Najrozleglejszym skutkiem przyrodniczej siły rozkładu jest stapianie jestestw wszystkich w jednę, pomięszaną, i niemogącą rozdzielić się całość, — jest wsuwanie jednych istot między drugie; stawianie jednych, na miejscach opróżnionych przez drugie; — jest pozorne zarywanie obcego, a co przecież nie jest nikomu ani zupełnie własnem, ani zupełnie obcem. Człowiek samotny ruchu tego obudzić nie mógł; człowiek skupiony rzędem całym, nie mógł go nieobudzić, bo nie mógł z natury swojej siły rzutu (59) nie przekraczać granic własnego jestestwa; — a powszechne, mimowolne i wspólne wszystkim przekraczanie granic jestestwa własnego, jest już widzialnym pojawem, niewidzialnej siły rozkładu.

Jeżeli to, co nam się zdawało pra-prawem świata fizycznego, jest rzeczywiście podstawą i warunkiem wszechistnienia, a tem samem podstawą istnienia społeczności ludzkiej; tedy i to, co jest następstwem pra-prawa tego w świecie fizycznym, musi przejść także w społeczność:— prawa powszechne drugiego rzędu muszą być te same tu i tam.

Drogi, po których się sączy życie wszechświata, wyszły wszystkie z jednego ogniska; wszystko co jest blisko nas, zależy od tego, co jest opodal. Te prawa leżące opodal, są jasne, znane każdemu, i przez nikogo zaprzeczone być nie mogą; — a ich przyzwanie samo odsłoni już wielkiej społecznej budowy zarody, węgły i tajniki. W ogólności, świat fizyczny nie przestaje być dla nas polem badań i rozumowań, a pra-prawo nasze przewodnikiem, do którego co chwila zwracać się musimy. Jestże to błędnego założenia skutkiem, czy raczej prawdziwości jego pozorem?

a) Pierwszem z kolei z praw w drugim rzędzie, to jest poniżej pra-prawa stojących, być musi, — że wszystko co jest materyą, jej właściwością i samem prawem przyrodniczem, jest częścią istnienia powszechnego, a istnienie powszechne jest **darmo.** Wszystko co wyszło z rąk Stwórcy, otrzymało pewne przeznaczenie; — przeznaczenia tego, czyli celu i natury wszechrzeczy, nikt zmienić nie może; wszystko istnieje dla siebie i dla wszystkiego, i nic w szczególe bez ogółu trwaćby nie mogło. **Przeroda** zatem, jako twór, stanęła **darmo;** a nienabyta przez nikogo, przez nikogo zbytą być nie może. To było jej powstania cechą, o której w pierwszych wiekach nikt zapewne nie wątpił; — ona cechę tę dochowa, jak długo trwać będzie; bo prawa

boskie nie starzeją się z wiekiem, i nie wymierają z nami: — co było prawem przyrodniczem wówczas, pozostać niem musi nazawsze; — zaczem idzie, że gdy nabycie wszelkie pociąga obowiązek; że gdy wdzięczność jest doznanej przysługi następstwem; dla karmiącej nas ziemi nie czujemy ani obowiązków, ani wdzięczności.

Człowiek stanąwszy w przerodzie istniejącej darmo, rzuci się na nię z chciwością, — przeroda nie ulegnie bezwzględnej woli jego; ale jego wiedza i praca użyczą się jej przemianom, ruchom i prawom. Słaby, owładnie całą, bo w walce przeciw niej wyręczy się nią samą; on ję pokona jej własnemi siłami. Ziemia będzie głównym jego natarcia przedmiotem; on ku niej skieruje całą przewagę organizmu swojego. Jego wiedza i praca utkwią w ziemi; — ona nawzajem ożyje przez nie, i przez nie przejmie się potęgą człowieka, — ona stanie się częścią jego samego; bo przelana w nię wiedza i praca człowieka, jest rzeczywiście człowieka częścią. Nie mogąc jej już oderwać od nieruchomej materyi, on zatrzyma materyę; — kawałek ziemi, w którym zaszczepił część siebie, z którym się zrósł przez swoję wiedzę i pracę, pozostanie nazawsze jego **wrodzoną własnością**; a gwałt zadany własności, będzie gwałtem zadanym jemu; jej zabór będzie zamordowaniem części jego istnienia, będzie odcięciem części jego ciała.

Zmięszanie tego co jest ludzkiem w materyi, z tem co w niej nigdy ludzkiem stać się nie może, prowadzi do wniosków jednostronnych, w których tkwi prawda warunkowa. Ani to co istnieje darmo, może przejść na bezwarunkową własność pojedynczych; ani to co jest już częścią istnienia pojedynczych, stać się bezwarunkową

własnością wszystkich; — wszystko przeto co w przerodzie zdobędą pojedynczy, powrócić musi z czasem na własność powszechną, nie naruszając pojedynczych własności. Cudowne skojarzenie dzieł człowieka, gospodarzącego wolną-wolą (143) z przyrodniczemi prawami, wciskającemi się wszędzie, gdzie powstaje istnienie, i bez których nie ma istnienia (159).

b) Stosunek ciał niebieskich między sobą, i ciężenie jednych na drugie, — odległość słońca od tych lub owych okolic ziemi, — powolne chylenie się jej osi, — rozwartość kąta, pod którym światła promienie łamią się o jej powierzchnię; — tu noc usypiająca przerodę, w chwili gdy gdzieindziej czerstwy poranek już ze snu ją budzi; — zima i lato, jesień i wiosna, trwające ciągle i współcześnie, a przecież nigdy razem, i nigdy takie jak były; — te góry, jużto rozrzucone wśród płaszczyzn, i pojące okolice ssaną na wysokości wilgocią; już też powiązane garbów łańcuchem, czyniącym dwa stykające się kraje tak różnemi między sobą, jak gdyby je ku przeciwnym częściom świata rozpierały; — kilka stóp wyniesienia, jedno rzeki koryto, jeden pierwiastek obfitszy lub uboższy, zmieniający naturę dwóch sąsiednich zagonów; — szczegóły te nie są ślepego trafu dziełem: one są wynikłością drugiego z praw powszechnych, będących same naczelnego pra-prawa następstwem. Tem drugiem prawem powszechnem jest **rozmaitość powszechna;** a gdy prawa przyrodnicze spotęgowane u góry, rozszerzają się ciągle ku dołowi; skutkiem przeto tego drugiego prawa być musi urozmaicenie sięgające tak nisko i tak szeroko, jak nisko i jak szeroko sięga istnienie samo. I w rzeczy samej:

Pierwiastki świata fizycznego, miotane walką dwóch sił: rzutu i rozkładu, z których każda porywa je gwałtownie ku sobie, z których pierwsza opiera się ciągle zniszczeniu, druga jużto ustępuje odparta chwilowo, jużteż biorąc górę nad tamtą, zaciera nawet ślady pokonanego istnienia; muszą w nieprzestannym znajdować się ruchu, a przerzucane z miejsca na miejsce w rozmaitych kierunkach i ilościach, muszą co chwila zrywać ogólną jestestw równowagę, i jej ustalenie niepodobnem czynić. Gdzie nie ma równowagi, jest rozmaitość; między urozmaiceniem a jednostajnością nie ma stanu środkującego. Parcie nieustające dwóch sił przyrodzonych, jest powszechnego urozmaicenia zarzewiem, przyczyną i skutkiem. Gdy zaś jednostajność bezwarunkowa jest śmiercią (60), przeto rozmaitość musi być naodwrót życia warunkiem; — jakoż, wszystko co jednostajne, usypia nas mimowolnie, czy tą jednostajnością jest ruch czy spoczynek, cisza czy szmer; noc jest najbliższą jednostajności i śmierci, a sen jest życia przerwą.

Wszakże, ta nieskończona w pojęciu naszem rozmaitość ma jeszcze pewne, palcem Przedwiecznego zakreślone granice. Nie człowiek utworzył miarę ilości, przestrzeni i wagi (145), ona nie jest wynalazkiem jego; ona istnieje w świecie powszechnym, w prawach bożych, a odbiciem miary świata fizycznego w świecie ludzkim jest umiarkowanie. Co nie ma miary, lub umiarkowania, nie ma granic; — istność bez granic nie dopuszcza innych obok siebie; ona jest bóstwem w świecie powszechnym, despotyzmem w świecie ludzkim: jednobóstwem i jednowładztwem. Gdzie umiarkowanie nie stoi na straży spraw pry-

watnych i publicznych, tam społeczność nie zrosła się jeszcze w jednę całość, lub już rozrzadzać się zaczyna.

c) Różnorodność sił i środków pociąga nieuchronnie rozmaitość sposobu istnienia; bo tożsamość sposobu byłaby tożsamością istnienia samego. Sposobem istnienia jest rozwój siły rzutu, właściwy każdemu istnieniu; — rozwojem zaś siły rzutu jest jej czynność, jej stopień, jej kierunek. Ta czynność, ten kierunek, te nieustanne wysilenia pojedynczych sił rzutu są przyrodzoną pracą; pracą, bo skutecznem działaniem; przyrodzoną, bo żadne jestestwo pozbyć się jej nie może. Gdy zaś każde istnienie pojedyncze jest częścią powszechnego istnienia, różnorodność przeto pojedynczych działalności, wysileń i kierunków jest jedynie **podziałem** wielkiej, powszechnej, **przyrodzonej pracy.** — Podział pracy na olbrzymi rozmiar rzucony w przerodzie całej, jest siecią pokrywającą powierzchnię ziemi, splatającą części w niepodzielną całość, w stowarzyszenie powszechne, gdzie wszystko istnieje w zawisłości od wszystkiego (98). Człowiek w dziedzinie myśli rzuca się od razu w ostatnie krańce, — bo myśl jego ulatnia się, i z wiatrami goni; — w zakresie pracy rąk zacząć musi od dołu, od miejsca na którem stoi, od tego z czem się styka bezpośrednio (137), a rozwijając się w kierunku odśrodkowym, przyjmie drobny, miejscowy i wymuszony rozdział zatrudnień, zanim pozna powszechny i przyrodzony pracy podział. Ten miejscowy, potrącający się w ciasnocie rozdział zatrudnień, niknie w rozległym zakresie prawd ogólnych; — on chce owoce swoje narzucić światu, a świat je odpycha, bo te idą żelazną, ale nie przyrodzoną koleją. Powszechny podział pracy, odpychany wszędzie, wdziera się prze-

cież wszędzie, bo prawa przyrodnicze wciskające się same do dzieł ludzkich, nakazują stopniowo milczenie ludzkim ustawom. Skutkiem rozległego podziału pracy w przerodzie całej miała być obfitość i wspólność, wspólna obfitość; — skutkiem sztucznego rozdziału zatrudnień miejscowych są miejscowe przepełnienia i niedobory; — gdy tamten istnieje, bo zdąża za potrzebami; ten wywołuje potrzeby, aby istniał; — gdy ten bez wspierania jednych, wojowania drugich, gwałcenia wszystkich, dotrwać nie może; tamten wszystkich zadowolni, niepotrzebując nikogo, bo stoi na prawie odwiecznem. Rzeczywistość musi wziąć górę nad urojeniem; prawdy odwieczne przygłuszyć przemijające wieków przesądy; — podział pracy ludzkości całej oprzeć się musi na rozleglejszym jeszcze przyrodzonym pracy podziale.

d) Czwarte z kolei prawo, będące pra-prawa naszego następstwem, najgroźniejsze dla jednostek pojedynczo, jest najsilniejszym bodźcem wewnętrznego ruchu w łonie całej organicznej rodziny.

Bóg stworzył świat od razu takim, jakim go mieć chciał; — twór Boga był mgnieniem jego myśli, i w tem mgnieniu myśli stanął cały i wykończony, tak jak wykończoną była myśl Jego, a wszystkie późniejsze światą i ziemi naszej przeobrażenia są tej jednej myśli, tego pierwszego prawa następstwem i przedłużeniem. — Powstanie pierwiastków nowych byłoby trwającem jeszcze przytwarzaniem; uzupełnianiem niedokonanego, naprawą psującego się dzieła, — byłoby tworzeniem pierwszem, trwającem dotąd, i bez końca. Bóg przestał stwarzać, a czego wówczas nie stworzył, to dziś istnieć już nie może.

Jeżeli to pojęcie jest prawdziwem, prawdą także być musi, że w mocy człowieka jest jedynie przerzucać siły żywotne z tej na owę stronę; tłumiąc je w jednych istotach, ułatwiać drugim ich połów; wypleniać perz dla pszenicy; niszczyć wilki dla zajęcy; gromić niesforną nędzę, dla lubego pokoju obfitujących; słowem, naginać i kierować raz istniejące pierwiastki, dla których obojętną jest rzeczą, kogo karmić mają. Zaczem idzie, że ilość jestestw i możność istnienia są dwoma wyrazami stosunku, który przedstawia życia powszechnego równowagę. Bez względu na ten stosunek, ilość jestestw żyjących wzmagaćby się powinna ciągle, skutkiem niezmordowanego rozwoju sił rzutu, których najrozleglejszą cechą jest pragnienie rozległego istnienia (102). Na tej drodze były one kiedyś rzeczywiście; ich gwałtowne wzmaganie się trwało zapewne długo, i trwać jeszcze może, gdzie wykładnik stosunku przechyla się na stronę możności. Im wyżej w tył, tym ilość istot żyjących mniejszą być musiała; tym większą nawzajem była obfitość względna, tym pełniejszem nasycenie, tym bujniejszym organizm jednostek. Odkopywane kości zwierząt istniejących dotąd, są wszystkie większego rozmiaru; rośliny skamieniałe, lub w pokładach węgla przechowane, to samo przedstawiają wyrodzenie. Rośliny i zwierzęta południowej Ameryki przechowują dotąd tę pierwotną bujność. Nasza jaszczurka, powiada Humbold, dochodzi tam wielkości krokodyla; zwykłe koty przerastają nasze wilki; krzaki są drzewami, drzewa sięgają przerażającego ogromu. Konie, woły i psy przez Hiszpanów pozostawione, żyją już w licznych stadach i mnożą się ciągle, mimo klęski, jakie im tygrysy i jado-

wite zadają węże; wśród bezludnych stepów Orynoki i Amazony.

Ludzkość te same mogła przechodzić koleje. Pokąd siła ramienia była jedyną prawie człowieka potęgą, słabsi padali pierwsi głodu, chorób i przewagi obcej ofiarą. Mieszkańcy wschodniej Afryki wytępiają bezsilnych przez miłosierdzie; ich wytępianie wczesne nakazywały prawa Lacedemonu, uświęcone Platona powagą. Ci którzy zwycięzko wychodzili z cierpień i zapasów, musieli być potężnymi, byli olbrzymami. Istnienie olbrzymów przechowały podania starych ludów, bo słabych istnienie było krótkiem i znikomem. Ludność w przesyconej żyjąca naturze, i trzebiona ciągle z niedołężnych, mogła być rzeczywiście olbrzymów ludnością.

Lecz ta obfitość słabnąć musiała stosunkowo. Gdy ilość istot żyjących wzmagała się ciągle, a przyrodniczy zasób pierwiastków zażywnych trwał zawsze ten sam i niezmienny, ich dawny nadmiar przechodzić musiał w zakres rzeczywistej potrzeby, a zczasem mógł przestać być nadmiarem. Rosnąca szybko tu i ówdzie ilość jestestw żyjących, obok niezmiennych istnienia środków, zachwiała dawną równowagę. Ta sprzeczność między pragnieniem a możnością, wywołuje wszechstronne wysilenia; każda pojedyncza istota chce ubiedz, i poza sobą zostawić inne jednostki; wysilenia wszystkich są **przyrodzonemi** istot organicznych **wyścigami.** Praca umysłowa długiego wieków szeregu, zatarła w ludziach rubaszne ich zwierzęcego pochodzenia cechy; ich natury wszakże w zupełności przetworzyć nie mogła.

Człowiek-roślina-zwierzę kryje się wewnątrz siebie i przed sobą samym; — z nędzarza pan możny, nie przy-

znaje się do rodu swego; niewolnikami uczynił powinowatych, a dziś szaleńcem nazwałby tego, ktoby mu powiedział, że wilk idący za popędem organizmu, tem samem prawem pożera człowieka, jakiem człowiek wołu zjada; i tem samem jeszcze prawem napada trzodami na trzody, jakiem my ludami ludy wytępiamy. Papugi w Senegalu i mrówki w Antylach walczą dotąd o pierwszeństwo z człowiekiem. Bez prawa przyrodzonego wyścigów powszechnych, życie ludzi byłoby żyjącą głazów śmiercią; — z niemi jest obrazem dzikości, pokąd jest parciem siły na siłę; staje się wzniosłem ludów skojarzeniem, gdy przechodzi w dziedzinę wiedzy i pracy.

Istoty organiczne wyścigać się mogą pojedynczo, albo rzędami całemi; — te ostatnie wyścigi poprzedzić musiały tamte, bo przyrodzony podział istot organicznych na rzędy, opierał się długo bezwzględnym wyścigom jednostek. Pojedyncze siły jednostek wewnątrz każdego rzędu, i siły życia rzędów całych wzięte zbiorowo, są niemal równe między sobą; inaczej zaród zagładzenia jednych przez drugie byłby tkwił już w tworze samym. Najmocniejszy człowiek nie jest jeszcze owiele mocniejszym od innego; a jak niewielką jest różnica między jednym wielorybem a drugim, tak bliskiemi są siebie zapasy sił żywotnych w rzędach wielorybów i śledzi. Przeroda, zdaje się, chciała — tu mnogością zrównoważyć rozdrobnienie, — tam skąpiąc ilości, utrudnić groźną potężnych przewagę; gdzieindziej wreszcie ukryciem i zabezpieczeniem słabą istność od zagłady schronić. Rzędy całe istot organicznych przy równych zewnętrznych warunkach, stoją niemal w równi między sobą; przewaga zaś jednych nad drugiemi, jest, obok nieustającego ruchu,

skutkiem przyjaźnych okoliczności, a dziś więcej jeszcze skutkiem wdania się człowieka do wszystkiego, co go otacza. Ta przewaga rzędów nad rzędami postępuje zwolna, przewleka się poza współczesność, i jest dopiero dziełem pewnej liczby idących po sobie pokoleń. Niegdyś drobne i suche żyta ziarna, wzmogły się zasobem sił narastających z każdem odrodzeniem; — las powstający w miejscu nowem, krzewi się i gęstnieje w miarę przybywania nowych jednostek, zatem w miarę już nagromadzonych i przyciągających się jednorodnych materyi. U zwierząt to wzmaganie się lub słabnienie pokoleniami jest widoczniejszem jeszcze zjawiskiem: są to wyścigi rzędów całych; wzmaganie się zaś jednych odbywać się może jedynie kosztem drugich, a niknienie tych ostatnich przenosi z czasem wyścigi wewnątrz pierwszych, zaczem walka rzędów staje się jednostek walką.

Człowiek uległy przedewszystkiem prawom świata fizycznego, nie mógł uniknąć tych podwójnych wysileń; idąc zaś koleją przyrodzoną, wystąpił naprzód rzędem całym. Rozległość pola stojącego zrazu otworem, a skutkiem tego jednolitość popędu skierowanego nazewnątrz, rozwój odśrodkowy rzędu całego szybkim i bójnym czyniły. To pierwsze współubieganie wytępia zwolna, stopniowo i w długim wieków szeregu, naprzód żarłoczne potwory, o których alegoryczne, ale na tle prawdy usnute powieści żyją w ustach ludów wszystkich; dalej niszczy chwasty i gady; zczasem wycina lasy, i spuszcza wody, — wyplenia żyjące w nich zwierzęta, zwracając wszędzie ku sobie samemu pierwiastki, które go obok nich dotąd karmiły, a które wszystkim wystarczać już przestają. Skutkiem

tych pierwszych wyścigów rzędu całego, było owo cwałujące, lubo w podaniach przesadzone może, rozmnażanie się pierwszych ludzi; one sprowadziły wśród nas ten wzrost ludności, którego pragniono przez wszystkie wieki, a który dziś przerażać zaczyna; one wreszcie wśród rozległych amerykańskich stepów, wśród przepełnionej pożywności, wśród powietrza karmiącego oddechem, podwoiły cztery razy w ciągu jednego stulecia ludność wojującą w zgodzie przeciw reszcie przerody, bo w łonie własnem wojować jeszcze niepotrzebującą. Wzrost ludności amerykańskiej był obfitości miejscowej skutkiem. Ludność przerzucająca się w świat nowy ze starego, słabo tylko wpłynąć nań mogła, — ona nie uprowadzała pożywności opuszczonych siedzib; ona przeto ani tamtemu do wzrostu rzeczywiście dopomódz, ani temu uszczerbek sprawić zdołała; ona tam wsparła miejscową płodność, tu płodnością miejscową zastąpioną była; — drobne próżnie, które tu powstawały, wypełniał szybko narost miejscowy; ona szła wypełniać część tamtej, nowej, przybywającej dla ludzkości próżni. Pierwiastki pożywne, tam świeżo zdobyte, tu opuszczone, musiały karmić ludzi nowych, lub powrócić na własność potworów, gadów i chwastów.

Młodzież nasza, powiedzmy nawiasem, niosąca życie w ofierze ludom dobijającym się o wolność, pozostawia próżnie na rodzinnej ziemi, które wypełniają ludzie gotowi, ale ludzie innego szczepu. Jest to jedną z przyczyn, przez które, podczas gdy ludność każdego innego narodu narasta z każdym rokiem, ludność polska stojąca powyżej chłopstwa, umniejsza się z każdym rokiem!

W wyścigach rzędu przeciw rzędom człowiek walczył przeciw obcemu istnieniu; walczył bronią, jaką przeciw

niemu walczono; wytępiał, by nie być wytępionym, a wspierając niekiedy istnienie obce, wspierał w niem rzeczywiście własne. Nagły pochód tych pierwszych zwycięstw wiódł je szybko ku końcowi. Drugie, to jest wewnętrzne wyścigi, obudzać się musiały w miarę jak tamte coraz trudniejszemi się stawały. Rozwijanie się przeto tych, i usypianie tamtych zetknąć się gdzieś musiały, a nawet chwilowo istnieć współcześnie: te posuwając się w rosnącym, tamte w malejącym postępie; te rozpoczynając, tamte kończąc powodzenia swojego okresy. Zaczem, im człowiek bliższym jest świeżo ukończonej walki rzędu przeciw rzędom, im żywszą jest jeszcze pamięć dróg, które go tam do zwycięstw wiodły; im więcej wrósł w tryb życia dawnego; tym środki za jakie tu chwyta, podobniejszemi być muszą do tamtych, muszą nawet być tylko przyswojeniem dawnych do nowego celu, zatem skierowaniem kuśrodkowem sił prących dawniej nazewnątrz. W miarę jak człowiek oddala się od pierwotnych wysileń, środki jego wyradzać się będą, chylić ku nowemu, stawać nowemi istnienia środkami.

Dzieje starożytne są jeszcze dalszym ciągiem tej walki przeniesionej wewnątrz rzędu rozpadniętego na rodzaje i plemiona. Rzym wzrosły wśród dzikiej przerody, przechował do ostatka kierunek pierwszego ruchu, prąd pierwszych wysileń, pamięć pierwszych powodzeń; zabory, gwałty, niewola, zniszczenia, stały się treścią jego żywota. *Mors tua, vita mea;* oto treść rzymskiej społeczności. Powtarzające się ciągle miast burzenie, wytępianie ludności, mienia, zasiewów, było jeszcze wytępianiem potworów, gadów i chwastów, już na własne przeniesionem pole. Ludom starej Europy za wzór służąca młoda Ameryka, tego trudnego przej-

ścia uniknąć nie mogła. Myli się, kto mniema, że my pójdziemy za nią; ona się starzeje, i zdąża za nami, a może nas dogna wkrótce. Ona jak niegdyś świat stary, wywalczając wolność dla siebie, wyplenia jednych, drugich do niewoli zakupuje; walczy jeszcze przeciw ludziom bronią, którą przeciw odwiecznym borom walczyła; — walczy nią dlatego właśnie, że jest młodą, że zaledwie wyszła z pierwszych zapasów rzędu przeciw rzędom; że jeszcze ostygnąć nie mogła rozkołysana prądem pierwszego pchnięcia, pierwszych powodzeń. Przyrodzona rzeczy kolej jest silniejszą od rozumu i woli człowieka; wszędzie powstająca wolność, była przywilejem wśród ucisku, była dziecięciem nieumiejącem stać i karmić się samo; — wszędzie pierwsi wolni opierali się na barkach niewolników; i wszędzie dawne gwałty nowemi tylko prostują się gwałtami.

„Człowiek“, powiada *Cormenin*, „został panem świata, na którym wszystko jest szczęśliwem prócz pana.“ Inaczej być nie mogło w społeczności, która jest jego własnem dziełem. Przy wyścigach rzędami mógł on pozostać szczęśliwem zwierzęciem, w wyścigach wewnętrznych musiał rozpocząć od cierpień i znojów. Ale zadziwiającą jest gibkość organizmu (156): co było naturą człowieka, może nią nie być; — dzieje zeszłe nie będą dziejami przyszłości, lubo prawo odwieczne przetrwa istnienie samo.

Lecz idzież zatem, że człowiek, który świat cały przerobił w pokarm własny, mnożyć się na nim może ciągle, i bez końca? Nie, zapewne. Nie ma rośliny i zwierzęcia, któreby nie pokryło samo całej ziemi powierzchni, gdyby na niej samo istnieć mogło; bo ilość powstających istot organicznych, wyprzedza ciągle zasób powszechny pierwiast-

ków pożywnych, zatem wyprzedza możność istnienia; a człowiek jest jedną z tych istot. Ten pochop do życia wypełnia życiem wszystkie ziemi próżnie i zakąty. Nadmiar powstających istot organicznych, powraca w łono świata powszechnego; nadmiar pierwiastków pożywnych byłby zbywającem, niepotrzebnem jestestwem; byłby strupieszałą częścią ciała, byłby śmiercią części świata. „Ziemia pożera dzieci swoje, których już wyżywić nie może.“

Wyścigi powszechne stanowią, kto ma ustąpić, kto pozostać w zbiorowej organicznej rodzinie; — oświata i moralność stanowić raz będą, czy i ludzie ustępować muszą w wewnętrznych rzędu ludzkiego wyścigach.

e) Gdy siła rzutu służy wyłącznie jednostce, dla niej łowi wszystko co ją otacza, i ją dla niej samej tylko zasila, — zaś siła rozkładu poświęca istnienie szczegółowe trwałości ciała zbiorowego, — jednostka przeto każda, ulegając łącznie i jednocześnie dwom różnym, a raczej dwom przeciwnym wpływom, zajmuje łącznie dwa różne i przeciwne w wszechjestestwie stanowiska. — ona znajduje się jednocześnie w dwojakim stanie. Pierwszy z nich zadowalnia jej pragnienie, drugiemu ulega z oporem; w pierwszym jest ona sobą cała, w drugim częścią siebie, zawisnie od reszty świata; pierwszy jest jej stanem **czynnym**, drugi jej stanem **biernym**. Już samo ciężenie fizyczne, ten najpowszechniejszy pojaw na ziemi i poza ziemią, czyni wszystkie ciała, wszystkie części znanego nam świata, ciałami ciężącemi i ulegającemi ciężeniu; stawia przeto wszystkie w stanie działającym i przyjmującym zewnętrzne działanie. U istot żyjących, wyraźniejszem jest jeszcze to zrównoważenie ich działalności

z ich nieustającą zawisłością; tu widzimy ich zwycięski rozwój w łonie organicznej rodziny; tam górującą nad niemi powszechną siłę rozkładu—bez uszczerbku życia powszechnego, bez naruszenia świata równowagi.

Jednym i tym samym prawom rozmaite (145) nadajemy nazwy, a to w miarę jak uboczne wpływy, lub odległość źródła ich pochodzenie kryją i wikłają. To wynaturzenie rzeczy ponawia się i tu jeszcze. Gdy podwójny stan jestestwa każdego jest prawem powszechnem, społeczność przeto ludzka wyłączyć się zpod niego nie mogła; ale biorąc je za własny pomysł, nazwała zestawieniem **praw i obowiązków**, przyznając pierwszeństwo niekiedy jednym, niekiedy drugim, najczęściej krzyżując jedne drugiemi przez to właśnie, że je swoim wynalazkiem być sądzi.

Każde organiczne powstanie jest wyłącznie dziełem sił rzutu jednostek, przenoszących w nowe istoty niknące własne istnienie; — ich początkujący rozwój bujny i życiem przepełniony, jest jeszcze skutkiem stanowczej przewagi rzutu nad rozkładem; jest zatem dopiero stroną czynną jestestwa. Ten początkowy rozwój kwitnie nieskrępowaną swobodą, nadzieją i krzepkością (103), bo na nim stan bierny nie ciąży jeszcze. Stan dziecięcia jest dopiero stanem czynnym. Ono nie zaczęło istnieć dla innych, bo dotąd dla siebie istnieć nie umie (93). Przedwczesna przewaga rozkładu nad rzutem, czyli pojawienie się stanu biernego przy zawiązkach istnienia i życia, byłoby nagłem stłumieniem początkującej indywidualności, zagłuszeniem wszelkiego rozwoju, przedwczesnem niknieniem, śmiercią uprzedzającą niemal powstanie.

W przyrodniczych przeto prawach stan czynny poprzedza stan bierny; — prawa ludzkie iść muszą za tamtemi, lub tłumić wschodzące istnienia.

Rozmaitym jest stopień stanów czynnych i biernych u istot składających wielką organiczną rodzinę; a jak między rzutem i oporem — kąt odbicia równym jest kątowi wpadnięcia, w każdym stopniu siły i bez względu na jej kierunek: tak wykładnik stosunku stanu czynnego z biernym jest jeden i ten sam w przerodzie całej (169). W potrójnem stopniowaniu organizmu, rosnący coraz stan czynny, pociąga wzmaganie się biernego. Im mniej skrępowane jednostajności trybem, im więcej oderwane, im przeto niezawiślejszem jest istnienie czyje, tym rozleglejsze są tam prawa, i tym twardsze obowiązki. Całem prawem roślinności przytwierdzonej do miejsca jest przeciąg jej trwania utrzymywany tem, co się z nią styka, co niejako samo nadstawia się jej pragnieniu; — jej całym obowiązkiem jest zwrócenie gromadzkiemu szpichlerzowi zapożyczonych u niego pierwiastków. W drugim stopniu organizmu, instynktowo-zmysłowym, prawo istnienia rozlega się już w przestrzeni stojącej otworem, i bogatej w środki czekające na wybór nieprzykutego do miejsca jestestwa. Lecz obowiązek służenia innym cięży nieprzestannie na istocie świadomej niebezpieczeństwa, które w całym jej trwania okresie niepokoi jej zagrożone prawa. Pielęgnowanie potomstwa z poświęceniem własnem jest już u niej wzniosłym początkiem obowiązków, których się człowiek nie zaprze, które owszem rozwinąwszy wiedzą, na czele własnych postawi. Gdy zaś nic nie istnieje odrębnie, i każdy tryb pojedynczego istnienia rozwija się w rozległym zakresie pewnej zbiorowej całości; każda przeto ca-

łość zbiorowa, ulega nawzajem, lecz już w kierunku odwrotnym, temuż podwójnemu wpływowi i jego stopniowaniu; każda ma pewien stan czynny, i na każdej ciąży stan bierny. Suma bierności pojedynczych istot jest wyrazem stanu czynnego całości zbiorowej; — suma ich szczegółowych stanów czynnych jest nawzajem jej biernością. Zaczem, ogół stanów biernych w przerodzie jest równym ogółowi stanów czynnych, a to powszechne równanie jest świata powszechnego równowagą; jest zrównaniem praw i obowiązków, jest znamieniem sprawiedliwości odwiecznej.

Człowiek, widzieliśmy, (159) nie mogąc się wydobyć z wielkiego stowarzyszenia istot organicznych, utworzył w jego łonie własną społeczność, ulegającą ciężeniu tamtego; zaczem, jego własne, dodatkowe prawa muszą i tu jeszcze oprzeć się na tamtych, być ich społecznem rozwinięciem, lub społeczność jego stanie w sprzeczności z rozległem, przyrodniczem stowarzyszeniem, które ją we wnętrznościach swoich przydusi, strawi i zatrze. Stopniowanie, wzajemność i równowaga stanu czynnego ze stanem biernym, zatem praw i obowiązków, które dostrzegamy w przerodzie, będące stopniowaniem, wzajemnością i równowagą, zatem warunkiem istnienia organicznych istot i stowarzyszeń, pozostać muszą społecznemi prawami. Jakoż, obowiązki bez praw przytłumią istnienie jednostek; — prawa bez obowiązków rozstrzelą całość zbiorową; obowiązki uprzedzające prawa, będą powolną śmiercią jednostek i całości; prawa uprzedzające obowiązki, rozwiną siły czynne, których część ma przejść w stan bierny.

Wzmaganie się obowiązków pojedynczych musi płynąć ze wzmagania się praw pojedynczych, to jest ze wzmagającej się swobody w rozwoju sił rzutu na wiedzy i pracy opartych; — dobrowolna zawisłość człowieka rosnąć może tylko wzrostem jego niezawisłości, jego stan bierny wzmagać się wzmaganiem stanu czynnego. Gdy zaś podwójność stanu wspólną jest jednostkom i ciału zbiorowemu, którego tamte są częścią, przeto narost ciężaru u pojedynczych, przechodzący w prawa ciała zbiorowego, podnosić musi o tyle jego obowiązki, będące nawzajem korzyściami odpłacającemi stracone pojedynczych wysilenia. O tę ostatnią skałę rozbijają się nieraz filozofów okazałe pomysły, prawodawców uchwały, i reformatorów marzenia.

Stan czynny człowieka w towarzystwie jest niemal ten sam, jaki był poza niem, a przynajmniej być nim usiłuje, bo on tkwi w prawach wielkiego w organizmie stowarzyszenia, którego człowiek nie przestał być członkiem; — celem jego jest istnieć cozaz swobodniej, a jego środkami są siły rzutu wrodzone i nabyte. Gdy zaś społeczność ludzka, będąca już ludzkiem dziełem (156), nie ma odrębnej, właściwej sobie, przyrodzonej siły rozkładu; zatem nie ma praw i obowiązków równie przyrodzonych, i od jej woli niezawisłych, — stan przeto społeczny nietylko chwiejnym być musi, jak wszystko co nie jest tworu częścią; lecz nadto pozbyć on się nie może tego, co cechuje siły rzutu i jego ludzkie pochodzenie: indywidualności, przewagi i gwałtu; obowiązkiem tego ciała zbiorowego będzie: wstrzymać od czynu, i zmusić do czynu. — Zaprawdę, ten stan społeczny nie jest Boga dziełem, trwanie jego nie jest

wiecznem; — on nie jest drugą stroną równania, mającego utrzymać ludzkiego świata równowagę (177).

f) Zobaczmy szóste i ostatnie prawo zasadnicze, będące jeszcze bezpośrednim pra-prawa naszego wynikiem.

Wiedza i praca ludzka działać mogą tylko na coś, co już istnieje; — tem istnieniem nazewnątrz nich jest przeroda sama. Dwie części składające siłę rzutu człowieka, odpowiadają dwom częściom składającym przerodę; jego wiedza staje naprzeciw jej prawom, jego praca działa na materyę. Każda z nich zdobywa swoje; a gdy ani praca od wiedzy (151), ani materya od praw przyrodniczych (62) oddzielić się nie mogą, przeto cała ludzka siła rzutu rozwijać się musi w całej przerodzie, i w sposób w jaki ona istnieje.

Przeroda składa się rzeczywiście naprzód z **materyi**, do której różnorodnych części przywiązane są rozliczne właściwości; — następnie z **praw** odwiecznych, a przynajmniej tak dawnych jak ona; praw, podług których istnieje materya, podług których rozwijają się jej właściwości, bez których nie byłoby ani właściwości ani materyi. Wszakże, pomiędzy-materyą i jej właściwościami z jednej strony, a prawami powszechnemi z drugiej, leży, co do ich natury, różnica najwyższej wagi, pomijana w życiu potocznem, w badaniach zaś oderwanych wiodąca do zawikłań i zboczeń, lub do prawd rozległych i głębokich.

Materya uważana sama w sobie jest pewnem jestestwem martwem, którego stanem ciągłym jest stan bezwarunkowo bierny. Właściwości przywiązane do niej, które zwykle siłami przyrodniczemi nazywamy, dają znaki życia, bo ich stanem ciągłym jest stan bezwarunko-

wo czynny. Prawami wreszcie przyrodniczemi są: sposób biernego istnienia materyi i tryb czynny jej właściwości, — jest ich stosunek między sobą i stosunek jestestw całych, jednych względem drugich. Materyą będą atomy składające ciała stałe, płynne i lotne; — jej właściwościami ich ciężenie, spójność, prężność, które w danych wypadkach pojawiają się jako siły przyrodnicze; — prawami: zasady powszechnego istnienia, ruchu i oddziaływania. Zaczem idzie, że gdy materya i z nią jej właściwości przechodzą łącznie z miejsca na miejsce, a gromadząc się tu, tam ustępować muszą; prawa przyrodnicze są w pełni zawsze, i mieszkają w całym świata ogromie, w którym nic nie ubywa i nic już przybyć nie może (166). One pojawiają się wszędzie, nie uchodząc znikąd; mogą, nie tworząc się, wszędzie naraz wystąpić; mogą się wszędzie cofnąć, nie niknąc nigdzie; — one się udzielają bez ubycia, działają bez słabnienia, bo są trwającą myślą Boga; niewidzialne nigdzie, a przecież obecne wszędzie, jak Bóg sam.

Uczerpana szklanka wody w Bałtyku, zniża poziom spokojnego Oceanu; — elektryczność, którę gromadzę w lejdejską butelkę, rozrzadza stopniowo płyn ten w atmosferze świata całego; bo woda i elektryczność są materyą, której w wszechjestestwie przybyć już nie może, która przeto gromadząc się tu, tam ustępować musi. Kąt prosty ustawiony przez cieślę we Lwowie, nie ujmie właściwości innym kątom prostym, jakąkolwiek byłaby ich ilość na świecie; — spuszczony przez niego pion, nie naruszy nigdzie praw odwiecznych, podług jakich działa ziemskie ciężenie. Lecz gdy ogół materyi, której ołów jego nie przestał być częścią, jest niezmiennym, a tem samem ciężenie

powszechne jako jedna z jej właściwości jest zawsze to samo, — i prawdopodobnie ziemia większego znieśćby nie mogła, — ciężenie przeto użyte przez cieślę jako właściwość materyi na tem miejscu, również ubyć musiało na innem. Krzywdy wyrządzone jednym narodom przez drugie, rozmyślne niszczenia wyrobu na ukaranie pojedynczych wymierzone, marnotrawstwo zamożnych głupców i próżniaków, są ubytkiem urobionej przez człowieka materyi, wracającej w łono organizmu powszechnego; — są zniszczeniem pracy ludzkiej, zatem krzywdą wyrządzoną plemieniowi ludzkiemu. Lecz gdy łany stratowane na Ukrainie, są szklanką wody zniżającą poziom zażywnych pierwiastków na wybrzeżach Skandynawii i Brytanii; spalona książka nie zniszczy już prawd przyrodniczych, tak jak zdruzgotanie pionu nie zatrze właściwości linii pionowej.

Prawa przyrodnicze, dodajmy jeszcze, są dawniejsze niż wszystkie ziemskie i zaziemskie wypadki, zatem same nie są wypadkiem niczego; one stoją niezawiśle jako konieczność niewzruszona, a będąc źródłem każdej siły, same nie ulegają żadnej. Mądrość odwieczna o tyle tylko sprawiedliwą być może, o ile się opiera na prawach przyrodniczych, i równie odwiecznych jak ona. Przenikliwość rozumu ludzkiego niepoprzestająca na tem, że dana rzecz istnieje, może w niej dopatrzeć pewne prawo będące jej właściwością, zatem wyrzec także, dlaczego ona t a k a nie inaczej istnieje; — lecz żadna potęga rządu tych praw przyrodniczych zmienić nie może.

Dwie części l u d z k i e j s i ł y r z u t u, powiedzieliśmy, odpowiadają dwom częściom, składającym przerodę; zaczem, jak prawa przyrodnicze udzielają się ciągle bez ubycia, i pojawiają wszędzie nie niknąc tak wiedza ludzka,

udziela się bez podziału, i użycza bez słabnienia; — a jak widzialna postać istoty każdej znika zprzed oczu naszych po rozpłynieniu się materyi, który ję składały; tak zniknąć musi widzialny skutek pracy ludzkiej, po zużyciu wyrobu ludzkiego; — prawa przyrodnicze i odpowiadająca im wiedza, są trwałe i niespożyte; ciała przyrodnicze i odpowiadające im ludzkie wyroby, muszą z czasem utracać widzialne postacie.

Materya i jej właściwości, przelewające się łącznie i niepodzielnie po przestworach świata całego, w których toną, — a powyżej nich prawa, istniejące bez miejsca i czasu, przecież wszędzie i zawsze, oto dwie różne części tej samej, jednolitej i niepodzielnej przerody. Wyroby człowieka i ich właściwości, zatem ich użyteczność, roztaczające się razem i niepodzielnie wśród rozległej ludzkiej rodziny, z której powstały i w której toną; — i przelana w nie ludzka wiedza istniejąca bez nich i poza niemi: oto dwie różne części, składające jeden, jednolity, i niepodzielny świat człowieka. Te są główne i najbliższe praprawa naszego następstwa. Zobaczmy, jak prawdopodobnie te przyrodnicze prawa wrastały w tworzącą się społeczność, i jak społeczność ta, a raczej ludzie, którzy nią kiedyś związać się mieli, przygotowywali wielkiego żywota materyał, **pierwiastek życia społecznego.**

Stan pierwotny, zupełnie dziki, długo trwać nie mógł u człowieka (59). On widział, a widząc pojął, bo miał uczucie, pamięć i sąd (139), że po upłynieniu dnia każdego, nadchodzi inny; że z nim wznawiają się te same dolegliwości i pragnienia; że błogie i obfite lato szybko prze-

mija, owoc znika na drzewie, ptastwo kupi się w gromady, wzbija pod zgęszczone i posępne chmury, a krzyżując ich lot szybki, zdąża tam, zkąd one odeszły, pod jakieś inne, czyste, przez nie opuszczone niebo; — że zimno kurczy ciało, i do trudu niezdolnem je czyni; że zwierza gdzieś w niedostępne zagania pieczary; że rybę grążącą się na dno, grubą przed nim zamyka skorupą. Widział, a widząc zrozumiał, że zwinność kibici, twarzy czerstwość, krzepkość sił, i odwaga niebezpieczeństw chciwa, opuszczają innych stopniowo, więc i jego opuszczą; — on już pojął, że gdzie jest przeszłość, tam i przyszłość być musi! On wie o tem, więc nie będzie wiewiórką, chowającą bez wiedzy orzechy na zimę wtenczas nawet, gdy zamkniętej w klatce przyjacielska ręka dostarcza ich hojnie przez rok cały; on nie będzie lwicą, targającą niewinnych przechodniów w lecie dla bezpieczeństwa dzieci, z któremi się rozłącza nazawsze pod zimę.

Człowiek musi wiedzieć co czyni, bo czyni tylko, co wie (151), a wiedząc o złem, chce zapobiedz złemu. Jeżeli jedna pora roku odmawia mu pokarmu i przytułku, i jak gdyby osierocone przerody dziecię z rodzicielskiego wygania domu; jeżeli chwile choroby i wiek chylący ku końcowi czynią go niedołężnym i opuszczonym, jest wszakże czas inny, czas hojny, bogaty w siły i zasoby, jest jesień zamożna w plony, młodość ognia pełna, są w ciągu życia długie lata przystępne przezorności i pracy. On to widział, a widząc zrozumiał. Wiedza i praca ocaliły człowieka od zagłady, od której instynkt ocala czysto organiczne istoty.

Stopniowo człowiek przestał zbierać i łowić, by nie był dziś głodnym; on już zbiera i łowi, by nim nie był

w chwilach przerwy, w porze obumarłej, w wieku stygnącym i nieudolnym. Z czasem już nie dla siebie tylko gromadzi, bo uczuł, że są istoty, które do niego należą; on sklecił budę w lecie, lub jamę wygrzebał, by w zimie wszystko swoje do siebie przytulił; by go w niej nawzajem przytulono w wieku zgrzybiałym; by umierając, życia swego nie zabrał w całości z sobą (116); on z czasem utworzył zapas mienia i plemienia: własność i rodzinę. Zapas, własność i rodzina! wyrazy czarodziejskie, pełne tajemniczego znaczenia; pojęcia, które człowiek, jak gdyby przeczuciem wiedziony, pierwsze w sobie rozbudził, a które przecież tylko wiedza i praca spłodzić mogły, które zatem są jego własnem dziełem; — poprzed któremi wychyla się wszędzie tęcza pogody, poza któremi noc pierwszych wieków powleka surową jeszcze przerodę. Byćże, może byśmy dziś rozmyślnie cisnęli się w te już znikające z ziemi ciemnice? Nie, ludzkość postępuje silnym krokiem po drodze przeznaczenia swojego; prawdy raz zdobyte, nie łatwo wymierają, a pojedyncze wybryzgi, mogą niemi zachwiać chwilowo, ale ich zagłuszyć nie zdołają.

Potrzeby istot organicznych są trojakie, tak jak trzy są stopnie ich organizmu (104): potrzebą roślinności jest pokarm; w drugim stopniu, to jest u istot nieprzywiązanych do miejsca, potrzebami wspólnemi są pokarm i przytułek; człowiek sam jeden nagi, sam zapragnął jeszcze okrycia. W ogólnym przeto zarysie wszystkie potrzeby nasze były zawsze te same, i te same pozostaną nazawsze, bo one są organizmu naszego potrzebami. W mocy człowieka nie jest, powtarzamy, zerwać z rodziną istot organicznych, i zatrzeć pochodzenia swojego ślady, tak jak nie jest w mocy ludu żadnego zarzec się swojej przeszłości: prawda przerażająca

dla porywczych, chcących doraźny uczynić rozbrat ze wszystkiem co było, a możeby być już nie powinno. Wszystkie dzisiejszego przemysłu utwory są drobnostkowem, i coraz drobniejącem tych trzech działów rozgałęzieniem, które przez to jedynie doszły rozgałęzienia tego, że tkwią w naturze rzeczy, i że je człowiek wiedzą swoją w niewyczerpanej przerodzie śledzi i przebiera. Jak bowiem nieskończona rozmaitość jest przerody właściwością (163), tak wiedza i praca człowieka sięgnąć może, gdzie ona sięga.

Rozrzucone rodziny, te wewnątrz lasów dzikie niosących owoce; tamte wśród gór porosłych, kędy się plącze zwierz drobny i grube ptastwo; inne osiadłszy nad brzegami wód rybnych; inne jeszcze aż do późnych czasów błądząc po równinach z łagodzącemi ich dzikość trzodami, od których człowiek prawdopodobnie pierwsze otrzymał wychowanie; te wreszcie w miarę postępu, czyniąc rubaszne próby uświęconego później rolnictwa; — wszystkie w urozmaiconej żyjąc przerodzie, ale żadna w przerodzie całej, rozdzieliły niejako pomiędzy siebie środki wszystkim wspólne, istniejące dla wszystkich darmo, wszystkim zarówno właściwe, ale nie wszystkim zarówno dostępne. Rozmaitość przyrodnicza, a z nią rozmaitość zapasów, łatwość lub trudność dojścia do nich, zatem obfitość i swoboda, lub niedostatek i cierpienia były pierwszem i nieodzownem rozprószenia tego następstwem. Z jednej strony tożsamość potrzeb i pragnień, z drugiej środków różność, a pomiędzy niemi wiedza człowieka! Więcej nie potrzeba było.

Maż on podwoić dość już mozolną pracę, by nie wypuszczając z rąk tego, co ma dotąd, sprostać innym w tem co oni mają? Nie; ani podwojona praca w urozmaiconej

przerodzie cel ten osiągnąć może, ani pracy wytężenie leży w naturze człowieka. Praca jest trudem nękającym życie, a siła rzutu opiera się nękaniu (108); — praca jest środkiem nie celem, środkiem niemiłym, wiodącym do miłego celu. Środek poprzedza cel; co bliższe, to prędzej czuć się daje: człowiek chce przeskoczyć złe; — on mógł tylko szukać celu, unikając środka; pragnąc owocu pracy bez pracy. Oto pierwsze zwikłanie, pierwszy popęd wiodący do przekraczania granic własnego jestestwa (160). To pierwsze przekraczanie mogło być zwierzęcem tylko; napady, rozboje i zabory były rzeczywiście pierwszą stycznością człowieka z człowiekiem; pierwszym ruchem, otwierającym w łonie ludzkości rozległy zawód wyścigów wewnętrznych, skutkiem których przez długie wieki tylko cierpienia jednych, drugich szczęśliwymi czynić będą. Pierwsze drobne zapasy, kilka skór zwierzęcych, kilka ryb suchych, rozpoczęły przerażający szereg gwałtów, u którego wieszają się podrzędne dziejów ludzkich wypadki; te pierwsze zapasy stały się także zarodem cudownych następstw, których początku dość zbadać nie umiemy, których końca nie ścignie myśl nasza.

Jeżeli przekraczanie granic własnego jestestwa ma doprowadzić do siły rozkładu, i stać się spojnią towarzystwa, tedy nie ulegnie zaprzeczeniu, że to co je utrudniało, utrudnić lub niedopuścić musiało zrośnięcia się ludzkości w jej zawiązkach; — ono uspi jej życie, gdy już będzie spojoną, ono uczyni jednych ludzi obojętnymi dla drugich, wnuki obcemi dla dziadów; — zobojętnienie wzajemne przecina ludzkość, ludzi odosobnia, i przywraca stan dzikiej niezawisłości. Przekraczanie rosnące, jako odwrotne tamtemu, sprowadzać musi odwrotne

skutki; — ono musi kojarzyć węzeł społeczny, wikłać rozstrzelone części, stan jednostek od ciała zbiorowego coraz zawiślejszym czynić; zatem przygotowywać na drodze trudów i cierpień powolne dojrzewanie ludzkiej społeczności.

Człowiek wszakże mający istnieć **pracą**, nie mógł nazawsze pozostać niszczycielem; kierowany **wiedzą**, iść wiecznie w ślady istot bez wiedzy. Rozdzielony pomiędzy tem co mógł sam zdobyć wśród przerody, a tem co inni na niej już zdobyli; — między strzeżeniem siebie, a dybaniem na innych; — trwożący się o własne, gdy czyhał na cudze; — zniechęcony, tam trudem podjętym może dla obcych, tu niebezpieczeństwem często bez skutku przebytem, — sam niepokojony, i niepokojący drugich, — noce bez snu, dnie o głodzie spędzając, człowiek musiał sprzykrzyć sobie ten stan już nie zwierzęcy, a przecież nie ludzki jeszcze. Lecz przejście w stan inny było najwyższem jego zadaniem: — tem przejściem w stan inny była **zamiana.**

Wszakże, ani prawa przyrodnicze powszechne, ani siła rzutu, której następstwem były właśnie te rozboje i te łupieże, nie mogły zatrzeć w człowieku jego pierworodnych popędów, i na inną obcą mu dotąd wprowadzić go drogę; — zamiana ani jest jednym z ruchów rozległych, spajających organicznie istoty, ani jednem z wrodzonych człowiekowi samemu usposobień, jakiemi są jego uczucie, sąd, lub wola. Ona jest jego własnym tworem; jest wyrobem jego uczucia, sądu i woli; ona jest płodem jego wiedzy. Dlatego, kiedy każdy ruch, każdy pojaw, wszystko inne istniejące w społeczności ludzkiej, jest powtórzeniem lub odbiciem praw świata fizycznego; zamiana

sama nie istnieje nigdzie poza nią. Społeczność jest wyrobem człowieka, to przeto, co ją ustaliło, musiało być także jego własnym tworem.

Gdyby zamiana leżała także w praw powszechnych rzędzie, społeczność ludzka byłaby już Boga dziełem, lecz dziełem wykończonem, i powstałem w chwili tworu samego. Zaczemże idzie, że wszystkie rodu ludzkiego plemiona, najodleglejsze między sobą pokolenia, ludy osiadłe na przeciwnych ziemi krańcach, i nawzajem o istnieniu swojem niewiedzące, niski i wysoki wykształcenia stopień, — wszystko jak gdyby zabytkiem dawnego nałogu, lub wyższemu uległe natchnieniu, skłania się ku wolnej wymianie, lub takowę już na czele ustaw swoich zamieszcza? Ludzkość wszakże, złożona z jednostek śmiertelnych, z których każda ma myśl własną, kończącą się z końcem jej istnienia; z których każda żyje własną siłą, pojawiającą się z jej powstaniem, i z jej niknieniem niknącą nazawsze; ludzkość ta, nie może mieć woli ogólnej, zajmującej całą przestrzeń współczesną, trwającej wzdłuż trwania pokoleń tylu. Oto, zamiana istnieje wszędzie przez to właśnie, że jest najprościejszym pomysłem; jest pomysłem nasuwającym się mimowolnie; tak powszechnie przeczuwanym i tak łatwym do przeczucia, jak bliskiemi siebie są w z i ę c i e i d a n i e; — ona jest najbliższą prawdy odwiecznej, bo jest bezpośrednim wypływem jednego z sześciu praw naczelnych: jest s t a n e m c z y n n y m i b i e r n y m.

Co wpadło w karby przyrodnicze, stało się przerody częścią; — zamiana trafiła na nie, ona też jest najrozleglejszem i najtrwalszem z dzieł człowieka; — ona jest pomostem rzuconym ponad przepaścią, dzielącą rzeczy boskie od ludzkich, a po którym, w łono zawiązującej się

społeczności, zstąpi przyrodnicza siła rozkładu, i towarzystwo ludzkie spokrewni nazawsze z wielkiem, przyrodniczem stowarzyszeniem.

Dzieje zamiany, to dzieje ludzkości; — jej powstania nikt nie wyśledzi, tak jak nikt nie wyśledzi zawiązków społeczności samej; — ona rozwijać się musiała jednocześnie z potęgą ducha ludzkiego, pojawiać i niknąć w rozmaitych miejsca i czasu odstępach; tu przegradzana gwałtami, tam wciskająca się między gwałty same; upragniona przez słabych, odpychana przez potężnych; ustalająca się między jednostkami, gardzona tam, gdzie rozleglejsza i zbiorowa siła występowała pewna zwycięstwa. Ona przebolała długie wieki wieńczonych rozbojów, a lubo trwa już lat tysiące, jest dopiero na pół drogi, by pełnego doczekała tryumfu. Człowiek przygłuszając w sobie stan pierwotny, stan zwierzęcy, otwierał stopniowo tylko pole nowemu, który tym silniej wciskał się z jednej strony, im więcej tamten partym był w drugą. Ale jak przeobrażenia świata fizycznego postępują w stosunku odwrotnym ogromu ciał i ich miąższości; tak w przeobrażeniach rzeczy ludzkich miarą czasu jest dzieła rozległość.

Zamiana stanęła na miejscu gwałtów i zaborów; cóż tedy będzie przedmiotem zamiany? To samo niewątpliwie, co było tych gwałtów i tych zaborów przedmiotem. Przedmiotem zaborów nie był zwierz niezawisły, plączący się wśród gęstwiny; nie ryba skryta zarówno przed wszystkiemi; nie owoc dostępny każdemu; nie rozległej i pustej ziemi urodzajność; słowem nic co jest przerodą, bo przeroda istnieje darmo; — przedmiotem gwałtów i zaborów był trud wytropienia zwierza; trud wydobycia ryby; trudy długie pielęgnu-

jące ziemi płodność; przedmiotem gwałtów i zaborów była praca człowieka; przedmiotem zamiany będzie także jego praca.

Zaczem, zabory i gwałty tam tylko powstać mogły, gdzie już istniała pewna wiedza i praca; zamiana tam tylko pojawiać się zaczęła, gdzie się już gwałty pojawiały. W głębokiej przeszłości Arabia i Egipt słyną rozbojem i karawanami; Fenicyanie, zbójcy morscy, stają na czele starożytnego przemysłu; — potomkowie „królów morza“ i łupieżców trzech części świata zostają panami wód świata całego. Znakomite rozboje są znakomitych wymian zarodem i bodźcem, bo człowiek postawił wymianę na miejscu, gdzie stały rozboje.

Gwałty i wymiany szły razem, i długo jeszcze razem iść będą; gwałt leży w pierwotnej naturze człowieka, wymianę on narzucił sobie; on staje się chwilowo zwierzęciem, ile razy może niebyć człowiekiem. Wracający z Afryki i Celtycyi żeglarze Tyru i Sydonu, porywają zboża w Sycylii, dzieci na wybrzeżach Peloponezu; — Purytanie ogłaszając „prawa człowieka“, wytępiają śniadych, czarnych na własność kupują; — dziś wojny wciskają się między traktaty; wymiany jeńców towarzyszą wojnom; świat się chwieje między jednem a drugiem, bo zamiana powszechna, to bezpieczeństwo, to wolność, to sprawiedliwość powszechna, to ideał, pojęcie nieurobione jeszcze, to dopiero pragnienie samo.

Lecz gdyby usunięcie gwałtów i rozbojów, było jedynem zamiany następstwem; gdyby skutki jej trzymały się nieodstępnie jej samej, i nikły z dokonanym czynem; przemijały z tem, co w niej jest zmysłowem, widzialnem: zamiana ta, byłaby dopiero uspokojeniem ogólnem, dogodno-

ścią częściową, dziełem olbrzymiem zapewne, może nawet dostatecznem dla jednostek, ale żadnem jeszcze dla całości zbiorowej, mającej oddzielne istnienia i trwania warunki (160). Ten wielki twór ludzkiej myśli, byłby zapewne ugłaskał w człowieku jego zwierzęcą stronę, byłby jednych uczynił znośnymi dla drugich, wzniósł wszystkich ponad stan pierwotny i dziki; — ale nie byłby jeszcze zdołał wydzielić ludzi z rodziny istot organicznych i wewnątrz niej samej utworzyć odrębną całość.

Pokarm w owocu, zwierzu i rybie, i trud osiągnienia owocu, zwierza i ryby, — zatem użyteczność ludzka i praca ludzka stają przy zamianie na dwóch przeciwległych krańcach: — praca mierzy głównie danie, użyteczność — wzięcie; tak jak przy zawiązkach społeczności mierzyły napad i obronę. Gdy zaś każdy człowiek jest wyrobnikiem, a każdy wyrób jest wprost lub pośrednio przedmiotem zamiany, przeto w społeczności, w której już wymiana stanęła na miejscu rozboju, powszechnem usiłowaniem ludzi być musi, zwiększać użyteczność dla drugich, umniejszając pracę dla siebie. Ażeby umniejszyć pracę własną, człowiek, powiedzieliśmy, rzuci się chciwie na przerodę; on ją zaprzęgnie do robót swoich, i w walce przeciw niej wyręczy się nią samą. On w niej wykryje nowe materye, wydobędzie kruszec z wnętrza ziemi, wytropi ciał właściwości i siły, dopatrzy sił tych rodzaje, kierunek i stopnie. Nieomylne skutki równowagi, sprężystości i ciężenia, warunki składu i rozkładu, ruchy ujęte w liczby, prawa istnienia ustawione w pewną przystępną i pojętną całość, znajomość nieba i ziemi, ziemi i wód, ich powierzchni i głębi, zrozumienie warunków pod jakiemi ludzkość poruszać się może,

wszystko co istnieje, zmysłowe lub umysłowe, trwałe lub przemijające, wszystko stanie ku usłudze człowieka, bo wiedza jego wszystko przeniknie, a jego praca chwyci za wszystko. On jednym potęgom nakaże milczenie, drugie wyprowadzi z ukrycia, te rozdrażni tamtemi, tamte temi przytłumi, a podsuwając materyę pod siły, siły krępując prawami, zastąpi rzut ciężeniem, ciężeniu odejmie tarcie i lekkiem je uczyni, wodę z ogniem, wiatry z wodami pokłóci, przestrzeń pogodzi z czasem, szybkością pokona odległość, odległością miejscowość urozmaici.

Ale te ciała, te właściwości i te ruchy są przerody częścią, a przeroda istnieje darmo. Skrępowana wiedzą człowieka, który jej wykradł jej tajniki, ona wsparła jego pojedyncze wysilenia, ale wnet skruszy słabe okowy; — ona praw i sił swoich nie daje na własność, ona jest własnością wszystkich i niczyją; ona towarzyszy wymianom, ale nie idzie w zamian. Zaczem, to co wsparło pracę człowieka, to co w wyrobie jego jest przerody dziełem, powrócić musi w łono przerody, istnieć darmo po wszystkie wieki, i przy wymianie przejść darmo w ręce nabywcy wyrobu. Bez wymiany własność powszechna mogła pozostać nazawsze pojedynczą własnością; wymiana, dzieło ludzkie, prostuje gwałt ludzki: własność powszechna zagarnięta chwilowo, powraca przez nię na rzecz powszechną. Tu już społeczność ludzka, uważmy dobrze, wciska się w przerodę, a powszechna siła rozkładu równoważy w niej jednostek prawa we wszystkiem, co w jej łonie jest przerody dziełem.

Rozbój dzielił ludzkość na siłę i niemoc; niemoc pracującą dla siły, siłę spożywającą pracę niemocy; — wymiana zaciera w społeczności to, co w niej było pierw-

szym rozwojem dzikiej jeszcze wiedzy; ona w nię przenosi przerodnicze prawa: podział pracy, wyścigi, i owo wielkie równanie, którego dwoma stronami są dwa przyrodzone stany: czynny i bierny, prawa i obowiązki. Tu już dzieło ludzkie traci początkową niezawisłość, a skruszona samodzielność człowieka, ugina się pod zewnętrznem ciężeniem praw, które go ujęły, i które go już nie wypuszczą.

Jak u pojedynczych ludzi, tak u narodów całych, przy różnym stopniu oświaty, rozległa wiedza oszczędza rąk pracę, praca rąk wypełnia wiedzy niedostatek. W tem co daje tamten, przemaga wiedza, która się udziela bez ubycia (180), w tem co ten przynosi, przemaga praca, idąca w zamian za wiedzę! I nie ważmy lekce tej prawdy! Tam praca przyniesiona w rubasznej postaci, wyręczy prześcigającą ję wiedzę; tu wiedza w martwym utajona wyrobie, wznieci nowe potrzeby, rozdrażni pragnienia, napełni niepokojem, obudzi dociekania, przesączy się czarodziejską siłą w organizm mniej urobiony, ale zdolny do równego uczucia, pojęcia i sądu; — ona powiedzie upośledzonych do wysileń własnych, do dzieł, o których człowiek nie myśli pokąd ich nie zna, a o których nie może niemyślić, gdy je pozna i zrozumie.

Wiedza jako duch życia ludzkości promienieje z martwej materyi; — utopiona w niej myśl twórcza łączy się z myślą patrzącego; cieplik ludzkiego świata rozognia ostudzone zakąty. Tu już przyrodnicza siła rozkładu zagarnęła i to nawet, co jest czysto ludzkim wyrobem, tu już społeczność, dzieło człowieka, przyjęła się i wrosła w wszechistnienie; jej trwanie jest już wiecznem, jej losy pójdą przyrodzoną rzeczy koleją.

Oto trzy wielkie następstwa zamiany; oto pomost rzucony ponad przepaścią dzielącą rzeczy boskie od ludzkich, a po którym w łono społeczności stąpiła powszechna siła rozkładu, i towarzystwo ludzkie spokrewniła nazawsze z wielkiem, przyrodniczem stowarzyszeniem.

Postąpmy krok dalej, a już dostrzeżemy ostatnie założenia naszego ogniwo: powstawanie społecznego pierwiastku. Gdyby praca pojedynczego człowieka nie oparła się nigdy na innej i niejego pracy, praca ta byłaby zużytą ciągle wraz z materyą, byłaby zatem ciągle początkującą potęgą. Zaczem, gdyby wiedza nie przewodniczyła pracy jego (150), praca ta byłaby tylko częścią wielkiej, powszechnej (165), przyrodzonej pracy: byłaby pracą ziemi, rośliny, zwierzęcia. Wiedzą pierwszych ludzi, jak wiedzą człowieka odosobnionego, mogło być tylko doświadczenie własne. To doświadczenie, coraz rozleglejsze i coraz głębsze, umysł ich zapewne coraz bogatszym czyniło; — ale istnienie człowieka jest znikomem; jego doświadczenie pojedyncze daleko sięgnąć nie może, a śmierć, która go zmiata, grzebie wraz z nim wszystko, co było nim, i w nim. Lecz jeżeli człowiek żyje zakrótko, by sam zbadał wszystko co go otacza, i sam dokonał dzieł rozległych; umysł jego jest dość silnym, ręce jego służą mu dość długo, by pracom rozpoczętym usnąć nie dał, by to co zdziałano przed nim, pojął, przechował i zbogacił. Jakoż, człowiek wsparłszy siły własne, zapożyczonemi siłami; zaprzągłszy do robót swoich przerodę przez jej prawa, wmięszawszy w nie ludzkość przez wymianę, przechowa wiedzę i pracę; pracę wyręczoną, niespożytą; wiedzę użytą bez spożycia. Zaczem, jego wiedza

szerzyć się i krzewić musi w przerodzie; — jego praca wydzielać ciągle z przerody.

I w rzeczy samej. Żelazo roztworzone we wnętrzach ziemi, potrzebne zapewne wszechświatu, nie istnieje jeszcze dla człowieka; — wiatr dący poza statku żagle i wiatraku skrzydła, nie jest jego wiatrem. Ani dźwiganie skał tam i napowrót przez pokutników Etyopii było użyteczną pracą; — ani powietrze opodatkowane przez Justyniana, było wypracowaną użytecznością; bo ani użyteczność istniejąca bez udziału człowieka, ani pojęcia powstałe poza rzeczywistym światem wejdą w dziedzinę ludzkiego świata; — tamta zostanie nazawsze częścią organizmu powszechnego, te będą trudem straconym w świecie ludzkim i powszechnym. Użyteczność ludzka, praca ludzka, i praca przyrodnicza; — prawa przyrodnicze i wiedza ludzka, muszą się spotkać i zrosnąć, by w łonie organizmu powszechnego powstał ów organizm ludzki, będący przecież przyrodniczym organizmem.

To co istnieje d a r m o, nie zmięszawszy się z tem, co jest własnością człowieka, pozostanie niezawisłem istnieniem; — to co jest własnością człowieka, nie wsparte istnieniem przyrodniczem, nie może stać się rzeczą, a tem samem świat ludzki, uczynić materyalnym światem. To co jest ludzkiem, przykuwszy do siebie przerodę, wciągnie ję w dziedzinę swoję, i świat fizyczny uczyni ludzkim światem; — to co jest przerodą, przeleje w rzeczy ludzkie swoje siły, swoje prawa, swoje trwanie, i dzieło ludzkie, świat ludzki, uczyni nawzajem przyrodniczym światem. Zmięszane i wsparte wzajemnie dwie wielkie potęgi, ulegną łącznie woli człowieka, nie przestając być tworem Boga, i obie rozwiną się na prawach bożych, nie zacierając ludzkiej

samoistności; — one utworzą istność środkową, rządzoną prawem przyrodniczem, bez którego nie ma istnienia (159), żyjącą życiem ludzkości, bez którego to nowe istnienie roztopiłoby się w organizmie powszechnym.

Pierwsza siekiera, ostry kamienia odłam, lub płaska kość zwierzęcia znaleziona wśród surowej przerody, posłużą do urządzenia innej, będącej już człowieka wyrobem. Tą drugą wnuki może jego wyrobią trzecią, skuteczniejszą od poprzednich; — tamte zużyją lub zarzucą; z ich stratą zniknie widzialna postać prac poprzednich, lecz praca sama i wiedza przeleją się w to ostatnie widzialne istnienie. Dwie części ludzkiej siły rzutu, powtórzmy (179), odpowiadają dwom częściom składającym przerodę; — jak przeto rozpływanie się widzialnych postaci w świecie fizycznym nie jest świata niknieniem; tak zużycie owocu pracy może nie być tkwiącej w nim pracy zagładą. Istota przemijająca w przerodzie, daje życie istotom nowym; wyrób strawiony w świecie człowieka, może siły swoje przelać w następny.

Ta siekiera, to kość tylko; kość ta ożyła życiem człowieka i przeminie jak wszystko przemija; — lecz jak nie pojedyncze istoty, ale szereg istot idących po sobie, są nieustającem świata fizycznego trwaniem, — i jak nie ciała przodków, ale ich czyny wplotły się w pasmo ojczystych dziejów i trwające życie narodu; tak nie materya raz urobiona, ale szereg materyi, i przelewająca się z jednych w drugie ludzka potęga myśli i czynu, będą trwaniem ludzkości i pasmem jej życia. I na odwrót: jak prawa i siły przyrodnicze, lubo istnieją same w sobie (179), wi-

działnemi przecież są tylko w materyi, i w niej tylko dają życia znaki; tak odpowiadające im praca i wiedza ludzka, w istnienie zmysłowe ujętemi być muszą, by ożyły i widzialnemi się stały; muszą się przesączyć w istność świata fizycznego, czy nią jest żelazo, ziemia czy człowiek; czy jego ciało działające jako materya, czy umysł działający przez ciało. Jestestwo sztuczne, powstałe ze sztucznego skojarzenia rzeczy ludzkich i przyrodniczych, jest tem jestestwem środkowem, którego ciało jest częścią świata fizycznego, które przecież należy do ludzkiego świata.

Zaczem, jak zbiór znikomych istot przerody całej jest widzialnym skutkiem niespożytych przyrodniczych potęg; — tak zbiór widzialnych skutków potęgi ludzkiej, jest nagromadzeniem jego wiedzy i pracy w zapożyczonych, widzialnych postaciach, bez których jej zbieranie niewykonalnem byłoby.

Towarzystwo ludzkie, przypomnijmy, jako całość zbiorowa, by nie było zbiorem niezawisłych całości, i mogło istnieć wewnątrz ogólnego organizmu, mieć musi swój własny pierwiastek żywotny, odpowiedni swojemu powstaniu, wspólny w skład jego wchodzącym jednostkom, ale im samym tylko właściwy. Wyrobem czysto ludzkim jest tylko **wiedza i praca.** Nagromadzona wiedza i praca, pojawia się w postaci **zasobów,** a zasoby są tym wspólnym ludzkości całej pierwiastkiem, na którym się rozwija działanie dwóch sił przyrodniczych rzutu i rozkładu; — sił, bez których nie ma całości zbiorowej i jednostkowego istnienia (67 i 87).

Gdyby **zasób społeczny**, którego istnienie czujemy wszyscy; który w rozmaitych częściach i poddziałach nazywamy **kapitałem**, bogactwem, przemysłem, wielkością ludów i rządów potęgą, był jedynie zbiorem zużytecznionych materyi, byłby tylko ciałem martwem, a on dokazuje cudów wśród ludzkości. Gdyby był jedynie rozległą wiedzą, wyrobem ducha istniejącym w myśli i pojęciu, zatem samą umiejętnością, cywilizacyą, oświatą osób i narodów, istnienie jego byłoby istnieniem oderwanem, niezawisłem od materyi, rozwijającem się z nią lub bez niej. Wszakże, ani oświata przyjmuje się w nędzy, ani byt rozwija w ciemnocie; — niewola jednego krępuje drugie; niweczenie jednego niweczy oboje; bo jak wiedza i praca są niepodzielną siłą rzutu pojedynczego człowieka (150); tak zasób społeczny jest razem wiedzą i pracą społeczną: wiedzą uzbieraną przez pracę, pracą zaoszczędzoną przez wiedzę.

Potęga zasobu społecznego musi być nadludzką, bo on jest treścią wszystkich sił ludzkich. Jak z piękności istniejących w przerodzie, człowiek oderwał piękność sztuki, wyższą od tamtych o całą wyższość własną nad resztą jestestwa; — jak z rozrzuconych fenomenów, które widział lub uczuł, oderwał prawdy jednorodne, i te związał w zgęszczoną umiejętną całość, wyższą od wrażeń pierwszych o całą wyższość umysłu nad zmysłem; — tak z wiedzy i pracy pojedynczych ludzi odrywa części niespożyte, i te zlewa w zasób społeczny, wyższy od szczegółowych zasobów o całą różnicę między znikomością jednostek, a trwaniem ludzkości całej.

Jakoż, wszystko co dziś mamy, oparło się na pierwszem mieniu; wszystko co dziś wiemy, narosło na pier-

wszej wiedzy; — pierwsza praca i pierwsza wiedza dźwigają cały ciężar olbrzymiej budowy, pnącej się coraz wyżej, i gubiącej gdzieś na wysokości, której dojrzeć nie możemy jeszcze. Wiedza i praca współczesnych jest zarodem nowej, nowa rozpoczyna pochód nieznany współczesnym; przyszła wesprze dalszą; dalsza poda rękę następnej. Każde pokolenie wypełnia swoję próżnię, i właśnie, że ję wypełnia, już inne jej wypełnić nie może; — życie każdego, jest przeżytych czasów narostem; a każdy nowy narost przybywa do ciężaru przeszłości całej. Wiedza i praca ludzka, śmiertelne, pokąd tkwią w śmiertelnem jestestwie, zamianą wydarte zagładzie, splątane z innemi w łonie może nieśmiertelnej ludzkości, unoszą się wszystkie ponad przepaścią chłonącą ludzi i ludy; stają się duchem zbiorowym zbiorowego życia. Gmin niesie cześć mieniu i okazałości; uczeni litują się nad gminem; — ale zaprawdę, jeżeli jego cześć zmysłowa jest bałwochwalstwem, lekceważenie tamtych jest bezbożnością; uczeni z poszanowaniem poglądają na pomniki znakomitych pradziadów, lud czci spuściznę całej przeszłości, żyjący pomnik znikłych pokoleń.

Zasób społeczny musi być tem w ludzkości, czem w organizmie powszechnym jest zasób pierwiastków pożywnych, bo ciała zbiorowe istnieją tylko wspólnym pierwiastkiem, i wspólną siłą jego rozkładu (81). Zasób społeczny już przez to, że istnieje, zajął miejsce w wszechistnieniu; zaczem, przechowując pochodzenia swojego znamiona, uledz musi rządom praw przyrodniczych, bez których nie ma istnienia. Jako wyrob ludzki przejść on nie może poza obręb ludzkiego świata; lecz jako pierwiastek wspólny zbiorowemu ciału, porwany

siłą rozkładu, wejść już musi, lubo wewnątrz onego, na drogi, po których ta potęga rozprowadza żywotne pierwiastki istot organicznych, wśród przestworów świata powszechnego; — jego ruchów ślady powtórzyć tu muszą wielkie przyrodnicze pojawy. I w rzeczy samej. Jak tamte (87) przechodząc z miejsca na miejsce, tu przynoszą czerstwość siły i życie; tam zostawiają strupieszałe opuszczonych jestestw reszty; — tak ten budzi, krzepi i zasila życie społeczne, gdzie się zatrzyma; głodzi je, wysusza i usypia, strawiony marnotrawstwem pojedynczych, lub wygnany kraju ustawami; — jak tamte, gromadząc się nawalnie w rzędach pewnych istot, skazują inne na cierpienia, niemoc i upadek; — tak ten kupiąc się w szczupłym wybranych gronie, wysysa krew odsądzonych, wypycha ich z koła rodzinnego, i wydziedzicza ze schedy, którę przeszłość cała sposobiła dla całej przyszłości. I tamte i ten dają się spożywać nie ginąc; nikną zmysłowo, nie przestając istnieć niewidzialnie; przechodzą z umarłych w żywych, karmią żywych umarłemi (98); a ich trwanie i rozległość są trwaniem i rozległością wielkich stowarzyszeń, których się stały pokarmem, życiem i spójnią.

Lecz jak różnemi są skład i pochodzenie każdego z tych dwóch pierwiastków, tak różnym być musi ich dalszy rozwój, i tryb ich własnego istnienia. Ten stanął od razu pełny i wykończony, bo był mgnieniem jednej myśli (166); tamten z wątłych rozwijał się początków, i tylko w długim wieków szeregu narastał cierpieniami i znojem jednostek. Zasób przyrodniczy to zbiór martwych atomów, które nigdy młodszemi nie były, i nigdy starszemi nie będą (87); on istnieje w świecie, gdzie nic nie ubywa, i nic już przybyć nie może; — zasób społeczny to siła, myśl,

i duch, spotęgowane pokoleniami; to unieśmiertelnione ziemskie człowieka życie; to nagromadzenie potęgi, której pierwszym zarodem była pierwsza siekiera (196), pierwsza strzała, pierwsza znajomość pór roku, pierwsza własność, pierwsza rodzina. Oba służą ciałom zbiorowym, — lecz gdy ten przechodząc na rzecz ludzkości, nie przestaje być własnością pojedynczych ludzi, których jest dziełem; — tamten udziela się pojedynczym ciałom, nie przechodząc na własność jednostek, bo jest tworu częścią. Zasób przyrodniczy, jako twór jeden, istnieje w całości, a rozpada się w części; — zasób społeczny, jako wyrób jednostek, istnieje w częściach, a zlewa się w całość; — tamten z wszechistnienia spuszcza się ku jednostkom; ten od jednostek wznosi ku wszechistnieniu.

Zasób pierwiastków organicznych powstały bez udziału człowieka, i równie stary jak on, użycza się jego wpływom, nie zmieniając przeznaczenia swojego; — zasób wiedzy i pracy uległy woli swego twórcy, i skinieniom jego posłuszny, zmienia co chwila naturę: przestaje być czem jest, staje się, czem nie był dotąd. Kiedy materya nie może się pozbyć swojej zmysłowej istności; kiedy siły przyrodnicze nie mogą zmienić pierwotnego prądu i kierunku; — zasób społeczny, jakby niezawisły od reszty świata, przyjmuje niezliczone przeobrażenia i postacie, jakie człowiek nadać mu zamierzy. Tu staje się spadem wody, ciał ciężeniem lub ruchem; tam urodzajność w jałową przelewa ziemię; owdzie dźwiga płody jednego świata, i niesie je, gdzie ich nie było; gdzieindziej rozdrobniony przechodzi w pokarm pracujących, tonie w ich fizycznym organizmie, i w nowej, okazalszej postaci pojawia się w ich ręku, w[illegible] końce ich palców. Opuszczając świat

zmysłowy, krzewi się w dziedzinie ducha, przetapia w pojęcie, sąd, umiejętność; staje się myślą, oderwanej wiedzy potęgą. W myśli poczęty, przybiera wszelką postać myśli przystępną: staje się wartością bez postaci, rzeczą bez ciała, podpisem, słowem; a słowo to w nowe obwleka się ciało.

Zasób społeczny, jako czysto ludzka potęga, nie wrośnie w materyę żadnę, ale przylgnie do każdej, i przeniknie każdę. Zagrzebany w ziemi, i w dziełach przytwierdzonych do niej, równie nieruchomych jak ona, odrywa się od nich częściowo w postaci kredytu, przechodzi w miejsca odległe, błądzi po rękach niepoznających jego pochodzenia; ale rozstanie się jego z tamtemi nie naruszyło ani materyi, ani tkwiących w niej sił przyrodniczych, ani ich użyteczności dla ogółu; bo materya, siły i użyteczność, istniejąc darmo, nie należą do człowieka, i częścią zasobów jego stać się nie mogą.

Człowiek przechodzi z kraju w kraj, z jednej części świata w drugą; niesie w miejsca nowe, uzbieraną na dawnych cząstkę społecznego pierwiastku, niesie ję w umyśle lub materyi, jakiekolwiek są jej kształt, objętość i nazwa. Przeniesione nasiona wydają plony nowe, plony różne naturą od nasion z których powstały, tak jak rozmaitemi są istoty rozwinięte tem samem ciepłem, tą samą wilgocią i ziemią (87). Zarody zasobów stają się same zasobami, zamiana mięsza z nowemi dawne, a siła rozkładu równoważy słabsze z możniejszemi.

Równoważenie przyrodnicze to walka przeciw jednostkom, wywołująca wewnętrzną jednostek walkę. Siła większa prześciga mniejszą; — skupiona sił mnogość, prześcigać musi pojedyncze siły. Następstwa tego nikt nie zaprze-

czy, i nikt go nie usunie: ono leży w prawach świata fizycznego. Nagromadzenie dawnej wiedzy i zaoszczędzonych prac wielu, to rąk wiele i głów wiele, prześcigających pojedynczą wiedzę i pracę. Zasób zwycięża jednostkowe wysiłenia, a często je roztrąca i tratuje, bo człowiek z zasobem staje w sto ludzi przeciw jednemu. Pierwsza kościana siekiera stała się prasą drukującą dzieła; — ona jest streścionym płodem, znikłych pomiędzy niemi głów mnóstwa, i rąk mnóstwa: ona rozegnała przepisywaczy, bo ci stali sami przeciw niej.

Lecz ludzie, po których wiedza i praca plącze się dziś pomiędzy nami, już nie istnieją; — ich ręce są rękami zmarłych, ich wiedza była ich ziemskim duchem; zaczem, jak słowa zmarłych brzmią tylko przez usta żyjących, tak przodków siły ducha i ciała, poruszają się tylko ruchem potomnych. Atomy świata fizycznego, martwe wśród jego przestworów, nabierają życia w nowych ciałach; — praca i wiedza znikłych pokoleń, powracają do życia przez zetknięcie się z żyjącemi. I te i tamte ich tchem wskrzeszone, unoszą swoich wskrzesicieli; lecz ani pojedynczy przebudzić je zdołają, ani przebudzone przylgną do pojedynczych; bo tamte są częścią wszechświata, te dziełem pokoleń całych. Ci, w których ręku skupiła się martwa przeszłość, potrzebują życia żyjących sobą; — ci, których istnieniem całem jest istnienie własne, potrzebują spuścizny przeszłości. Ich praca będzie narostem tamtej, a to co tamta zdobędzie jeszcze wśród przerody, przejdzie na rzecz wszystkich, na rzecz żyjących sobą. Jakoż, goniąc z zasobami przeszłości w zawody wyścigów wewnętrznych (168), przyzywamy w pomoc ludzkość całą; — chcąc ubiedz innych, zrzu-

camy po drodze część ciężaru, wywłaszczamy się rozmyślnie na rzecz tych, którzy za nami nie gonią. Człowiek chcąc być użytecznym sobie, stać się nim musi dla wszystkich, bo w niepodzielnym świecie nic odrębnie istnieć nie może, bo życiem świata jest siła rozkładu. *Volentem ducunt fata, nolentem trahunt.*

Czyż przewidywali mędrcy starożytnej Aleksandryi, powiedział któryś z tegoczesnych uczonych, by ich pierwsze jeometryczne dociekania właściwości trzech linii krzywych, powstałych z przecięcia stożka przez płaszczyznę, stały się we dwa tysiące lat później, podstawą cudotwórczej żeglugi? Wszystko, co żyje i żyło w świecie fizycznym, ma udział w powszechnym organizmie; jest ciałem swojem, cząstką wielkiej i niepodzielnej całości; mięsza się ze wszystkiem, co było, jest i będzie (98); — wszystko, co wie i pracuje, ma udział w rozległem ludzkości życiu; staje się cząstką tej nowej całości; mięsza ze wszystkiem, co było, jest, lub będzie ludzką wiedzą i pracą. Marnotrawco, próżniaku, głupcze! precz ze społecznego koła! ty należysz dopiero do wielkiej organicznej rodziny; — ty istniejesz w niej mimo woli twojej, lecz o ludzkość nie zahaczyłeś się jeszcze; ty nie wplątałeś sił twoich w społeczność, która ludzkie twoje istnienie unieśmiertelnić miała. Zasiadasz do biesiady, nic jej nie przyniosłszy w ofierze; jesteś ciężarem współbiesiadników; wstaniesz i odejdziesz bez wspomnienia, bez śladu, bez udziału w życiu tej obcej tobie rodziny, bez pociechy wmięszania się w jej losy; — ty przejdziesz przez jej dom gościnny jako żebrak, którego nakarmiono raz jeden, bo człowiek jest tylko raz jeden sam sobą (97). Jesteś biedakiem, lub panem możnym; ży-

jesz łaską współczesnych, lub umarłych pracą; wysysasz krew żyjących, lub soki przeszłości.

Jakże dumny jestem ja obok ciebie! ja istniejący pracą i wiedzą, ubogą wiedzą, lecz mozolną pracą, bo spoczynkiem moim jest jeszcze praca. Siłą powinowactwa Stwórca spokrewnił ciało moje z całym ogromem istot organicznych; — z temi co znikły dawno, i z temi co powstaną kiedyś; — dając mi możność wiedzy i pracy, dozwolił mi spokrewnić się także częścią niewidzialną istności mojej, siłą ducha mojego, z nieśmiertelnym duchem ludzkości całej, ze wszystkiem co w niej istniało przedemną, i co w niej poza mną istnieć jeszcze będzie; — dozwolił mi wdrapać się na wysokość usypaną przez całą przeszłość, tam zagrzebać życie moje, i stać się względem przyszłości całej, cząstką środkującego pokładu. Jestestwo moje jest naprzód drobnem ogniwem miejscowej wiedzy i pracy; — wypłacając trudem własnym, co z trudu obcego spożywam, równoważę z biernym stan mój czynny, by zejść niezadłużonym ze świata. Przy każdym czynie naginam zasoby obcej wiedzy ku własnym wysileniom; i przy każdym czynie, a całe życie moje jest czynem, przelewam własne siły, własne istnienie we wszystko, co się przeze mnie przesącza. Porwany prądem ogólnym, wmięszany pomiędzy krzyżujące się ruchy rozdrobnionych cząstek społecznego pierwiastku, żyję w odległości nie wychodząc z miejsca; odrabiam na miejscu, co zapożyczam w odległości; zapożyczam, nie wiedząc gdzie i u kogo, odrabiam, nie myśląc komu. Żyję w przestrzeni; wplatam się w pasma wyciągnięte wzdłuż wiekuistego trwania ludzkości całej; zrastam

I gdzież się kończy, powiedzmy i tu jeszcze (97)—bo siła rozkładu jest ta sama wszędzie—gdzież się kończy ta cudowna, już przez człowieka samego rozpoczęta (187), a prawem przyrodniczem dokonana (160) wspólność? Gdzież sięga wzdłuż i w poprzek to wszystko, co drogą wymiany dochodzi do mnie? Spokojny i bezpieczny przepędzam noc wśród murów wzniesionych rękami, których śladu nikt nie odszuka, o których nikt nie wie i nie pomyśli; — wśród grodu, którego nie znam zawiązku; na miejscu gdzie niegdyś między gęstwiną lasów, żarłoczne borykały się potwory. Zaledwie ocuconemu ze snu, wyspy przeciwległej półkuli pierwszą podają strawę, jak gdydy ich woniejące ogrody zaglądały w okno mojej izdebki, lub jakgdybym był mocarzem Babilonu! Gdzież sięga wzdłuż i w poprzek to wszystko, czem ja równoważę społeczną usługę. Wpoprzek, czterech stron świata, krańców znanej ziemi; — wtył, pierwszego ocucenia ducha ludzkiego, pierwszej rubasznej siekiery; — wprzód, gdzieś i czegoś, o czem dziś myśleć nie umiem, co mnie w odurzenie wprawia, czegoś, cobyśmy przerażeni, nowym światem, nowym tworem Boga nazwali, a co przecież w odległej przyszłości, będzie tylko rzeczą powszednią, strzałą Indyanina, lub Europejczyka alfabetem. — Któż i tu jeszcze oznaczy czas, miejsca i drogi, po których podróżować będzie to wszystko, co w ciągu życia mojego wyszło z rąk moich, a w czem nieśmiertelne jestestwo moje utkwiło. Moja wiedza i praca, zmięszane z powszechną wiedzą, wprzęgnięte w ogromną pracę plemienia całego, istnieć będą, kiedy już prochów moich nie stanie; sięgną, kędy myśl moja nie sięgła za życia; rozpłyną się w przestworze społecznym, jak koniec

włosa mojego (97) w przestworach świata fizycznego, i tylko z nim razem zaginą.

Więc i tu jeszcze (98) Bóg wlewając we mnie indywidualną siłę rzutu, chciał abym był sam sobą; — krępując moję siłę rzutu siłą rozkładu, chciał by istnienie moje wrosło w ogólne istnienie. Siła rozkładu chwyciła całe, bo niepodzielne (60) jestestwo moje; ona ciałem zasila ciało; wiedzą i pracą, wiedzę i pracę. Przeznaczeniem mojem i tu jeszcze być musi, istnieć dla siebie w zawisłości od innych; — istnieć sam chwilowo tylko, nie tracąc istnienia w całości; — używać pracy zmarłych bez krzywdy żyjących; — przekazywać swoję potomnym bez uszczerbku własnego; — dbać o siebie na korzyść innych; — służyć całości, służąc sobie (98).

Człowiek się wciska w przerodę całą; jego istnienie rozprzestrzenia się w jej łonie; a ona przechodzi na własność jego. Ogół użyteczności ludzkich narasta; ich wartość społeczna maleje, bo użyteczność prześciga pracę; — istnienie darmo krzewi się i szerzy, a co istnieje darmo, istnieje dla wszystkich: — biedni wznoszą się ku możnym, możni tracą tylko szczęście różnienia się od biednych.

W spólnym pochodzie wiedzy, darmości i pracy, praca coraz mniejsze zajmuje miejsce, i coraz mniej widzialną się staje w cielesno-duchowem życiu człowieka, któremu część duchowa przyświeca i przoduje.

Lecz ani szybki narost użyteczności, ani krzewienie się wiedzy, ani rosnąca przewaga tego co istnieje darmo, nigdy pracy ludzkiej końca położyć nie mogą; bo jak organizm człowieka jest połączeniem ciała i ducha, tak jego siła rzutu jest połączeniem wiedzy i pracy;

jest przekątnią równoległoboku, nigdy bokiem jego stać się nie mogącą (151). Ustanie pracy przyrodniczej (164) byłoby ustaniem ruchu w wszechświecie, zatem śmiercią przerody; — ustanie pracy społecznej byłoby zniknieniem wartości, końcem wymiany, zerwaniem społecznego węzła, zwrotem ku pierwotnej i dzikiej niezawisłości. Zastąpienie pracy ludzkiej, przyrodniczą pracą, byłoby przejściem społeczności w twór Boga, narostem pierwotnego tworu (166); rozpłynieniem się dzieła ludzkiego w przyrodniczym organizmie, zniknieniem wolności i woli (143), bez których człowiek nie jest człowiekiem. — Jak przeto wiedza narastać może bez końca w złożonej człowieka potędze, która nigdy złożoną być nie przestanie; tak naodwrót skutkiem powszechnego prawa podzielności (74), praca jego zmniejszać się może bez końca, nie sięgnąwszy nigdy zniknienia.

Udział pojedynczych w życiu zbiorowem słabnie z dniem każdym; siły jednostkowe toną w potędze zbiorowej; pierwiastek społeczny krzewi się, wzmaga, rozpościera, i wypełnia świata ludzkiego próżnie. „Jak te dawne mury, powiada Michelet *), tak ludzie przechowują przeszłości cechy. My niestarzy jeszcze, przejęci jesteśmy mnóstwem wyobrażeń i uczuć starych, z których sami sobie sprawy zdać nie umiemy. Te reszty dawnych czasów tkwią w duszy naszej ukryte, zmięszane, często przykre i męczące. Jakgdyby cudownym wpływem umiemy, czegośmy się nie uczyli; pamiętamy rzeczy, których nie widzieliśmy; czujemy w duszy uczuciem ludzi, których znać nie mogliśmy. Dziwną jest powaga tych młodych twarzy: — ojcowie nasi

*) Otwarcie kursu historyi r. 1834.

pytają nas, dlaczego w wieku pełnym życia chodzimy pochyleni i myślący? — oto bo dzieje ludzkości żyją w nas; wieki zeszłe ciężą nad nami!"

Tak, my żyjemy wewnątrz przeszłości całej; a jak groby ciał naszych gęstnieją na powierzchni ziemi; tak ponad nią gęstnieje życia społecznego pierwiastek w atmosferze, którą oddychają żyjący w niej z kolei!

Siły rzutu w przeszłości.

Przeszliśmy pokrótce, lubo wielostronnie, pojawy dwóch sił, które w systemacie naszym są jedynym wszechjestestwa i wszechruchu żywiołem. Dopatrywaliśmy je głównie w jednostkach, bo tam one są najprzystępniejszemi oku ludzkiemu; bo na jednostkach opierają się całości zbiorowe. Przekonanie, że w przerodzie nie ma innych potęg, i że wszystkie pozornie inne, są tylko tych dwóch urozmaiconem zestawieniem i wynikiem, doprowadziło nas do wniosku, że społeczność ludzka jedynie ich wpływem żyć, rozwijać się i dojrzewać może.

Cośmy w tym zakresie dotąd powiedzieli, było rozumowaniem tylko; przejdźmy na pole faktów i zobaczmy z kolei, opierając się zawsze na praprawie naszem, jak prawdopodobnie społeczność ta powstawała; następnie jakim uległa przejściom; wreszcie w jaki sposób w przyszłość rozwijać się zdaje. Ustępy te nie zatrzymają nas długo; rzucimy okiem na kilka tylko miejsc wydatniejszych, a każde z nich wesprze założenie pierwotne, i dopomoże ku ustaleniu przekonania, że wszędzie te same istnieją siły; i że na tej jedynie drodze napotkać możemy prawa, które towarzystwem ludzkiem kierować powinny; prawa które

niem już kierują po części, które kiedyś wyłącznie kierować niem będą.

Cofając się myślą wstecz po stopniach, jakie przechodziła ludzkość w długim żywota swojego ciągu, docieramy w odległości do ciemnic i pustyń, gdzie ślady dróg wszelkich zaginęły (55). Wszystko przeto, co o powstaniu społeczności i jej pierwszych losach powiedziano, jest zapewne domysłem tylko; jest wnioskiem z obecności wyciągniętym w przeszłość, podobnym do tych, jakie z przeszłości w przyszłość rzucamy. Hipotezy tej wszakże lekceważyć nie należy; ona prowadzi do wykrycia pewników natury ludzkiej, której znajomość jest jednym z celów historyi; — ich zaniedbanie postawiłoby tę poważną umiejętność w rzędzie rozrywek, bezowocną zaspakajających ciekawość (43).

Wyrozumowanie wypadków, którym towarzystwo ludzkie istnienie swoje winno, jest zatem równie ważnem jak trudnem zadaniem; ważnem, bo to co je skojarzyło, musi być choć w części dziś jeszcze trwania jego warunkiem; trudnem, bo w społeczności pod brzemieniem wieków tylu ukształconej, pierwotna człowieka natura skryła się w sztucznym organizmie, i odmienny przybrała popęd.

Doświadczenie i rozumowanie doprowadza nas do przekonania, że gdy społeczność nie weszła była w zakres pierwotnego tworu (158), zbiór przeto ludzi na pewnem miejscu żyjących, skupienie w jedno niejako ciało jednostek, z których każda istnieje dla siebie; stoi na pewnych formach, na pewnej uległości, na niewidomej woli ogólnej, słowem na pewnych zasadach i ustawach. Ta prawda prowadzi dalej do koniecznego następstwa, że i pierwsze społeczne zawiązki pewnym formom poddać się musiały.

Twierdzenie to zdaje się być prawdziwem, lecz uzupełnionem nie jest, bo wykrycie istnienia prawa pewnego, jeszcze natury prawa, tego nie wyjaśnia. Jakież mogły istnieć zobowiązania już w dziecinnych latach społeczeństwa; jakie prawa, których zawiązujące się dopiero towarzystwo poprzedzić nie mogło, które zatem poprzedzić musiały wszelką społeczność? Im kto głębiej śledzić zechce wszystkie kierunki, w jakich siła rzutu przywiązana do jednostki rozwijać się może, i w jakich przy ich zupełnej niezawisłości rozwijać się musiała; tym silniejszego nabierze przeświadczenia, że żadna potęga wywołana sztuką lub wolą prawodawcy, temu zbiorowi niepołączonych części, form społecznych nadać nie mogła; że to co się stało pierwszem społecznem prawem, musiało być wyższem nietylko od woli pojedynczej, ale nawet od woli wszystkich jednostek razem wziętych; musiało nie zawisnąć od nich, być nazewnątrz nich, i powstać mimo nich. Siłą zawiązującą społeczność była **trwoga**; czujność przywiązana do zwierzęcej siły rzutu, rozwinięta w trzecim organizmu stopniu, pamięcią, wyobraźnią i sądem; zatem uczucie wrodzone, i od woli człowieka niezawisłe.

Patrzmy na te trzody. Pierzchliwe owce zbiegają się i kupią na widok psotliwego kondla, jak gdyby pojmowały, że wszystkie razem silniejszy postawią mu opór, i jak gdyby jedne u drugich pomocy i ratunku szukały. Tam na rozległych naddnieprzańskich błoniach, rozrzucone pasą się woły; — wilk napastuje jednego z nich opodal; inne niezaczepione i bezpieczne, bo mają miejsce i czas do ucieczki, bo napastnik dwóch razem nie pożre, lecą wszystkie na wyścigi, najbliższe i najdalsze, przeciw wspólnemu wro-

gowi. Każdy z nich chce być pierwszym, a śklniąc okiem hoju chciwem, najeża rogi, i rzuca się pełen poświęcenia, jak gdyby spodziewane zwycięstwo wznieść go miało nad inne woły; jak gdyby pamięć jego, przejść miała w potomne trzody. Ptastwo zwołane krzykiem zaczepionej przez jastrzębia wrony, zlatuje się, otacza go w powietrzu, mąci mu zmysły, trudzi i kaleczy, a trofea zwycięstwa, wyszarpane pierze, spadają rzęsisto ku ziemi.

Ten instynkt zwierzęcy znamionuje także ludzkie, dotąd w stanie źwierzęcym niemal żyjące plemiona. Podróżni widzieli, jak mieszkańcy wschodnich afrykańskich wybrzeży, na widok tygrysa lub hieny rozsypują się w strony, legają poza krzaki i głazy, przepuszczają zwierza poprzed siebie, ze wszechstron nacierają nań razem, by nie paść pojedynczo przemocy jego ofiarą. Indyanie amerykańscy droczyli małą liczbą, obozujących przy statkach europejczyków, by ich opodal zwabić, i znieść przemagającą, w gęstwinie ukrytą siłą. Nieszczęśni, powiedzmy nawiasem, nie przewidywali, że wkrótce staną się „buntownikami“ na własnej ziemi, a „arcy-katolickie“ państwo z paszcz działowych siać będzie między nich hojnie cywilizacyę i zbawienie.

Człowiek wykształconego już świata przechował inne jeszcze zwierzęcego usposobienia zarody; jak zwierzę domowe, często krnąbrne pokąd samo, staje się uległem między innemi, tak on znosi w towarzystwie, czegoby nie zniósł pojedynczo; cierpiąc, uspokaja się wspólnością cierpienia, bo dlaczegoż złe miałoby go jednego pominąć? — w ściśniętym szyku idzie na ogień bojowy, bo dlaczegoż kula miałaby jego wybierać? Żaden naród nie zniósłby niewoli, gdyby był niewolnikiem sam jeden; a rosnąca ilość wolnych, jest „złym przykładem“ dla uciemiężonych. Popęd

przeto, który zwierzęta i ludzi w niebezpieczeństwie zbliża i kupi; który wspólnością losu wspólne dolegliwości łagodzi, wspólne uciechy uciesznieiszemi czyni, leży jeszcze w organizmie powszechnym, którego głównem znamieniem jest gibkość (157); w organizmie działającym bez ich wiedzy, chętnym bez ich woli, zgodnym bez ich przyzwolenia; — on tkwi w naturze siły rzutu, przez którą człowiek kryje się poza innych ludzi, gdy rozhukanego dostrzeże wołu (105); przez którą szuka ulgi w cierpieniu, dzieląc je hojnie między innych.

To usposobienie poprzedziło społeczność; społeczność musiała być jego następstwem. Nudus in nuda humo, powiada Pliniusz; człowiek nagi rzucony na ziemię nagą, na świat rozłożysty, dziki i pusty, dostrzegł istoty podobne sobie; a jak zrozumiał, że po upływie dnia każdego nastaje dzień inny (183), tak pojął, że ich potrzeby muszą być te same, te same niebezpieczeństwa, te same środki i siły; pojął, że to co jest jego wrogiem, musi być także wrogiem tamtych; że zwyciężony nieprzyjaciel tamtych, zmniejszy ilość jego nieprzyjaciół. Niedołężny ile razy zetrzeć się musiał ze zwierzem innego plemienia, uzbrojonem w szpony, rogi lub paszczekę; nie mogąc ani wzbić się na skrzydłach orła, kryjącego się w obłokach, ani dwoma nogami ujść goniących go czterech, ani znieść na drażliwej i nagiej skórze razów, jakie od siercią porosłego pancerza odskakiwały bez śladu; ciągle zwyciężony, przepędzający dnie o głodzie, noce w bezsenności (187), pojął on tym snadniej zapewne, że tylko zbiorową potęgą niemoc swoję wesprzeć, i pojedynczej przewadze innych istot zrównoważyć zdoła. Tu wszakże początkujący rozum człowieka, p---- szedł tylko wesprzeć jego ---------e usposobienie; b

pokój, i trwoga towarzysząca walce, wzajemną potrzebą pokarmu i wzajemnym oporem służenia innym za pokarm wywoływanej, trwoga w obec przemocy wspólną jest jeszcze ludziom i zwierzętom, jest popędem drugiego dopiero stopnia organizmu. Lecz jest inna jeszcze t r w o g a, trwoga działająca bezpośrednio i ostatecznie na umysł; — trwoga nieusprawiedliwiona i tym więcej przerażająca, im mniej na prawdzie oparta: córa wyobraźni, płód dziecinnego wieku i ciemnoty; trwoga ludziom tylko właściwa.

Wystawmy te niezwykłe zjawiska, obejmujące naraz całą okolicę: — tu przerażające gromy rozłupują z trzaskiem drzewa i skały; ponad niemi wśród czarnych napowietrznych ciemnic ogniste przelatują węże; tu ulewa młóci ziemię, tam dudnią wezbrane potoki. Wyobraźmy te w świeżej jeszcze, w ustalającej się dopiero przerodzie, liczne wulkanów paszcze, żygające ku niebu nieprzezroczyste chmury dymu, popiołu, cieczy i kamienia; wulkany, których ostygłe kominy sterczą dotąd po rozmaitych ziemi zakątach (50); te wrzącej wody bałwany; to powietrze duszącą zgęszczone parą; te krwawe łuny na niebie; grzmoty nad ziemią i pod ziemią; a wśród tego huku, wśród sypiących się gór, wśród roztoczonych rzek i jezior, wystawmy człowieka, ale ówczesnego, w niczem jeszcze do nas niepodobnego człowieka, którego natury my już dziś pojąć nawet nie umiemy; wystawmy go, gdy stoi drżący na drżącej pod stopami jego ziemi, lub ucieka wśród zamętu, nie wiedząc dokąd i przed kim.

Klęski te groźniejsze od wszystkiego, co było groźnem zkądinnąd; straszne przez się, straszniejsze jeszcze wyobraźnią i sądem; o d d z i e l i ł y s t a n o w c z o c z ł o w i e k a o d z w i e r z ę c i a. Ono uciekało, nie myśląc o tem co

czyni; on uczuł po raz pierwszy, że jest jeszcze siła inna, siła utajona, przy której nikną kły tygrysa i wołu rogi; potęga przerażająca, której zmysłami nie wyśledzi, która mieszka gdzieś-wszędzie, a przed którą nic schronić go nie zdoła. Stanął odurzony; maczuga wypadła mu z ręki; mimowolnie ugiął kolana; czołem dotknął ziemi, i jeszcze mu było za wysoko! Zdawało mu się, że widzi coś, czego dopatrzyć nie może; że czuje coś starem, wrodzonem uczuciem; że odkrył, co już znał dawno, a czego nigdy nie pozna. Tam siła rzutu gromadziła ludzi-zwierzęta ku wspólnej przeciw tygrysowi obronie; tu siła rzutu zgromadzi już ludzi samych wspólnością uczucia i sądu. Tam trwoga czyniła człowieka okrutnym, łaknącym krwi przeciwnika, którę chciał własną okupić lub nasycić; tu staje on bezsilny, ocalenia tylko i opieki pragnący; — tam gra życiem przeciw życiu; pierś jego dysze zemstą i mordem; wszystko mu jest wrogiem co go otacza; tu przychodzi do swoich, nie widzi tylko swoich, i pełen skruchy cofa się poza innych. Społeczność raz skojarzona trwogą nadziemską już się nie rozprószy; — przyczyna minie, skutki pozostaną.

Przeświadczenie o niemożebnym oporze sprowadza pokorę i rozmyślanie, a pociąg do bytu obudza skłonność do błagania. To uczucie skierować się musi ku czemuś; człowiek szuka przedmiotu będącego celem jego wzruszeń; ten przedmiot musi istnieć, bo on go czuje; onby go stworzył, gdyby nie istniał; on utworzy własny, nim pozna prawdziwy. Istnienie, to rzecz; pojęcie istnienia jest nieoddzielnem od pojęcia rzeczy istniejącej; — nicość nie istnieje, dlatego pojąć jej nie możemy, a przynajmniej nicość nie istnieje dla nas, bo nie umiemy myśleć o nierzeczy.

Ów człowiek pierwotny widząc ruch i siłę, przypuszcza życie i ciało; wnet upatruje w chmurach olbrzymie smoki; potwory w wód głębinie; białe duchy błąkające się wśród czarnych gęstwin nieprzezroczystego lasu; straszydła skryte w zimnych pieczarach, i grzmotem echa na ludzkie odpowiadające wołania. Swist wiatru między skał szczelinami jest rozpaczliwem wyciem zagniewanych istot; łagodny wietrzyk ich lubym oddechem. Te nieziemskie myśli zajęły wyobraźnię człowieka; on przylgnął do nich cały, przylgnął tą rzeczywiście nadludzką potęgą, której już nic skruszyć nie zdoła. Stopniowo oready zaludniły wspaniałe góry; nimfy ze źródeł czystą lały wodę; młoda bogini otwiera codzień wielką wschodu bramę, i wypuszcza na świat świeży poranku oddech. Ogniste słońce na złotym wyjeżdża rydwanie, przez złote ciągnionym dzianety; złote z nozdrzów pryskają im iskry, a za niemi noc ponura, czarnym i gwiazdami posypanym płaszczem znów pokrywa snu spragnioną przerodę, podczas gdy złocista planeta wracając morzem popod ziemię, głuchy tylko wydaje szelest, dudnienie, które wśród cichej nocy przed dziewięciu jeszcze wiekami słyszeli nadmorscy Germanowie.

Gdzie surowe i nieurobione pojęcie nie umie wznieść się poza ruchy i pojawy, uderzające w zmysły bezpośrednio, tam każdy widzialny skutek ma oddzielną i bliską siebie przyczynę; — tam tyle bóstw ile pojawów. Rozliczne i różnorodne teorye tych samych zadań społecznych, pojawiające się w dojrzalszych już życia narodowego okresach, z tego samego jeszcze wypływają źródła. Każde zadanie społeczne, religijne i naukowe mieć może jednę tylko teoryę prawdziwą, bo świat boży w każdym kierunku jednę ma tylko prawdę powszechną.

Mierząc własnem uczuciem, uczucia jestestw, które sobie potworzył, człowiek niósł im naprzód miłe zmysłom jego przedmioty: — nadobne kwiaty; woniejące zioła, czysta zdroju woda, musiały być wszędzie pierwszemi ofiarami, jakie składano u brzegu czarodziejskich lasów, lub przy wstępie do bezdennych pieczar. Gdy dary te nie rozbrajały jeszcze tajemniczych sił przerody; gdy wichry, grady, grzmoty i ulewy; gdy trzęsienia ziemi i wulkany ponawiały się ciągle, ciągle nowem grożąc zniszczeniem, człowiek bezskuteczne powiększał ofiary: — od niewinnej woni, przeszedł do krwi jagnięcia, od niej do okazałego wołu, a skończył na sobie, skwarząc na ołtarzach nieczułego bóstwa, wnętrzności własnych dzieci i ojców, poświęcając zatem wszystko dla siebie, prócz siebie; bo wszystkie czyny człowieka w jakiejkolwiek one pojawiają się postaci, były, są i zostaną siły rzutu, jego jedynej siły rozwojem i następstwem.

Kolej tę społeczność przejść musiała, bo nie wyszła gotową z rąk Stwórcy. Co się na uczuciu i wyobraźni oparło (140), musiało przechodzić w świat urojeń; ziemskim językiem pojęć zaziemskich była poezya, a jej pierwszem znamieniem, naśladownictwo. Dziecię widzi co je otacza; niekiedy pojmuje co widzi; naśladuje co pojęło, bo naśladownictwo jest własnością wieku dziecinnego, jest drogą prowadzącą do samoistnienia. Dziewczyna rozmawia z lalką; rzewnemi płacze łzami, gdy jej chorować nakaże; — chłopiec wszystkie napręża siły, a pot skrapia ciało jego, gdy się z drewnianym boryka konikiem; — pasterz dostrzega znikłych rycerzy cienia wśród rozwalin starego zamczyska; Galatea nabiera życia pod dłutem Pigmaliona; a bogowie Homera walczą widzialni na czele trojańskich zastępów. Życie młodziana, kreślącego zuchwałe całą drogę świetnej

przyszłości; — życie cichej dziewicy, tonącej w marzeniach lubych boleści i kłopotliwych rozkoszy; — życie poety, marzącego o tem co nie było i nie będzie; cierpiącego cudzem, częściej niczyjem cierpieniem; — życie ludu błądzącego wśród urojeń, wierzącego w to, czego nie ma, niewidzącego rzeczy, na które patrzy; — życie marzycieli, pragnących w jednej chwili przeobrazić ludzkość całą, krwią zatrzeć jej przeszłość, i dziś nałogiem uczynić, co wczoraj było ideałem tylko; — życie ich wszystkich jest poezyą, życiem wyobraźni i cudowności, życiem świata nieistniejącego; bo świat istniejący jest dopiero rozumu i wiedzy dziedziną. Zajmującym jest wiek młody człowieka i ludu, wiek naśladownictwa i ułudy; lecz wiek ten przemija bez powrotu. Homer i męczennicy religijni, powiedziano, byli płodem swojego czasu; tak zapewne; i żeby ci sami powracali ludzie, musiałyby te same powracać czasy. Człowiek zaczyna od ostatnich krańców; rzuca myśl w odległość, wprzód nim ję zmierzyć umie; w bezdeń w której tonie i którę sobą tylko wypełnia. Materya jest ostatnim badań jego przedmiotem; ona jest zablisko niego; ona zbyt wiąże jego umysłu lotność. Materya nie jest poezyą, a umiejętność nie jest poetycznych wieków wyrobem; — astronomia jest najdawniejszą, *gospodarstwo społeczne* najmłodszą umiejętnością.

Wiara wywołana trwogą, była pierwszym, poezya drugim krokiem, jaki człowiek uczynił na drodze pojęcia, uczucia i sądu. Poezya zetknęła się z religią i została jej nieodstępną towarzyszką. Obie bogate w nadziemskie uczucia, rozwijały się łącznie w kolebce życia społecznego; poezya szerzyła cześć bóstwa, wiara lała w poezyę niebieskie natchnienia.

Lecz wkrótce wyobraźnia wyczerpała niebiosa; — zaziemskim podróżom człowieka zabrakło przestworów, rozkołysanemu sercu — jego tajemniczych istot; strudzony umysł zaczął ciężyć ku ziemi; gęstniejąca ludzkość poczuła własne istnienie; spiewak zwrócił myśl ku temu, co go otaczało, i tu pierwszą założył szkołę. Poezya była rzeczywiście pracy umysłowej wątkiem; — ona z obłoków zestąpiła na ziemię, a nią rozbudzony rozum człowieka wznosić się zacznie od ziemi ku obłokom. Malująca dotąd niewidzialne tylko jestestwa, wejrzała stopniowo na ludzi; zamieszkała dwa światy, spoiła niebo z ziemią; bogami zaludniła ludzkość, a zwycięzców hydr i smoków pomiędzy cudowne wzniosła bogi; — przez nię wszystko uroczyste weszło w dziedzinę natchnienia.

Gdzie wyobraźnia była jeszcze główną umysłowej potęgi odnogą, tam język opowiadający przeszłość i wróżący przyszłość; język ustaw z wyższego natchnienią płynących, nie mógł być codziennym językiem. Mowa jest myśli i uczuć wyrazem; gdzie życie jest poezyą, tam mowa nie może być prozą. Zasadniczem prawem Egipcyan był poemat Izys; — Drakon i Likurg ustawy swoje wiązaną głosili mową; — długi czas Pythia wierszem zwiastowała nieba wyrocznie; — przechowane ułomki praw Chin starożytnych, religijno-moralne ustawy Zoroastra, były pełnemi wzniosłości poematami. Do czasów Peryklesa tylko poezya była poważnym językiem; — Pherecydes, nauczyciel Pythagorasa, powiada Kollątaj, *) pierwszy między Grekami odważył się w piśmie na prozę; — a Terencyusz i Lukrecyusz poprzedzili Cycerona i Salustyusza. Skandynawscy

*) Badania hist. III. 224.

druidzi, kapłani Mexyku i Peru, wierszem ogłaszali wolę bogów, a nawet pojedyncze przeciw występnym wyroki. Mahomet tak wzniośle przemawiał do mieszkańców piaszczystych równin, że ci pytali natchnionego, ażali głos jego był ludzką mową, czy niebios językiem. Pierwsi pisarze ludów, wychodzących ze średniowiecznej ciemnoty, byli poetami; a we wszystkich językach śpiewano wzniosłe legendy na trzy wieki przed okresem, w którym do spraw narodowych i dzieł poważnych używać ich zaczęto. Kornel i Rasyn, Szekspir i Milton, Dante i Petrarka, Rey i Kochanowski, rozpoczynają dzieje nowożytnej literatury. Pieśni ludu są niekiedy jedynem historyi źródłem; — w Ameryce tylko z pieśni pojedynczych plemion ich przeszłość wyrozumieć można było; w pieśniach i poetyckich powiastkach słowiańskie szczepy przechowują odległe miejscowe wspomnienia.

Wiara była i jest najwyższą i jedynie nieprzełamaną ustawą; — ustawa wcielona w wiarę, staje się nietykalną świętością; — wiara i ustawa rozżarzone ogniem poezyi, przenikać musiały niedojrzałe jestestwo człowieka; a jak żadne inne prawo w dziecinnym stanie towarzystwa utrzymać się nie mogło, tak temu nic niepodobnem nie było. Cudownością tej siły ubogi sługa Chadiszy podkopuje odwieczny fetyzm i sabeizm; obudza życie, jakiego nie znały puszcze Arabii. Na głos jego, jakby czarodziejskiem wywołane skinieniem, z nieludnych i nagich piasków występują rycerzy zastępy, i na ostrzu kordelasa roznoszą w trzy części świata proroka słowa, bo słowa te stały się ich wiarą i ustawą. Lat stopięćdziesiąt wystarczyło zaziemsko-ziemskiej potędze, by półnagich pasterzy wielbłądów, osadzić na tronach Azyi, Afryki i Europy.

Ta rzeczywiście nadludzka siła, spoiwszy przed trzydziestu i kilku wiekami Mojżesza uczniów, uczyniła ich niepokonanymi, lubo trwożliwi i szarpiący się we własnem łonie, co chwila nowym ulegali zwycięzcom. Niewolnicy naprzemian Egiptu, Babilonu, Greków i Rzymian, przeżyli tych, co ich strawić mieli; a przetrwawszy afrykańskie ciemięztwa, autodafy hiszpańskie, łupieztwa Francyi i Niemiec rzezie; rozprószeni po wszystkich ziemi zakątach, w długie jeszcze wieki zapuścili życia korzenie, bo ich prawo jest ich wiarą, a wiara jedynem prawem; — bo każde inne, jest dla nich gwałtem, któremu ulegają jako przemijającej ludzkiej przemocy.

W wiekach, które poprzedziły te dwa głośne dziejów wypadki, w wiekach sięgających wstecz opodal, nie inaczej dziać się musiało. Ten pierwszy prąd umysłowo-religijnego rozwoju był jedyną siłą istniejącą poza towarzystwem samem, siłą działającą na nie z zewnątrz, zatem mogącą na wstępie stanąć w miejscu przyrodniczej siły rozkładu. Prąd religijny trafił w naturę człowieka, on przeto pozostanie nazawsze społeczności ludzkiej zarzewiem; a ręce, które chwyciły za pierwszy ster drobnych stowarzyszeń, dotrzymają go w odległej przyszłości, lubo są tylko ludzkiemi rękami. Władyka Czarnogórców i Mufti-maleki, są żyjącym jeszcze tych młodocianych wieków pomnikiem.

Starcy przewodniczyli, powiadają, pierwszej społeczności; ich ojcowskiej powadze i pieczy winna ona swoje powstanie; prostota i niewinność były jej prawem; a trwała szczęśliwość, tej prostoty znamieniem. Jestże uzasadnionem to przypuszczenie? owe złote, patryarchalne czasy; owe

serca oddychające niewinnością, kołysane błogą swobodą wśród drapieżnej społeczności; ludzie szczęśliwi zwierzęcem życiem; ubóstwem bogaci; owe obyczaje łagodne wśród dzikości, cnotliwe wprzód nim powstało cnoty pojęcie; te tkliwe i porywające obrazy są jeszcze poezyą nowożytną; one uwiodły niejedno, ludzkość miłujące serce, i niejeden wytrawny i jędrny umysł rozrzewniły i zbłąkały. Nie sam Rousseau szukał w ideale pociechy, której w otaczającej go rzeczywistości dopatrzyć nie zdołał. Rządy starców, często niedołężnych wiekiem; ludzi, których cała wyższość do wspomnień młodości, do usypiającej barków siły przywiązana, słabnąć musiała w miarę rosnącej wieku powagi; których włos siwy w twardem, rubasznem i nieludzkiem jeszcze sercu poszanowania obudzić nie mógł; rządy te, są nadobną sielanką, a nie szperającem za prawdą rozumowaniem; są materyałem sztuk pięknych, a nie filozofią.

W nielicznych, trwogą i cudownością zegnanych gromadach, byli wszakże ludzie bystrzejszego pojęcia, bogatsi w spostrzeżenia, przenikliwsi sądem. Ludzie ci dostrzegali pierwsi pory roku w tych samych wracające odstępach; zmiany na niebie zapowiadające burze i posuchy; ludzie ci przepowiadali przyszłość, oni musieli być oblubieńcami bóstwa, oni musieli rozmawiać z bóstwem; im ono stopniowo, w ustroniu, bez świadka, wśród nocy ukazywać się zaczęło; ich wyższość była udowodnioną; ich pośrednictwo stało się potrzebą. Indyjskie Brigu dyktuje prawa królowi Menu; — Epemeanda miewa tajemne z bogami narady; — Numa rozmawia skrycie z Egeryą; — Jowisz zwiastuje Minosa ustawy; — Romulus i Mojżesz znikają z ziemi niedostrzeżeni.

Im większą była nieudolność człowieka, tym samowładniejszemi wydawały mu się ukrytej potęgi rządy; im mniej sam sobie wystarczyć umiał, tym więcej troszczyło się nim niebo. Opieka władająca światem, zaniedbując rośliny, zwierzęta i wszystko co nie jest człowiekiem, zniża się do najdrobniejszych życia jego szczegółów; on był po wszystkie czasy wyłącznym troskliwości nieba przedmiotem; świat był zawsze dla niego, on dla nikogo. Człowiek otrząsać się będzie z tych dobroczynnych błędów; lecz wieki upłyną nim pojmie, że rządy świata idą nieubłagane raz wytkniętą drogą; że jak są prawa, których żadna nie zmiękczy pokora, tak są rzeczy, które Mądrość przedwieczna własnym człowieka zostawiła siłom, a dawszy mu wolę i możność wiedzy, za skutki czynów jego coraz odpowiedzialniejszym go robi.

Pokąd ludzkość nie wykłuła się z zarodu, w którym poczętą była, potąd siła spójni stała rzeczywiście nazewnątrz: niebo wiodło na paskach, o własnej sile stać nieumiejące jeszcze dziecię; a prostota tak była wielką, wyobraźnia tak rozpaloną, pragnienia tak szczupłe, trwoga tak świeżą i przejmującą, że pojedyncze uczucia niewiele jeszcze od tych wspólnych pojęć odstępywać śmiały. Pokąd ta wspólność trwać będzie, ludzie wyżsi pozostaną prawdziwymi pośrednikami między niebem a ziemią i między człowiekiem a ludźmi; — bóstwo mieszkać będzie między nimi, a wypadki będą bezpośredniem wpływu tego dziełem.

Nieliczne pierwsze rodziny czy plemiona, te małe stowarzyszenia, rozrzucone gronami po nieludnej ziemi (185) jak wyspy po dzikim oceanie, spojone każda przeważnym wpływem swoich wieszczów-kapłanów, stojących w związku z tajemniczemi istotami, żyły zapewne niezawisłe od reszty

świata, bo świat ich nie przechodził granic ich zagrody. Krzewiąc się stopniowo na drodze wyścigów zewnętrznych (169), wysyłając nazewnątrz drobne roje domowego przeludnienia, zgęszczały one ciągle ten ruchomy suchej ziemi archipelag.

Możemyż w głębokiej przeszłości, którę skryła przed nami noc wieczna, pojąć inny pierwszego zaludnienia postęp; i czyż innę przechodziły kolej plemiona na pustych osiadające ziemiach, ludy, których dzieje zamykają wstecz wiedzy naszej okres? Początek Egiptu to kilka drobnych, wzdłuż żyznych wybrzeży Nilu rozrzuconych gromad, które się miejscowemi wiązały świętościami; którym oddzielni i niezawiśli przewodniczyli kapłani, a które ze wspólnego wychodziły niegdyś gniazda. Na lat dwa tysiące przed erą naszą, już Meroe wysyła znów z łona swego Teby, This, Memfis i Elefantynę; — z Tyru wyszły Sidon, Aratus, Beryt, Kartago; — Kartago wydała Aratium, Hippo, Leptis, Utykę; — później jeszcze Hanno rozwozi wzdłuż pustych wybrzeży Hiszpanii i Afryki zbywającą ludność metropolii; a piaski Libii zasypują w podróży całe pokolenie Psylli, będące także jednym z rojów domowego przeludnienia.

Wszędzie znane ludów początki, to okopane miasteczka, to wsie i ich okręgi, to osady odrębne, powstające jedne z drugich i opodal od drugich. Odległa przeszłość, to drobne i samoistne gromady; niedaleka przyszłość, to jedna, zgęszczona, harmonijna całość, którę zaleje wielkich ludów życie, a w której się rozpłyną słabe, marnotrawne, leniwe i nieoświecone. Jak przeto wiedzą i pracą istniejące dziś narody zlewają się coraz, bo ich siły istnienia są coraz wspólniejszym ludzkości całej pierwiastkiem; jak przeciwnie w stanie zupełnie pierwotnym żyjące ple-

miona musiały odrębne dla siebie stanowić światy; — tak osady te, środkujące pomiędzy dwoma ostatecznościami, a bliższe chwili swego powstania, czuły jeszcze nadludzką potęgę, która była ich istnienia wątkiem; — trwoga i wiara nie dopuszczą ich zupełnego rozdziału. Dwunastu odrębnych naczelników etruskich ludów widują się w świętym lesie Woltumny; — Zeus-Ammon zostanie długo środkowem ciężeniem Egiptu; — świątynia Herkulesa tyryjskiego utrzyma związek fenickich osad; — Jupiter latialis strzedz będzie rzymskiej całości; — wojujący między sobą Grecy uczują się jednym narodem, ile razy olimpijskie zgromadzą ich igrzyska; — a Jehowa pozostanie nierozerwanym węzłem mordujących się nawzajem plemion Judei.

To pojęcie zawiązków społecznych nie zdaje się być w zgodności z tem, co nam dzieje w ogólnych zarysach o pierwszych ludach podały; — pierwszym ich kształtem, powiadają one, były rządy królów. Lecz dzieje te są lub późnem, doraźnem i religijnem przeszłości objawieniem; lub zwykłą pierwszych wieków poezyą; lub wreszcie zatartym obrazem, na którym miłość własna była najwydatniejszym i najtrwalszym kolorytem; na którym wszystko spełzło, prócz niej. W długim wieków szeregu widoki się zmieniły, język się wyrodził, wyrazy inne przybrały znaczenie (58): zmienione znaczenie wyrazów przetwarza przeszłości kształt i pojęcie. Czwartą część Europy zajmujące państwa rzymskiego prowincye, Augustów dyecezye, stały się nazwą drobnych kościoła poddziałów; — godność samowładnych wikaryuszów rządzących rozległemi krajami, zeszła na skromnego parafii pomocnika; — a imię Cezara, przeszedłszy z dyktatury do namiestnictw, zatrzymało się na

tronach nowożytnych. Ci, których na rozmiar tegoczesnych pojęć pierwszymi królami Babilonu, Egiptu, Grecyi i Rzymu mianujemy, półnadzy, kryjący się w jamach i szałasach, naczelnicy przysiołków i cygańskich obozów, byli zaledwie bulgarskich gromad żupanami. Istnienie samo królów tych dziś pod wątpliwość pociągnięto; lecz jeżeli najśmielszy w gronie kilku myśliwych rodzin górnej Azyi król-Nemrod; jeżeli król-Menes przewódzca pasterzy nad Nilem; król-Cekrops podróżujący z narodem całym; jeżeli król-Romulus, herszt rozbójników, są potworzonemi później imionami, ideał ten jest zatraconej prawdy rzetelnym wizerunkiem, prawdy w której imiona ludzi są jej najobojętniejszą częścią. Jak imię Cezara przeszło na nowożytne imperia, tak późniejsi królowie użyczyli swojego tym pierwszym drobnych stowarzyszeń przewodźcom; ludziom, którzy prócz ludzkiej postaci, nic z nimi nie mieli wspólnego.

Wszakże; Tarkwiniusz bije się pięścią ze Serwiuszem; pokonanego porywa za włosy, i za próg chaty wyrzuca;— dwaj pasterze, znakomici kraju obywatele, zemstą wiedzeni, przychodzą do niego po sąd o wołu, i rąbią go siekierą. Porsena płaci sam żołd żołnierzom swoim zapewne sucharem i mięsem, gdy Kokles napada go bez oporu. Jeden z pierwszych królów Sparty, powiada Plutarch, wzniecił powszechną nieufność, gdy przyjacielowi swojemu krowę darował; inny oburzył lud cały, dając sąsiadowi kurtkę ze siebie. Ci pierwsi królowie, nieznani za życia o mil kilka, a po wiekach tylu głośni po świecie całym, byli naczelnikami drobnych gromad; to byli nasi wieszcze-kapłani.

Rzym wojujący nieprzerwanie przez pierwsze dwa i pół wieku, i ciągle zwycięski, zagarnął, powiada Varron, przeszło dwadzieścia rozmaitych ludów, a przecież granic

swoich na mil dwadzieścia nie rozprzestrzenił. Zwycięski nieprzerwanie przez półtrzecia wieku! dwadzieścia ludów! i mil dwadzieścia! gdzież są te ludy, te zwycięstwa i te kraje? Babilon z wiszącemi ogrodami, stubramne Teby, okazałe Ateny i Rzym świata stolica, były zapewne długo drobnemi, wśród dzikich pustyń wioskami, i po wielu dopiero wiekach stały się podobnemi do miast wznoszących się dziś na ukaz cara.

Dawne spowinowacenie rozrzuconych, a z jednego szczepu wyszłych gromad, lub nowe zetknięcia się sąsiadujących, rozwijając budowę towarzyską na rozleglejszy rozmiar, zbliżały niezawisłych dotąd, lub obcych sobie naczelników. Spólna potrzeba, tożsamość stanowiska, lub spólne z zewnątrz grożące niebezpieczeństwo, sprowadzały porozumienia, lub walki i zwycięstwa, a rada starców musiała być pierwszym węzłem, pierwszym kształtem rządu, w społeczności liczniejszej od gromady. Zagrożeni naczelnicy odrębnionych starego Hindus pokoleń, łączą się pod opieką bóstw, łączących się za ich przykładem; — napady Hyksos-arabów zbliżają nadnilskich przewódzców. Dzieje Lacedemonu, Aten, Kartaginy i Rzymu, mają także tę wspólną cechę, że w nich jedno miasto, a raczej pewna ilość historycznych rodzin, rządzą innemi miastami.

Rada starych, zawsze jeszcze nieba oblubieńców, zachowa długo znamiona swego powstania, bo węzłem łączącym tę nową rozleglejszą całość, będzie długo jeszcze pierwsza zewnętrzna potęga. Błagalne ofiary względem nieba, rządy względem ludzi, będą wszędzie grona tego, tych zawiadowców *rerum sacrarum et humanarum* przywilejem, obowiązkiem i potęgą.

Jak pierwsze drobne gromady były zarodem tych drugich rozleglejszych stowarzyszeń; — tak to co kojarzyło te ostatnie, mogło tylko przygotowywać dalsze przeobrażenia w świecie, w którym nic nie stoi; w społeczności będącej dziełem człowieka, która przeto z nim razem posuwać się i przeobrażać musiała. Trwoga mogła skupić ludzi; wiara mogła ich ugłaskać i skojarzyć; lecz trwoga jest stanem naprężenia, po którym idzie wytchnienie; wiara zasila się poza ziemią, a człowiek o ziemię oprzeć się musi. Ponad przewódzcami nadnilskich gromad pojawi się Sezostris, i podrobniony przez lat pięćset Egipt, jednem uczyni państwem; — Grecya się zjednoczy pod berłem Filipa; August stanie na miejscu rzymskiego senatu.

Ciało zbiorowe istnieć może, powiedzieliśmy już nieraz, tylko przyrodniczą, zewnętrzną siłą; jej następstwem być musi ruch równoczesny wszystkich pojedynczych sił rzutu, krzyżujących się swobodnie w natłoku, zasilających nawzajem mimo własnej woli; żyjących wszystkie dla wszystkich, pragnąc istnieć dla siebie tylko. Wszelki inny związek utrzymujący tę całość, jest pojedynczą lub złożoną siłą rzutu, potęgą przemagającą nad innemi; jest przeto także stanem wymuszonym, prącym przeciw odwiecznemu rzeczy porządkowi. Związek podobny istnieje wytężeniem ogólnem i niewolą wszystkich; — to stowarzyszenie nosi zaród śmierci w łonie własnem, a pokąd istnieje, miota śmierć, gwałty, zabory, któremi przejście swoje naznacza w dziejach świata.

Jakoż, człowiek oswaja się z cudownością samą; wrażenia słabną w miarę ich trwania; rdzeń ludzkiego jestestwa, siła rzutu, wydobywa się stopniowo zpod niewidzialnego ciężenia, bo on jest bytu jego warunkiem.

Ówcześni starcy, mędrcy czy kapłani, jakiekolwiek przywiążemy do nich pojęcie, nie przestali przedewszystkiem być potrójnem jestestwem: być rośliną, zwierzęciem i człowiekiem; — ich przewaga musiała iść w pomoc rozwijającej się w nich samych siłe rzutu, a rozwijającej się tym szybciej, im przyjaźniejsze otaczały ją stosunki; — oni nie mogli z czasem władzy, którę dzierżyli, ku własnej niezwrócić potrzebie. Pierwszy przemagający krok jednostkowej siły, zachwiał i osłabił nazawsze panowanie zewnętrznej potęgi; ta zawiązała społeczność, i na tem zakończyła się jej prawdziwa cudowność,—tamta przyjęła jej dalsze losy; — dlatego dzieje Egiptu, Grecyi i Rzymu są, lubo w odmiennych postaciach, dziejami wszystkich ludów i ich rządów.

Czasy czystej trwogi i samowładnej wiary przechodziły zwolna, lecz bez powrotu, a w powstające próżnie, wciskały się ziemskie widzenia. Ten ruch prący od dołu, zamykał drogę cisnącej od góry przewadze; co było niegdyś potrzebą, mogło nią już nie być. — Sztuką wypełnia brak rzeczywistości; kształt staje na miejscu rzeczy, a osoby na miejscu kształtu.

Siła rzutu nieodstępna jednostek towarzyszka, rozwija życie samoistne, i budzi żądzę przytrzymania wymykającej się już przewagi. Gdy przewódzcy-kapłani długim przesiąkli nałogiem, w cudowność swoję sami wierzyć zaczęli, reszta stowarzyszonych coraz nieufniejszym poglądała na nię okiem; — im mniej dawne pośrednictwo wystarczało urabiającej się ziemskiej społeczności, tym tamci uporczywiej nadziemskie powołanie swoje ziemskiemi udowadniali środkami. Z jednej strony sytość granicząca z oziębłością wabi ich do spoczynku i usypia, a urok płowieje

w spoczynku; z drugiej, z rosnącem niedołęstwem człowiek bojąc się stracić, co piastować przestał być godnym, coraz rozleglejsze przez oględność prawom swoim zakreśla granice: niedołężni stają się tyranami; słabości i złej sprawie towarzyszy srogość, a gwałty wywołują pogromców i mścicieli.

Raz naruszona równowaga, nigdy do dawnego nie powraca stanu (67). Parcia dwóch stronnictw, na które ludzkość rozpadła się najwcześniej; ciśnienie od ziemi i od nieba; parcie powolne, głuche, niedostrzeżone, którego istnienia późne dowodzą następstwa, zacierało stopniowo przyczyny pierwszych skojarzeń, nie rozrywając skojarzenia samego. Działanie dwóch sił, w dwóch różnych kierunkach, kończy się pochłonieniem jednej przez drugą, lub zlaniem się obu w jednę (76). To prawo powtórzyć się musiało w społeczności ludzkiej, w której się powtarzają wszystkie wszechistnienia prawa. Ono położy koniec zamięszaniu, — albo wiara przytłumi rozwój jednostek; albo z nim w jednę stopiona potęgę, obudzi nowe życie, nakreśli ruch nowy i nieznany. Dwa różne skutki różnego parcia pchnęły rzeczywiście w dwóch różnych kierunkach dwie stykające się części świata, i oderwały może nazawsze wschód od zachodu: tam uspiły jednostki i całość; tu przygotowały wielkie wstrząśnienia, wielkich ludzi i wielkie dzieła. Pierwsze widzimy w Indyi, Egipcie, Chaldei, drugie w Grecyi i Rzymie. Wiara biorąca górę na wschodzie, wywołuje kasty, mistyczną różnicę plemienia, której źródłem była wola nieba, której początek gubił się w przyćmionej rozmyślnie przeszłości; — tu ona rozpada się, dzieli i przerabia, bo żyje życiem ludzkości; — tam pierwotna idea, spotęgowana wieków długością, piętrzy się w jednem ognisku, i stoi niepojęta, bo niedostępna; tu rozchodzi się

po domach i rodzinach, rozwija na rozległym poziomie, wrasta w lud cały, i z nim razem przejmować będzie dalszych pokoleń przeobrażenia.

Prawo wyścigów jest także jednem z praw świata fizycznego; ono jest jednem z jego praw naczelnych. Wewnętrzne rozwijać się zaczną, nim zewnętrzne usnąć będą musiały (172). Przyrodnicza siła rozkładu roztacza, płaszczy i gładzi pierwiastki życia społecznego; wyścigi wywołane siłami rzutu muszą je ściskać, gromadzić, i wznosić ku górze. „Piramidy, które stawiamy dla umarłych, są żyjących obrazem: Państwo jest żyjącą piramidą", powiedział jeden z Ptolomeuszów, pojmujący wieku swojego budowę. Towarzystwo wschodnie, gnane tajemniczą siłą wiary, która wyszła zwycięzko z walki, i stłumiła szczegółowy rozwój jednostek, kształt ten szybko przyjmować musiało; — towarzystwo zachodu późniejsze od tamtego, i lubo już na tę drugą wprowadzone drogę, nie ujdzie przecież przyrodzonego popędu; ono także zrastać się będzie w kształt ostrosłupa szerzącego się ciągle u spodu, zwężającego ku górze, a jego narastanie po ziemskim poziomie i pod niebo coraz odleglejszemi od siebie i coraz więcej obcemi sobie uczyni dwie przeciwległe płaszczyzny. Życie górnej rozwinie się szybko, karmione sokami dolnej; dolna, coraz rozleglejsza, coraz mniej czuć będzie górnej ciężenie. Lecz wkrótce obie sięgną ostateczności: u dołu rozległe kraje i liczne ludy; u góry kilka rodzin i nieograniczona potęga, despotyzm, który na wielkiej tylko zakorzenić się może przestrzeni, który usycha w ciasnocie i zbliżeniu. Kraje drobne zbliżają ojczyznę do obywatela; — przestaje do niej należyć, kto należy do świata całego.

I tu jeszcze (173) im mniej społeczność ludzka odeszła od chwili, w której wydzielać się zaczęła z wielkiej organicznej rodziny; tym to, co w niej górować mogło, bliższem być musiało tego, co górowało i góruje w świecie fizycznym. Herkulesy i Tezeusze, Samsony, Goliaty i Dawidy, potęgi przeważne w istnieniu dawnem, olbrzymi lub zwycięzcy olbrzymów, hydr i smoków, staną się narodową chwałą, lub wzniosą na szczyt ostrosłupa. Sama śmierć nie strąci ich z tej wysokości; a ustępując innym miejsca na ziemi, wzbiją się, kędy nie sięgną żyjący. Naczelnicy indyjskich plemion dziwili Europejczyków odwagą, budową i siłą; — kto pierwszy przebył Niger, był przewódzcą dawnych Getulów; — najwyższego wzrostem mianowali królem swoim Makrobowie, głośni Kambizesa wyprawą. „Synu, szukaj innego państwa, moje zaszczupłem jest dla ciebie“, zawołał Filip zachwycony Aleksandrem dosiadującym dzikiego rumaka, i prawdę powiedział. „Kraj mój zostawię temu, czyj oręż najostrzejszym będzie“, rzekł Pyrrhus niesyty wieku swojego chwały. Walka człowieka z tygrysem, koniem i człowiekiem, to jeszcze organizm powszechny.

Wszakże, w miarę odrywania się dzieła ludzkiego od powszechnego organizmu wyradzały się jego potrzeby, dążności i pojęcia. Ludzi stających na czele ruchów późniejszych, zatem w towarzystwie, w którem zapas, własność i rodzina (184) weszły już w szereg ziemskich świętości, znamionować musiały przenikliwość, umysł bogaty w środki, a nadewszystko dar porządku; — ludzie ci wypływają mimowolnie na powierzchnię, różnorodnemi wichrami wzburzonej społeczności, bo umieją w ręku swoich zgromadzić, co jest jej przechowania warunkiem.

Tylko samowładność, powiada Machiavelli, podźwignąć może chylące się państwo; — dodajmy, samowładność poświęcająca siebie ogółowi. Lecz i tu jeszcze zmiana stanowiska jest istnienia zmianą; jednostka na wierzch wyrzucona, ulega przeobrażeniom uczucia, widzenia i sądu (141). Gdy jej natura, właściwości i rodzaj siły, nie różnią się od natury, właściwości i rodzaju siły innych jednostek; ona przeto nie może wydobyć z siebie nic, coby stanowczo i trwale zastąpiło w towarzystwie, istniejącą w przerodzie powszechną siłę rozkładu, — ona istnieje siłą rzutu. Jednostka ta z czasem skieruje ku sobie pierwiastki karmiące dotąd ciało zbiorowe, a potęgując istnienie własne, przytłumi je naokoło siebie (102). Ona nawyka do powodzenia; wnet przeciwności znieść nie umie, bo siła rzutu nie ma rozmiaru i granic. Ona się rozwija coraz dalej, przechodzi poza próżnię, którę sobą wypełnić miała; idzie coraz dalej; lecz to, co jest dalej, jest już dla niej tylko. Ona stopniowo przestaje być tymczasową spójnią; schodzi z wysokiego stanowiska, i wraca na poziom powszechny, gdzie ustaje wielkie pośrednictwo; gdzie przecież wszystko co potężne, wydaje się prawdą i świętością, pokąd potężnem być nie przestanie.

Jakoż, przesilona zbytkiem pokarmu jednostka, jako sztucznie w cieplarni pędzona latorośl, wzbije się wśród uspionej zimą nazewnątrz przerody; zazielenieje sama wśród pożółkłych; zakwitnie sama wśród umarłych. Lecz ta wymuszona wiosna nie jest wiosną przyrodzoną, to ludzkie towarzystwo nie jest już społecznością. Jednostka buja, pokąd zażywne pierwiastki gromadząc się w niej przyspieszonym biegiem, strudzonego nie wycieńczą organizmu; — pokąd zewnętrzna zima nie wymrozi soków powszechnych. Tak nikczemnieli i nikli wraz z ludem, podrobnionych Włoch

naczelnicy, którzy urojoną wielkość wznieśli chwilowo na gruzach wielkości miast niezawisłych; — tą drogą jeszcze narastała, sięgnęła wysokiej potęgi, i uschła własnem przesyceniem, głośna w dziejach feudalna budowa.

Więzieniem jest wolność wśród powszechnego ucisku; ciężarem życie wśród konających; wspaniałym grobem pałac wśród cmentarza. Jednostka schodzi z widowni świata, i niknie; — z nią znika wszystko, co było nią i dla niej samej, wszystko co narosło poza społeczną próżnią; sama jej pamięć rozpłynie się w natłoku nowych pojęć, nowych wydarzeń, i nowych imion. Wszakże co było potrzebą ludzkości i wieku, zatem co było tchnieniem i dążnością ludzkości samej, przetrwa życie jednostek i narodów trwanie, sięgnie poza pamięć imion i rzeczy, bo uchodząca pamięć nie uniesie rzeczy, tak jak nieznajomość rzeczy nie zaciera ich istnienia. Szczęśliwy, kto umiał przemierzyć rozpadającej się społeczności próżnię; błogosławiony, kto sobą wypełnił całą; wielki, kto nie przeszedł poza nię; — jego imię wypełni także przedarte narodu dzieje; lecz także nie wyjdzie poza nie, bo tam już dzieje człowieka.

Drobna Grecya jest wielkim ludem, pokąd jej wielcy obywatele są drobnemi narodu częściami. Pokonanie Persów było jej chylenia się początkiem; bogactwa i przepychy wschodu wniosły zarazę w domy pojedynczych rodzin; górowanie niektórych, a miękkość wszystkich, sprowadzają jaskrawą, lecz kruchą wieku Peryklesa świetność. Filip jest pełną genialności jednostką, wypływającą na wierzch zmąconego towarzystwa; Aleksander jest przesile-

niem tej jednostki; a przeobrażenia Azyi są już potrzebą czasu, tchnieniem i dziełem ludzkości.

Wielkość Rzymu, to jeszcze prostota jego pojedynczych obywateli; to jeszcze wielkość zbiorowa jego wojsk i senatu. Pomińmy długie wieki ich rosnącej sławy i potęgi; to długie życie, urozmaicone mnogością okazałych widoków i pełne nauki dla potomnych; życie krzewiące się pod słońcem, które dla niego tylko świeciło; te pojedyncze znakomitości, które w krótkich nocach błędów lub niepowodzeń jaśnieją jeszcze jako gorejące gwiazdy na przyćmionem niebie; — te długie wieki są dla nas jednym wypadkiem, bo przedstawiają jeden, ogólny i ten sam ciała zbiorowego organizm. Organizm ten zaczyna się zmieniać, gdy potęga senatu oddziaływając na pojedyncze rodziny, staje się większą w częściach, niżeli była kiedyś w całości; kiedy członkowie jego jaśnieją już nazewnątrz ciała zbiorowego, w którem dotąd tonęli niedostrzeżeni.

Utrzymanie wszakże tego sztucznego organizmu przez kilka wieków, kiedy przyrodnicza siła rozkładu słabe dopiero w społeczności dawała istnienia swojego oznaki; gdzie zatem ruchom zbiorowym tylko siły rzutu przewodniczyć mogły, było najwyższem i najtrudniejszem rozumu ludzkiego zadaniem; a rozwiązanie zadania tego, przez to właśnie zachwyca nas i porywa, że w niem wszystko jest dziełem ludzkiem, sztuką stawiającą opór wrodzonym człowieka popędom. Zaprawdę; długie trwanie, a nie upadek Rzymu podziwiać będą potomni.

Swobodny rozwój każdego pojedynczego istnienia, a obok tej swobody wpływ wyższy, zewnętrzny, przyrodniczy, plątający bez gwałtu szczegółowe jestestwa; — rozwój osobisty przy niedostrzeżonem ciężeniu ogółu na indywidual-

ność; zatem wolny ruch sił rzutu pod niewidomym wpływem siły rozkładu; prawa te obcemi były przeszłości całej, niweczącej ciągle pojęcie czynem, krzyżującej czyn pojęciem; mianującej tworem Bogów społeczność, w której wszystko nosiło ludzkiej woli znamiona. Starożytność wzbiła na szczyt wydoskonalenia zbiór pojedynczych całości, nie wierząc jeszcze w całość zbiorową; — dla tego dziejopisarze Grecyi i Rzymu do pojedynczych ludzi odnoszą powszechne wypadki: wszystko dobre — ich cnotom i rozumowi, wszystko złe — ich złym chęciom lub ich nieudolności przypisując.

Wiara krępująca początkowe ludzi stowarzyszenia, nie wystarczała już rzymskiej społeczności. Starożytność widziała już tylko części, a pragnęła całości; części istniały same, całość sztuką związać trzeba było; starożytność przeto postawiła w łonie swojem, jakby kolos nowej, tajemniczej wiary, ideał nieśmiertelnego ciała, obok którego nikły rzeczywiste, pojedyncze istnienia; w którem tonęło przechodzące obywatela życie. W okazałej, jaśniejącej zdaleka nadludzkim blaskiem społeczności Greków i Rzymian, człowiek nie istniał dla siebie, zapierał się siebie, bo cel był środkiem, a środek celem; ideał był wszystkiem, rzeczywistość niczem; Rzymianie żyli dla Rzymu, Rzym dla nikogo.

Ideał państwa, pożerający prawa i potrzeby narodów, usiłują tegocześni politycy wskrzesić w nowożytnej postaci. Wszakże, dzieje świata nie powracają, czasy się zmieniły; trwanie też jego nie będzie długiem. Lecz powróćmy do Rzymu.

Kiedy lud wycieńczony niekończącemi się nigdy wojnami, w których własnym żył kosztem, zapadał w długi, wypełniał więzienia lichwiących patrycyuszów, i resztę krwi

uniesionej z boju, wylewał pod ich rózgami; lub opuszczając wygłodzone rodziny, szedł na własność nieludzkich wierzycieli; — na drugim towarzystwa końcu, pojedyncze Rzymu znamienitości padają same ofiarą ubóstwionego ideału: Kamilla ginie z rąk brata, bo śmiała płakać Albańczyka; Scewola pali rękę zły czyniącą wybór; Brutus skazuje na śmierć dwóch synów; Manliusz swojego za zbytek odwagi śmiercią karze; Kurcyusz w świątecznych szatach rzuca się z koniem w otchłań zarazę ziejącą; Decyusz szuka śmierci, by się spełniła nieba wyrocznia; Regulus wraca do Kartaginy po męczarnie, by słowo Rzymianiña uświęcić. Jakież było materyalne istnienie tych mężów słusznie ubóstwionych? Cyncynat sam uprawia rolę swoję; Tarkwiniusz konsul idzie pieszo na czele jazdy, własnego nie mając konia; Regulus pisze z Afryki do senatu, by mu strzeżono jego pięć morgów ziemi; Emil, by za wygraną nagrodzić zięcia, daje mu srebrny kubek, jedyne w domu swoim srebro. Dla kogoż istniał ten Rzym i któż był tym Rzymem? Państwo rzymskie, to obóz; Rzymianie, to naród pod bronią, wyglądający rychło z głębin zagadkowego świata, kędy obłoki wsparły się na ziemi, wyruszą plemiona nieznane, dzikie i zgłodniałe, niszczące jednem przejściem długich wieków dzieło; — konsulowie Rzymu, to wodze; senat rzymski, to rada hetmanów; cenzorowie, to starzy dowódzcy, wciskający się w rodzinne tajniki, i krępujący żołnierskim obyczajem domowego życia drobnostki. Wszędzie ślepa uległość i karność, pogarda umiejętności, pracy, i przemysłu.

Lecz inaczej być nie mogło, gdzie wszystko było dzikością lub sztuką. Jednostkowa siła rzutu nie zna istnienia wspólnego (102); ażeby to obudzić, tamto przy-

głuszyć trzeba było. Obudzić tamto, a to przygłuszyć mogła tylko siła nadludzka, rzeczywista lub zmyślona; zmyślona, gdzie nie było rzeczywistej. Sztuce potrzeba było potęgi wyższej, siły czarodziejskiej, porywającej ułudy, szału zimnego, namiętnej cnoty.

We wszystkiem w co ludzie wierzą, jest część prawdy; ta prawda stanowi tło i wątek, na których okazałe budujemy fałsze; bez tej części rzeczywistej nikt nie uwierzyłby w całość zmyśloną, bo nikt nie wierzy w błędy czyste, jawne i niewątpliwe. Część będąca prawdą, pociąga resztę ideału; a pociąga ją tym silniej, im zręczniej wpleciona; im złudniej czaruje umysł i zmysły (126), im więcej zapala wyobraźnię (140). Starożytność, by uwięzić serce, by przygłuszyć i opanować siłę rzutu, przyzwała w pomoc niebo i ziemię, bogów i ludzi; — potworzyła zazdrość wzniecające obrazy; — ona też stała się arcydziełem sztuki, wzorem oderwanych prawd wielkich, i większego jeszcze fałszu w całości. Fałsz ten dokazywał cudów. Historya, powiada Bossuet, zliczyła więcej Rzymian ukaranych za to, że walczyli zbytnie, niż że unikali walki.

Cześć zasłudze nakazana prawem i religią; wieniec na skroni żołnierza, przed którym powstawał senat, pan świata, i lud amfiteatru; tryumfy zapisane w księgach nieśmiertelności; posągi przypominające co chwila zgasłych bohaterów dzieła; przydomki, których jałowe naśladowanie wydaje się niekiedy szyderstwem dawnych wielkości; świętość zstępująca wśród ludzi, ludzie przechodzący w łono świętości; chwała, potęga, ubóstwienie, rozpoczęte na ziemi, przeciągające się wzdłuż tajemniczego istnienia; uczucia zaszczepione w niemowlęctwie, drażnione w wieku ognia i wyobraźni; przechowane ostatnie, kiedy już wszystko

inne dogorywa; uczucia te, i tylko one, tłumiły prąd przyrodzony jednostek.

Od uczestnictwa pól elizejskich wyłączeni byli nazawsze ludzie sprzedajni, zdrajcy ojczyzny, obywatele w jej łonie spiski knujący, lub ci co swoich obcym w niewolę oddali. Tym pojęciom religijnym i towarzyskim szli w pomoc filozofowie, mowcy i poeci. Plato cnoty cywilne, Demosten i Wirgili śmierć poniesioną za ojczyznę, tym błogim nagradzają rajem. Zapomnienie o sobie, przygłuszenie siły rzutu, wyprzedza jedno i drugie. Arystydesy i Tymoteony zajęli tam przodujące miejsca. Apoteoza w oczach żyjących, przenosiła zmarłych w krainy niepojętej uciechy i wielkości. Tajemnice Izys, Eleuzis, Mithry, dla wybranych tylko przystępne, a tym więcej przenikające w oddaleniu, były ziemskim obrazem zaziemskich uroków. Fizyka, mechanika i magia szły w pomoc nieba potędze. Majestatyczna świątyń budowa; okazałość i przepych wystawy; rozmaitość widoków; pompa ceremoniału; wzniosła i przerażająca muzyka; upajające kadzidła; dziwne tańce; smętne chóry przerywane hukiem trąb chrapliwych, których echa trzęsły świątyni murami; — ogromne złote posągi, strasznych bogów postacie; przesuwające się, uroku pełne, widoki miejsc czarodziejskich; nagły blask rażący oko; to znów przejście do ciemnic czarniejszych od nocy i pieczar, przecinane szybkim i nikłym łyskiem, zdradzającym ukryty i tym straszniejszy potępienia widok; skrwawione postacie, błąkające się ciał członki; goniące za niemi jędze z wysadzonem okiem i włosem zjeżonym; przezroczyste widma; ryczące potwory; wszystko tam było prócz prawdy; bo prawda społeczna nie istniała jeszcze.

jeszcze istnienie, a raczej istnienia pozór. Macedonia i Egipt zamykają długi szereg jego zaborów; Filip i Antiochus będą podobno ostatniemi jego żarłoczności ofiarami. Ale łupieże Rzymian stały się dla Rzymu niestrawnym pokarmem; odebrały mu błogi pokój, pociechę przeszłości i wiarę w przyszłość. Uprowadzone ogromne majątki wzniosły pojedyncze rodziny i pojedyncze osoby na to niezawisłe i niezdobyte stanowisko, gdzie człowiek wystarczając sam sobie, odrywa się niejako od reszty ludzi; — gdzie zapomniałby nawet o nich zupełnie, gdyby wysokość jego, bez porównania jej z poniżeniem innych, mogła jeszcze pozostać wysokością. Lecz przewidywaliż zaślepieni zwycięstwem Scypiona towarzysze, że kartagińskie bogactwa staną się trucizną ich wnuków, i że z przeciwnych kończyn ziemi, z nad zimnego morza, przyjdzie kiedyś mściciel upomnieć się o nie? Genzeryk w lat sześćset, powiedział któryś historyk, zwrócił je skrzywdzonej Afryce.

Siły rzutu, siły samoistne jednostek, kupiących w sobie towarzyskie siły, już nigdzie nie napotykają zapory i nie dostrzegają mety, gdzie raz stanąć przyjdzie. Już nikt nie myśli o innych, o potomstwie, o przyszłości, bo nikt już nie wierzy w przyszłość. Każdy niweczy mienie swoje na wyścigi, jak gdyby czas był już za krótkim do zniweczenia. W zepsutym Rzymie, powiada Gibbon, zbiegły się przywary świata całego, a Rzym niemi tylko był jeszcze świata stolicą: pijaństwo Germanów, zdrada i zmienność Greków, upor Egipcyan, podłość Azyatów, rozwiązłość Syryi i Numidii dzikość. W lat pięćdziesiąt po wielkich Scypionach, po senacie sprzedającym ziemię, na której stał obóz Hanibala; następcy starców dziękujących Varronowi za

niezwątpienie o losach ojczyzny; potomkowie Cyncynatów, Fabiuszów i Katonów przestali myśleć o Rzymie.

Podobieństwo stanowiska łączy równych z równymi; rozrzucone indywidualności podają sobie ręce ku wspólnej obronie lub wspólnej napaści. Maryusz i Sylla są dwóch stronnictw ogniskami. Dotąd sztuką trzymana, dziś rozprzężona społeczność staje się odmętem, w którym walczą chucie i żądze. Wyuzdana swawola, bezwstydność, zepsucie publiczne, bezprawia, ścigania, łupiestwa, mordy i pożogi znaczą drogę ich przejścia, bo stronnictwami temi były już tylko jednostki gnane siłą rzutu; bo sztuczna spójnia znikła, szarpana przemocą pojedynczych i podłością ogółu zgnojona. Rozpasane jednostki prą wszystkie przeciw wszystkim; błąkają się wśród ofiar, padając same potężniejszych ofiarą. Podłość jest ostatecznem namiętności wszelkiej uspieniem. Sylla składa władzę i przechadza się dumnie po ulicach nieoczyszczonych jeszcze ze krwi, którę roztoczył, ubóstwiony, że przestał mordować! Już z drogi tej nikt po nim nie zejdzie: Pompejusz zapomina o Rzymie, bo idzie o niego; Lukullus i Krassus w złoconych pałacach topią resztę uczuć Rzymianina; Antoniusz losy ojczyzny składa przy łożu rozwiązłej piękności. Wkrótce w Rzymie nie stanie Rzymian; a ludzie pół dzikiego pochodzenia, traccy i iliryjscy chłopi, naszych przodków przodkowie *), będą jeszcze jedynymi konającego państwa obrońcami: Aurelian, Probus, Klaudyusz, Dyoklecyan są ostatnim dawnej chwały brzaskiem; a ich tryumfy ostatniemi Rzymu tryumfami.

*) A. Bielowski.

Lecz nie wyprzedzajmy wypadków. Towarzystwo doszłe do tego roztrojenia, przestało być towarzystwem; jego części strawić się muszą, jak żarłoczne zwierzęta bez pokarmu w spólnej zamknięte klatce; lub społeczny ostrosłup sięgnąć musi szczytu. Są chwile w życiu narodów, gdzie gwałt jest dobrodziejstwem; a bezprawie, praw ratunkiem. W tym stanie August, jedyny w dziejach przykład człowieka, którego dojście do władzy lepszym uczyniło, jest chwilowym wybawcą lecącej w przepaść ludzkości; jest ową jednostką wyskakującą z powszechnego zamętu (234), — on byłby nawet zastępcą przyrodniczej siły rozkładu, gdyby ta zastępcę mieć mogła. August staje w miejscu całości zbiorowej; gromadzi w ręku swoich, wszystkie społecznego ruchu nerwy; jest konsulem, trybunem, kwestorem. Niepowszedni rozum, głęboka polityka, a może i szczere chęci, dotrzymały Augusta w środku narodowego ciężenia. Lecz społeczność ta była jeszcze więcej sztuką niż przeszła; ona odchodziła coraz od praw przyrodzonych; a coraz większe naprężenie sił utrzymujących jej związy, coraz gwałtowniejszem groziło jej wstrząśnieniem. Dlatego też zbliżająca się śmierć Oktawa przenikała trwogą innej już spójni niepojmujące jednostki; smutna kolej ludów, które utraciły rdzeń żywota; ich losy chwieją się i mącą bez ich wiedzy i udziału. Wśród grożącej zagłady wyglądano Tyberyusza jako drugiego zbawcę Rzymu; lecz lekarstwo nie może stać się codziennym pokarmem; nie każdy umiał i chciał być Augustem. Pan samowładny Rzymu, panującego reszcie świata, stanął zaodlegle i zawysoko ponad innemi, by nie nabył różnych od reszty ludzi potrzeb i skłonności. Indywidualna siła rzutu wzmagać się w nim

musiała bez końca, bo taka jest jej natura, bo jej rozwoju granice nakreśla tylko siła rozkładu.

Samowładność następców Augusta rzeczywiście bajecznego doszła zuchwalstwa; ona zużyła ludzkość, wyssała jej soki. Wnet dumie ich nie dostało celu, ich zbrodniom nowości, potędze oporu. Przesycenie szuka zmiany i rzuca się w ostateczności, których dziś pojąć nawet nie umiemy. Kaligula konia swego mianuje konsulem, a trzech prowincyj dochody postanawia w jednej połknąć uczcie; — Neron zostaje publicznym spiewakiem i woźnicą; — Witeliusz pasie się codziennie płodami trzech części świata, i żyga rozmyślnie, by żréć nanowo; — Komodus na ulicach miasta wydłubuje oczy przechodniom; otyłym płata brzuchy; lud na most napędza i obalać go każe; — lub jako gladyator walczy stalą przeciw ołowiu, i wśród grzmotu podłych oklasków morduje pokonanych ludów znakomitości; Karakala zabija przyjaciela, by jako drugi Achilles mógł płakać na grobie drugiego Patrokla; — Heliogabal przywdziewa szaty dziewicze, zdobiąc bezwstydne skronie niewinności wieńcem; — Galien szuka sławy w kucharstwie; Walentyniana izby sypialnej strzegą niedźwiedzie ludzkiem karmione ciałem; — Karyn jeden z tych chwilowych cézarów, których żołdactwo wznosi i obala, karze śmiercią szkolnych towarzyszy za to, że już wówczas nie czcili w nim przyszłego Rzymu władcę. Potwory te umiały już wówczas wyszydzać najświętsze uczucia: Klodyusz wygania Cycerona, dom jego burzy, a w miejscu tem wznosi świątynię Wolności!

Zaprawdę, samowładca nie mógł pójść dalej, człowiek nie mógł niepragnąć iść dalej jeszcze, gdyby dalej jeszcze pójść można było. Zdawało się, powiada Müller,

jakoby niebo chciało doświadczyć, ile ludzie wytrzymać mogą. Ludzie wytrzymują wszystko co się dzieje, a czego wytrzymać nie mogą, to się dziać nie może. Królowa Anglii stałaby się Katarzyną na tronie carowej; Mikołaj Wiktoryą w zamku Saint-James. Cesarze rzymscy byli ludźmi tylko, społeczność uczyniła ich potworami. „Cezar mógł zostać Fabiuszem, mówi Chateaubriand, lecz gdy przyszedł na świat, już na nim nie znalazł wolności; dostrzegł chorągiew sławy, i za nię porwał.“ Tyberyusz samotne na Kaprei pędząc życie, pisze do senatu: „Senatorowie, o czemże mam pisać do was? jeżeli wiem, niech mi bogowie odbiorą życie w sposób okrutniejszy jeszcze nad to ciągłe konanie moje“, i szczerze pisał syn przybrany Augusta. Gdy senat spodlony nazwał Nerona ojcem ojczyzny: „Jestem zamłody!“ odpowiedział; gdy pierwszy wyrok śmierci podpisywał: „O! czemuż, zawołał, pisać umiem!“ i szczerze mówił wychowaniec Seneki. W świecie fizycznym ciało bez woli zatrzymuje się tylko oporem fizycznym (75); w świecie ludzkim musi pragnąć zawiele, kto może wszystko, czego zapragnie.

Gdzie potwory rodu ludzkiego mianują się bogami, tam strupieszała społeczność tak szybko leci już w otchłań zagłady, że jej nie ocalą ani uczony Julian, ani Aureli i Antonin, anioły wśród czartów, czy ludzie wśród bogów. Jednostki głuszące życie powszechne, runą same z wysokości, gdzie głowa ludzka zawrotu dostaje; pod ich stopami zniknie świat dawny; bogowie Olimpu ustępując z niego nazawsze, uniosą z sobą wszystko co ich było dziełem; drobne tylko i ciche prawdy przetrwają okazałe fałsze, a rzetelnie wielce Rzymu obywatele przeżyją Rzymu i bogów jego nieśmiertelność.

Przepaścią było stanowisko, na które weszła Europa po upadku państwa rzymskiego. Ten stan rozprzężenia budzić musiał inną spójnię; dostrzeżemy ją, mówiąc o sile rozkładu; ale nim ta górę brać zacznie, ludzkość bolesne przejdzie jeszcze koleje, nowe na jej szczyt wystąpią jednostki, lubo jednostki różne od tamtych, bo świat nie powraca ten sam. Państwo Karola W. podsuwające się pod głośne i pamiętne godła dawnego imperium, tylko się przemknie wśród dziejów, i rozpłynie z rzetelnie wielkim człowiekiem, który był jego twórcą i duszą; ono zniknie, jak nikły przed niem i po niem rozległe Cyrusa posiadłości; macedońskie zabory; pół Europy zajmujące kraje studziesięcioletniego Hermeneryka; — jak przeszło zaledwie znane, ogromne Hazarów państwo; przerażające podboje Machmuda i Timura; Burgundya Karola śmiałego; Morawia Świętopełka; Skandynawia Kanuta, „cesarza północy i z łaski Chrystusa króla królów“; — jak wreszcie nikną bez potomstwa wszystkie niepłodne potwory; jak przemija wszystko, co jest gwałtem, a tym szybciej, im większym było gwałtem.

Karol V. wzniósł się nad poprzedników swoich; on był rzeczywiście panem świata; „w jego państwach słońce nie zachodziło nigdy.“ Karol V. zgromadziwszy w ręku swoich ogniwa wiążące ówczesną społeczność, już nie umie ścierpieć niezawisłego istnienia; życia, któreby nie było jego darem; pokarmu, któryby nie był okruszynami stołu jego. Niesyty dumy i kłopotliwej przewagi, podżega wewnętrzne Niemiec niepokoje; ściga krok w krok i dzień za dniem zwierzchnictwa jego nieuznającą Francyę; wspiera dysydentów za granicami, mordując ich wewnątrz ogniem i mieczem; przydusza i wycieńcza głośne w dziejach rzeczypo-

spolite włoskie, jedyną wieku tego ozdobę, miasta przypominające okazałe Ateny, lub świetne Ptolomeuszów czasy; rozgania kastylskich kortezów; depce niezależność kościoła. On pierwszy władze świeckie i duchowne poddaje wojskowej przewadze; on pierwszy zaszczepia w Europie dążność militarnej centralizacyi; przytłumia wszędzie zaledwie ocucające się nanowo życie prywatne i publiczne; a stapiając wszystko w jednę nieruchomą całość, zwraca ku sobie samemu rozległego towarzystwa soki, osuszając ich przyrodzone źródła.

Wkrótce zużyty wysileniem, przeraża się sam wysokością, do której nikt przed nim nie dotarł, i opuszcza stanowisko, gdzie dłużej dotrzymać nie mógł. Przesycony niepowstrzymanym jednostki rozwojem, kryje się w murach klasztoru, gdzie niezachodzące nigdy słońce, wymienia na kilka promyków odwiedzających go spokojnie w zaciszu. On staje się już nie gladyatorem lub kucharzem, ale pokornym rzemieślnikiem; rozwiesza zegarów mnóstwo, rozbiera je i składa, jak gdyby chciał w ich sztucznym ruchu wyśledzić czarodziejską siłę czasu, który tak szybko przeminął, i słodką obecność w gorzkie przeistoczył wspomnienia; — niemogąc zgodzić dwóch uporczywych, woła skruszony: Jakże miała jedna wola tyle różnorodnych skojarzyć ludów! On nie może jeszcze oswoić się z myślą, by przejście jego w świat inny było powszedniem tylko zniknieniem: kładzie się w trumnę; odbywa okazałe pogrzebu próby, i wreszcie znika rzeczywiście; znika zwykłem tylko zniknieniem, bo w świecie fizycznym nieubłagana siła rozkładu wygładza chwilowe naroście, i krnąbrne jednostki do powszechnej zwraca równowagi.

Dumniejszy od niego, lubo uboższy w siły ducha; pobożnie zakamieniały; rozwijający w imię nieba środki piekielne; człowiek który się w życiu nie roześmiał, i w życiu nie zapłakał, Filip II. nie opuścił tronu; — on dotrwał na miejscu do końca, by widział sypiące się kruchego gmachu odłamy; by uczuł przed śmiercią, że są granice, poza które przejść niewolno śmiertelnej jednostce. Filip pragnął zagarnąć Francyę, powiada L. Blanc, zażegając jej domowe rozsterki, a Francya zlała się w jednę całość, i stała potężniejszą niż kiedykolwiek była; — chciał wiarę własną narzucić Niderlandom, a te oderwały się od niego nazawsze; one opanowały kolonie metropolii, i stanęły wyżej niej samej; — chciał zniszczyć Anglii siły morskie, a ta rozwinęła je na rozbitkach flot zuchwałych. Zadrżał dwór cały na wiadomość zniesienia *armady*, nie o wielkość narodu troskliwy, lecz lękający się pana gniewu. Błazen tylko odważył się tę przerażającą zanieść mu wiadomość! Cóż za społeczność! Gdzie prawda tylko przez usta błaznów przedrzeć się może, tam prawda błazeństwem być musi. Kraj spustoszony i bezludny stał długo jako żałobny pomnik spożytych dla dumy sił ludzkich, i zniweczonych zasobów wiedzy i pracy. Ziemia żyzna bez rąk i nakładu; śklniące gdzieniegdzie, powiada Blanqui, wśród łachmanów peruwiańskie złoto; złoto bez chleba, berło bez narodu; modły po kościołach, a rozboje po gościńcach; ciepłe jeszcze ogniska spalonych ciał półmiliona w imię chrystusowego miłosierdzia; oto stan społeczności będącej środkiem, a nie celem. Wkrótce zbytek pokarmu zeźwierzęca ducha, i gnoi ciało przebujałej jednostki: robaki toczą Filipa za życia. Na śmiertelnem łożu uczuł on, że był człowiekiem tylko; przyzywa syna, odsłania się,

z ran uderza wyziew smrodliwy: Oto koniec wielkości mojej, zawołał; — pamiętaj, że jesteś człowiekiem!

W lat sto później, Ludwik XIV. ponowił tę samę, może ostatnią próbę, a rzucając kłamstwo w oblicze ludzkości całej, zawołał ze szczytu ostrosłupa: „*l'etat c'est moi!*“ Tron wzniesiony na gruzach dyszącego jeszcze feudalizmu, któremi Richelieu przysypał resztę przewagi zamożnej, bucznej i niesfornej szlachty, splótł w jeden kłąb wszystkie narodowe zasoby i siły. Kruchych usiłowań świetne początki zaćmiły Europę blaskiem nieznanego dotąd majestatu. Smak i obyczaje Francyi roztoczyły się poza jej granice; Ludwik język swój narzucił strwożonej dyplomacyi w miejscu umarłej łaciny; wszędzie pośrednik lub wyrocznia trzymał w ręku swoich tajemniczą nitkę, kierującą losami ludów i rządców. Wersal podobny do piramid egipskich, gdzie ginęli żyjący dla podziwu tych, co kiedyś żyć będą, jaśniał napływem uczonych, a bogate zbiory dzieł rozumu i smaku naznaczały wiek swojej świetności imieniem swojego Mecenasa, bo one same tylko przeżyły złudne i krótkie człowieka szczęście.

Wielcy ludzie, powiedziano, trzymali pochodnię wieku Ludwika. Poza nimi wycieńczona i martwa ludność poruszała się bez woli i wiedzy na skinienie czarodziejskiej różdżki. Szereg urojonych wielkości uwieńczyć miała hiszpańska korona; — lecz soki z łona społeczności, nie dla społeczności wydobyte, zostawiają próżnię, suchość, omdlenie. Ludwik zakończył sukcessyjną wojnę upokorzony na duchu, opadły na siłach. Francya powtórzyła dzieje Hiszpanii: pustki zaległy kraj bogaty; żebracy zaludnili miasta, gościńce i więzienia. Ludwik zaszczepił w ło-

nie towarzystwa zaród trucizny, która w drugie lat sto w przeciwległą popchnie je ostateczność.

Biorąc za moc własną to, co było zbiorową potęgą, chciał on urzeczywistnić Archimedesa zadanie, lecz dźwignią świata nie ludzka władnie ręka; — on dostrzegł, ale zapóźno, jak kruchą jest siła narodu żyjącego bez myśli i woli. Przeżywszy sam siebie i tych, którymi tron jego jaśniał pół wieku, ludzi znikłych z bronią w ręku, lub u steru wysilonej żeglugi, Ludwik pozostał sam jeden jako martwy pomnik wielkiej przeszłości, bo chciał sam jeden być obecnością całą. Upokorzony prawem przyrodzonem, usuwa się od widoku gorzkie wznawiającego wyrzuty, i na łonie spowiednika szuka pociechy i zapomnienia.

Zadziwiającą jest praw przyrodzonych potęga, której nic oprzeć się nie zdoła; — szczęśliwy kto je pozna i poszanuje. Lecz człowiek w samem zuchwalstwie ulega ich niepokonanej przewadze; on idzie za niemi wtenczas jeszcze, kiedy je depce, bo je depce podług nich samych. I w rzeczy samej, jakaż przestrzeń dzieli kucharzy, woźnice i śpiewaków mordujących dla uciechy lud niewinny, od samowładcy 17go stulecia chrześciańskiej ery! W postępie czasu każdy okres ma sobie samemu właściwe widzenia, dążności i cechy, a człowiek wyjść nie może poza okres, który go wydał, i w którym żyje.

Mamyż sprawdzić to ostatnie twierdzenie? Cofnijmy się o lat pół tysiąca; zatrzymajmy na pół drogi, którę ludzkość przebyła od cezarów-gladyatorów, do wersalskiej pompy; stańmy tam, gdzie dawne państw i ludów zabory zeszły na proste rozboje; gdzie wreszcie chrześcianizm niosąc nowożytne odmłodnionej Europie wychowanie,

ani jeszcze dawnych pojęć zatrzeć, ani już nowych rozwinąć zdołał.

Wilhelm-zaborca, zapowiedziany złowieszczą kometą, opatrzony w włosy śgo Piotra i w poświęconą w Rzymie chorągiew krwawej barwy, wysiadając na ląd Anglo-Saksonów, pośliznął się i upadł. — „Nie wróżcie mi źle, zawołał, ja chwytam za ziemię, która naszą będzie"; i dotrzymał słowa. — Ona uległa przewadze Normanów; lecz zabory tych zdziczałych wieków były rozbojem, wytępieniem, zagładą.

W podbitym i wycieńczonym narodzie przestały bić życia tętnice; poburzono miasta, wsie popalono; — a rozrzucone i coraz nowe po niebie łuny, powiada zajmujący Thierry, o coraz nowych donosiły pożarach; — zbutwiałe trupy leżały po drogach publicznych; stratowano pola; wytępiono błąkające się po pustkach domowe zwierzęta. „W przestrzeni sześćdziesięciu mil Northumberlandu, mówi Hume, nie został ani człowiek, ani zwierzę, ani dom, ani drzewo, ani istota żyjąca." Gdzieindziej ukryci w gęstwinach lasu wśród niedostępnych bagien i w gór pieczarach Saksonowie, żyli liściem i ciałem ludzkiem odgrzebywanem wśród rozwalin i zgliszczy. Kraj pusty, zarosły chwastem i gadem napełniony, najeżono drobnych twierdz łańcuchem, tym po wszystkie wieki ostatnim i najwymowniejszym argumentem. W nich sądzono, mówi Thierry, „buntowników i zbrodniarzy stanu." Zrabowane mienie nazwano schedą; pozostawioną niekiedy cząstkę, darowizną; wydziercę — nabywcą; bo nigdy zbrodnia własnem nie nazwie się imieniem. Wśród roztoczonej po kraju śmierci, wśród żałoby, łez i jęków, huczne biesiady brzmiały w warownym Win-

chesteru zamku, a Alexandra legaci kładli błogosławioną koronę na skronie apostoła - mordercy.

Religia i bezbożność; gwałty nagie i pozór prawa; dzikość i okazałość; przeszłość i przyszłość, walczą tu jeszcze w łonie przechodzącej w nowe życie społeczności.

Zrabowane mienia miały nasycić ządze wzrosłych wśród rozbojów jednostek. Lecz wkrótce towarzysze Wilhelma stali się sami samowładztwa jego ofiarą; — wszystko szło na pokarm jednego, bo jeden przygłuszył dawną i nową społeczność. Lecz ciężarem jest życie wśród konających, wielkość niknie, gdy stoi sama, potęga się rozpływa w uspieniu. Przesycony organizm przestaje łaknąć nowości. — „Możebność zmiany losu, są znów słowa zachwycającego historyka, zaczęła trapić nieczyste serce wtenczas, gdy już wszyscy zwątpili o niej". Wilhelm przestał ufać swoim, gdy już nikt zdradzić go nie mógł. Czując sił niknienie, odbudowuje spustoszałe miasta; dźwiga obalone klasztory, wydarte zwraca „schedy"; — lecz śmierć odbiera mu pociechę złagodzenia przeszłości, którę człowiek nieraz pragnąłby zatrzeć, lecz której sam Bóg nie zaciera; — dokonane czyny nie znikły, one przeszły w dziedzinę historyi, i stanęły pod pręgierzem publicznego sumienia. Towarzysze Wilhelma, wzniesieni hojnością szafującego nieswojem, nie dzielą już jego skruchy; oni ciężar gniecący serce zostawiają jemu samemu; — Wilhelm opuszczony od wszystkich, niknie z dniem każdym i umiera. Słudzy obdzierają samowładzcy pokoje, łoże i trupa. Nagie, powiada Fleury, na ziemię porzucone ciało, chłop chrześciańskiem wzruszony uczuciem odwozi taczką na miejsce wiecznego pokoju. Chcą je wpuszczać do grobu: „Stój! zawołał ktoś, w imię boskiej sprawiedliwości, ziemia ta do mnie należy;

na niej stała ojca mego chata!“ Opłacić musiano pośmiertny przytułek wśród rozległej ziemi, którę był chwycił jako własną, a której mu Bóg nie przysądził. Lecz grób był zaszczupłym jeszcze; gniecione ciało, które gniotło miliony ludzi za życia, pęka, a wyziew smrodliwy rozprasza ostatnich towarzyszy i nielicznych smutnego końca świadków.

Oto kilka uderzających zarysów spotęgowanej, i już niezawisłej siły rzutu; — oto obraz szczytu wysokości, gdzie człowiek dostaje zawrotu głowy, na którym traci równowagę, i zkąd go zdmuchuje pęd przyrodniczej siły rozkładu. Wydatne w dziejach indywidualnością, tamujące rozwój ludzkości jednostki: kapłani Indyi i Egiptu; perscy achamenidzi; patrycyusze rzymscy; średniowieczni zamków mieszkańcy; złota horda tatarska; zepsute dwory zeszłego stulecia; to jednego wątka następstwa, to siły rzutu walczące przeciw niepokonanej sile rozkładu.

Pojawy siły rozkładu.

Boleśna, ale nieuchronna walka dwóch sił, ruch powszechny i istnienie wszechrzeczy stanowiąca, być także musi, powiedzieliśmy, życia społecznego warunkiem. Dopatrzenie miejsca, na którem spotkanie się tych potęg najsłabsze sprawić powinno trzęsienie, i skierowanie ich ku temu miejscu jest ostatniem umiejętności powszechnej i sztuki społecznej zadaniem. Na burzliwym życia społecznego oceanie miejsce to byłoby najcichszą przystanią, doskonałością ku której człowiek posuwa się ciągle, do której przecież nigdy nie dotrze, bo doskonałość jest samego Boga atrybutem; społeczność jest dziełem człowieka (156).

Siła rozkładu jest w przerodzie przemagającą potęgą; — wszakże, jej przewaga w towarzystwie musi być powolną, nigdy zupełną, a przecież ciągle rosnącą: — ciągle rosnącą, bo siła ta z natury swojej wciska się tylko stopniowo w społeczność ludzką, przechodzącą stopniowo pod prawa przyrodzone; — nigdy zupełną, bo jak ustanie pracy byłoby końcem świata ludzkiego (208), tak ustanie oporu ze strony jednostek byłoby zobojętnieniem sił rzutu, zgaśnieniem życia, uśpieniem pojedyn-

czego istnienia w świecie fizycznym i w świecie ludzkim; — ona musi być powolną, bo jest zależną od znikomych i drobnych jednostek, krzyżujących jej ruch przyrodzony. Dwa tysiące lat wszakże nie wystarczyły starożytnym do wykrycia dwóch prawd głównych, a przecież najprościejszych, gdy je raz zdobyto: do poznania jedności Bóstwa, i równości praw pomiędzy ludźmi. Ośmnaście wieków przedzieliło pierwszę od drugiej; wieleż ich dalej przeminąć może, nim ta druga, nowa, świeża jeszcze na ziemi prawda i zaledwie ustalona w dziedzinie rozumu, zejdzie na poziom codziennego życia, i uprawnione społeczne chropowatości przerzuci w otchłań wspomnień, w której zamknęła nazawsze wojujące między sobą starożytne bogi.

Prawo indyjskie mówiło: „Bramin jest panem wszystkiego, co istnieje; przez wspaniałomyślność tylko bramina inni ludzie używają dóbr świata tego.“ Ludwik XIV. pisał synowi swojemu: „My królowie jesteśmy panami nieograniczonymi; nam służy prawo samowładnego rozporządzania mieniem świeckich i duchownych; do nas należy pieniądz złożony w naszych skrzyniach, i ten który ludom naszym zostawiamy“; — a ileż wieków rozległo się pomiędzy niemi! Gibki organizm człowieczy wrastał w panujące pojęcia: silniejsi uważali niewolę i gwałty jako prawo sile przysługujące; słabi, jako przyrodzony rzeczy porządek, któremu poddać się należało. Przekonanie to nie było urojeniem po tamtej stronie wysokości, na której uzbierana wiedza i praca człowieka przełamała jego zwierzęce pochodzenie.

Bystrzejsze umysły dostrzegały zdawna przez mgłę tajemnicze przerody prawo, stawiające słaby dopiero opór

pojedynczej przewagi wytężeniom. To przeczuciowe, niewyrozumowane przeświadczenie o istnieniu prawa powszechnego, tkwiło po wszystkie wieki w głębi duszy każdego człowieka; to przeświadczenie jest surowem pojęciem sprawiedliwości odwiecznej, do której rzeczywiście po wszystkie wieki odnoszą się myślą i westchnieniem słabi, bolejący i pokrzywdzeni. W imię tej odwiecznej sprawiedliwości Prometeusz wydaje wojnę Zeusowi, przepowiadając mu już w ówczas, że przyjdzie czas, kiedy nowe istoty i ponowemu światem rządzić będą; — w imię jeszcze tej odwiecznej sprawiedliwości nowożytne ludy rzucają się nagą piersią na najeżone bagnety, bo czują, że to co jest, nie jest jeszcze tem, co być powinno.

Sprawiedliwość odwieczna, którę pojmuję, której niewyraźny obraz przenika uczucie moje, istnieć gdzieś musi, a przynajmniej istnieć może, lub już istniała i znikła. Człowiek kołatany życia burzą, nie widząc jej naokoło siebie, cofa się myślą wstecz, i zdaje mu się, że ję dostrzega pomiędzy cichemi grobami przodków; wśród martwej, spokojnej, i już ułalać się niemogącej przeszłości; — tam czuje coś, co już nie istnieje dla niego. Dzieje ludzkie są pełne boleśnych narzekań na zle obecne; na rosnące zepsucie; nikczemnienie ludzi; cnót i rozumu upadek. Mędrcy, prawodawcy, kapłani, poeci wszystkich wieków i ludów, te same rozwodzą utyskiwania. Żale te, powiada Kant, są tak dawne, jak historya i poezya: lud tęskni za tem, czego nie zna; pragnie niewyrozumowanem pragnieniem. To pragnienie ziszcza się stopniowo, lecz zwolna; sprawiedliwość odwieczna rozgaszcza się w łonie społeczności ludzkiej; — przyrodnicza siła

rozkładu opanowała dzieła człowieka, a siła rozkładu jest sprawiedliwością odwieczną w świecie przyrodniczym i w świecie ludzkim.

Mówiąc o siłach rzutu i rozkładu świata powszechnego, zwracaliśmy głównie uwagę na człowieka, bo celem badań naszych była ostatecznie społeczność. Wszedłszy w nię samę, przyzwaliśmy dzieje na poparcie ogólnych twierdzeń naszych, co do pierwszej z dwóch przyrodniczych potęg; — przebiegnijmy je raz jeszcze z tego nowego stanowiska. Tam ujęliśmy za wydatniejsze ślady ścierania się jednostek, — ich wzajemnego parcia i górowania jednych kosztem drugich; tu dotkniemy kilku ważniejszych wypadków, gdzie ukryta i siłami rzutu nieprzerwanie tłumiona, lecz nieśmiertelna siła rozkładu, oblicze swoje ponad społeczną wychylała powierzchnię. W ogóle, ustępy te w dziejach są nieliczne, ale uderzające odrębnem światłem wśród jednostajności wojen, zaborów i długiego imion szeregu.

Dojrzewanie społeczne przez to, że jest powolnem i codziennem uchodzi uwagi naszej; — lecz jeżli z jednej strony w życiu narodów przejściem jest wiek każdy, dzień każdy, bo każdy z nich łączy niedostrzeżoną pochyłością to, co go poprzedziło z tem, co po nim nadejdzie; — wszakże, są tam w pewnych odstępach wydatniejsze załamy, o które ludzkość potrąca niekiedy, odskakuje i zbacza, przybierając nagle odmienny kierunek. Są to komety, potopy, trzęsienia świata fizycznego, którego prawa, widzieliśmy ciągle, ponawiają się wszędzie, gdzie jest istnienie i życie. Taką kometą starożytności był chrześcianizm, otoczony jasnością niebieską, zmieniający pojęcia przeszłości całej; przenoszący na inne pole odwieczne

prawo wyścigów; — takim potopem były ruchy ludów, przeobrażające naraz i nazawsze ludzkiego świata postać, niweczące wszystko co było przed niemi, wznoszące czego nie znano; — takiem wreszcie trzęsieniem był upadek państwa rzymskiego.

Patrząc bliżej jeszcze, dostrzegamy drobniejsze w dziejach załamy: — trzy pierwsze wieki ery naszej, to wiara, pokora i poświęcenie; — trzy następne, to młodzieńcza nowych ludów buczność; — dwa lub trzy dalsze, to zamięszanie, krnąbrność, siła bez sądu i doświadczenia; — dziewiąty, dziesiąty i jedenasty, feudalizm, początek nowego dojrzewania, zaród wyrozumowanej uległości; — trzy następne, to pierwsze próby samoistnienia, gminy, korporacye i miasta; — trzy przedostatnie, centralizacya rządów, stojące wojska w domu, gra słów nazewnątrz; — ośmnasty i obecny, do którego zapewne przyłączy się jeszcze następny, to górowanie wiedzy i pracy; rozwój pojedynczego jestestwa; zrastanie się ludzkości w jednę, lubo zbiorową całość.

Te rozległe dziejów okresy rozpadają się jeszcze na drobne ustępy nacechowane często wielkiemi ruchami, a które niekiedy tak dziwaczne opanowują dążności i widzenia, że potomni zaledwie uwierzyć mogą, by pojęcia podobne znalazły wiarę i poszanowanie wśród ludzi.

Wiara religijna skojarzyła społeczność (217), ona też we wszystkich okresach dziejów, po wszystkie wieki, i u wszystkich ludów jest jej najwydatniejszem i ciągle widzialnem znamieniem. Ludzie doznają różnorodnych wrażeń; tych wrażeń następstwem są pojęcia i sąd (140); — cierpienia i pociechy, złe i dobre, niknienie i powstawanie nie mogły z jednego płynąć źródła, a przecież źródła

te musiały niebyć obcemi sobie. Pojęcie tych samych potęg, jużto sprzecznych, jużteż zgodnych, którym ulegają te same ruchy i materye, różne ludy do liczby trzech sprowadzały. Indyjskie Trymurty odbiło się w egipskiem Oziris, Izis i Horus; Perun słowiański był trzygłowym; Afinar Skándynawii miał trzech synów, trzy świata władze; Plato siły przyrodnicze na trzy rozkłada gałęzie, tak do naszych pojęć zbliżone, że zbliżenie to dopatrywali już pierwszych wieków chrześcianie. Księgi kościelne perskie wzmiankują o trójcach, a misyonarze angielscy znaleźli ję nawet na Otaity. Zkądże ta wspólność pojęć u ludów nie mających żadnej między sobą wspólności; rozdzielonych wiekami, przestrzenią i wykształceniem! Jeden z pierwszych tegoczesnych pisarzy i jeden z najgorliwszych chrześcianizmu obrońców twierdzi, że ważną byłoby rzeczą zbadać, czy chrześcianizm objawiony nie był chrześcianizmem ukrytym, rozlanym po wszystkich religiach i filozofiach, — czy nie znalezionoby wszędzie zawikłanego pojęcia trójcy, czy chrześcianizm nie wywiódł najaw z głębi świątyń nauki, którę tam tajemniczo i drogą inicyacyi przechowywano; — czy wreszcie występując z własnem światłem, nie zebrał obok tego wszystkich świateł, które z naturą jego zlać się dały" *).

Pojęcie trzech tajemniczych potęg było wrodzonem ludów pojęciem; wiarą wszędzie przyjętą, a przecież nigdzie usprawiedliwioną, bo są prawdy, które człowiek czuje, lubo ich dopatrzyć nie umie. Człowiek je czuje, bo one istnieją, on ich dopatrzyć nie umie, bo one leżą poza obrębem wyrozumowanego świata. Zaczem, co jest prawdą w wierze, nie może być bezwarunkowym błędem w rozumo-

*) Chateaubriand, Etudes V.

waniu; — rozumowanie człowieka musi iść w parze z jego religijną wiarą, lub jedno drugie niweczy; filozofia, powiedziano, musi być siostrą lub wrogiem religii. Bourdaloue, znakomity mowca kościoła, miał powiedzieć: „wierząc w Boga w trzech osobach, poświęcam Mu najszlachetniejszą część siebie samego, bo mój rozum.“ Wszakże podstawa, na której budowę teoryi naszej wznosimy, ani rozum poświęca wierze, ani wiarę osłabia rozumowaniem; — teorya nasza szukając drogi wiodącej do szczęścia, bo do prawdy wyrozumowanej, a istniejącej poza nami, nie opiera się prawdom objawionym; — ona w nich zasilenia szukaćby mogła. Teorya nasza widzi naprzód potęgę jednę, niepodzielną, zawsze zwycięską, wyłącznie powszechną (81); zbiorowe życie wszechrzeczy, siłę rozkładu; — ona widzi dalej siłę rzutu, chwilowy pojaw istnienia trwającego ciągle w powszechności (99); istność widzialną w postaci materyi cierpiącej wpływy zewnętrzne; — ona wreszcie widzi prawo jedno i nierozerwane, a przecież podzielne bez końca (179); nieśmiertelne, a przecież usypiające co chwila; rozdrobnione, a przecież całe w każdej cząstce; prawo mogące się cofać wszędzie, a które przecież nie niknie nigdzie (180). Jeżeli prawdy objawione, które są zapewne ściśniętą treścią prawd rozleglejszych jeszcze, mają pozostać nazawsze czystą wiarą; urabiane pojęcia ludzkie posuwać się mogą i powinny równolegle do nich, na drodze przystępnych dociekań, badań i rozumowań, do których Stwórca usposobił umysł człowieka. Trzy osoby stanowiące jednę, zostaną tajemnicą wiary; — trzy przystępne rozumowi potęgi wchodzą już w zakres rzeczy ludzkich; — a jak religie i filozofie, których zadaniem nie jest szczęście rodu ludzkiego, są nie-

użytecznym, a może szkodliwym mozołem; jak teorye rozwijające się mimo rzetelnej religii i rzetelnej filozofii, zatem mimo praw odwiecznych, czynią człowieka zmiennym, porywczym i niewierzącym w rzeczy nieuchronne; — tak rozumowania idące równolegle z niemi, w nich znajdują poparcie, a w rozumie i sercach ludzi gościnne przyjęcie.

Rządy świata płynące z kilku źródeł, stanowiących jedno tylko źródło, musiały nawzajem jednę tworzyć całość, niebędącą przecież jednolitością.

To nieskończone, zawsze nowe, a przecież zawsze to samo istnienie; — to zwikłanie wszystkiego co jest i było, trwałe i znikome, dobre i złe; ten ruch kołujący tych samych praw i pierwiastków, dostrzegały rzeczywiście wszystkie ludy i wszystkie wieki. Zwikłane pojęcie potęgi niepodzielnej, a przecież złożonej z części; — pojęcie cierpień i uciech, bytu i niknienia, zetknięte z pojęciem sprawiedliwości odwiecznej (259), wyradzały niepewne i kłopotliwe obrazy znikomości, a przecież trwania wiecznego; mięszały śmierć z życiem, ciało z duszą, istnienie ziemskie z pośmiertnem istnieniem.

Ludy nasze przechowały dotąd zabytki tajemniczych obrzędów, które je utrzymywały w związku z umarłemi. Paryzowie i mieszkańcy północnej Galii śpiewali na grobowcu rycerza: „Ziemio odbierz od niego co do ciebie należy; niech jego części płynne wyparują w powietrze i z deszczem powrócą do morza z którego wyszły; niechaj gorąco pójdzie nazad do słońca; niechaj ścieśnione w nim powietrze wyjdzie na wolność i z wiatrem się zmięsza.“ Indyanin zaopatruje zmarłych w potrzeby życia dalszego, spuszczając w doły ich ciała; — Chińczyk sprawia im uczty na grobach; — Etruskowie stawiali im podziemne i

wiecznie skryte mieszkania; — z ciałem króla Medów, grzebano jego żonę, sługi, konia i naczynia. Księża egipscy nauczali, że dusza człowieka po upływie trzech tysięcy lat, i po zwiedzeniu z kolei ciał wszystkich zwierząt, wraca znów pomiędzy ludzi. Wisznu świat cały przeradza; — Moloch tysiące niszczy ludzi, by ród ludzki od zagłady zachować; — Fenix z własnych powstaje popiołów; — stugłowa Hydra palona ogniem niebieskim, odrasta bez końca; — Saturn własne pożera dzieci; a w dniu święta jego, pierwsi Rzymu obywatele służą do stołu niewolnikom swoim.

Obrzędy te nie są zapewne przypadku dziełem; — wszystkie tłem podobne, muszą one być płodem nieustalonej, ale w przeczuciu ludzkiem głęboko tkwiącej wiary w dłuższe istnienie, w nieprzerwane odradzanie się przerody, wśród której nic nie trwa, ale nic nie ginie; — są one dostrzeganiem ciągłej wędrówki atomów przechodzących z ciała w ciało, dziś senatora Rzymu, jutro niewolnika jego karmiących; są przeto jeszcze pojęciem innej, lubo z tą nierozdzielnej potęgi, która ludzi w jednę spaja całość, i równa ich tam przynajmniej, gdzie istnieć przestają.

Metempsychoza jest albo przyrodzonym popędem, albo ostatnim śladem, już martwym i niezrozumiałym zabytkiem wyrozumowanego niegdyś przeświadczenia; — metempsychoza jest tak dawną, powiedział któryś z angielskich historyków, że zdaje się jakoby z nieba zstąpiła, i nie miała ojca i matki. Wielkie i wieczne prawdy, naczelne przerody prawa, sięgają wszystkich miejsc i czasów, bo ludzie je łowią w wszechistnieniu mimowolnym popędem, urabiają nałogiem, przechowują wiarą.

Spostrzeżenia ziemskie i zaziemskie domysły nie mogły nie wpłynąć na widzialne ludzi istnienie. Stygnąca z młodocianego ognia, omdlona czczością niedających się ująć widziadeł, ludzkość dojrzalsza coraz, kupiąc się ciągle sama w sobie, musiała z czasem w własnem powtórzyć łonie to, co dotąd przeczuwała tylko w powszechności; — a jak poezya, wiary towarzyszka, zeszła stopniowo zpod obłoków na ziemię (221), tak wiara sama, kryjąca się dotąd w mgle zaziemskich urojeń, musiała z czasem ziemskie objąć rządy. Ludzie przechowujący pewną wspólność poza grobem, nie mogli jej nie mieć z tej strony grobu; — zmięszani gdy przestają istnieć, nie mogą być obcemi sobie pokąd istnieją. Te pojęcia nie są przypuszczeniem, one się pojawiają w naukach ludzi występujących z przyjętego rzeczy toku; w oderwanych usiłowaniach; w zawiązujących się sektach religijnych.

Sprawiedliwość odwieczna to równość; poniżej równości, stoi wspólność; wspólność materyi jest jedynie przystępną równością, gdzie wspólność praw jest jeszcze nieurobionem i zaodległem pojęciem. Sparta i Ateny rozpoczynają równym ziemi podziałem, tamta do ostatnich chwil trwania, te do czasów Peryklesa zachowują główne zawiązku swego znamiona; — Plato w ideale rzeczypospolitej ustanawia wspólność majątków i kobiet; — w Peru rozdzielano co wiosna ziemię między rodziny przy wrzawie trąb, bębnów i spiewaków; — u żydów zapasy wszelkie między wszystkich rozdane być musiały co lat siedm; a co siedm razy siedm, posiadłości do pierwotnego wracały stanu; — wiara wreszcie w to niewyrozumowane jeszcze prawo równości zachwiała pierwsza Rzymu potęgą.

Chrześcianizm wyrzekł ostatnie słowo; on rozwiązał pojedyncze sekty, bo ludzkość całą uczynił jednem bractwem. Sekty powstające później w jego łonie, były poczęści płodem żarliwości posuwającej rzeczy po ostatnie krańce, po części oporem przeciw potężnym siłom rzutu, gwałcącym uświęcone już prawdy. Chrześcianizm uchwycił wieku swojego jądro, a rozkrzewiając je na nowej, jemu samemu właściwej drodze, stał się sam nowej myśli i nowego życia jądrem. On pojawia się w ubogiem zaciszu, bo on nie uznaje wygórowanych sił rzutu, i gwałtów uświęconych wiekami; bo on przyszedł powitać ludzkość takę, jaka wyszła z rąk Stwórcy. Apostołami jego są rybacy i cieśle, bo jego człowiek istnieje pracą; — on każe „bić czołem“ przed mądrością, bo jego potęgą jest wiedza.

Chrześcianizm zstępując na ziemię, rozpoczął wielkie dzieło od rozdzielenia dwóch światów: — on uznał wrodzono-ziemskie człowieka potrzeby i pociągi, bo każe prosić o „chleb powszedni“; — on uznał trzy organiczne stopnie ziemskiego istnienia: „albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie jest z ojca, ale jest ze świata“*). Jego królestwo nie stało się od razu „królestwem świata tego“; on rozkładając na dwoje życie pojedyncze, ułatwił dalszy sił społecznych rozkład; — on rozciął istnienie ludzkie przy wstępie, by je z czasem tym silniej spoić; — on rozpoczął od życia pośmiertnego, by ucierające się w odległości, i w przeświadczenie człowieka przechodzące stopniowo prawdy zaocznego świata, uczynić przez nałóg

*) I. Joz. 2. 16.

domowemi prawdami, a z czasem życia codziennego potrzebą. „Nie ma żyda i greka, nie ma niewolnika i pana, nie ma mężczyzny i kobiety, bo wszyscy jesteście tem samem w Chrystusie“ *). Chrześcianizm równając ludzi stanowczo na tamtym świecie, przygotował ich zrównanie na tym; — on tą równością w obliczu Boga rzucił nieznaną przed nim myśl równości w obliczu ziemskiego prawa; — on zasiał nasiona ogromnych następstw, których współczesność nie dostrzegała; których potomność obliczyć jeszcze nie umie; których może ostatniem dziełem będzie królestwo jego na ziemi: — „nie pytajcie, co będziemy jeść, co będziemy pić, w co się odziejemy; szukajcie królestwa bożego, a to wszystko przyjdzie samo **).

Prawdy, które się kryły zdawna w głębi duszy ludzkiej (262), wyznane jawnie przez chrześcianizm, przylegały szybko do serc skołatanych. Nowe towarzystwo rosło siłami uchodzącemi z dawnego; rosło tym szybciej, im większą stawała się próżnia, którę coś innego wypełnić musiało. Nauka Zbawiciela garnęła tłumy wyznawców, bo pod jej opiekuńczem skrzydłem, znajdywali pociechę najnieszczęśliwsi, a najliczniejsi dawnej społeczności członkowie. Ona przebaczyła żydom, którzy ją ścigali; ona pierwsza kobietę postawiła w równi z mężczyzną; ona pierwsza przyjęła w łono swoje, dotąd poza obrębem ludzkości żyjących, ludzi-niewolników.

Ogromna, niewidoma, i już niczem niewyparta, gdzie się raz zahaczy powszechna siła rozkładu, będzie odtąd nurtować, niepokoić i wikłać ludzkość czującą jej

*) Śty Paweł.

**) Mat. VI. 24.

tajemnicze istnienie, pragnąca bez wyraźnego celu pragnienia; ludzkość której pierś wzdęta, nie przestanie szukać odświeżenia nazewnątrz dusznej siedziby; której najniższe pokłady wygrzebując się ciągle na poziom zwierzchni, sprawią niekiedy te społeczne ziemi trzęsienia, których źródło przenosimy zwykle ze sprawców na karb cierpiących; które złym skłonnościom ludzi przypisywać lubimy, a które przecież są tylko przyrodzonego ruchu następstwem, są zewnętrznym i chwilowym pojawem praw odwiecznych, rozwijających się w łonie ludzkości, bo w łonie całej przerody.

Nauka Chrystusa wnosząca w społeczność przyrodzone prawa, stała się może najsilniejszym z ciosów zadanych rzymskiej budowie, gdzie wszystko było sztuką i przekorą praw przyrodzonych. I w rzeczy samej, budowa ta zużyta wysileniem, której wszystkie wiązy spróchniały w długim spaczonych wieków szeregu; która już tylko stała ogromu swego ciężarem; a której każda burza obaleniem groziła, rozprzężone państwo rzymskie, już zewnętrznego uderzenia wytrzymać nie mogło. Chrześcianizm, powiedzieliśmy (260), był kometą; ruchy ludów, potopem; upadek Rzymu, trzęsieniem ziemi w łonie ludzkiego świata.

Jakoż, przepowiednie, sny i przeczucia, dziwne zjawiska i znaki złowrogie pojawiły się po całej jego przestrzeni; głuche w głębiach ziemi dudnienie słyszano naraz w Galii, Hiszpanii i w Italii; — księżyc zaćmił się przy wschodzie, kometa niezwykłej wielkości zaogniła niebo od zachodu; od północy roztoczyła się ponad ziemią krwawa czerwoność, wśród której ognistemi dzidami staczały boje ludzkie postacie.

Ktoż wie, czy wielkie, ale rzetelnie wielkie w dziejach ludzkich wypadki, nie są odległem odbiciem, ostatnim kręgiem wielkich gdzieś poruszeń (92) w przerodzie całej, będącej niepodzielną całością (61); — czy nie są skutkiem wstrząśnień, których dziś nie znamy, których wpływu nie czujemy jeszcze, a które może potomni dopatrzą, pojmą, i wytłumaczą.

Wkrótce jak trzody zwierząt, wód wylewem wypłoszone, i mimowolnym gnane popędem, idą w miejsca, o których nie wiedzą i nie myślą, a przecież w miejsca ich istnieniu przyjaźne; tak napół dzikie plemiona nieznające nic poza siedzibą własną, występują z dawnych łożysk, by gdzieś w żyźniejsze i mniej ludne przenieść się kraje. Owo odległe i nieznane nam jeszcze przyrodnicze świata wstrząśnienie, pchnęło te różnorodne ludy z wypukłości górnej Azyi; od lodów Skandynawii; i od brzegów Meotyku. Niesłyszane z opowiadań i opisów plemiona, toczą się ku południowi od północy, wschodu i zachodu: Herul niedościgły w biegu; ciężko uzbrojony Gepida; Sarmata na drobnym koniu; Bulgar dzikszy od zwierza; Awar ponury; Wandal srogi dla uciechy; Hun czarny z wyniosłym na grzbiecie kołczanem; Alan z dzidą sążnistą i pancerzem w rogowe łuski; Gelon z twarzą nakłutą w zygzaki; Budyn w opończy z ludzkiej skóry; ludy z nazwą i bez nazwy.

Życie ludzkie nie wystarczało do przebycia tej przerażającej wędrówki; one szły przecież, bo to szły ludy, a nie ludzie. Ludzie nikli wśród pełnych trudu i niebezpieczeństw przebojów, wśród surowej przerody i surowszych jeszcze osad po drodze, które ginąć, lub z niemi łączyć się musiały. Życie pokoleń całych trwały pochody,

w których wiek średni nie znał już miejsc zkąd wyszli ojcowie, i nie poznał tych, gdzie dzieci zatrzymać się miały. Ludzie nikli i powstawali w ciągu krętej podróży, której nikt nie znał celu i końca.

„Dokąd płyniemy? pytał sternik Genzeryka ponurego życie całe.“ — „Na ludy, które Bóg na zagładę przeznaczył, gdziekolwiek one się znajdą.“—„Zaniechaj rozbojów w imię Boże Alaryku, wołał niebojący się ich pustelnik, oparty o drzwi samotnej kapliczki.“ —„Nie mogę! jest coś, co mnie popycha z tyłu.“ — Rzym nie mógł istnieć dłużej, on zasila sam swoich pogromców, wypróżnia dla nich skarby publiczne i prywatne; odziera ze złota dawnej wielkości pomniki, a ostatnim z tych pomników, zapewniają, był posąg *Cnoty*. Niebo wydało wyrok śmierci; przewódzcy hord byli smutnego wyroku wykonawcami. Śmierć Rzymu, miała odmłodnić ludzkość, lecz morderców Rzymu skryto przed jej okiem, grzebiąc ich ciała w niedostępnych zakątach, lub na dnie odwróconej rzeki.

Zagarnięty przez nowe ludy świat rzymski, przyjąć musiał życia nowego żywioły, stać się cały pustynią na wzór tych, z których wyszły jego pogromce, pół-nagie Scytów, Słowian, Mogołów i Germanów plemiona. Idea wylęgnięta w borach i stepach, której potęgą była dzikość, musiała stać się panującą ideą. Był to nowożytny potop, z którego ocalała tylko część wiedzy ludzkiej, w arce jej nieśmiertelności uniesiona. Parcie ludów całych musiało być pożeraniem się jednostek, szeregiem mordów i zniszczeń; — i w rzeczy nie było czem innem; co wyszło z rąk sztuki, runąć musi pod ciosem surowej siły. Germanowie, powiada Tacyt, uważali jako podłość zbierać pracą to, co rozlewem krwi zdobyć można było. Drobne

rozboje naśladują wielki rozbój; drobne walki stają się życia trybem. Poznikały państw granice; ludy się pomięszały; zgasło pojęcie narodu, prawa, własności, bezpieczeństwa. Wszędzie nagość, pustynia, i najeżone śmierci narzędzia; wszędzie zdziczałość i ciemnota. Całe miasta, kraje całe, nie umieją pisać i czytać.

Ludzkość wróciła rzeczywiście na stanowisko, z którego wyszła, a które było jej rozwoju początkiem; ale zgęszczona i rozpostarta po ogromnej przestrzeni, już tylko na wielki rozmiar powtórzyć mogła dzieje pierwszych drobnych i rozrzedzonych gromad. Zwątpienie zasępiło oblicza; przeczucia bliskiego końca świata stają się powszechnem i głębokiem przeświadczeniem. Nigdy postrach nie był większym i powszechniejszym; nigdy pełniejszą ufność w siły tajemnicze, zewnętrzne, poza granicami rzeczy ludzkich leżące; nigdy silniejszą dawna wiara w cudowność i drobnostkową nieba opiekę. Zwątpieniu i niedołęstwu towarzyszy lękliwa pokora: występni pokochali cnoty; — dumni stali się potulnymi; wrogowie podali sobie ręce; — niewolnikom przywracano wolność; całe dochody dzielono między biednych; całe majątki szły na klasztory. Przestano wierzyć w ziemską społeczność; każdy uciekał od niej, bo w niej zatrute grasowały wyziewy. Ludzie kryli się przed ludźmi; niedostępne wśród skał pieczary, głębokie ówczesnych lasów gęstwiny, szczyty Pireneów, Alp, Karpat i Bałkanu, wybrzeża Afryki i Anatolii, zaludniły się pustelnikami. Ojcowie rodzin opuszczają żony; topią dzieci w bagnach przez miłosierdzie; a nadzieja innego i lepszego życia, stała się już jedyną żyjących nadzieją, ostatnią skołatanych pociechą. Jest to jeszcze t r w o g a i w i a r a, lecz już nie trwoga wywołana przez wulkany i wylewy; nie

wiara w bóstwa nadpowietrzne i podziemne; — jest to wiara w świat zaoczny, który chrześcianizm odciął na wstępie, by go z czasem tym silniej spoić.

W tym zamęcie rzeczy ludzkich społeczność rozpadająca się na możnych, których moc rosła, i na słabych, których słabość wzmagała się także, musiała przejść pod opiekę mnogich naczelników, a kupić się w jednym Bogu! Był to wielki początek rozpadania się władzy, a jednoczenia nowożytnych pojęć. Dlatego też, gdy się rozpoczynały średnie wieki, niewola była w pełni; gdy się kończyły, już jej nie było.

Wkrótce wśród stepów i gór, jak gniazda sępów wśród Karpat, wieszają się na skał urwiskach ponure zamki, kryjówki hersztów, i „z łaski Boga i oręża“ niezależnych panów. Nikt nie zasypia spokojnie w nocy; nikt wśród dnia nie śmie wyjrzeć za bramę zwodzonego mostu. Wyjeżdżający spowiada się na śmierć, duszę swoję poleca Bogu; testamentem przekazuje niepewne mienie rodzinie, której może nie zobaczy jutro. Gmachy i świątynie pustoszeją; znika bogactwo; łany leżą odłogiem; wsie stoją bez ludzi; grody się sypią; a głód i zarazy zniżają ludność Europy niżej dzisiejszej Niemiec ludności.

Te cierpienia ludzkości są jej nowego życia zarodem; średnie wieki zegnały ją z krętej drogi, po której szła przeszłość cała; — one ją cofnęły ku prawdzie odwiecznej, i tu leży ich zasługa; — ich łono poczęło społeczność nową, one skonały przy jej porodzie. Wszakże, świat nowy nie będzie wyłącznie ich światem: ludzkość nie zapomina przeszłości swojej (208). Wolność złego i dobrego wylęgła w borach i stepach, przylgnie do chrześciańskiej równości; — chrześcianizm przeniesie w świat nowy da-

wny ład społeczny; — ład społeczny stężały wiekami, rozrzedzi się wpływem chrześciańskiej równości, i wolnością złego i dobrego. Równość religijna, wolność przyrodzona, i ład sztuczny w sztucznej budowie, to rdzeń przyszłego świata, w którym utonie dawne i nowe, w którym przecież nic nie zaginie.

Jakoż; zaledwie znikło pojęcie społeczności, a już trwoga podobna do dawnej (213) opanowuje nanowo cierpiące, błędne i wypróżnione umysły. Religia, córa trwogi (217) występuje wszędzie i naraz, powiada Gibbon, jakby natchnieniem, wskazując przerażonym poza ziemią pociechę, której słabe znamiona zatarto na ziemi.

Poezya nieodstępna religii towarzyszka, wkrótce i tu stanie obok niej, — poezya rozdymać będzie żar wiary; wiara przeleje w poezyę niebieskie natchnienia (221). Księża-śpiewacy i śpiewacy-pielgrzymi będą znów pierwszym płodem wychodzących z przerażenia umysłów, i wątkiem nowego rozwoju. Tu znów rozprószona ludność, naprzód w drobne poskupia się okręgi (225). Księża brać je będą w opiekę przeciw gwałcicielom, lub sami staną się ich współgwałcicielami; — tu znów wszystkie umiejętności, od astronomii do muzyki, zbiegną się w nauce religii; a przynajmniej nauczyciele religii staną się ich wspólnymi nauczycielami. Tu znów dawne gromady, dziś miasta i ziemie, zlewać się zaczną stopniowo w rozleglejsze całości; — ich udzielni naczelnicy ulegną przewadze potężniejszych, a jednostki zakończą społeczne ostrosłupy.

Dzieje dawne powtórzą się bliżej jeszcze, bo tak są łaknące siły rzutu, że nawet dzieło Boga w ręku człowieka staje się jego usiłowań narzędziem. Chrześciańscy opaci wejdą w ślady potępionych przez siebie kapłanów;

nauki Zbawiciela przyjmą narzucony im kierunek: nakazujące pokorę wszystkim, przyzwolą dumę niektórym; równające wszystkich, pominą tych, którzy w ich imieniu równać będą. Skutkiem nieodzownym wewętrznych wyścigów, których siła rozkładu nie poskramia jeszcze, jest kupienie się pierwiastków żywotnych w coraz mniejszej ilości jednostek; jest stopniowe chłonienie jednych przez drugie, słabszych przez mocniejsze (172). Do niedawna pokorne po klasztorach duchowieństwo, będące wzorem pracowitości; oddane wyrobom początkującego przemysłu; uprawiające rolę własnemi rękami; zajęte obsuszaniem bagien, sypaniem grobli, leczeniem chorych, kształceniem dzieci, zajmujące przeto wzniosłe w towarzystwie ówczesnem stanowisko, przechodzi w życie żebracze! Praca musiała stać się poniżeniem, gdzie przemoc była jedynym zaszczytem; żebractwo bliższem jest rozboju, niż pracy.

Cała niemal Europa stała się już chrześciańską, a cała zaborczą była. Duchowieństwo równie chciwe skarbów jak władzy, wspiera silniejszych, wydziedzicza do współki pokonanych, broniących się ściga klątwami. Ludy zbolałe, odarte, wycieńczone wojnami, pod coraz nowym jęczące gwałtem, z dniem każdym nowego oczekują losu. Znikąd wsparcia ni pociechy; nigdzie sprawiedliwości; nędza na tym, potępienie na tamtym świecie, rozpacz wszędzie! Jest to jeszcze wschodnie parcie sił rzutu (232); lecz parcie różnej już natury. Społeczność związana czystą trwogą i wiarą, przeminęła bez powrotu; chrześcianizm rozdzielił dwa światy; on usamowolni świat ziemski.

Lecz któż wytknie niewidzialną granicę dzielącą jedno i niepodzielne człowieka jestestwo? Ileż wieków potrzeba będzie, by wykończyć rozpoczęte dzieło; by nie szarpiąc,

rozwikłać to splątanie; by nie niwecząc, odosobnić to wiekuiste spowinowacenie? Obyczaje i dzieje średnich wieków są najżywszym obrazem walki dwóch odosobniających się żywiołów; dwóch ani się strawić, ani już stopić niemogących potęg. Na ołtarzu przebaczenia i wiekuistej miłości kapłan ewangelii błogosławi orężowi przemocy. Młody rycerz przepędza noce w świątyni pańskiej, suszy dnie całe, i kąpielą spłukuje resztę pierwotnej niewinności, by stanął godnym w rzędzie zapaśników przelewających krew dla sławy ziemskiej, i zaziemskich zasług. Gotowy rzucić się na olbrzymy, on przyjmuje uległość równym sobie; wychowany w dzikości i bójkach, zaprzysięga opiekę słabym, niewinnym obronę. Z mieczem u boku, z relikwią na piersi, ze wstęgą damy u przyłbicy, z psałterzem pod pachą; we włosiennicy na ciele, a w szeleszczącej zbroi na barkach, pan średniowieczny, pobożny w dzikości, w samej pobożności dziki, wikła się w natłoku anmiętnych uczuć, które czas dopiero rozrzadzi, zbliży i pogodzi. Rozhukana swawola, i poszanowanie praw bezbronnych; srogość obok miłosierdzia; lekceważenie obok nieugiętości; zemsta i wspaniałość, rabunek i jałmużna, nadawały potworną postać towarzystwu, w którego łonie walczyły dwa różne żywioły; uczucia sprzeczne w dzieciństwie, zrastające się w wieku dojrzałym. Kapłani stają się rycerzami; rycerze przyjmują kapłanów świętobliwość; — króle przewodniczą synodom; biskupi ludom królują. Królowie, by się wyłamać z obowiązań, podstępne składają przysięgi; biskupi by krwi ludzkiej nie rozlewać, walczą na polu bitew maczugą.

Henryk II. i Kunegunda czynią w małżeństwie śluby klasztornej czystości; — Juliusz II. wyschły i garbaty, w szyszaku i pancerzu, sam prowadzi na chrześcian półnagie

chrześciańskie zastępy. Całe rodziny rycerskie wcielają się w bractwa zakonne; — całe zakony przechodzą w żołnierzy, zaborców lub jałmużników.

Zaprawdę, ludzkość początkująca życiu nowemu, nie pojęła nowego życia, i pojąć go jeszcze nie mogła. Dawne potęgi, społeczna i przyrodnicza, ład społeczny i władza wywołana trwogą, musiały zlać się nanowo, lub dalej jeszcze rozstąpić. Górujące jednostki zapragną ich zlania; lecz zachód, widzieliśmy, na inną wszedł drogę (232); ludzie rządzący zachodem muszą stać się ludźmi zachodu.

Grzegorz VII., „sługa sług bożych“, zamierzy zostać cesarzem; Maksymilian „bezpieniężny“ zechce stanowczo mitrę ze złotą połączyć koroną. Pomysł tamtego, powiadają, był za świeżym, by się przyjął; usiłowaniom tego już nie sprostała jego potęga. Od Grzegorza, w którym się rozwinął zaród ziemskiej papieży wielkości, do Maksymiliana na którym usnęła dwóch potęg walka, widzimy przestrzeń czterech wieków, zasłaną milionem trupa, stu miast rozwalinami, i popiołem nieodzyskanych a jedynych wówczas zasobów; przestrzeń, wśród której gospodarzą trucizny, krzywoprzysięstwa, zdrady, sponiewierane wszystkie świętości, i wszystkie zbrodnie uświęcone. „Ja sam jestem imperatorem i Cezarem“, zawołał stojący na pół tej drogi Bonifacy VIII. porywając za oręż i kładąc na skronie cesarską koronę. Lecz słowa nie stały się rzeczą ani przed nim ani po nim; — siła rozkładu nie popuści, co raz uchwyci; co się raz jej wpływem rozpadnie, już się nie zrośnie (97). Jednostki te mogły tylko potrącać się i wyścigać wzajemnie, ale jedna drugiej stratować już

nie mogła, bo one stąpiły na dwie różne, od ich woli niezależne, równoległe drogi. Kościół „powszechny", który nie umiał stać się powszechnym, i „święte cesarstwo rzymskie", które, powiada Voltaire, nie było ani świętem, ani rzymskiem, ani cesarstwem, — są wydatnym obrazem tego stanu ludzkości, w którym wszystko widzialne, jest jeszcze siłą rzutu, kupiącą się coraz ku górze, ale której już przyświeca promyk prawa wiekuistego; — w której już słychać zdaleka pierwsze odzewy przyrodniczej siły rozkładu.

Parcie dwóch potęg zagarniętych przez dwie jednostki, trzęsło nieustaloną budową. Jedna przemawiając z wysokości tykającej nieba, wygrzebuje dawną trwogę, w nowe obwlekając ją postacie; — druga pacząc i naginając ku sobie historyczne Rzymu prawa, usiłuje wrosnąć w miejsce, które się jej zpod nóg wymyka. Tu spadkobiercy apostołów, tam narzucający się Cezarom następcy; — ci siłą ziemską chcą przygłuszyć głos brzmiący zpod nieba; tamci w imię nieba chcą ziemię owładnąć. Ale w chrześciaństwie, którego królestwo nie było królestwem świata tego, cesarz-papież byłby przestał być cesarzem; papież-cesarz byłby przestał być papieżem; — bo ani tajemniczego uroku zaziemskiej poufności nie zastąpi ziemska uroczystość; ani myśl wzniesiona w królestwo nie tego świata, potrafi ziemskiemu sterować życiu.

Z końcem trzeciego wieku dawny Rzym obchodził ostatnie istnienia swego i panowania nad światem stuletnie święto. Dzień ten zamknął lat tysiąc jego kruchej nieśmiertelności. Drugie lat tysiąc upłynęło w burzach, w których, powiada Chateaubriand, nikt nie liczył na stuletnie trwanie. Były to ciężkie lata wracającej ku prze-

rodzie ludzkości, lecz lata błogą wróżące przyszłość. W dniu zamykającym wiek trzynasty, Rzym katolicki zapomnianą wskrzesza uroczystość i kościołowi ję przyswaja. Lecz już ani nowożytne państwo rzymskie, ani kościół powszechny, świata całego do stóp swoich nie rzucą: tamto nie umie starego naśladować Rzymu; ten skraca coraz zadługie odstępy, i chwile wielkie powszedniemi czyni.

Jednostki niemogące się pokonać słabną wzajemnem wysileniem; — rzuciwszy się zadaleko, bo poza granice nakreślone ludzkiemu wzrokowi, cofać się muszą wycieńczone poniżej tych, przy których zatrzymać się mogły bez gwałtów. Cesarze poddawszy się złotej buli, zejdą stopniowo z władców Rzymu na bezsilną Niemiec ozdobę; papieże rozczarują ludy bogobojne, i staną na ziemi w rzędzie zwykłych ziemskich władców. W miejsce jednolitej głowy, sternika spraw ziemskich i zaziemskich, *rerum sacrarum et humanarum* (229), ludzkość ujrzy naraz trzech papieży, trzech cesarzy, i trzy wielkie europejskich narodów trybunały, wznoszące się ponad Augustów, i karcące papieży bezprawia. Coraz gęstszy szereg podstępów, bluźnierstw, wiarołomstwa i okrucieństw: — idący po sobie Syxtus IV, Innocenty VIII, Alexander VI. i dwaj Medyceusze docierają do kresu, poza który przejść już nie może ani opętanych zaślepienie, ani ludów cierpliwość. Poza granicami możności leży przepaść; wkrótce reforma przeobrazi świat duchowy i materyalny, rzeczy doczesne i wiekuiste. Następcy Augusta ustąpią z widowni świata, a głowa kościoła, powiada historyk-poeta, pójdzie w pokorze uznać i poświęcić nową wielkość tam, zkąd przed dziesięciu wiekami wyszedł zaród jej ziemskiej potęgi.

Zachwycający widok praw przyrodzonych i czysto ludzkich wysileń; woli człowieka i krzyżującej ją wyższej potęgi! Gdyby papieże i cesarze walczyli byli jako jednostki tylko, jeden z nich mógł dotrwać, drugi runąć, i prawdopodobnie byłby runął; — walcząc jako dwa rozdzielone żywioły wzruszyli podstawy społeczności całej, obudzili w niej ruchy nieznane przedtem, bo dalszą r o z k ł a d u przewagę; — sami cofnęli się poza nię, natężeniem s i ł r z u t u wycieńczeni. W życiu i w dziełach papieży i cesarzy uderza przedewszystkiem to, co jest człowiekiem, jednostką; lecz przez skorupę powlekającą ich kruche jestestwa, przez kurzawę kryjącą ich drobne wielkości, przegląda władza, która nie do nich należała. Bo czyż mogliby cesarze, króle i pany w wiekach pełnych trwożliwej pobożności, — w wiekach, gdzie wiara i kościół były jeszcze główną ludzkości spójnią, iść sami i wieść z sobą uzbrojone ludy przeciw naczelnikom tej wiary i tego kościoła, gdyby owe pany, króle i cesarze nie byli czasu potrzebą, ogniskiem doczesnej, zbiorowej potęgi; narzędziem praw wyższych, które brali za własne prawa, za własną potęgę i za własną wolę. Mogliżby nawzajem naczelnicy kościoła, ludzie bez przeszłości, bez imienia, z ludu i przez lud wybrani, słabi w domu, często zepsuci, niekiedy występni, wyrzeczonem w kaplicy słowem słać trwogę po świecie, kraje całe w pustynie przemieniać; królów klątwą potępionych czynić strasznymi w oczach poddanych, sług, żon i dzieci; stawiać ich w równi z zapowietrzonymi, po których palono czego się dotknęli, po których reszty strawy z pogardą psóm rzucano; — mogliżby, gdyby ich głos nie odzywał się w sercach ludz-

kości całej; a ich władza nie była wyższą, zapożyczoną potęgą?

Buczność cesarzy i papieży urok, to dwie tych wieków cechy; ich walki, to urabiające się życie społeczne. Ta buczność i ten urok blednieć musiały w miarę przewagi siły rozkładu. Życie społeczne rozpadające się od góry, drobnieć nie przestanie z postępem czasu; jego popęd ku dołowi, wstrzymany niekiedy chwilowo, nabierze wytężeniem sił nowych, i dogna czas uchodzący przed nim, bo przestrzeń mierzy czas w przerodzie, a czas jest przestrzeni miarą.

Obalenie dawnego rzeczy stanu, rozpoczęte przesileniem siły rzutu, dokonane chrześcianizmem, naznaczone upadkiem państwa rzymskiego, obudziło ruchy i uczucia nieznane starożytnym i o których starożytność pomyśleć nawet nie umiała.

Piotr pustelnik odwiedzał grób Zbawiciela; umysł jego pełen ognia i religijnej wyobraźni przeniósł się w wieki cudów i poświęceń; — serce jego pękało na widok tryumfu, depcących święte miejsca muzułmanów; na widok upokorzenia tych, którzy je za wydartą sobie własność uważali. Jak gdyby zapaśnik wołających o pomstę cieni, lub natchniony nieba posłannik, Piotr staje wśród swoich. Głos jego nie jest już zwykłym głosem: donośny i porywający przenika po kilka tysięcy słuchaczy pod otwartem kupiących się niebem, i przelewa w ich rozkołysane zdawna serca to niewytłumaczone, poza istnieniem własnem rozlewające się uczucie, na które czekała ludzkość nowego potrzebująca wstrząśnienia. Słowa jego powtarzały echa

wśród tłumów: *Dieu le veut!* — Bóg żąda tego!“ Zapałem pustelnika zapłonął naród cały; myśl rzucona przez jednego, staje się myślą połowy Europy. Zaprawdę, jeden człowiek, jeden pielgrzym nie mógł uczucia własnego narzucić ludzkości całej; w jednym pchnąć kierunku różnorodne żywioły; porwać starców, niewiasty, dzieci, męże, króle i narody; trzy miliony ludzi na rzeź poprowadzić, i przez dwa jeszcze wieki po sobie utrzymać ogień pierwszych uniesień. I tu jeszcze co ogół pochwycił, było ogółu potrzebą; słowo jest iskrą zapalającą ciała palne; gasnącą w powietrzu, gdzie ich nie ma. Wszystko ustąpi przed panującą myślą; żadne poświęcenie nie będzie zawielkiem i żaden środek niegodnym; — Henryk w bogobojnym zapale nałoży podatek święty na żydów; Ryszard sprzeda dobra koronne, by je odebrać bez odkupu.

Już nieomylne apostolskie usta niosą błogosławieństwo rozpalonej wyobraźni; — cesarze, króle i pany rozniecają ogień domowy; króle i papieże stają obok siebie, bo to co ich wiodło razem, stało powyżej ich woli. Ucichły wojny, przerwano turnieje, znikły napady. Ustawy ludzkie zamilkły wszędzie; zmięszały się dawne stosunki; zwyczaje poszły w zaniedbanie. Zniesione ciężary, niepodległość nadana zawisłym, rozgłaszane odpusty, zawieszone długi, zbrodnie przebaczone, garną pod godło krzyża czoło obywatelstwa i przestępców, bogaczy i nędzarzy, rycerzy i mnichów. Panowie zamków i kmiecie, złociste zbroje i łatana płótnianka stają do podróży pospołu; — wszystko się mięsza w wspólnym pochodzie; wszystko zasiada razem przy wieczornem ognisku, i głosem grzmiącym pod niebios sklepienia zanuca hymny Dawida. Zbliżenia tego nie widziała przeszłość wszystka, bo tu po raz pierwszy są

sami ludzie! Wkrótce grób wspólny, do którego dążą, zrówna wszystkich po śmierci, aby tych co po nich przyjdą, posunąć w kierunku ziemskiej równości, i królestwo nie tego świata pchnąć o krok dalej na tym już świecie (267).

Srebra, domy, zamki, wsie całe, ziemie całe wystawione na sprzedaż; wkrótce nie dostaje kupujących; prawo kupna po raz pierwszy przyznane każdemu; niepodzielne majątki rozpadają się na części: — zasady dawnej społeczności podkopane, a przecież społeczność ta istnieje! Już ona na stare nie wróci stanowisko; siła rozkładu wkradła się dalej jeszcze, i miejsca tego dotrzyma. Rodziny i ich mienia drobnieją; nowe i nieznane występują; — u góry przerzadza się ciężar gniecący dolne pokłady; u dołu gęstnieje życia społecznego pierwiastek (200).

Skutki wypraw krzyżowych rozwijać się będą długo a powoli; bo jeżeli wyprawy same trwały lat dwieście, wieleż wieków potrzeba będzie, aby ich odleglejsze wpływy stanowczo uczuć się dały; i czyż źródło tych wpływów dostrzeże potomność?

Pośredniczące wyprawom pracowite miasta włoskie, gromadzą zasoby nowe; już nie przemocą i rozbojem, ale pracą i wiedzą nabyte; — zasoby te roztoczą się z czasem, i przejdą w życie powszechne. Druga część świata przestaje być zagadkową ciemnych wieków tajemnicą, a przyniesione z niej sztuki i umiejętności staną się także nowej wiedzy i nowej pracy zarodem. Powracające do siedzib swoich rozbitki, powiada głęboki Heeren, przyniosły i wlały w serca cierpieniami skrzepłe, przekonanie, że nie wszystko jest gdzieindziej jak w domu; i nie wszystko tak być musi jak dotąd było.

W wieku gdzie Jerozolima, jak niegdyś Rzym lub Ateny, była środkiem ziemi całej; gdzie wierzono w istnienie księdza Jana, rządzącego gdzieś w głębi Azyi ogromnym chrześciańskim narodem; gdzie na pół dzika odwaga stanowiła główną wartość człowieka; w wieku tym nie już sama pobożność, ale i pewna rzutność niebezpieczeństw chciwa wiodła błędnych rycerzy w odległe i nieznane im kraje. Spokojniejsi pozostawali w domu; burzliwsi nie wracając do niego, ulżyli ciężaru gniecącego lud bezbronny. Liczba rąk pracujących nie odpowiadała już ziemi przestrzeni; gdzie się kończą środki przymusu, tam występują przyrodzone prawa; ofiarowanemi korzyściami wabiono lud wiejski, a najsilniejszym powabem po wszystkie wieki była wolność osobista; — zapewnioną wolnością nęcił ku sobie pracownika pan wsi wypróżnionych, zapewnioną wolnością przytrzymywał inny opuszczających go zbiegów. Wolność osobista człowieka pojawiła się poraz pierwszy na ziemi, i ta już nie zniknie w pamięci ludów; — sąsiedzi wolnych kmieci nie mogą pozostać niewolnikami; — przyjdzie czas, gdy dawne wyrzutki towarzystwa, skalanego rodu potomkowie, lub pokonanych plemion prawnuki, stawszy się „jednem w Chrystusie“, staną się jednem w narodzie.

Poruszenie wywołane przez religię, rozpościerać się także musiało w kierunku jej samej właściwym. Kościół wschodni świeżo odłączył się stanowczo; różność obrządku, języka i ceremoniału, nie przeszła bez wpływu na łaciński zachód. W łonie jego powstają sekty; ilość ich wzmaga się ciągle, i wzmaga tym szybciej, im kościół i rządy silniejsze stawią im zapory. Pojęcia raz powstałe i w przekonanie wrosłe, nie zaginą nigdy w zupełności; rdzeń

oswobodzającej się myśli krzewić się nie przestanie potajemnie; a parcie dwóch górujących w społeczności jednostek, wydzielać będzie coraz dalej żywioły czysto ziemskiego istnienia, z nawału i mięszaniny tłumionych nawzajem ziemskich i zaziemskich wysileń.

Góra na której szczycie utkwiono krzyż Zbawiciela, była wysokością przełamującą dawny prąd rzeczy doczesnych. I jakież były cele, a jakie skutki głośnych w świecie, ale niezawsze dość zrozumianych wypraw krzyżowych? Zapał jakiego nie widziano przedtem i potem; zdziesiątkowana ludność zachodu, nędza, głód i państw całych spustoszenie, nie urzeczywistniły myśli Piotra pustelnika i Urbana papieża. Natchnienia ludów na ich głos powstających inne miały źródło, i inne skutki mieć musiały. Siedm wieków roztoczyło się pomiędzy nami — a tym religijno-heroicznym zapałem ośmiu pokoleń, które już dziewiątego w ślady swoje wciągnąć nie mogły; grób Zbawiciela pozostał w ręku niewiernych, lecz gdzież zaszły ludy jego!

Ziemie składające dawne państwo rzymskie, pokryte były miastami mającemi własne prawa, i z grona swego wyszłe urzędy. Po upadku cesarstwa barbarzyńcy gardzili niemi, bo one były „więzieniem ludzi wolnych.“ Miasta te, jużto przechowały dawną niezależność, jużteż niezależności pamięć. Wojny krzyżowe nasunęły sposobność jednym do ustalenia praw posiadanych, innym do wykupna, innym jeszcze do przełamania siłą, gniecącego je seniorów jarzma. Odzyskiwując i rozwijając szybko niezależność własną, udzielają one jej wszystkim przybyszom szukającym w ich „więzieniach“ wolności, i ochrony przed wiejskiem ciemięstwem. Ich ludność wzmaga się szybko, ich siły narastają, ich mienie zwiększa się z dniem każdym. Praca

i wiedza rozgaszcza się chętnie, gdzie indywidualności człowieka zewnętrzne parcie znieruchomić nie może; — a gdzie się rozwija praca i wiedza, tam wolność coraz droższym staje się skarbem. Królowie Francyi wspierają u siebie gmin usiłowania, ku poskromieniu bucznej szlachty pomoc im niosące. Gmin przywileje i ich niezależność stàną się tam przyszłego samowładztwa narzędziem; a samowładność królów przygotuje w początkującym narodzie narodową wielkość i potęgę. Szczęśliwe ludy, którym przyjaźne okoliczności, rzadko dostrzeżone przez współczesnych, a zwykle niezawisłe od nich, ścielą drogę w odległą przyszłość; — których młodociane, bujne i przepadziste lata skrępowała karność domowa; ich wiek dojrzały będzie świetnem, samoistnem życiem!

W sąsiadujących Niemczech, potrzebą pieniędzy gnieceni cesarze, sprzedają wolność zamożnym miastom; sprzedają drogo, powiedziano, jeżeli wolność zadrogą być może. Henryk V, Spir i Worms nie przewidują zapewne, dokąd sięgną ich pierwsze targi; — niepodległość zamknięta w warownych murach, powietrzem rozniesie zarazę.

Wiedza i praca ludzka, widzieliśmy, pojawiać się muszą w materyi (197); — wnętrza miast oswobodzonych zdobią okazałe kościoły; domy radne stają pośrodku rodzin skojarzonych, bo w nich biją zbiorowego życia tętnice; klasztory zajmują wzgórza, na których osiadły zatopionych nauk rozbitki. Ściśnięta ludność rzuca się w przemysł cała; jej przemysł rozpada się na gałęzie, bo wszystko narastające rozpaść się musi w przerodzie. Odosobnione i niezależne części rozwijają się tym swobodniej same; — niezależność każdej jest rękojmią zbliżenia wszystkich; dro-

bnienie nieszarpiące całości, znamionuje ruchy przyrodzone, a tem samem jest siły i trwania zarodem.

Mienie ruchome kupi się w miastach; poza niemi usycha życie pod brzemieniem ospalstwa, ciemnoty i niewoli. Zagrożone napadami lubiących wygodę i próżniactwo zamkowych władców, coraz liczniejsze i coraz zamożniejsze gminy opasują wałami siedziby swoje, a jak każdy jest pracownikiem w towarzystwie istniejącem wiedzą i pracą, tak każdy pracownik jest żołnierzem, gdy przemoc grozi niezawisłemu istnieniu. Na odgłos złowrogiego dzwonu wyniosłej grodu strażnicy, starcy i młodzież, uczniе i mistrze rzucają robotę; — każdy chwyta za broń wiszącą na ścianie, i staje pod chorągwią świętego korporacyi swojej patrona.

Wkrótce pracowici miast mieszkańcy, bezpieczni u siebie, zapragnęli być bezpiecznymi poza bramami twierdz swoich. Rozrzucone po Europie przemysłowe grody, wyciągają ku sobie ręce z południa i północy; wybrzeża Bałtyku, Oceanu i Śródziemnego morza; od Nowogrodu do Genuy, wszystkie w jednę wiążą się całość. Religijna wiara, tajemniczość niezdobyta, poświęcenie bez granic, bezżenność i uległość przewyższająca klasztorną pokorę, są mozolnemi początkami tych pierwszych zewnętrznych powodzeń. Może i tu jeszcze karność domowa słała drogę późniejszej swobodzie, a niewola początkującego rzemieślnictwa przygotowywała wolność dojrzałej przemysłowości. Pod zasłoną miast zjednoczonych i ich świętych patronów snują się po Europie wozy i promy, zaopatrujące dwory i upokorzone zamki w ówczesne potrzeby i zbytki.

Po dwóch wiekach uporczywych wysileń, dwumilionowa ludność na ośmdziesięciu rozrzucona punktach, staje

się panią ziemi, morza i tronów; ona zwycięża Eryka w Norwegii, Waldemara w Danii; wydala Magnusa od rządów Szwecyi, i Anglii prawa narzuca. Pojedyncze miasta stawią czoło państwom całym; — kupcy-burmistrze wchodzą w układy z królami; a Niderhoff, naszego Gdańska ławnik, wypowiada wojnę Danii z własnego ramienia! Domy kupieckie dostępują mienia, które dziś wydaje się bajeczną ludu tradycyą: Wierzynek podejmuje w Krakowie u stołu swego cesarzów i królów, których codziennie wraz z ich poczetem wspaniałemi darzy podarunkami; Medyceusze stają wyżej wszystkich współczesnych panujących, a ich potomkowie zasiądą na pierwszych europejskich tronach. Wolne miasta są pierwszym zarodem nowożytnego państw pojęcia, zacierającym dawne dwory i państwa bez narodu, z których ostatnie uschło ściśnięte w murach Bizancyum.

Gdzieindziej, pokąd ziemia była jedyną ludzi i ludów potęgą, panowie ziemi byli sami na niej narodem i sami rządem w narodzie. Lecz ziemia zwolna tylko ulega człowieka przewadze; jej obszar ma niezachwiane granice; jej siła jest przyrodniczą siłą; — mienie ruchome krzewiące się bez końca, prześcignie uwięzione zasoby; — zbogaceni przemysłem, nauką i smakiem, kupcy i rękodzielnicy drobnych państw włoskich, jedynego w odradzającej się Europie oświaty ogniska, wyprą pierwsi sprostać im już niemogącą zamkową szlachtę, i staną się sami rządem i narodem. Mienie ruchome nie ustąpi odtąd kroku; ono przyspieszonym pędem narastać będzie po świecie, a po czterech wiekach walki, wysileń i prześladowań przeobrazi wszystkie państwa, ludy i ich rządy. Szczęśliwe narody, gdzie ziemianie zdążą za nowożytną ludzkości potęgą, za ruchem powszechnej wiedzy i pracy; — zapóźnieni

pogubią się po drodze, a na ich miejscu wystąpią nowi ludzie, nowe kształty, nowe plemiona.

Oto ludzka potęga: wiedza i praca; nabyta wiedza, zaoszczędzona praca! to człowieka dzieło, jego twór, jego wielkość! potęga nieśmiertelna rosnąca bez końca, i drobniejąca bez końca; rosnąca ludzką siłą rzutu, drobniona przyrodniczą siłą rozkładu; oto jedynie rzetelny społeczny pierwiastek (197); przyszłość do niego należy.

Jak tam rozbudzone religijne życie (284) nie przeszło bez wpływu na życie doczesne; tak tu za ruchem życia doczesnego dwoistej, a przecież niepodzielnej istoty, zdążać musiały jej religijne przeobrażenia; — usamowolnione życie, pociąga myśli usamowolnienie. Nadużycia będące nieuchronnem górowania sił rzutu następstwem, wywołują, powiedzieliśmy, odszczepienie w łonie jednolitego kościoła. Serca zbolałe przeszłością; myśl szamotająca się zdawna w więzach tym ciaśniejszych, im jawniej pojawiał się jej niepokój; dobro wiekuiste na targ wystawione, oburzenie powszechne wsparte przez rządy odzierające bezbożnie, pobożnem zdzierstwem zbogacone zakony i opactwa; coraz więcej urobione i coraz samoistniejsze umysły; wszystko zasila rozbrat i odszczepienie; — połowa chrześciaństwa lgnie do ulubionej Lutra odpowiedzi: „Du muss das selbst beschliessen.“

Ten ruch nowy rozdrabniającej się ciągle ludzkości, rozpiera dalej jeszcze, i wikła wielkie w towarzystwie potęgi. Dwory europejskie otrząsają się, naraz z pobożnej uległości, znamionującej wieki poprzednie; — papieże oparci dotąd na ludach przeciw królom, łączą się z królami, by

powstrzymać ludów rozkołysane umysły. Indywidualizm przemaga w zimniejszej północy; wiara karmiąca się życiem pośmiertnem, bierze górę na południu. Potęgi ziemska i zaziemska oddzielają północ od południa w dwóch światach, jak niegdyś rozdzieliły dwa inne światy (232). Lecz gdy Azya stała się nadługo obcą Europie, północ Europy i Ameryki podaje bratnie ręce południowi; — sojusz między wiarą, wiedzą i pracą, to sojusz rzeczy ludzkich i nadludzkich; — on wznosi człowieka ku Bóstwu; on zbliża ku ziemi zaziemskie jeszcze królestwo.

Chrześcianizm, upadek państwa rzymskiego, pochody ludów młodych, wyprawy święte, miasta przemysłowe, gminy, reforma, to ruchy odmłodnionej Europy, wstrząśnienia nieznane starożytnym, to skutki przeszłości całej. Wszakże, przeszłość miejscowa i przyniesiona; rozmaitość, będąca jednem z naczelnych praw przyrodniczych; wpływy wzajemne sąsiadujących żywiołów, stanowiły jeszcze o miejscowym rozwoju każdego narodu, każdy w odmiennym pchnęły kierunku, i na każdym w wiekach przeobrażających dawną społeczną budowę, odmienne wytłoczyły znamiona.

Jeżeli w Francyi potomkowie wydziedziczonych Galów i Rzymian, siły swoje pod zasłoną królów w licznych kupią miastach, by się wydobyć z pod jarzma najezdniczych rodzin; — w Anglii prawnuki zaborców, rozległych „sched“ (254) posiadacze, podają sami rękę ludowi, by połączoną siłą stawić opór przewadze i nadużyciom władzy, gniotącej jednych i drugich. W ludności Francyi trwać będą dwa zodrębnione i zrosnąć się niemogące po-

kłady, z których górny depcąc po dolnym, zapadnie się przy powszechnem wstrząśnieniu i zniknie w jego wnętrznościach; — w społeczności angielskiej stapiającej się dobrowolnie, stopniowo i powoli, ani wyższa strefa ciężyć będzie rozmyślnie dolnej, ani odrębne istnienie każdej wieki zatrzeć zdołają. Tam zdrowie powszechne będzie dopiero skutkiem przesilonej choroby; tu siła towarzyska rozwinie się wychowaniem i nałogiem, jużto zostając z tyłu sąsiedniej, gdy tamta nagle zakwitnie, jużteż wyprzedzając ję, gdy tamta omdleje wytężeniem.

Miasta i kraiki związku niemieckiego zapaśne zbiorowem życiem, obok wystrzelonych i samoistnych tu i owdzie średniowiecznych jednostek, których bujności stłumić nie podołały, ani cesarzów nikła władza, ani ludów opór nieruchawy, spłodziły w środkowej Europie ten dwuznaczny, wątpliwy i zwikłany stan towarzystwa, w którym ani lud sięgnął praw drobnionych siłą rozkładu, ani potomkowie dawnych naczelników miejsca swoje dotrzymać umieli. Mnogość i zastarzałość jednych, obok pozornej świeżości drugich, jest zewnętrznym pojawem niemocy wszystkich; a skierowanie władz umysłowych w stronę ideału, abstrakcyi i teoryi stało się niepłodnym owocem tego bezpłciowego jestestwa.

Jak każda odosobniona chata, tak każdy lud samoistny przechowuje własne, domowe zarzewie, utrzymujące życia jego cieplik. To życie domowe drogiem mu jest w powodzeniu i w troskach; — droższem w troskach niż w powodzeniu, a gdzie go nie ma, tam ojczyzną jest świat cały.

Na żyznych, dziewiczych, i starożytnemu światu obcych równinach Scytii Herodota, rozpostarte ludy słowiańskie wejść musiały na drogę niepodobną do żadnej z po-

przednich. One nie znalazły nic wśród pustyń, na których osiadły, i nie miały nic do uniesienia z miejsc, z których wyszły: — ich życie, jest ich własnym tworem! Drobne gromady, które w przypuszczeniu naszem (225) były pierwszem wszelkiej społeczności zawiązkiem, pozostawiły rzeczywiście ślady w dziejach tych plemion niesięgających głębokiej przeszłości, a życie gminne, przechowane nałogiem, obyczajem i wiarą, których żadne dość gwałtowne wstrząśnienie nie przeobraziło jeszcze, jest dotąd ich najwydatniejszem znamieniem. Łączenie się stanowcze i niejako religijne w sprawach gminy całej, i ślepa uległość naczelnikom z grona własnego wybieranym, cechują wszystkie rodu słowiańskiego szczepy.

Rozległe kraje bez miast, liczne pokolenia bez samowładców, hierarchia społeczna bez feudalizmu, odróżniły Słowian od reszty Europy, dzielącej pomiędzy siebie całą spuściznę starożytnego świata. Późniejsze wpływy ludów sąsiednich; słabo i z daleka ogrzewające światło wschodniej i zachodniej kultury; jej rozwój utrudniony w rolniczej, wśród pól rozsypanej ludności, którę tylko szczęk broni do wspólnego zwoływał ogniska, opóźniać musiały dojrzewanie plemion, własną wznoszących budowę. Wszakże, w łonie nawet rozległej, lecz jednolitej słowiańskiej rodziny ruch wewnętrzny nie był jednolitym. Słowiańszczyzna zachodnia przechowała uczucie dawnej równości, i uległa wpływowi cywilizacyi zachodu; wschodnia przejęła despotyzm Waregów, dzikość Tatarów, religijną sofistykę Bizantyńców, i męczącą Azyatów pompę. Lecz Słowianie są najmłodszym europejskiej rodziny członkiem; u nich jest jeszcze do nabycia, co drudzy już tylko utracić mogą.

Instynkt zachowawczy u pojedynczego człowieka (105) sprawia, że spadający z wysokości chwyta rękami powie-

trze, i zawiesza się u gałęzi, o której nie myślał, i wprzód nim ję dostrzegł; — instynkt zachowawczy rozwijający się w cichości, gdzie siła rozumu wystąpić nie może, ocala od upadku lecące z wysokości narody; jego wpływem powstaje i dojrzewa w milczeniu myśl jedna; on tylko zatrzymać go może nad przepaścią; gdzie go nie ma, tam znikły środki ratunku.

W ogólności, — na rozległem polu chrześciańskiej ery; w okresie dziejów rozwijających ziemski indywidualizm, każdy naród dożyć był powinien chwili, w której środek społecznej ciężkości kupiąc się ciągle ku górze, utkwi ostatecznie w jednostce wychodzącej zwycięsko z pierwszych wewnętrznych wyścigów; — każdy naród dożyć także powinien tej drugiej peryody, w której przyrodnicza siła rozkładu przemagać już zacznie w organizmie jego; w której zatem samoistność pojedyncza ugiąć się musi pod ciężeniem życia zbiorowego. Okres, który poprzedził pojawienie się jednostki, podobny do początków ziemi, wydaje się jakoby płynem rozrzedzone jeszcze istnienie, które wyparowaniem tylko stać się mogło ciałem zwięzłem i stałem; — okres w którym tryumfująca jednostka wzbiła się ponad inne dla siebie samej, wydaje się jakoby czas posuchy, w której rdzeń społecznego żywota usypia, ale się ściska i tężeje. Gdzie ten okres jest zadługim, gdzie ta bujność jednostki przeszła granice przyrodzone pojedynczej przewagi (230), tam próchnienie jest następstwem nieprzebudzonego letargu; — gdzie nie doszło do silnej i samowładnej jednostki, pokąd ta była czasu potrzebą, tam nie stężał rdzeń społeczny; tam usamowolnienie pojawiło się przedwcześnie; tam przekroczono jednę życia społecznego porę; tam zatem wszystko co przyjdzie po niej,

będzie oderwanem, wiszącem w powietrzu, a burze zmiatają, co nie wrosło w ziemię.

Polska, Węgry, Włochy uprzedziły lub nie doczekały zlania się w jedno ognisko wszystkich sił społecznego życia; — Niemce przebyły kształt, nie przetworzywszy wnętrza budowy; jednostki rządzące do' niedawna Anglią i Francyą sięgnęły szczytu ostrosłupa. Niemiec olbrzymie siły marzą pod kształtem, pod którym wszystko stało się kształtem; — Francya i Anglia rządzą światem; — Polsce, Węgrom i Włochom pozostały rozrzewniające przedwczesnej świetności wspomnienia.

Koleje wszakże, jakie przechodzą pojedyncze całości zbiorowe, nie wstrzymają pochodu ludzkości całej. Jak wielkie europejskie ruchy nie stłumiły miejscowego ludów rozwoju, tak rozmaitość miejscowa nie mogła osłabić praw przyrodniczych i powszechnych. Opóźnienie jednych narodów równoważy przyspieszony bieg innych; zapory stawiane na jednem miejscu, gromadzą siły ludzkie na innem; postęp rozmyślnie tamowany w danym dziejów okresie, wylewa się w innym spotęgowaną szybkością.

Dzikie ludy burzyły wszytko, co było dziełem wiedzy i pracy; bo czuły, że potęgą ludzka rozbija zwierzęcą potęgę; — rządy otulone cieniem wielkości lękały się światła, bo światło rozprasza cienie. Starożytni kapłani wschodu dociekali praw przyrodniczych, by je wyłowić poza sobą; — księża greccy ścigają Anaxagora, bo śmiał twierdzić, że słońce jest większem od Peloponezu; — Sokrates umiera dla wielobóstwa; — parlament uprzywilejowanych pedantów wygania czarowników przynoszących do Paryża

pomysł Guttenberga; — rządy zakazują hemetyk, duchowni badania wnętrzności umarłych: tamte lękają się nowości; ci „dla uczczenia umarłych, zabijają żywych“*); — Arnold z Brescyi ginie w mękach, bo wątpił, aby zbytek i ziemska potęga iść musiały w parze z nauką Zbawiciela; — Zacharyasz rzuca klątwę na Wirgiliana biskupa Salcburgu, gdy ten wbrew nauce Jozuego i twierdzeniom śgo Augustyna odgadł istnienie antypodów na sześć wieków przed Kolumbem; — cały wschód ściga uczonego Omasa, bo mienił świat starszym od koranu; — Galileusz z gromnicą w ręku odprzysięga ziemi obroty; — Grzegorz XIII. ciska bulę przeciw pierwszej w Wenecyi ręką pisanej gazecie. Wszakże, rządy porwane sił społecznych prądem, wspierają i szerzą nauki: — Peloponez ustąpił słońcu pierwszeństwa; — Ameryka zachwiała dawną nieomylność; zwątpienie Arnolda rozszarpało kościół niepodzielny; — czary drukarskie stały się codzienną ludów potrzebą, — a w miejscu ręką pisanej gazety i ćwiartki bibuły, której Voltaire zazdrościł Anglii; dziś świat zasypały czasopisma, zajmujące dziennie kwadratową milę papieru.

Ludzie pojedynczy wciskają się w tajniki przerody; — niekiedy padają ofiarą prawd wyniesionych; lecz prawdy te utkwią między ludźmi, bo cudownym wpływem siły rozkładu, wszystko co w niej zdobędzie jeden, przejdzie na własność ludzkości całej (163). I w rzeczy samej, zadziwiającym jest nowożytny postęp ludzkości; rzecz nowa u wszystkich ludów, wyraz nowy we wszystkich językach; postęp tym gwałtowniejszy, im bliższy czasów naszych, a to co się już naokoło nas dzieje, wydałoby nam

*) Krasicki.

się lotem błyskawicy, gdyby niecierpliwość nie była krótkiego życia cechą i towarzyszką.

Trzebaż przywodzić na pamięć powszechnie znane odkrycia i wynalazki trzech przedostatnich wieków? Dostrzeżoną własnością magnesu mieszkaniec starej półkuli wytrapia nowe, poza wodami leżące światy, które miały pozostać wiecznie wzajemną dla siebie tajemnicą; on kreśli drogi po ich przestworach, i po nich prowadzi pracy swojej owoce, bezpieczniejszy na bezdennych przepaściach, niż był dawniej w karawanach wlekących się po suchej ziemi. Proch obala mordercze wojny, niweczy przewagę dzikości nad oświatą, i stanu nad stanem; — już się nie pojawią nieprzełamane Rzymu legiony, ani się powtórzą dziczy napady, ani szlachta pancerna przeniesie na lud nieodziany obowiązek ginienia dla jej sławy. Oczyszczające się metafizyczne pojęcia, niweczą słów grę niepłodną, prostują dawne domniemania, wypełniają dawne czczości; — nikną wyobrażenia o próżni, mrzonki o napoju nieśmiertelności i filozoficznym kamieniu; dziwaczne pojęcia sił, ciał i ruchu cofają się przed poważnemi pracami rzetelnej fizyki i nowo z jej łona wychodzącej chemii. Uświęcone powagą piętnastu wieków, niewinne Ptolomeusza błędy kryją się przed jasnością słońca, które nasz Kopernik zatrzymał w biegu. „Matematyka tworzy sobie pismo i mowę oddzielną; pismo wspólne wszystkim ludom tak, jak wspólnemi są jej wiekuiste i niezachwiane prawdy. „Matematyka, powiada uczony Steward, a uwagę tę rozciągnąć możemy do wszystkiego co jest wiedzą i pracą, była naprzód kapłanów wschodnich tajemnicą; — w Grecyi za czasów Archimeda-Hiparka, już jej filozofowie nauczali publicznie; — przed stu laty każdy uczeń wiedział

już to, czem ci starożytni mędrcy imiona swoje unieśmiertelnili; — dziś młodzież po kilku latach pracy umie więcej, niż umieli Leibnitz i Newton.“ Uprzywilejowany język uprzywilejowanych; język umarłych, ciągnący żywych do grobu, głuchnie przy donośniejszym coraz głosie ludów, pragnących żyć własnem życiem. Wspanialszy od wszystkiego, zadziwiający prostotą, a w skutkach nieobliczony druku wynalazek, nic sam nie tworząc, zagarnia wszystko, co się wylęga w myśli, pojawia w słowie; działa bez słabnienia, udziela bez ubycia (160). Druk i światy nowe, to spokrewnione dzieła; wiedza i praca, to niepodzielne człowieka istnienie; ruch myśli i ciała, to współczesne życie; jakoż czterdzieści lat tylko przegrodziło pierwsze wytłoczenie biblii od pierwszych portugalskich wypraw*).

Niestłumiony a niepodzielny ruch myśli i czynu; rozwój pojedynczej samoistności i przewaga praw powszechnych przygotowywały stanowczo wielkiej przyszłości zarody. Z jednej strony sztuką i gwałtem wysadzona bujność średniowiecznych jednostek sięgała już końca, bo przesilenia; — z drugiej przyrodnicza siła rozkładu rozwijała się coraz szybciej wśród ludzkiego świata, bo w nim narastał życia społecznego pierwiastek. Przeobrażenia społeczne były już nieuchronnem tych ruchów następstwem. Im bliżej ku nam, tym większe tu i tam naprężenie, tym wyraźniejsza przewaga sił przyrodniczych, i tym większy opór sił ludzkich.

Zmiana pojęć zmienia życia tryb i kierunek; hierarchia feudalna starzeje się; — w miarę jej omdlewania rozwijają się rządy dośrodkowe; — tam pierwiastek społe-

*) w Moguncyi 1450; — i Dioza 1490.

czny rozkłada się ku dołowi, tu siły rzutu spływają ku górze. W miejscu usypiającego rycerstwa, zjawiające się wojska stałe, wywołują potrzebę stałych dochodów, tworzą nowożytne finanse na korzyściach prywatnych oparte; — powodzenie przywatnych przechodzi w rządów potrzebę, a powodzenie prywatne, to bezpieczeństwo mienia i osoby, to swoboda myśli i czynu.

„Cały ten zgiełk sławy, napominał już Bossuet z wysokości dworskiej kazalnicy, stanie się w końcu tylko stosem błota niosącym wyziewy i obrzydzenie“.... „Nie siła, przestrzegał on świat współczesny, ale prawo ludom panuje.“ „Za lat sto nie będzie monarchii“, powiedział pojmujący ję po dawnemu, i upokorzeniem stryja strwożony przedwcześnie synowiec Ludwika XIV. „Przeraża mnie widok postępu, z jakim duch ludzki rozwija się po Europie“, pisał zwierzęco rozwiązły i pobożnie srogi Ludwik XV. Błędny stan społeczny do błędnych prowadził wniosków; to przebudzanie się ducha nie groziło formie i nazwie; cierpienie jest bolesnem, z jakiegokolwiek płynie źródła; a lądy więcej krzywd poczyniły ludom, niżeli rządzący rządzonym.

Rzecz dziwna! w tych wielkich, a może niedość jeszcze zrozumianych, bo zabliskich chwilach, pojawiają się uderzające ostateczności. Kiedy z końcem 17go stulecia zepsucie i lekceważenie zaraziło już wszystkie europejskie dwory, i wszystkie nad przepaść pchnęło; — kiedy wszystko co dawne, zdawało się znikać bez powrotu, Piotr moskiewski i Fryderyk brandeburski rozwijają wśród powszechnej niemocy siły olbrzymie; wznoszą u siebie to, co gdzieindziej istnieć przestawało; a zagarniając jako spadek bez spadkobierców osierocone średniowieczne prawa, tworzą

państwa wysnute w bystrem pojęciu, przelewając w nie własnego ducha potęgę. Jedno wyszłe z nicości, stanie na czele germańskich plemion; — tamto, gromadząc i kupiąc stopniowo słowiańskie szczepy, jedne ochroni od zagłady, drugim przygotuje przyszłość nową i przeobrażoną; a połączonemi siłami położy tamę dalszym germańskim wylewom. Lecz kiedy Piotr i Fryderyk przepisują ubiory nieświadomym jeszcze istnienia swego narodom; gdy tamten strzyże brody, ten guzy obrywa; kiedy Piotr własną ręką ścina głowy bojarom, Fryderyk kijem po ulicach cywilizuje rubasznych starowierców, i w zamian za olbrzymich z pod Uralu grenadyerów posyła sąsiadowi nadreńskich uczonych i rękodzielników; — kiedy te od żon i dzieci porwane, i krzyżujące się na granicy chwilowe przyszłej wielkości ofiary, zapisują w dziejach dwa „wielkie“ imiona, — reszta panujących zapomina o przyszłości i nie widzi co ich otacza. Książęta niemieccy sprzedają zachodowi żołnierzy na sztuki; królowie zachodu sprzedają godności i sprawiedliwość; — jedni i drudzy odzierają ludy ubogie, trwoniąc ich krwawej pracy owoce na gonitwy, polowania, opery, bale, pijatyki, i metresy.

Były to chwile niknących rzymskich Cezarów; skutki przesadzonego pokarmu; odurzenie myśli, usuwające z przed oczu nieodległy kres przesilenia; chwile stanowczej przewagi r o z k ł a d u nad r z u t e m; — były to ostatnie zaszczytne gwałty, i ostatnie gwałtów uciechy. Oburzenie występuje na jaw; żale cierpiących męczą zbyt szczęśliwych; trąby i bębny głuszą jęki konających w płomieniach auto-da-fy; więzienia i cenzury głuszące żale jęczących pod uciskiem. Prawa przyrodnicze nie zamilkły wszakże; siły spo-

łeczne rozwijały się poniżej spróchniałych pokładów, wymuszona cichość nie była pokojem.

Już z końcem 17go stulecia znakomici Anglii pisarze podkopują ziemsko-religijno i religijno-polityczne dogmata. Zapowiadają oni stanowczo, że „niedalekim jest czas, gdzie o pomyślności wszystkich, nie o próżniaczej swobodzie znakomitych nieuków pomyśleć trzeba będzie; i gdzie pod jednem prawem staną bogaci i ubodzy.“ To bystre niedalekiej przyszłości widzenie pojawia się równocześnie między nami, a „Głos wolny, wolność ubezpieczający“, jest zaszczytnym poczucia tego pomnikiem. Przestrogi Anglii odbijają się we Włoszech, Francya wyprzedza sąsiadów.

Siła zbiorowa porywa i unosi jednostki, a to co się stanie powszechną myślą i uczuciem powszechnem, przejść musi w życie powszechne. Rządy które dostrzegły tę prawdę, wplatają się same w ruch czasu. Karol hiszpański gromadzi pod skromną nazwą towarzystw ekonomicznych znakomitości mienia i rozumu, szukając w ich zbliżeniu rady i wsparcia; — wszystko lgnie do nich, lecz one już nie lgną do dawnego rzeczy stanu. Grymaldi w otwartej drodze niweczy przewagę hierarchii. W Portugalii Pombal znosi niewolę i palenie czarownic; — by wykorzenić zabobony, szerzy prawdy niebezpieczne, i rzuca światło, którego następcy jego zgasić już nie zdołają; — by skruszyć władzę jezuitów, ogłasza po Europie ich środki ciemnienia młodzieży. W Toskanii Tamucci zaprowadza kodeks karny, obalający dawne przywileje i wyłączności; Leopold znosi karę śmierci. W Neapolu dowolne sądy panów i księży przechodzą pod powagę praw krajowych. Józef II. ścieśnia samowładne duchowieństwa stanowisko. Benedykt XIV. przetwarza szkoły i wykreśla święta pod-

rzędne. Biskupi zgromadzeni w Ems roztrząsają podejrzane dekretalia, których przez siedm wieków nikt naruszyć nie śmiał. Narady prałatów w Pistoja usiłują położyć tamę przesądom, zbytkom i zepsuciu. Dania znosi cenzurę, cechy i monopole. Szwecya przypuszcza chłopów do własności i obrad krajowych.

Stary Mirabeau rzuca myśl drobnienia wielkich posiadłości, a cały naród chwyta za nię, bo ona przekształca dawny porządek, i odmienne, lepsze rokuje życie. Panowie Anglii garną się do przemysłu; rękodzielnie i okręty stają pod firmą magnatów; porty i miasta wypełniają się ludem i lordami; byt rośnie, stany się zbliżają, praca i wiedza góruje. Belgia odrywa się od Cesarza; jego wojska przechodzą tłumami na stronę ludu walczącego o narodową niepodległość. Ameryka otrząsa się z ucisku i zależności; Lafayetty i Puławscy, całe roty Francuzów, Polaków i Anglików walczą w jej szeregach, jako ludów europejskich przedstawiciele; a jej *„prawa człowieka“* rozrzucone w dwóch częściach świata, wyrywają sobie ludzkości przyjaciele. Wśród szczęku broni; wśród ruchu myśli; gdy jedni pracują jeszcze nie dla siebie, inni trwonią jeszcze czego nie wypracowali; — gdy tamci cierpią lub giną dla odległej może przyszłości; ci nie widzą tej, w której znikną; Adam Smith odkrywa prawa nowe, na których budujemy nasze pojęcia pierwiastku społecznego; nasze przyrodnicze prawa wiedzy i pracy; — on odkrywa słońce społeczne, którego nie dostrzeżono przez czterdzieści wieków, a które wszechwładną siłą rozkładu nurtowało zdawna żywot ludzkości!

Wiek ośmnasty musiał utworzyć nową filozofii szkołę; naukę potępiającą wszystko co było przed nią, bo powstałą

na obrzydzeniu przeszłości, trzymanej sztuką, fałszem i gwałtem; — w jej łonie rozwiną się nowe pojęcia; a jej ogniskiem jest Francya. Nowi filozofowie Francyi rządzą światem; wysokie społeczne pokłady lgną do nich, jak przed chwilą jeszcze lgnęły do ministrów i dworskich salonów. Paryż staje się stolicą Europy; Madryt, Neapol, Warszawa, Berlin, Kopenhaga, naśladują go w prywatnem i publicznem życiu. Ta potęga nowej idei; ten szał porywający rewolucyonistów i konserwatystów, ten czarodziejski wpływ kilkunastu ludzi, przez których usta przemawiała ludzkość cała; ta ich wszechwładność, której my dość już pojąć dziś nie możemy, a w którę nie uwierzy potomność, jest jedynym w dziejach wypadkiem, jest zjawiskiem nadludzkiem, bo jest dziełem praw przyrodzonych.

Dwory trzymają oddzielnych posłów donoszących im o każdym kroku mentorów, których naśladowanie stało się ich jedynem zajęciem; Papież przedstawia Mahometa na scenie; państwa stojące na innych żywiołach, zwołują uczonych, tworzą akademie, wspierają ich prace; Han tatarski każe tłumaczyć francuską „*Encyklopedyę*“; Fryderyk ogłasza się przyjacielem Voltaira i filozofem; Katarzyna przesyła poufne listy do d'Alemberta i Diderota; — a zepsute społeczne pokłady wielbią światło i tolerancyę; trzymają się pod rękę z burzycielami dawnej budowy, z synami markizów i nożowników, jak gdyby pod ich wszechwładną opieką chcieli przetrwać straszną burzę, której duszność czuć już było w atmosferze ludzkiego świata.

To zmięszanie rozumu i głupoty, powagi i szaleństwa, uciech i cierpień, nadziei i zaślepienia; — te dziwaczne i coraz gorętsze chwile szału mącą sąd publiczny, wywo-

łują znów wiarę w rzeczy niezwykłe, w tajemnicze siły, i nadziemskie zjawiska, bo człowiek ucieka się rozmyślnie do tego, czego pojąć nie może, ile razy przestaje rozumieć, co rozumieć powinien. Już wszystko stało się niepojętem; zagadką wszystko co ziemskie. Mesmer wykrywa nowy magnetyzm, potęgę duchowo-cielesną; cały świat lgnie do niej, bo ona przenika przyszłość, a przyszłość nigdy ciekawszą nie była; — Lawater w zewnętrznych rysach czyta duszy skłonności, a każdy chce się wtajemniczyć w jego sztukę, bo ludzie poznać się już nie umieją; — Cagliostro jedzie z Polski przez Niemce do Francyi w tryumfie, jakiego nie doznał żaden z cesarzów, bo on przywołuje duchy, i rozmawia z umarłymi, a umarli wiedzą, czego dojść nie mogą żyjący. — To zamięszanie długo już trwać nie będzie; lecz koniec jego przerazi współczesnych. Wkrótce okazałe, lecz straszne wypadki wygonią kuglarzy, rozpędzą bale, i zagłuszą upojone kapele, bo na widownię świata wystąpią narody całe; — krwi strumienie skropią winnych i niewinnych; — na zachodzie lud zamorduje króla; na wschodzie padnie naród; — tam króla pójdą pomścić królowie; tu szczątki dawnej wielkości przejdą w urągowisko narodów!

Ogólne ciężenie ludzkości prze niezwalczoną potęgą; lecz wszystko przemija prócz prawd odwiecznych, skrytych w odległości i przedzielonych wiekami podróży. Człowiek niecierpliwy wypełnia sobą próżnię, której przetrwać nie może. Dawna teologia, powiedziano, była tak długo jedyną rzeczy boskich i ludzkich wyrocznią, pokąd nauki ścisłe przyrodniczą światłością nie rozjaśniły tego, czego ona już wytłómaczyć nie zdołała; — alchimiści, powiedział ktoś inny, tak długo skwarzyli w tyglach sztuczne złoto, pokąd

Meksyk nie nasycił ich prawdziwem; — astrologowie, dodajmy, potąd badali przyszłość wśród gwiazd, pokąd jej nie wyrozumowano na ziemi; a ludzie tak długo brodzić będą we krwi własnej, pokąd nie poznają, że ani śmierć lub życie pojedynczych stanowią o losach ludzkości; ani przewaga narodu nad narodem jest szczęścia i wielkości warunkiem.

Już wszystko, co wiedzę paczy i pracę w zawiśłości trzyma, staje się nieznośnym ciężarem i gwałtem; wszędzie zapory przechowujące reszty dawnego świata, zaczynają chwiać się i trzeszczyć. Jakiś cichy niepokój odzywa się głucho po Europie całej; jakieś niepewne, jakby podziemne, jakby powtórne, upadek Rzymu zwiastujące drżenie, zdaje się wielkiem grozić wstrząśnieniem. Prąd przyrodniczej siły rozkładu, przywalony ciężarem wieków tylu, krępowany tysiącem przesądów, nałogów i gwałtów, musi wylać się naraz i z łoskotem. Francya była czołem urobionego samowładztwa, przy niej zostanie pierwszeństwo w ruchu boleśnego przesilenia. Ów cichy i rozlany niepokój; owo głuche drżenie ludzkości całej zbiega się w punkt jeden tak, jak się zbiegają rozognione w głębiach ziemi lawy, by jednym wystrzelić kominem. Ogień wybucha wśród ulic Paryża, i rozrzuca po powierzchni ziemi, co dotąd tlało pod stopami ludów. Zakrzyczana wzdłuż dziejów, i jakby bojąca się jeszcze światła dziennego, wiekuista prawda, pojawia się w nocy ósmego Sierpnia. Ósmego Sierpnia wiek ośmnasty pożegnał ludzkość w imieniu przeszłości, lecz strasznem było konanie jego. „Wielkie wichry na morzach, powiedział już Bakon, powstają przy zrównaniu dnia z nocą; wielkie burze polityczne, przy zrównaniu stanów społecznych.“

Wolność osobista, rozwój wiedzy i prawo niezależnego użycia pracy własnej, wyrzeczone w obrębie ścian czterech, przejdą wkrótce w europejskie kodeksa, i podważą dawną towarzystwa budowę. Jedno prawo dla wszystkich, powiada wymowny Blanqui, od którego te kilka obrazów zapożyczę, bo własnemi zastąpić ich nie podołam, jedno prawo dla wszystkich, zaciera stopniowo zwierzęcej przemocy zabytki; ono strzeże lepianki wieśniaka i gmachów w przepychy strojnych;... w jego obliczu krzywda prywatna przechodzi w publiczną obrazę;... głowa żebraka staje z książęcą na równi... Religijny urok pochodzenia znika nazawsze w oczach odczarowanych widzów;... ciężary publiczne rozlewają się po całej kraju przestrzeni;... a ludność europejska podwaja się w ciągu życia trzech pokoleń... Rozpościerające się miasta jaśnieją nieznanem dotąd życiem i blaskiem;... drogi i spławy przerzynają niwy bujnym pokryte plonem;... lądy i morza oczyszczone z rozbojów;... szkoły dla ludu; handel przewyższający w dniu jednym transakcye całego stulecia zawichrzeń i gwałtów; przemysł bliski przesilenia, cudowne narządy;... coraz dalej sięgające polityczne prawa;... banki, akcye, kasy oszczędności, jawność finansów, spisy ludności, para, żelazne koleje;... a wszystko świeże, wszystko dziadom naszym nieznane zjawiska... Cóż za przeobrażenia przeszło towarzystwo od niewolników ateńskich, pędzonych z bydłem do rzeki; od Xenofonta radzącego uczenie znaczyć niewolników na czole, do utopii ludzkości pełnych Sain-Simona, Fouriera i Owena!... Duch ludzki z podwójnych oswobodzony okowów, rzuca się na wszystko co dotąd odłogiem leżało; a prąd który nas unosi, jest tak wartkim, że już nie możemy objąć wszystkiego, co się obok nas tworzy i przesuwa...

Już nic nie zostało z tego, na czem się opierała ojców naszych społeczność... pół wieku wystarczyło, by zmienić świata postać!.. zaprawdę, to świat nowy, dla którego potrzeba ustaw nowych"...

Niewola starożytna trwała po dwunaste stulecie ery naszej, zatem żyła lat tysiące; w jej miejsce postawione z kolei i łagodniejsze od niej poddaństwo, wyparła następnie pańszczyzna już w ośmnastym wieku, zaczem lata jego trwania zeszły z tysięcy na setki; — wkrótce pańszczyzna ustępuje wszędzie przed wolnością pełną i pełnem posiadaniem; lata jej życia liczymy już tylko na dziesiątki! Któż rozmierzy dalej ten postęp, i któż przewidzi przyszłość ludzkości całej? Gdzie lata z tysięcy przechodzą w dziesiątki, tam ich dziesiątki przejść muszą w dnie i godziny.

Ten szybki rozwój ludzkości i ten jej świat nowy przeczuwali zdawna publicyści i filozofowie: — Bacon nie śmie wyrzec ostatniego słowa; — „ludzkość, powiada Leibnitz, sięgnie wydoskonalenia, jakiego my dziś pojąć nawet nie umiemy;" — Condorcet, już sam świadek uderzających poruszeń, przepowiada człowiekowi trwanie bliskie nieśmiertelności. Pierwsze iskry elektryczne Guericka były rozrywką młodzieży; — w lat sto później Franklin rozbraja niemi obłoki; — w drugie lat sto Jakobi ich siłą przesyła ruchy subtelne; — dziś iskry te niosą słowa po świecie z szybkością, której piorun nie sprosta; siłą czarodziejską przy której znika czas; — dwie iskry, po dwóch wiekach, stały się świata pożarem!

Tak, to świat nowy, świat gorejący, w którym się stapiają dwa chrystusowe światy, bo zrównanie zaszczepione w obłokach, zapuszcza już korzenie w ziemię. Siła rozkładu przemogła stanowczo; a społe-

czność, dzieło ludzkie, przechodzi pod przyrodzone prawa. To świat nowy; bo czemże była, ta starożytność i te świetne czasy Włoch, Hiszpanii i Niderlandów; ta cywilizacya zbita w jednym punkcie wśród powszechnej ciemnoty, nędzy i ucisku; ta ludność zapomniana, którą nie troszczyły się dzieje; te prowincye Galii, Afryki i Azyi służące za pastwę okazałemu Rzymowi? W tym świecie nowym, wszystko musi być nowem. Ślepa trwoga, szał wieków poetyckich, życie oderwane od ziemi; — pompa u góry, nędza u dołu; — wszystko co początkujące usuwa się blade, omdlałe i bezsilne. Dzieje burzliwych dworów przestały być ludów dziejami; — powieści głoszące dziką wielkość panów i rycerzy swawolę, stanęły jako martwy skielet przeszłości, przy nowych, pełnych życia, bo z życia narodu wydobytych obrazach. Klasyczna trajedya starożytnej oligarchii i nowoczesnych dworów oblubienica, cofnęła się przed towarzyskim ludu dramatem, tak jak pojedyncza potęga cofa się przed potęgą ducha ludzkiego. Jeometryczne ogrody, dalszy ciąg myśli układającej społeczność w schody i figury, znikają wraz z gwałtem, którego były odbiciem, bo myśl i życie człowieka, bo jego wiedza i praca widzialnemi są tylko w materyi (197). Niedostępnemi lasami zarosły drogi i ścieżki wężujące na szczyt góry, ku stojącym dziś w rozwalinach zamkom. Miejsca te pełne wdzięku i czarujących wspomnień osierociały nazawsze; — już ich niczyja nie wydepce noga; bo nim stany wyższe, powiada Stuard-Mill, uczynią dość postępu, by znów niższemi opiekować się mogły, niższe uczynią go zawiele, by się tej nowej poddały opiece. Ustają wojny pełne chwały; zapierają się przeszłości swojej zaszczytne niegdyś gwałty i zabory; wszyst-

ko co głośne w dziejach, usypia; wszystko co wyskakujące, kurczy się i staje do szyku. Rzeczpospolita, którą Platon usuwał od świata, i w niedostępnych ukryć chciał stepach, zagarnia dziś ludzkość całą; — ludy Rouss'a, których prawa spisywać mieli bogowie, podają sobie ręce bez praw i bez bogów. Narody się zrastają w jednolite ciało, które żyć kiedyś będzie bez trwogi, opieki, sławy, poezyi i niewoli, które żyć będzie pracą i wiedzą. Im dalej w tył, tym więcej mistyczności, sztuki i urojeń; — im dalej wprzód, tym więcej prawdy, suchości i rzeczy.

Wzrośli wśród szybkich przeobrażeń, nie czujemy prądu, który nas unosi; — ci rozkołysani oceanem życia zbiorowego, chcieliby prześcignąć porywające ich wichry; — tamci przerażeni łoskotem ruchu, widzą tylko nieład, rozprzężenie i niebezpieczeństwa. Bezbożnością wydaje się początkujący w Bogu rozum człowieka; bezprawiem, przewaga rzeczy przyrodniczych nad ludzkiemi. W towarzystwie, które się rozwija z łona materyalnego świata, komunizm materyi zaczął błądzić po manowcach, po których w wiekach ideału przesuwały się duchy porywające grzeszników. Trwoga o mienie zastąpiła trwogę o duszę; lecz i ta przeminie, — a jak ludzie nie przestali znikać po zniknieniu widm żarłocznych, tak nie przestaną wygładzać się społeczne chropowatości wtenczas jeszcze, gdy ochłonąwszy z tego nowego przerażenia, świat zapomni o dręczącym go dziś upiorze.

Istnienie rośliny i zwierzęcia nie wychodzi poza granice miejsca i czasu, w których je zamknęły dwa pierwsze organizmu stopnie; — człowiek zmieścić się w nich nie może, jemu zaciasno w sobie samym, i zaduszno w

obecności; on trapi się tem co będzie, on żyje przyszłością, żyje w świecie oderwanym, który dla niego nie nadszedł jeszcze; — on zostawia poza sobą wszystko co już ma, jakgdyby to co ma, nie było już jego! Pragnienie, to ludzka siła rzutu niemająca końca; a na niej opiera się postęp bez końca.

Matematycznem następstwem narastania pierwiastku społecznego jest rzeczywiście postęp rosnący bez końca, a rosnący z każdą chwilą, bo żadne istnienie w żadnej chwili nie jest tem, czem było przed chwilą. Lecz postęp to przewaga prawd przyrodniczych, praw boskich ujętych wiedzą człowieka. Żyjmy spokojni wśród świata, gdzie nas Stwórca umieścił; świat ten nie wyda Kolumba, któryby odkrył wyspę Morusa, lub szczęśliwe państwo księdza Jana.

Zakończenie.

Pozostaje nam do powiedzenia ostatnie słowo. — Przebiegliśmy prawa powszechne wszechistnienia, z pod których społeczność ludzka jako część onego wyłamać się nie zdołała; — widzieliśmy w kilku ogólnych zarysach objętą jej przeszłość i obecność; — zobaczmy jej prawdopodobną przyszłość. Ta przyszłość musi być wynikłością przeszłości, i musi na tych samych rozwijać się prawach.

Pogląd ogólny na świat fizyczny utwierdził nas naprzód w przekonaniu, że wszystko co istnieje, nieprzerwanemu ulega ruchowi; że zatem najogólniejszą istnienia właściwością, jest ruch nieustający (59.) Ten ruch musi mieć pewne prawa, a prawa te muszą być tak potężne i tak powszechne, jak potężnym i jak powszechnym jest ich skutek widzialny.

Ażeby dotrzeć nie już do ich źródła, bo źródłem tem jest Stwórca sam, ale do wysokości na jakę wiedza ludzka wznieść się podołała, rzuciliśmy okiem na mechanizm ciał niebieskich. Prawa które tam dopatrzor
pieniu, mus[illegible]kże naszemi pra
jak świat[illegible], tak jedną by
której on[illegible]to co jego umys

nazywamy, jest tylko jego umysłową analizą, jest ludzkiem pojęciem.

Pra-prawem nieustającego ruchu jest harmonijne zestawienie dwóch przeciwnych potęg, dwóch jedynych sił na świecie: rzutu i rozkładu; sił przywiązanych do jednostek i siły ogólnej, poza niemi rozlanej; jest zatem zestawienie indywidualności z życiem zbiorowem, zgodność samoistnienia z zawisłością (67). Sprowadzając bliżej nas samych to ogólne twierdzenie, przekonaliśmy się, że i tu te dwie tylko znamy siły, że żadna sztuka nie wynajdzie trzeciej; że dwie są tylko siły w mechanice, i dwie odpowiadające im linie w jeometryi (76), a wszystko co jest dalszą ścisłych umiejętności prawdą, powtórzyć się musi wszędzie, gdzie jest istnienie, nie wyłączając ludzkiej społeczności (75).

Przenosząc poszukiwania nasze już na szczegółowe, przeto na nierównie zawilsze pole; przenosząc je w rodzinę istot organicznych, dostrzegliśmy, że wśród tej mnogości różnorodnego życia i ruchu jaśnieje jeszcze pra-prawo nasze, parcie tych samych dwóch sił przeciwnych: samoistnienia i zawisłości, rzutu i rozkładu, życia i śmierci, istnienia dla siebie i istnienia dla innych; — to ostatnie zaczyna się tam, gdzie się kończy pierwsze. Społeczność ludzka jest dziełem człowieka (156), — dla niej już nie było oddzielnego w przerodzie miejsca; ona powstać mogła tylko wewnątrz wielkiej, organic[illegible] rodziny (154). Człowiek nie przestanie być jej członk[illegible] a je[illegible] potrójne jestestwo, roślinne, zwierzęce i ducho[illegible] wijać się musi łącznie i tu i tam. Zaczem, jak[illegible] pojawy po[illegible]go życia w sp[illegible] muszą być [illegible]zwojem sił

wszystko co w niej jest istnieniem zbiorowem, musi być wypływem przyrodniczej siły rozkładu.

Poniżej pra-prawa stoją naczelne przerody prawa; niemi są: darmość, rozmaitość, podział pracy, wyścigi, stan czynny i bierny, wreszcie właściwości prawi materyi. Społeczność ludzka przejść musi pod nie, bo prawa przyrodzone wciskają się wszędzie gdzie jest istnienie, bo bez nich nie ma istnienia (159). Każde ciało zbiorowe ma właściwy sobie i wszystkim składającym je częściom wspólny pierwiastek, lub zbiór pierwiastków, łączący pojedyncze i oddzielne jestestwa (81); bez tej wspólności ciało zbiorowe rozsypaćby się musiało. Właściwością samego człowieka w rodzinie istot organicznych, jest wiedza i praca (150); gdy zaś towarzystwo ludzkie jest ludzkiem dziełem, pierwiastkiem przeto tego zbiorowego ciała musi być także dzieło ludzkie, wyrób ludzkiej siły rzutu: uzbierana wiedza, i zaoszczędzona praca (197); materyał nieprzygotowany w chwili tworu, powstały w społeczności skojarzonej stopniowo; krzewiący się z jej dojrzewaniem, przeto narastający wśród świata, w którym z rzeczy przyrodniczych nic nie przybywa, i nic ubyć nie może (166). Ten wyrób ludzki już przez to że istnieje, przejść musi także pod panowanie praw przyrodzonych; — najogólniejszem prawem i właściwością ciał zbiorowych są żelazne rządy siły rozkładu, sprowadzającej nieustannie do równowagi to, co jest zbiorowego istnienia warunkiem, a co pojedyncze wysilenia szarpią i rwą między siebie. Pierwiastek społeczny uledz musi temu wpływowi.

W tych kilku ogólnych rysach zamknęliśmy oderwa-

ne rozumowania nasze; rozumowania ogólne i ztreścione, bo ich bliższy rozbiór nie może być „Myśli ogólnej“ przedmiotem. Opuszczając dziedzinę spekulacyi i wniosków, poszliśmy w dziejach ludzkości szukać ich sprawdzenia. Sięgając poza ich ostatnie krańce, zatem w czasy gdzie wszystko jest domysłem, zdawało nam się, że tylko trwoga wywołana pragnieniem istnienia, zatem indywidualną siłą rzutu skupić mogła pierwszych ludzi; — że wiara jej córa, wsparta cudownością i poezyą, zawiązała pierwszą społeczność; — że następnie stopniowa przewaga sił rzutu jednych nad drugiemi, sił z natury swojej ciągle czynnych, a nigdy sytych, postawiła pewną ilość zwycięskich jednostek w miejscu pierwotnej równości; — że gdy dalej ilość ta ściskała się ciągle ku górze skutkiem wyścigów wewnętrznych, przewaga towarzyska przechodziła zwolna w szczuplejsze już grono starców kapłanów, lub szczęśliwszych rodzin; — że w niem wreszcie zbiegła się ostatecznie w jednostkę. Przypuszczenie to wszakże stwierdzają pojedyncze podania starożytnych, przedstawiające na wstępie prawodawstwo religijne i poezyę; ku końcowi jednostkę wzniesioną na gruzach oligarchii lub teokracyi, wypełniających środkową przestrzeń.

Pierwiastek społeczny może narastać bez granic; lecz pojedyncze istnienie zamkniętem jest w szczupłych granicach; a zbytek pokarmu zabija je równie jak jego niedostatek. Wysuwanie się jednostki nazewnątrz tych granic rozrzedza pojedyncze jestestwo, a gwałtowne gromadzenie ku sobie wspólnego pokarmu, zatem nadmiar towarzyskiej przewagi, wiedzie do przesilenia i upadku.

Ten obraz jest przeszłością; przeszłość była głównie rozwojem sił rzutu, które zawiązały społeczność, a które zwolna i stopniowo kurczyć się musiały pod wpływem przyrodniczej siły rozkładu. Siła rozkładu jako potęga przemagająca pojedynczy opór, a równa sumie oporów (67) stanowiących świata równowagę, postępowała współcześnie i równolegle z niemi, cicha, niedostrzeżona, lecz niezachwiana. Jej szczegółowa a stanowcza przewaga nad pojedynczem jestestwem, to upokorzenie sił rzutu, to zwycięstwo przerody nad sztuką, prawdy nad fałszem, praw boskich nad ludzkiemi.

Wszakże; wszystko co jest, opiera się na wszystkiem co było (199); wszystko co dziś mamy i wiemy, opiera się na pierwszem mieniu i na pierwszej wiedzy; — zaczem, skutkiem przyrodzonej przewagi sił większych nad mniejszemi w świecie fizycznym i w społeczności, ślady i następstwa tego co było potężnem, przemagającem i trwałem, muszą być potężne, przemagające i trwałe; — to co zostało po wielkich historycznych wypadkach, musi być trwalszem od tego, co było samo słabem, kruchem i przemijającem. W zbiorowem życiu ludzkości, uderzają trzy wielkie momenta: **Wiara** była pierwszą wspólnością i pierwszym towarzystwa węzłem; — społeczność ludzką, dzieło ludzkie, owładnąć musiała potęga ludzka, **ład społeczny**; — gdy zaś dalszy rozwój społeczny mógł być tylko jednostek rozwojem, przeto **indywidualność**, samoistność jednostek musiała być następstwem rozwoju i samego istnienia społeczności. Wiara, ład społeczny i indywidualność; religia, rząd i wolność, to trzy wielkie dziejów potęgi.

Poszanowanie tajemniczej władzy, którę człowiek dostrzega wszędzie, a nigdzie zgłębić nie umie, jest myśli, uczucia i sądu nieodstępną właściwością; jest religią istniejącą wszędzie, gdzie istnieje człowiek. Ład społeczny jest społecznością samą, jest warunkiem trwania zbiorowej całości, którę człowiek sam złożył i utrzymuje. Indywidualność jest przyrodzoną właściwością jednostek, będących z natury swojej odrębnemi dla siebie całościami; właściwością, z której żadna przemoc obedrzeć ich w zupełności nie zdołała.

Pierwsza, początkowa i dziecinna wiara (219), strawiła się wieków długością i wyschła. Chrześcianizm stanął na jej miejscu w chwilach, gdy przestarzała całość rozsypywać się już zaczęła. Drugim wielkim historycznym ustępem jest klasyczna starożytność, jest myśląca Grecya i Rzym okazały. Trzecim wreszcie są ruchy ludów, dzikość budząca życie indywidualne; zniszczenia cofające ku naturze ludzkość, zmęczoną długowiecznem sztuki wytężeniem. Te trzy okazałe dziejów ustępy są najwydatniejszemi z widzialnych jeszcze, lubo wiekami przywalonych wypadków; — one są główną treścią przeszłości, na której się wznosi obecność; ich następstwa są najobfitszą przeżytych czasów spuścizną; one jaśnieją dotąd czerstwe w pośród nas, i dotąd wiążą wszystkie życia społecznego ogniwa. Religia, rząd i wolność towarzyszą krok w krok życiu ludzi i narodów.

W imieniu Bóstwa przyjmuje nas na świat towarzystwo, bo cudowną i niedocieczoną drogą zjawiamy się w łonie jego; — ono w ręce Bóstwa składa martwe reszty nasze, i to co w nas życiem było, bo Bóstwu tylko jest znanem pozaziemskie człowieka istnienie. Niepewność,

słabość i cierpienia wypełniają całą przestrzeń, dzielącą te dwa przejścia naszego krańce. W ciągu tej podróży religia podaje człowiekowi rękę, ile razy rozum jego chwiać się zaczyna. Pod jej skrzydłem zawiązuje się, i jej nietykalnością uświęca wszystko, co wśród nietrwałości rzeczy ludzkich ma być poszanowanem, trwałem i nietykalnem. Jej pieczy poruczamy to, co sami przed sobą ochronić chcemy; jej powagą rozstrzygamy, czego sądem zgłębić nie umiemy. Religia spaja nas tam jeszcze, gdzie węzeł społeczny już nie sięga.

W więcej materyalnej i więcej towarzyskiej życia naszego gałęzi, świat rzymski jest jeszcze światem naszym; on jest jeszcze tak obecnym między nami, jak gdyby istnienie jego zakończyło się w oczach naszych. Pod jego urok podsuwają się państwa, ich rządy, narody i religie; jego przeżyte ustawy są naszych ustaw zasadą i treścią; — do jego prawd starych naginamy nasze nowe pojęcia; — jego język nie przestał być językiem nauki, powagi i świętości; — na jego dziejach, które znamy bliżej niż własne, kształcimy młodociane umysły, rozpalając je tem, co było cnotą w towarzystwie stojącem na poświęceniu siebie i zaborze cudzego, a co może przejść w szał groźny, w wieku istniejącym pracą i wiedzą. Podsuwamy się ze wszystkiem pod życie Rzymu, jak gdybyśmy zwątpili o własnem; chwytamy za wszystko co po nim zostało, jak gdybyśmy nic nie mieli swojego.

Indywidualność, ta łaknąca i niespokojna siła rzutu, ujęta pomiędzy dwie zewnętrzne potęgi, szamota się i targa zuchwale na świętości ziemskie i zaziemskie. Historyczna przeszłość i nowożytne pojęcia karmią i rozdrażniają jej różnorodne popędy. Spadkobiercy zwycięskich jednostek

w wiekach, gdzie ta trzecia potęga zatrzęsła świata posadą, nakazują milczenie młodszym wymaganiom i prawom; — młodsi przebijają śmiałem czołem dawne ściśnięte szeregi; występują poprzód nie; a przeniosłszy na nowe pole przyrodzone prawo wyścigów, roztrącają wszystko, co im na drodze stoi, silni społeczną siłą, bo zasobem wiedzy i pracy.

Każda z tych historycznych potęg ma swoje okresy świetności, powodzenia i przewagi. Fizyognomia towarzystwa, jak fizyognomia człowieka, jest odbiciem jego wewnętrznych poruszeń; — co góruje w organizmie wewnętrznym, przebić się musi nazewnątrz, bo przeobrażenia i rewolucye są tylko następstwem zmienionej natury, która usiłuje zmienić, już z nią niezgodny kształt zewnętrzny (197). W odległej starożytności majestatyczne świątynie Indyi, Meroy, Teb afrykańskich i Ammonium, stojące samotnie wśród dzikiego świata, były jedynem ówczesnego życia ogniskiem; mieszkaniem władców i ludu przytułkiem; — sybillą praw boskich i gospodą karawanów przerzynających pod ich świętą zasłoną zbójeckie puszcze Abissynii, Libii i Nubii; — domy boże i świat pusty; wiara i nic poza nią. Powtarzający się bliżej ku nam podobny stan towarzystwa, powtórzył podobną jego postać; bo świętość zaziemska staje się opiekunem praw ziemskich, ile razy ich własna świętość ustępuje przed ziemską dzikością.

W późniejszym dziejów okresie, w Grecyi i Rzymie, gmachy publiczne panowały drobnym i u stóp ich ginącym obywatelskim mieszkaniom; a domy Arystydesów i Fabiuszów nie różniły się od domów ubogiego ludu; bo Rzym i Grecya były ideałem oderwanej wielkości, w której tonęły pojedyncze istnienia (238).

W średnich wiekach ponure zamki przeważnych rodzin zagarnęły całe życie dawnego Ammonium, Panteonów i Kapitolów. Tryumfujące jednostki wzniosły się na gruzach opiekuńczych świątyń i okazałych mieszkań ideału.

Dziś gęste domostwa obległy świątynie pańskie, dla których pustego nie stało już świata; gmachy publiczne weszły w szereg rzeczy ludzkich; — kościoły, narodowe sybille i domy obywateli stanęły w rzędzie, poza którym wszystko jest dla wszystkich; a sterczące tu i ówdzie dawnych zamków mury, służą zaledwie za ścianę chłopskim lepiankom, one są resztą przeszłości, o którę się opiera obecność.

Pomiędzy człowiekiem stającym myślą po tej stronie wszechrzeczy i niejako nazewnątrz wszechistnienia, zkąd patrzy w świat poprzed nim wyciągnięty; a drugim ostatecznym punktem, ku któremu ten świat rozległy zwęża się i kupi (149), leży przestrzeń, na której nie ma próżnego miejsca, po której się wiją istot miliony, wikłają przyrodnicze siły, gospodarzą prawa odwieczne. Wszystko co się tam pojawia, było dla pierwotnego człowieka obcem, niepojętem. Młodociana wyobraźnia jego sięgnęła od razu, gdzie sięgnąć mogła; ona się przebiła do ostatnich krańców (221), do końca, który tonie w tej bezdeni, który przecież istnieje i jest nieruchomym punktem. Z tego odległego punktu wyruszyła pierwsza myśl ludzka, a błądząc z powrotem wzdłuż niezmierzonych przestworów, wyniosła z nich tylko przerażenie, trwogę i wiarę. Trwoga i wiara pochłonęły całe jestestwo początkującego człowieka; dlatego też wiara jest dziejów ludzkich początkiem.

Lecz świat ten nie mógł pozostać wieczną rodu ludzkiego zagadką, tajemnicą dla istot, których siłą rzutu, zatem warunkiem istnienia jest wiedza i praca. Urabiający się i coraz zimniejszy rozum człowieka cofnął się ku temu co go otacza; — on zaczął badać od dołu; zbadane pojmował i sądził; a pewny tego co już poza sobą zostawił, posuwał się śmiało wprzód i ku górze. Miejsce po które człowiek dotarł w rozmaitych czasu okresach, było granicą dzielącą jeden i niepodzielny świat Stwórcy na dwa ludzkie i odrębny światy. Jeden z tych półświatów stał się własnością człowieka, bo wszedł w dziedzinę jego wiedzy; drugi pozostał mu obcym, bo był tajemnicą niepokojącą jego istnienie; pozostał światem, w którym on wiarą tylko zanurzyć się umiał, a zkąd nieraz zimna owionęła go trwoga. Wszakże, — uzbierane wiedzy i pracy zasoby wspierają coraz nowe wysilenia. Narastającym zasobem, jak wzmaganiem się poranku, oświetlona coraz większa świata przestrzeń, wydziela się z ciemnic przerażającej nocy i obcina szczuplejącą z dniem każdym ślepej wiary dziedzinę.

Jak prawa świata powszechnego zwężają się i kupią ku ognisku swego powstania, tak wiedza powszechna, która jest tylko praw tych pojęciem, zwężać się musi ku górze, rozpościerać ku dołowi (144). Na tej drodze niknie zasad mnogość, odpadają usychające przesądu naroście; stygną niedołężne dziwy i trwoga niewczesna; — na niej człowiek przeszedł od straszydeł wyjących w skał szczelinach do wspaniałych Bogów Olimpu; — na niej pojawił mu się Bóg jeden; — na niej niezliczona niegdyś ilość cudów stać się może jedynym, prawdziwym, ostatnim i wiecznie nieprzystępnym dla człowieka cudem; u dołu

świata przestwór, u góry punkt matematyczny; tu wszechjestestwo, tam wszechistnienia źródło, — tu wszystko stworzone, tam Stwórca sam.

Pojmujemyż zawsze to wzniosłe powołanie ludzkości i te prawa wszechwładne, kruszące nasze niedołężne zapory. „Religia i towarzystwo, powiedział Guizot, mówiąc o społeczności francuskiej, przestają się rozumieć i iść równolegle. Pojęcia, uczucia i potrzeby doczesne są codziennie potępione przez pojęcia, uczucia i potrzeby życia wiecznego. Religia rzuca klątwę na świat nowy; świat nowy skłania się już do przyjęcia klątwy i rozdziału.“ Kto chce przodować reszcie ludzkości, ten musi wyprzedzać ludzkość; musi jej sprostać, kto chce jej nadążyć; zostaną poza nią ci, co przykuwszy siebie do miejsca, chcą do niego przykuć świat cały, świat który Stwórca w ruch puścił i w którym nic odtąd nie stoi! Chrześcianizm stać nie zamierzył; on rozciął dwa światy na wstępie, by je z czasem tym silniej spoił, bo świat chrześciański, to cały świat boży.

Wszakże; — w tym świecie, w którym nic nie stoi, wiedza ludzka mieć musi otwartą poprzed sobą przestrzeń, bo wiedza jest nieodstępną pracy towarzyszką, a koniec pracy, to koniec ludzkości (208). Człowiek nie zbliży się nigdy do ogniska, z którego promienieje cieplik wszechżycia, z którego wyszła materya, z którego się wylał ruch, w którym powstały ruchu tego prawa; do miejsca, od którego przedziela go wieczność! Dwa światy człowieka nie zleją się nigdy w jeden, a ten co zostanie jeszcze poza granicą jego wiedzy, świat wątpliwy i niedocieczony, będzie zawsze światem trwogi i wiary, wiary zwężającej się coraz ku ostatnim krańcom, a która

przecież nie zaginie nigdy; — z której opadają pstrzące ję naroście, a która tężeje w treści! Wspaniałe przeznaczenie człowieka, stworzonego na „obraz i podobieństwo Boga“, ku któremu wolno mu zbliżać się bez końca, którego oblicza przecież ztąd nie ujrzy nigdy.

Drugą z kolei historyczną potęgą jest ład społeczny. Każda pojedyncza całość istnieje siłą rzutu, poświęcającą obce dla siebie, łaknącą wszystkiego co ję karmi, co ję od zagłady chroni, w przyszłość przewleka (105); — całości zbiorowe istnieją górowaniem siły rozkładu, zatem cierpieniem pojedynczych jestestw. Te dwa sprzeczne ruchy zakreślają koło, nieśmiertelność (68); a ich wzajemne parcie jest źródłem niekończącej się świata młodości. Gdyby uległość sile powszechnej i szukanie cierpień własnych tkwiło także w organizmie jednostek, wtedy organizm ten byłby sprzecznością, samobójczem narzędziem, jednostka walczyłaby życie całe za sobą i przeciw sobie; usiłowałaby istnieć, ażeby przestać istnieć.

W stowarzyszeniach przyrodniczych poświęcenie jednostek dla całości nie zależy od woli jednostek, i odbywa się bez ich wpływu i udziału; — społeczność będąca dziełem człowieka, wymagać już musi poświęceń rozmyślnych, zaparcia siebie dla innych, niszczenia własnej siły rzutu, buntu przeciw własnej naturze. Poświęcenie towarzyskie dlatego tylko jest najwyższego uwielbienia przedmiotem, że ono wznosi człowieka ponad niego samego, i jego wolę stawia wyżej jego organizmu.

W stowarzyszeniach przyrodniczych siła powszechna leży nazewnątrz ciał zbiorowych; to jej stanowisko jest jej przewagi i trwania rękojmią; — w społeczności sztu-

cznej zastąpić ją może tylko odłam tejże społeczności, przenoszący się także nazewnątrz ciała zbiorowego, zatem odłam przestający być częścią tej samej całości, przybierający naturę obcej, poza nią leżącej, niejako nieziemskiej, pozaspołecznej, zagranicznej potęgi. Im więcej społeczność jest sztuką, tym dalej odłam ten wysuwa się poza nię; a im więcej staje się obcym reszcie stowarzyszonych, tym silniejszem jest jego własne zlanie, tym zwięźlejszą jego oderwana wspólność; — on się zrasta w całość nową, w miarę jak się wydziela z dawnej. Życie często ustronne duchownych, i niezmyślona tu i owdzie wojskowych braterskość, którą się szczycą nie śledząc może jej odległych przyczyn, nasuwają domysł ich oderwania się, ich wystąpienia z grona społecznego. Przestrzeń dzieląca odłam od ciała głównego jest miarą wykształcenia ludów i rządów narodowości, bez względu na ich kształt i nazwę.

Ład ludzki, potęga ludzka, rozwijać się może tylko ludzkiemi środkami; jego bronią jest zmusić do czynu i niedopuścić czynu (178); lecz powyżej przymusu i przeszkody stoją: religia, oświata, moralność, sumienie, zatem uczucie, potrzeba. Wpływ tych potęg wewnętrznych, tych uczuć i potrzeb wrastających w duszę człowieka, nie niweczy woli jego; one same są jego wolą, one są najwyższym i nieodstępnym rządem pojedynczego człowieka; pod ich wpływ cichy, niewidzialny, zaziemski, przechodzą z dniem każdym całych ludów rządy, one się stają najwyższym na ziemi rządem.

Życie każde rozwija się w kierunku odśrodkowym; — śmierć, cierpienia, dolegliwości przychodzą z zewnątrz, i krępują rozwój odśrodkowy. Ład społeczny jest ciężeniem zewnętrzn[illegible]n, im gdzie rząd mniej już czyn-

nym być potrzebuje i czynnym być może, tym lepiej dziać się musi w tym kraju, — przejście zupełne towarzystwa pod prawa przyrodzone, i wewnętrzne człowieka przeświadczenie, uczyniłoby go zbytecznym, szkodliwym; — lecz przejście to jest niemożliwem, bo towarzystwo jest dziełem człowieka.

Wszakże, jak wszystko co jest na powierzchni ziemi, wchodzi zwolna pod panowanie człowieka; tak naodwrót wszystko co jest dziełem człowieka, gnie się stopniowo pod przewagą praw przyrodzonych; bo jak to co już istniało samo, uledz może sztuce skutkiem gibkości organizmu (157), tak to co jest sztuki wyrobem, podsuwać się musi pod prawa odwieczne, wciskające się wszędzie, gdzie powstanie istnienie, i bez których nie ma istnienia (159). Uległość i cierpienie jednostek trwają i tu i tam; lecz gdy cierpienie istot tamtych wzmaga się pod rosnącem ciężeniem człowieka, bo one wychodzą ze stanu przyrodzonego; — cierpienie społeczne zmniejszać się ciągle musi, bo społeczność naodwrót wygrzebuje się z więzów męczącej ją sztuki. — Wydoskonalenie przerody w pojęciu naszem jest w niej przewaga woli naszej; — wydoskonalenie towarzystwa w obliczu Boga jest w niem przewaga praw Jego; — świat boży przechodzi w świat ludzki, świat ludzki staje się bożym światem. Lecz jak przeroda nie ulegnie nigdy w zupełności rosnącej potędze człowieka, tak dzieło ludzkie nigdy nie przejdzie pod absolutne praw przyrodzonych panowanie; bo jak znikanie ciał przyrodniczych byłoby uszczupleniem świata, w którym nic nie ubywa, tak powstanie nowego byłoby pomnożeniem tworu, w którym nic już przybyć nie może (166). W społeczności przeto, będącej dziełem człowieka, ład społeczny,

rząd społeczny będzie wiecznie jej istnienia warunkiem; — tym jej rządem będzie wiecznie jej własny odłam, tracący ciągle na sile odrębnej, zyskujący na potędze zbiorowej; — jego ciężenie słabnąć musi w miarę narastania w ręku pojedyńczych pierwiastku społecznego, zatem społecznej potęgi i przewagi przyrodniczej siły rozkładu; — jego trwanie sięgnie, jak daleko sięgnie trwanie skojarzonej ludzkości.

Indywidualność jest trzecią, najśmielszą, bo razem historyczną i przyrodzoną potęgą; co w niej przyrodzone—górować, co historyczne — rozpływać się musi; ona musi narastać w sobie samej, a niknąć w zbiorowem istnieniu. Rzeki, powiada Bastiat, są użytecznemi, bo obiegają; — wartości społeczne obiegają, bo są użytecznemi. — Tak; lecz obieg jednych i drugich jest tych samych praw wynikłością, jest dziełem rozlanej w przerodzie potęgi, do której odnosimy wszystko, co jest przejściem z ciała w ciało, z czasu w czas. Ruch jest istnienia cechą (60); rozkład jest całości warunkiem (62). Rzeki użyteczne przez to że obiegają, ścielą namuły po nizinach (50); ich wpływem nikną ziemi garby; wklęsłości występują do poziomu; — rzeki tocząc do morza ciała odległe, spokrewniają gór szczyty z bezdennemi Oceanu przepaściami (51); — zasoby społeczne obiegające dlatego, że są użytecznemi, sieją wszędzie społeczną urodzajność, zostawiają wszędzie powszechnej użyteczności ślady. One także ciężą i toczą się ku dołowi; użyteczność jako część przerody (301), jako namuł oderwany od społecznych wypukłości osiada na jej nizinach, wypełnia w niej miejsca wklęsłe i opuszczone; — dno społeczne, jak dno morza

wyściela się i wznosi z dniem każdym, a wspólna wszystkim i wracająca do przeznaczenia swojego przeroda, spokrewnia coraz bliżej jaśniejące na szczytach znamienitości z kryjącą się w dołach prostotą.

Pierwiastkiem świata ludzkiego, powtórzmy po raz ostatni, jest praca nagromadzona przez wiedzę, i wiedza spotęgowana pracą pokoleń. W tym ruchu kojarzącym prawa ludzkie z przyrodzonemi prawami, materya urobiona traci na rozmiarze i wadze, bo wiedza prześciga pracę; — literatura traci na nieprzezroczystej głębokości, bo się rozlewa po płaszczyźnie; — uczeni tracą na sławie, bo nauka przestaje być sławą. Wszystko co wystające, klęśnie i znika; góry się rozpływają powodziami, rozwaliny zamczysk toczą ku dołowi (307); — pojedyncze wielkości toną w powodzi życia powszechnego; mieszkańcy podniebia ześliznęli się na równinę. Głuchną huczne możnych dzieje, historya człowieczeństwa ustaje; ona się stapia z historyą przerody, a sztuka społeczna przechodzi w **społeczną fizykę** (84).

Ziemia stygnie i ludzie stygną; ziemia się wygładza, i ludzkość się wygładza. Powierzchnia ziemi i ludzkości usiłują stać się jedną równiną; — równina jest dążnością świata fizycznego i znamieniem sprawiedliwości odwiecznej (163).

Lecz rozmaitość, wyścigi, podział pracy, są także prawa przyrodzonego następstwem; ani przeto ziemia przeobrazi się w wykończoną płaszczyznę, ani ludzkość do jej poziomu ułoży. Wszystko co ograniczone w świecie fizycznym i w świecie ludzkim, — wszystko co celujące tam i tu, zostanie wyłącznością, przywilejem.

Wyrób ludzki, powszechny zasób wiedzy i pra-

cy wzmaga się i narasta ciągle; — a jak groby ciał naszych gęstnieją na powierzchni ziemi, tak ponad nią gęstnieje życia społecznego pierwiastek w atmosferze, którą oddychają żyjący w niej z kolei (209); — prawa przyrodzone biorą górę w ludzkiej budowie, bo myśl wielka się rodzi, ale nie umiera; — trzy wielkie historyczne potęgi słabną narosłe ciałem w istnieniu odrębnem; potęgują się myślą, treścią i duchem w ogromnej zbiorowej całości. Gdzież ustaną, i kiedyż się zleją te ruchy prące przeciw sobie, — to pęcnienie rzeczy ludzkich i to wrastanie świata ludzkiego w świat boży?

W szczupłych ścieśnieni granicach nie pojmujemy przestrzeni bez granic; — krótko trwający, nie zrozumiemy nigdy wieczności; — nieświadomi własnego początku i końca, zdążajmy w pokorze ku wydoskonaleniu, nie pytając gdzie się ono zatrzyma? — ono idzie bez nas i mimo nas; bo ponad ludzką wolą stoi wola Boga; bo powyżej ustaw naszych ciężą przyrodzone prawa; bo *leges legum sunt!*

DOPISKI.

Wszystkie poniższe dopiski są ubocznemi dodatkami raczej, aniżeli uzupełnieniem rozprawy samej. Czytanie ich przeto nie jest niezbędnem, — wszakże, ktoby chciał je przejrzeć, niech to zostawi na koniec. Odnoszenie się do nich pojedynczo i każdorazowo, więcejby przerywaniem rzeczy głównej zaszkodziło, niż do jej jasności dopomódz mogło.

Dopis. 1. stron. 52. Wiadomem jest pochylanie się ziemi niezależne od jej obrotu rocznego; — skutkiem onego odnawianie się pór roku poprzedza zupełne dokończenie biegu peryodycznego ziemi naokoło słońca o 50 sekund. — Linia po której ekliptyka przecina równik, posuwa się corocznie. Cofanie się to było niezrozumiałem dla astronomów aż do czasów rodaka naszego Kopernika. Biegun świata krąży około bieguna ekliptyki w ciągu blisko 26,000 lat. — Zachowane w kalendarzach znaki zwierzyńcowe nie odpowiadają już na niebie tym gromadom, od których w najodleglejszej starożytności wzięły swoje nazwiska. Ostatecznie równik posuwa się w lat 100 o 43" (Śniadecki).

Skorupa ziemi obraca się szybciej, niż płyn wewnątrz niej zamknięty. Skutkiem tej różności ruchu igła magnesowa chyli się ciągle ku zachodowi. W ciągu lat około 1500 powraca na dawne stanowisko (Babinet de l'Institut).

D. 2. stron. 54. W czasie wyprawy Rzymian na Hiszpanię, legioniści rzymscy porwali młodą i rzadkiej piękności córkę jednego z naczelników miejscowych, którę Scypionowi ofiarowano. Wódz rzymski zwrócił ję ojcu bez pohańbienia i wykupu, za co tenże ofiarował mu jako znak wdzięczności śrebrną tarczę ze stosownym napisem. Tarcza ta zatonęła w Rodanie przy powrocie wojsk rzymskich r. 210. przed Chr., a wydobytą została przypadkiem przez rybaków r. 1665. zatem w lat 1875.

D. 3. stron. 57. Jeżeli nie ulega wątpliwości, że bogactwo i urobienie języka jest miarą urobienia narodu i jego umysłowego bogactwa; tedy słów kilka przytoczonych o dawnym sanskrycie będą same dostatecznym dowodem, że ludzkość sięgnęła już była wysokiego wykształcenia, poza najodleglejszym kresem znanych nam dziejów. Język sanskrycki, którego pismo dziś tylko braminowie czytają, a którego na wschodzie nikt już dość nie rozumie, ma wyborną gramatykę; alfabet pięćdziesięcioraki; siedmiorakie spadkowanie, z liczbą pojedynczą, podwójną i mnogą; głoski długie, dłuższe i najdłuższe; krótkie, krótsze i najkrótsze; ostre, ostrzejsze i najostrzejsze; miękkie, miększe i najmiększe. Język ten, utrzymują znawcy, jest pełen odcieniów, gibkości i muzyki.

W czasach gdy sanskryt był mową ludu, (a gdzież te czasy sięgają?) już siedm dni tygodnia istniało, i te nosiły nazwy siedmiu głównych planet; — już wówczas sadzono trzcinę cukrową, i znano chemiczne ciał łączności; — ogień greżański był już używanym; rzucona strzała rozpadała się na części z palącemi się końcami, których zagasić nie można było; pewna maszyna miotała strzał tych mnogość, i zabijała naraz około 50 osób. Przechowany kodex w języku sanskryckim, nosi ślady nadzwyczajnej dawności i wysokiej cywilizacyi. Powiada on między innemi: «jeżeli złoczyńca nie będzie schwytanym, naczelnik rządu swoim kosztem wynagrodzi straty poczynione przez niego» *).

Przypomnijmy prócz tego, że gdy Aleksander macedoński zajął Babilon, okazano mu tam pomiędzy innemi zabytkami starożytnemi spisy spostrzeżeń astronomicznych, które sięgały po rok świata 1771., zatem lat 3.737 przed Chr.

W starożytnej Indyi wychowanie było jednem z najważniejszych zadań rządu. W czasach tych każda wieś miała szkołę i nauczyciela. Dokładność, łatwość i taniość wychowania cechowały tak dalece te zakłady, że wzięte z nich wzory przeniesiono do Anglii i Holandyi, a ztamtąd do innych krajów europejskich. W przekonaniu każdego Indyanina wychowanie dzieci było jego

*) Raynal, Hist. phil. I. 48.

najświętszem zadaniem, obowiązkiem względem ludzi i Boga. Poruczał on dziecię swoje nauczycielowi, skoro to lat pięć ukończyło. Pierwsze wprowadzenie dziecięcia do szkoły gromadziło ludność wiejską, i odbywało się z religijną okazałością, towarzyszyły mu powszechnè modły zanoszone do bóstwa mądrości, Ganezy, którego popiersie przyozdabiało każdę szkołę; przyczem poruczano dziecię jego troskliwości, prosząc, by je z czasem uczyniło zacnym i mądrym człowiekiem.

Na wyspie Madagaskar, wsławionej imieniem naszego ziomka Beniowskiego, znaleźli Francuzi, którzy pierwsi na nię wysiedli, dwa zupełnie różne plemiona: czarne, właściwe tej stronie świata, i białe, wszystkie znamiona Chińczyków noszące. To ostatnie, lubo nieliczne, przyswoiło sobie stanowczą przewagę, i posiadało pewien stopień wykształcenia. W gronie jego znajdowali się rolnicy, kowale, cieśle, garncarze, a nawet złotnicy; — co dziwniejsza, zachowywali oni zwyczaj obrzezania, nie wiedząc już dlaczego to czynią.

W prostej linii z Chin ku wschodzącemu słońcu, w odległości dwóch tysięcy mil nieprzerwanej wód przestrzeni, wśród ogromnego i dzikiego świata; obok odwiecznych lasów i pól nienaruszonych; obok gór niedostępnych, i rzek jak morza rozłożystych; obok rzadkiej, nagiej, zwierzęco dzikiej, na gałęziach spiącej ludności; znaleziono Meksyk, państwo, wyrobioną formą rządu spojone, ludność łagodną, gościnną, wygodne zamieszkującą domy; — w stolicy pałace i jezioro kunsztowną przedzielone groblą; trybunał sprawiedliwości, bogate świątynie, składy wyrobów, drogi wykładane płytami, pocztę pieszą, ogrody botaniczne, z których rozdawano chorym zioła bezpłatnie. Rzecz dziwna! znaleziono tam także feudalizm.

Biała ludność Madagaskaru i Meksyku mieszkańcy są prawdopodobnie starożytnych Chin plemieniem. Rzetelne dzieje ich przesiedlenia nie mogły dojść czasów naszych. Wszakże, przerwanie Dardanelów nie sięga tak głębokiej przeszłości, a przecież szczegóły, które mu towarzyszyły, już dziś są nam zupełnie niewiadomemi. Za czasów Diodora istniała jeszcze na wyspie Samotraki, która niegdyś była częścią zatopionego lądu, reszta plemienia zie-

mie te zamieszkującego. Ludzie ci opowiadali przechowane tradycyą wypadki, o których dziś już nic nie wiemy.

Niemniej zadziwiającem jak podobieństwo zwyczajów i plemion, jest podobieństwo podań pomiędzy ludami, które zdaje się, żadnych i nigdy nie mogły mieć między sobą stosunków. Makusi w południowej Ameryce twierdzą, że całą ziemię zalał był potop powszechny, którego uszedł jeden tylko człowiek, i człowiek ten zaludnił na nowo świat, przemieniając kamienie w ludzi. Tamenaki nad Orinoko utrzymują, że kobieta i mężczyzna schronili się byli przed potopem na ogromnej górze, zkąd zeszedłszy, przechadzali się po świecie, rzucając poza siebie owoce, które stawały się ludźmi. Humbolt zapisując te szczegóły podróży swoich, dodaje: «Któż w tych tradycyach nie widzi Deukaliona i Noego?»

Temu stopniowanemu usypianiu dziejów przypisać należy zatracenie wielu wynalazków i odkryć, które w późniejszych czasach pojawiają się jako nowe. Przed Schwarzem i Gutenbergiem proch i druk znane były w Chinach, lubo odmiennie urządzone. Utrzymują, że i gaz obcym im nie był. Telegrafy z ognia używane były w dawnej Persyi. Zenon mechanik za Justyniana, znany ze źwierciadeł kruszcowych, urządził był wypukłe i szczelnie zamknięte kociołki miedziane, w których zagotowawszy wodę, sprawiał domów trzęsienie: to maszyny parowe. Neko, jeden z najwięcej przedsiębierczych królów Egiptu, połączywszy kanałem Nil z morzem arabskiem, a zatem odciąwszy Afrykę od Azyi, wysłał był tą wodną drogą pewną ilość żeglarzy fenickich, poleciwszy im, aby trzymając się ciągle brzegów Afryki, płynęli tak długo, pokąd na nieprzebyte nie trafią przeszkody. Ta śmiała podróż trwała trzy lata. Żeglarze powrócili do domu drogą inną, bo koło słupów Herkulesa. Opowiadali oni, że byli w okolicach tak gorących, iż zasiane przez nich zboże dojrzewało w dni 90; — tę siejbę i zbiórkę powtarzali kilka razy dla zaopatrzenia w dalszą żywność licznego towarzystwa. Twierdzili także, co jest najważniejszem, bo dowodzi ich przejścia poza równik, że w drugim roku podróży mieli słońce po prawej ręce. Herodot zapisując ten ostatni szczegół dodaje: „niech temu kto inny wierzy, ale nie ja.“

Afryka przeto okrążoną była na lat 2000 przeszło przed Vasco di Gama.

D. 4. str. 73. Polacy nigdy dość troskliwymi nie byli o sławę swoję za granicą. Kopernik urodzony w Krakowie; Kopernik, którego nazwisko źródłosłowem jest wyraz polski koper, tak jak Bobownika bób, Chmielnika chmiel, Koralnika koral, (a rodziny te istnieją wpośród nas); Kopernik, który do własnoręcznych podpisów zwykł był dokładać: „polonus", zostaje niemieckim Kopernicusem, bo żył w wieku, kiedy uczeni pisali tylko po łacinie, — zostaje nawet Prusakiem, bo osiadł w mieście, które miało kiedyś stać się także pruskiem*). Kopernik był Prusakiem, wprzód nim istniały Prusy; — on dopatrzył prawa firmamentu ponad sobą, a umarł nie wiedząc o państwie w którem żył.

Któż wie prócz nas samych, że długo trwające przekonanie, jakoby morze kaspijskie było zapadłością ziemi, zbił dopiero uczony Wiśniewski Wincenty; — że wynalezienie wysokości atmosfery przez kąt zniżenia słońca do jego zorzy, jest pomysłem ziomka naszego Witelona (Śniadecki); że on pierwszy powiedział w r. 1270, iż tęcza powstaje ze złamania promieni światła, w czem przed nim gubili się fizycy, a co Newton z postępem nauk umiejętnie rozwinął. Któż wie, że Zembrowski wykonał rzeźby sławnej dotąd w Europie kaplicy sztrasburgskiej r. 1748.; — że Polak, którego nazwisko przepomniałem, stawiał w Wiedniu okazałą wieżę śgo Szczepana. Któż wie, że wielkie w botanice odkrycie, na którem się dopiero ustaliła ta umiejętność, że dopatrzenie dwóch płci u roślin jest dziełem Załuzińskiego."**) Któż wie, że Erazm Ciołek

---

*) Rodzina Kopernika istniała w Krakowie przynajmniej od r. 1396, bo roku tego była już na liście obywatelstwa tamtejszego (patrz: Życie Mikołaja Kopernika, przez Dom. Szulca).

**) Adam Załuziński, w drugiej połowie 16 stulecia żyjący, dostrzegł pierwszy w roślinach różnicę płci, i to ważne spostrzeżenie w dziele swem: *Methodus herbaria* światu ogłosił. Odkrycie jego, jak cała ta umiejętność, aż do czasu Linneusza zaniedbanem było, po czem jak zwykle przeszło na własność Niemiec.

wykładał pierwszy we Włoszech około połowy 13 stulecia optykę, naukę, przed nim nieznaną światu; — że gdy Francya wyganiała czarowników przynoszących jej wynalazek Gutenberga (295), pierwsza drukarnia w Europie powstała w Krakowie, w lat kilkanaście po próbach nadreńskich, r. 1474. Któż wiedział dotąd, nie wyłączając nas samych, że Jan z Kolna, żeglarz gdański, wysłany przez króla duńskiego na północne wody, odkrył cieśninę Hudsona i rozległy kraj Labrador: — zatem pierwszy odkrył Amerykę. Nieśmiertelny głos Humbolda wskrzesił w lat 400 imię zapoznanego Polaka.

Wieleż wynalazków pierwszego rzędu poczynili świeżo Polacy — wychodźcy w Anglii, Francyi i Ameryce. Imiona ich zaginą za granicą, a do nas przypadkowo tylko dochodzą. Czyż zachęcić do ich zebrania i ogłoszenia ich pomysłów nie byłoby korzystniejszą rzeczą, niż czynić nakłady na opisy motyli galicyjskich, lub niemieckie dzieła matematyki i fizyki, wyłożone przez Polaków?

O ludach słowiańskich, które niezaprzeczenie należały do najwolniejszych ludów w Europie, a które dziś w jej oczach są „Sclavons lub Esclavons, bo po wszystkie wieki miały być niewolnikami", niewiele kto co wie prócz nas samych *). Polskę, która była ich czołem, gorsze jeszcze musiały spotkać losy; bo jak o Kartaginie to tylko wiemy, co o niej powiadają jej wrogowie Rzymianie, tak o nas to tylko wie Europa, co jej donoszą nasi czerniciele. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, zaprzeczane bezczelnie przez niektórych pisarzy, zdaje się być w oczach innych jedynem dziełem Polaków, bo się odbyło na obcej ziemi, w środku Europy, w jej oczach, i dla niej samej. Pojedyncze książki pisane przez potomków krzyżackich, zaborców Obotrycyi,

*) *Słowianin* pochodzi, zdaje się, od wyrazu *słowo*, co znaczyło i dotąd niekiedy znaczy to samo co: *mowa*: «proszę o słowo (o głos)»; «p. N. miał słowo»; dać komu dobre słowo (mówić do niego uprzejmie)». Naodwrót, *niemiec* znaczyło *niemy*; Niemcem był każdy, kogo Słowianin nie rozumiał. Di Medina Celli tańczy bolero; «co też te niemcy nie wymyślą!» powiada Zawisza. (Jan z Tenczyna: Niemcewicza). Słowikiem nazwaliśmy ptaszka, którego głos jak słowo przemawia do duszy naszej.

Luzacyi, Pomorza', Szlązka, Prus i części Litwy, są zbiorem nikczemnych potwarzy, o zbiciu których w ich własnym języku, nigdy u nas nie pomyślano. Piszemy dla siebie uczone rozprawy o naszej przeszłości, i przekonywamy mozolnie jedni drugich o tem, o czem nikt pośród nas nie wątpi, a w co nikt nie wierzy, prócz nas.

Polska jedna miała narodowe sejmy już w 14tem, a nawet w 12tem stuleciu (zjazd w Łęczycy); — ona jedna, aż po chwile bliskie jej zupełnego upadku, czyni uwagę jeden z naszych pisarzy, nie znała buntów chłopów, które w Niemczech, Francyi i Anglii sprowadzały w różnych wiekach tyle zniszczeń, zabójstw i niesłychanych okrucieństw; — ona jedna nie przeszła przez feudalizm, i nie dopuściła świętej inkwizycyi; — w niej jednej znajdywali bezpieczne schronienie Reformowani, Aryanie i Zydzi obdzierani i męczeni wszędzie (patrz Dop. 15.). To historyczne, i w obyczajach narodu zakorzenione poszanowanie swobód politycznych i religijnych, nie uszło baczności Napoleona I., głębokiego znawcy ludzi i ludów. W konstytucyi, którę nadał państwu obojga Sycylii, powiedział on: „religia katolicka jest panującą"; w hiszpańskiej: „żadna inna nie będzie uznaną przez rząd"; w konstytucyi księstwa warszawskiego: „wszelkie wyznanie będzie wolne i jawne."

Niech mi wolno będzie dać tu jeszcze przez przybliżenie wyjątek z recenzyi historyi Salvandego, umieszczonej w dawnych pamiętnikach warszawskich, a której autora nie pamiętam. Statut wiślicki, powiedziano tam, nie uznawał żadnego poddaństwa;... chłopi byli obywatelami;... szlachcic płacił za zabicie szlachcica 15 grzywien, za kmiecia 10 (w Niemczech i we Francyi opłata za szlachcica była nierównie wyższą, zaś za chłopa: *vilanus*, schodziła do kwoty będącej tylko formalnością). Rodzinie Jagiellów ofiarowane były korony cesarstwa greckiego, czeska, węgierska, duńska i cesarstwa niemieckiego. Sławny Muret (w 16. w.) porównywając dwa najoswieceńsze w ówczas narody, polski i włoski, nie waha się nam przyznać pierwszeństwo. Erazm Roterdamczyk pisał w tej epoce: „Polska jest ojczyzną tych wszystkich, co śmią być uczonymi." 83 miast polskich posiadało drukarnie; sam Kraków miał

ich 40. Nauki zaczęły się dopiero rozchodzić po Europie, gdy u nás w całej okazałości jaśniały już zdawna. Jeszcze za Zygmunta III. było 711stu pisarzy. Socyan prześladowany przez Europę całą, w jednej Polsce znalazł schronienie. Poseł Henryka Walezego na elekcyi musiał publicznie zaręczyć, że tenże nie należał do rzezi śgo Bartłomieja, i t. d.

Przewódcy 18go wieku czernią nas śmiało, jak żaki szkolne, jurantes in verba magistri. Helvetius twierdzi, że historya dwa tylko podaje przykłady bezinteresowności: traktat Gelona syrakuzańskiego z Kartaginą, wymagający by przestano palić dzieci bogom afrykańskim*); — i rozbiór Polski. Voltaire wielbi ten krok „niszczący państwo nietolerancke.“ Tenże sam Voltaire nie waha się twierdzić na innem miejscu, że car Fedor nie przyjmuje przysłanego mu przez króla duńskiego zegara, „bo będąc carem chrześciańskim, nie chce mieć z diabłem do czynienia.“ — Ów najuczeńszy człowiek w Europie utrzymywał przed 90ciu jeszcze laty, że w Polsce do 13go wieku zabijano prawnie niedołężne dzieci i starców. (Essai sur les moeurs Ch. 45). Lamartine, godny poetyckiego rządu naczelnik i przedstawiciel, nazwał nas dziś żebrakami we Francyi, i mamelukami całego świata! Poeto! nie przerabiaj świętych dziejów w bluźniercze ballady; — silniejsi od ciebie zrobili cię także wygnańcem i żebrakiem; mamelukiem nie zostaniesz, bo miękkie serce twoje nie dotrzyma dźwięku działowej kapeli!

Mamyż wspomnieć jeszcze o mnogich pismach niemieckich, opowiadających o nas, jakby o Chinach przed-stu laty, dziwy, na jakie tylko potwarz zdobyć się może. A jakże małą jest pośród nas ilość uczonych, którzyby prostowali błędne wyobrażenie, dziełami pisanemi w językach przystępnych cudzoziemcom. Kilku rodaków piszących we Francyi i po francusku, oto całe usiłowania nasze. W ostatnich latach, gdy nas obsypywano bezcześcią, pisma Weissenhorsta**) i Kurandy więcej pod tym względem uczy-

*) Warunek ten był dodatkowym tylko; Helvetius pomija rozmyślnie główne, jakoto: złożenie 2000 sztuk złota; zniszczenie floty! i t. d.

**) Studien in der Geschichte des polnischen Volkes.

niły nam przysługi, niż nasze domowe volumina; a wzgląd ten nie jest szczegółem pogardy i zaniedbania godnym.

Cóż się działo w tym samym czasie po innych krajach Europy? We Francyi książęta burgundcy, zeziębli na polowaniu, grzeją nogi we wnętrznościach rozpłatanych chłopów; wsie całe idą na noc bić kijami wody, oblewające ich zamki, by skrzekotanie żab nie przerywało snu seniora. W niektórych okolicach do służebności chłopskich należało: skakać w rzekę na imieniny pani; przy osiedlinach nowożeńców przyjść całować klamkę garderoby; w czasie uczt dworskich udawać pijanego; na obrzynkach (tłoce) skoczyć trzy razy w tył i wydać pewien głos nie gębą. — Lud wiejski piec musi chleb w piecu skarbowym za drogą opłatą, i zakupywać ogromną ilość soli obliczoną na każdę rodzinę; — posłowie miast klęcząc przemawiają do panów siedzących z nakrytemi głowami. Po rok 1775 tym tylko w poście wolno było jeść mięso, którzy je kupili w Hôtel-Dieu, za cenę poczwórną (prawo to zniósł Turgot); — a po rok 1789 prawem zasadniczem w stosunkach poddańczych było: „Le peuple est taillable et corvéable *à merci.*"

Francya, z ramienia której Voltaire bronił tolerancyi religijnej, skazuje na szubienicę edyktem jeszcze r. 1724 każdego protestanckiego kaznodzieję, a na wieczne więzienie każdego mieszkańca, któryby go przechował. Za czasów Richelieu'go, proboszcz Grandier spalonym jest za oczarowanie całego klasztoru Urszulek; a ten znakomity mąż stanu, ulegając opinii, wysyła do nich księdza by je odczarować. Roku 1730 skazano na śmierć jezuitę Girard kaznodzieję w Lyonie, który tak zachwycił dziewczynę Cadière, że ta zwaryowała, to jest, że ją diabeł opanował. Polska nie była tyle oświeconą i nie tyle tolerancką; jej chłopi byli uciemiężeni!?

Dla osobliwości podamy przypadek, lubo wcześniejszy o lat sto, ale odpowiadający świetnym jeszcze czasom Polski; — jest to wyrok wydany przez gwardyana w Saint-Claude, pod dniem 28. lipca 1629: „My i t. d., po przejrzeniu dowodów, i zgodnie ze zdaniem doktorów prawa (kanonicznego) uchwalamy, że gdy Guillon należycie przekonanym został, iż dnia 31. marca r. b., w sobotę i w poście, oderwał kawałek mięsa od konia zdechłego,

który leżał na łące, i ten jadł (z głodu) nazajutrz t. j. dnia 1. kwietnia; przeto dla odpokutowania grzechu tego zaprowadzonym będzie na rusztowanie wystawione na targu, gdzie mu głowa odciętą zostanie.“ (podpisano) Baguet.

Cóż się działo w owych Niemczech, które już niegdyś nazwano „officina gentium“; których dziś ma być powołaniem „Drang nach Osten», które doganiając w cywilizacyi inne narody, przyjmują dumny i szumny tytuł: „Civilisationsträger“? Kto przeczytał siedm tomów „Geschichte des 18ten Jahrhundertes“ Schlossera, podobno najznakomitszego w Niemczech historyka, ten może poprzestać na tem, by się dowiedzieć, czem były Niemce, nim je rozkołysały ruchy zachodnie; — Niemce palące jeszcze w r. 1750 zakonnicę w Würzburgu, która się oskarżała sama w obłąkaniu, że jest czarownicą, i że zabiła już kilka osób, które przecież żyją; — Niemce wpisujące napowrót w r. 1814.!! (Hanower) tortury do kodeksu karnego, wykreślone z niego za przykładem Francyi; — Niemce, których panujący wydzierali ludom ostatni grosz w krwawym zarobiony pocie, by go zmarnować na wzajemne odwiedziny i okazałe przyjęcia. Lecz cóż myślał o nich lud niemiecki?“... die guten Deutschen, die das Gründliche und Systematische in allen Dingen lieben, konnten sich nicht genug freuen, dass sie die ausführlichen Beschreibungen der Festlichkeiten in hren im Kanzleistyl verfassten Zeitungen lesen durften! Sam język niemiecki jest dziełem ostatnich lat stu*).

Przytoczę tu jeszcze wyjątek z rozprawy powołanego wyżej J. Kurandy. Autor odpowiada w nim na jednę z licznych przeciw nam potwarzy:

„Im Namen der geschichtlichen Wahrheit müssen wir den Satz: „Polen sei schon vor seiner Theilung an innerer Auflösung verschieden, es habe in dem Sinne, in welchem man jetzt ein Volk versteht, nie gelebt, es sei mehr ein Institut des Mittelalters, als ein Staat im modernen Sinne gewesen“ — auf seinen wahren

*) „Noch in der Mitte des 18ten Jahrhundertes hatte man es unserer Sprache angemerkt, dass sie einem Volke angehöre, dessen Leben und ganzes Staatswesen von Juristen, Pedanten, oder vom Korporalstock regiert wurde.“

Werth zurückführen... Man vergisst, oder will vergessen, dass die erste Theilung Polens in den siebenziger Jahren stattfand, dass heisst zu einer Zeit, wo der Begriff des modernen Staates noch in den Windeln lag, und wo noch viele andere Staaten, die heute in Europa laut mitreden, nichts als „Institute des Mittelalters" waren, von denen zu schweigen, die es bis zu dieser Stunde geblieben sind. Werfen wir doch nur einen Blick auf das damalige Deutschland, das zur Zeit der Theilung seiner Nachbarn nur um wenige Millionen Menschen mehr zählte... Waren die Tausende souveräner Edelleute und Grossedelleute die Deutschland regierten etwa einiger? War die deutsche Wirthschaft viel besser als die polnische? War der Bauer etwa nicht leibeigen? Riefen die deutschen Reichsfürsten, die kleinen und grossen Tyrannen, etwa nicht fremde Waffen zur Entscheidung ihrer endlosen Händel herbei? Und bezahlten sie nicht zuletzt mit dem Blute und dem Marke ihrer Völker, mit ganzen Provinzen des deutschen Reichs die schmählichen Hilfleistungen der Fremden? Gewissenloser und weit unnationaler als Polen je gehandelt!... Zu eben der Zeit, wo Polen getheilt und wo Uneinigkeit und der Druck der polnischen Edelleute die Theilung „entschuldigen" soll, hatte Preussen und Österreich sammt den für oder gegen den Kaiser kriegenden Reichsfürsten kaum erst den blutigen Säbel in die Scheide gesteckt. Ja gerade diese Uneinigkeiten der deutschen Grossfürsten waren eine der Hauptursachen der Theilung Polens, dem man gerade diese Uneinigkeit zum Verbrechen macht.

Was nun den Druck betrifft, den die polnischen Edelleute ausübten, so wäre es besser, unsere Nationalen schwiegen davon und riefen nicht die alten Gespenster unserer noch nicht ganz verwesten Geschichte der letzten Jahrhunderte der Welt ins Gedächtniss. Lagen wir den etwa auf Rosen zu jener Zeit? Der Reichstag war ein Puppenspiel, die Reichskammer eine Parodie, die Reichsarmee ein Spottwort geworden... Wo ist der polnische Edelmann, der schlimmer gehauset als jener würtembergische Carl Eugen, der den allerärmsten Mann des Landes besteuerte, und die Reichen durch Kerker zur Bezahlung der masslosesten Brandschatzung zwang, der mit bewaffneter Macht den Leuten seine

schändlichen Lotterieloose aufdrang, der die Ämter vertausendfachte, um sie zu verkaufen, die Kirchengüter plünderte, die Töchter seiner Räthe auf Bällen gewaltsam entehrte, der Hundert von Mädchen für seine Lüsten requirirte, der Prälaten berauschte, um sie mit der unzüchtigsten und fürchterlichsten Krankheit anstecken zu lassen, — und der fünfzig Jahre regierte bis 1794, bis zwanzig Jahre später noch, nachdem jenes Polen zur Strafe für den Missbrauch, den seine Edelleute trieben, getheilt worden war. Nur desshalb hebe ich den einen hervor unter den Hunderten und Tausenden seiner Genossen, die im vorigen Jahrhunderte mehr als polnische Wirthschaft in deutschen Ländern trieben. Jener starke sächsische August, der 352 Kinder mit Maitressen aus allen Himmelstrichen erzeugte, von denen eine einzige ihm zwanzig Millionen Thaler kostete, der sein ausgesaugtes Land in ein Theater umschuf, der die Gräfin Closel in der unzüchtigsten aller Denkmünzen verewigen liess, dessen Minister Flemming sechszehn Millionen Thaler zusammenstahl; Missethaten wie in Baden-Durlach mit seinem Hirschpark in Carlsruhe, Blutsaugereien wie in Bayreuth und Anspach, Ungeheuerlichkeiten wie die des Jesuitenzöglings Carl Philipp von Pfalz;... ja einer Polin, der edlen Tochter Sobieski's war diese deutsche Wirthschaft so ungewohnt und unerhört, dass sie sich von ihrem Manne, dem liederlichen Emanuel von Bayern, scheiden liess (1726). Und wo hat die Geschichte der polnischen Nation ein schwärzeres Blatt aufzuweisen als jenes, welches von dem schändlichen Menschenhandel erzählt, den ein so winziger, mit den grossen, landreichen Edelleuten Polens nicht zu vergleichender, deutscher Reichsfürst, wie Friedrich von Gotha begann, indem er den Holländern drei Regimenter gewaltsam ausgehobener Rekruten verkaufte! Und jener hessische Friedrich, der gleich auf einmal den zweiunddreissigsten seiner Unterthanen für die englischen Colonien (12.000 Mann) verkaufte, und die Väter mit Halseisen, die Mütter im Zuchthause strafte, wenn sie sich beklagten. Und Hanau, Waldek, Würtemberg, der Bischof von Münster &. &., die kleinsten Machthaber durften ungestört Ähnliches wagen. *Presque tous les princes allemands sont marchands d'hommes*, sagt Feuquiéres in seinen Memoiren. Und all' diesen

Gräuel, der Regel und nicht Ausnahme war — finden wir in einem einzigen Jahrhundert beisammen, im vorigen Jahrhundert!.. Und man spricht von Polen als von einem Institut des Mittelalters.

Freilich Polen hat die französische Revolution, diese grosse Schule der Fürsten und Völker nicht erlebt... Es hat nicht Zeit gehabt ein Staat im modernen Sinne zu werden, weil der moderne Staatsbegriff erst seit jener Zeit zur Geltung gekommen ist. Ohne jene furchtbare Lehrmeisterin hätten wir in vielen Staaten die „polnische Wirthschaft" noch bis auf den heutigen Tag. Deutschland hätte vielleicht in diesem Jahrhunderte das Schicksal gefunden, das Polen im vorigen ereilte, und ein fremder Publicist hätte dann ebenso von uns gesagt: Deutschland sei im Grunde nie ein Staat im modernen Begriffe gewesen, es sei bloss ein Institut des Mittelalters gewesen und war durch inneren Zwiespalt längst aufgelöst, ehe es noch getheilt wurde. Vor fünfzig Jahren hätte diess alles noch auf uns gepasst, und zum Theil vor vierzig, vor fünfunddreissig noch!... Der Himmel behüte uns vor dem Irrglauben, dass die letzten Reste des „Polenthums" begraben sind, dass es die letzten Reste des „Polenthums" sind, welche in der Emigration sich befinden. Zu solchen Behauptungen führt freilich die Thesis: Polen sei schon lange gestorben gewesen, ehe es getheilt wurde! Aber eine Nation von Zwanzig Millionen Seelen stirbt nicht, und noch viel weniger eine Nation mit solcher Geschichte und mit solchem unverlöschlichen Nationalgefühl, sie stirbt eben so wenig, als Deutschland gestorben ist." Gerade die tollkühne Wuth des soeben versuchten Aufstandes ist ein neuer Beweis, wie unauslöschlich dieses Nationalgefühl, das man mit dem Worte Polenthum abzuthun glaubt, in dem unbeugsamen Sarmatenherzen glüht... Preussen sollte jener altpreussischen Politik, die zur Germanisation à tout prix in Posen räth, das Ohr verschliessen. Das neunzehnte Jahrhundert ist nicht mehr die Zeit gewaltsamer Nationalstörung. Diese Barbarei mag Russland ganz allein heimfallen und furchtbar wird sie einst an ihm sich rächen... Wir glauben noch immer für die Zukunft an ein selbständiges Polen... Wen die Würfel des Krieges wieder einmal auf dem rothen Schlachtfelde

liegen, und Preussen und Österreich vereint gegen den Feinp stehen werden, dann werden sie bedenken, dass es in ihrem Länderverbande eine ewige schmerzhafte Wunde gibt, der man jetzt Heilung bringen könnte... Siegt Deutschland, dann schreibt es Gesetze vor und ein unter seinem Schutze wiederhergestelltes Polen ist sein ewiger Vorkämpfer gegen den heisshungrigen Moskoviten, an dem es das Blut seiner edelsten Helden zu rächen hat; — unterliegt Deutschland.. dann freilich hören alle stolzen und menschlischen Phantasien auf, und die Knute ist der Gott der Welt."

Na dowód zaś, że rządy nasze nad obcemi nawet ziemiami nie tylko nie były złemi, ale że się nawet ubiegano o te rządy, przytoczę tu na zakończenie wyciąg z mowy posła Niegolewskiego, mianej w parlamencie berlińskim r. 1871.

Jak wiadomo, protest Polaków przeciw włączeniu zabranej przez Prusy części Polski do cesarstwa Niemieckiego, wywołał zapamiętałe wycieczki ze strony Niemców przeciw Polakom, mianowicie zaś historyi polskiej uwłaczające, a z prawdziwym stanem rzeczy sprzeczne zarzuty.

P. Niegolewski odsyłając przeciwników do dzieł Hartknocha, Lengnicha, Voigta, Stenzla i Droysena — wezwany zaprzeczeniem tychże, z dokumentami w ręku odnoszącemi się do Prus Wschodnich, w dalszym toku swej mowy powiada:

...„Tak panowie! Jeśli robicie niesłuszne zarzuty naszej historyi, pełnej sławy, jest naszym obowiązkiem, gdy się tu znajdujemy, odeprzeć je.

Po traktacie welawskim w roku 1657 — sięgam zatem najdawniejszych czasów historyi pruskiej (zaprzeczenie), by panu kanclerzowi udowodnić, że nawet po traktacie welawskim w r. 1657, na mocy którego rzeczpospolita polska zabezpieczyła elektorowi udzielne posiadanie Prus Wschodnich, życzyli sobie wszyscy mieszkańcy panowania Polski, a wszyscy reprezentujący wówczas lud, jako kościół, miasta i szlachta oponowali elektorowi oświadczając, że Najj. król Polski nie miał prawa zrzec się nad niemi zwierzchnictwa. Miasto Królewiec ofiarowało nawet ówczesnemu podskarbiemu koronnemu Rejowi pensyę 10.000 tal., by

tylko pracował nad powrotem Prus Wschodnich pod berło polskie. Duchowni luterscy nazywali reformowaną wiarę elektora dziełem djabła i przemawiali ze wszystkich kazalnic z zapałem za przywróceniem polskiego panowania. Droysen powiada w tomie I. na stronnicy 530:

„Pastorowie luterscy równie byli nieprzychylni elektorowi jak duchowieństwo katolickie z jezuitami na czele; nie było w Prusiech stronnictwa brandeburskiego, a nawet rząd bardziej był pruskim niż elektorskim, i wszystkie stany połączyły się w opozycyi przeciw panowaniu elektora."

„Hieronim Roth, burmistrz Królewca, odpowiada w sierpniu 1661 roku komisarzowi elektora: „Król Polski nie ma prawa rozdarowywać nas jak jabłka lub gruszki; jeśli elektor nie zadawalnia się tem, że nam zabrał nasze mienie, ale chce nam jeszcze i wolność naszą zabrać, wtedy oświadczamy, że nie damy się sprzedać."

„W dalszych sprawozdaniach namiestnika do elektora powiedziano o Elblągu: że wiadomość, iż Polska odmówiła elektorowi wydania tego miasta, wywołała prawdziwą uroczystość ludową."

„Mógłbym, panowie, więcej dowodów przytoczyć... Mógłbym wam odczytać ze Stenzla i Voigta charakterystykę rządów wielkich mistrzów, rządów niemieckich w ziemiach, które odpadły od Polski, i jak gorąco wzdychali ich mieszkańcy za powrotem panowania polskiego. Aby się przecież z obowiązku mego wywiązać, odsyłam panów do wydrukowanej w r. 1867 u Hermana w Berlinie broszury, która ze stanowiska historycznego rozbiera mowę hrabiego Bismarcka. W niej znajdziecie panowie dostateczne zestawienie, o ile mamy prawo być dumnymi z naszych dziejów..."

D. 5. str. 92. Gdy mi się przesunęło przez myśl przypuszczenie, że jak istoty organiczne na ziemi, tak pojedyncze ciała niebieskie w ogromnym przestworze wszechświata, muszą przebywać pewne okresy życia i niknąć jak one, odstępując innym ciałom pierwiastki, które w ich skład wchodziły; nie sądziłem podówczas, aby po upływie lat kilkunastu dziwny, a zarazem pierwszy

dostrzeżony pojaw przerody, przyszedł wesprzeć przypuszczenie moje. *Indépendence belge* z dnia 10. kwietnia 1863. podaje zajmujący w tej mierze opis, którego treść udzielam czytelnikom moim *).

Spostrzeżenie, z którego tu zdamy sprawę, zrobił w sierpniu r. 1862 w Jamajce w pobliżu Port-Royal uczony Anglik Dr. Hopkins, członek stowarzyszenia naukowego w Kingstown. Pamiętnik bardzo zajmujący, który o tym przedmiocie napisał Dr. Hopkins, umieszczony jest w roczniku tegoż stowarzyszenia z roku 1862: „*Proceedings of the Kingstown Assoc., Vol. XII. 1862.*“ Gdyby nie autentyczność źródła tak szanownego, gdyby nie powaga świadectw przytoczonych przez Dra Hopkins, czytelnik mógłby posądzić tego uczonego, że to co nam dał w swoim opisie, jest tylko igraszką przywidzenia. Ależ tak nie jest, przewertowawszy bowiem uważnie ten pamiętnik, przyznać musimy, że Dr. Hopkins w sądzeniu o rzeczy powoduje się roztropnością i nawet zbytniem może powstrzymywaniem się; że w całej rozprawie wnioski swoje ma tylko za prawdopodobne, chociaż nam wydają się one mieć widoczne piętno prawdy czyli pewności.

Większą połowę pamiętnika Dra Hopkins zajmują akta wierzytelne, jakoto:

1. Oświadczenie dziewiętnastu mieszkańców Port-Royal i Kingstown; z których jedni widzieli jak spadał aerolit, o którym tu mowa, drudzy zaś dopomagali przenieść go do doktora, inni nareszcie przypuszczeni zostali w jego gabinecie do szczegółowego zbadania aerolitu;

2. Rozbiór chemiczny trzech chemików, którzy zajmowali się tą substancyą meteoryczną.

Część pamiętnika poświęcona samemu opisowi, chociaż w każdym szczególe swoim nader zajmująca, jest tak obszerna, że jej tu w całości podać nie podobna; musimy poprzestać na skróceniu, ile możności treściwem i dokładnem, i tylko najważniejsze ustępy dajemy w dosłownym przekładzie:

„Dnia 10. sierpnia 1862 o godzinie pół do dwunastej wieczór, w powrocie do Port-Royal płynąłem małą rzeczką *Sixtien*

*) Tłumaczenie opisu tego uskutecznił W. Szymon Krawczykiewicz.

Mile - Walk; przy mnie był przewielebny Jan Ergail i jego szwagier W. Yorel, sędzia w Linguania - Side. Niebo było całkiem pogodne, a mimo jasności, z jaką księżyc przyświecał od zachodu, rozróżniałem wyraźnie gwiazdy 4tej wielkości. Wzrok mój zwrócony był ku zenitowi na przepyszną gwiazdę spadającą, która przebiegała właśnie konstelacyę Kasyopei, gdy oto na raz spostrzegam spuszczającą się raptownie ku nam kulę świecącą, której średnica wydawała mi się wielkości dwóch trzecich części średnicy księżyca. Czerwono zadymiona w pierwszej części swego biegu, przybrała nagle białość świetną; wtedy jak gdyby po zatrzymaniu się przez pół sekundy *), rozprysła raptownie, rzucając promienie w kierunku trzech głównych stron świata. W sześć do ośmiu sekund po tem zjawisku usłyszeliśmy o jakich pięćdziesiąt kroków za nami łomot gałęzi zgruchotanych i uderzenie ciała ciężkiego, spadającego na grunt pulchny. W tej samej prawie chwili huk mocnego wybuchu doszedł uszu naszych, powstał tedy ten huk ponad naszemi głowami w odległości niemal pionowej, o półtorej mili angielskiej (niemal $^1/_3$ mili austr.). Gdyby to ciało spadło było ze spoczynku ruchem jednostajnie przyspieszonym, nie byłoby w ośmiu sekundach przebyło jak tylko $^1/_5$ część mili angielskiej (około 170 sążni austr.); snać, iż wyruszając z swego miejsca, ożywione już było znaczną siłą ruchu."

W tem miejscu autor roztrząsnąwszy związek fizyczny, jaki mógł zachodzić między gwiazdą spadającą **), a jednoczesnem prawie pojawieniem się bolidu, któryto związek wydaje mu się wątpliwym, tak dalej rzecz prowadzi:

*) Ta chwila zatrzymania się, fizycznie nie do wytłumaczenia, pochodzi bez wątpienia ztąd, że oko nie przestaje mieć wrażenia przedmiotu świecącego, chociaż przedmiot ten przestał już wywierać działanie swoje na błonę nerwową oka. Trwanie tego wrażenia podają fizyologowie na $^1/_3$ sekundy.

**) Nigdzie w opowiadaniu swojem nie mówi Dr. Hopkins, czy tejże samej nocy dostrzegł był gwiazdy spadające w znacznej liczbie. Milczenie jego w tym przedmiocie zastanawia nas, bo wszystkim meteorologom wiadomo, że właśnie około 10go sierpnia pojawiają się gwiazdy spadające i bolidy liczniej i częściej niż zwykle. Prawda, że już od kilku lat w Europie pojawy te znacznie się przerzedziły, ale rzecz ta nie ma się tak samo na drugiej półkuli, a przynajmniej w Ameryce północnej.'

„Ja i moi dwaj towarzysze skierowaliśmy się ku miejscu, w którem przypuszczaliśmy, że padł aerolit, i niebawem spostrzegliśmy okazały krzak ziela indygowego, przywalony i do szczętu na kawałki zsiekany. Tuż obok, w gruncie lekkim i wilgotnym wgłębiona była masa czarna, której część wystająca przedstawiała powierzchnię nieforemną, cokolwiek większą niż sążeń (yard) kwadratowy angielski (niemal ćwierć sążnia kwadratowego austr.), a mającą wysokość do 11 cali.“

„Chciałem korzystać z ostatnich promieni, które nam księżyc z ukosa przesyłał, aby zbadać przedmiot zbliska; ale W. Yorel zwrócił uwagę moją, że zadanie to, aby było należyte, wymaga jasności światła dziennego. Z przenikliwością sędziego śledczego, mającego rozpoznać sprawę dodał on, że po ciemku depcąc ziemię, moglibyśmy niechcący zatrzeć jakie bardzo cenne ślady, mogące być skazówką sposobu, w jaki spadł meteor. Uznając słuszność tej uwagi, cofnęliśmy się o kilka kroków; wprzód jednak przekonałem się, że temperatura masy była daleko niższą, niżelim się mógł domyślać, pomnąc na kolor różowy, w jakim widzieliśmy ten meteor w chwili wybuchu; prawda, że masa była tyle gorącą, że nie mogłem się jej dotknąć ręką; atoli grunt wilgotny wydawał z siebie parę tak słabą, iż dostrzedz ją było można tylko w kierunku promieni księżyca. Sądzę, że ta temperatura w pięć minut po spadnięciu aerolitu nie przenosiła 220 stopni Fahrenheita (84 stopni Reaumura).“

Granice, których w opowiadaniu naszem przekraczać nie możemy, zmuszają nas wypuścić w tem miejscu nie jednę kartę z zajmującego pamiętnika Dra Hopkins. Przytoczymy tu tylko, że tenże wraz z przewielebnym Janem Ergail przepędził noc w pobliżu swej drogiej relikwii, i że pan W. Yorel udał się do Linguania-Side, aby nad ranem powrócić z kilku zręcznymi robotnikami, opatrznymi w narzędzia i przybory, potrzebne do wydostania kamienia z ziemi, i złożenia go w miejscu dogodnem. Pominiemy także opis różnych ostrożności drobnych, z któremi pozabierano z miejsc swoich piętnaście kawałków, porozrzucanych w niejakiej odległości od kamienia głównego, a przystępujemy do opisu tego kamienia, który wydostano całkiem z jego wgłębienia się w ziemię dopiero

około godziny południowéj. Wbił on się w ziemię na $2^1/_2$ stóp, a ważył niemal 70 cetnarów polskich. Siła, z którą uderzył w ziemię, musiała być znacznie osłabioną przez ów gruby krzak indygowy, na który padł tak, iż go zgniótł do szczętu.

„Czarniawość górnej powierzchni kamienia stanowił pyłek nader subtelny, który zebrałem starannie; a z odbytych z nim późniéj badań mikroskopijnych i z rozbioru chemicznego pokazało się, że to pyłek węgla naturalnego."

„Zebrałem równie w rozmaitych załamach tego kamienia substancyę brunatną, lekką i raczej podającą się niż kruchą, o której na pierwszy rzut oka nic wyrzec nie mogłem. Dopiero po ośmiodniowych doświadczeniach w pracowni chemicznej i z pomocą pana J. Servais, profesora chemii w instytucie francuskim w Port-Royale, i jego adjunkta P. Snelesse, doszedłem, że ta substancya rozpuszczalna w alkoholu, i dająca się przez kalcynacyę zamienić w węgiel, jest substancyą organiczną, bitumiczną. A więc *życie* panowało na powierzchni tego ciała niebieskiego, którego jeden odłamek wybuchnął z hukiem przed mojemi oczyma*); a węgiel naturalny, którym część kamienia pokrytą była, utworzył się prawdopodobnie z pewnych istot *roślinnych*, zwęglonych przez silne gorąco, w chwili wybuchu powstałe.

„Ta bryła ma w ogóle kształt sześcianu nieforemnego; wierzchnia jej ściana nieco wypukła wygląda jak trapez, a spodnia ściana jest wyraźnie częścią sklepienia walcowego. Z czterech ścian

*) Według zdania Dra Hopkins spadły ten na ziemię aerolit jest tylko pewną *cząstką* bolidu, gdy znowu ten bolid jest *odłamkiem*, który oderwał się od planety przy jakimś dawnym potopie, i w skutek tego wprawiony został w ruch obiegowy, w którym następnie dostaje się z czasem w sferę atrakcyjną naszej ziemi. Z obrachowania Dra Hopkins, kamień o którym mowa, jest tylko trzytysięczną częścią bolidu; inne zaś odłamki krążą teraz w przestrzeniach świata po drogach nieznanych; atoli mechanika uczy nas, że w jakimkolwiek one kierunku zostały rzucone, muszą wszystkie prędzéj czy późniéj w obiegu swoim wrócić przez ten sam punkt przestrzeni, w którym rozpryśnięcie nastąpiło (jeżeli tylko po drogach swoich nie ulegną jakimś nowym przeszkodom). Jest więc prawdopodobieństwo, że niektóre z tych odłamów spadną jeszcze kiedyś na naszą ziemię.

bocznych dwie są konchoidalne, a kształt ich wynikł widocznie z rozbicia się bryły; trzecia z tych ścian jest płaska i gładka, zastanowimy się nad nią później; ostatnia nareszcie ściana płaska i chropowata, nie jest tworem natury; stanowi ona powłokę sztuczną na dwa cale grubą, bardzo ścisłą, litą i nader twardą. Kolor jej popielato-zielonawy przypomina rodzaj niektórych łupków. Z rozbioru chemicznego pokazało się, że w skład tej substancyi wchodzi:

Wapna	części	62·1
Krzemionki	„	21·2
Glinki	„	6·5
Drugiego niedokwasu żelaza . .	„	4·9
Niedokwasu kobaltu	„	1·0
Niedokwasu niklu, ślad . . .	„	0·0
Potasu i sodu, nic	„	0·0
Gazu-kwasu węglowego, i straty . .	„	4·3
		100·0

„Przy tym rozbiorze otrzymano znaczną ilość krzemionki w stanie zgalarecialym. Reszta była w proszku czyli pyłku tak subtelnym, iż najdoskonalszym naszym przemysłem uzyskać takiego nie umielibyśmy. Wykryto też jednę okruszynę, widocznie przypadkową, którą przez mikroskop łatwo było rozeznać, iż pochodzi z kryształu kopalnego.

„Proszek ten stanowił zapewne jakiś cement, któremu przyznać możemy, że przewyższa nieporównanie te zaprawy czyli cementy, które nasi inżynierowie przyrządzają. A jeżliby co do sztucznego wyrobu tego cementu mogła być jaka wątpliwość, usunie takową następująca szczególna okoliczność: Wyżłobienie w kształcie rury na pół wzdłuż przeciętej, w którem spoczywała rura o średnicy niemal trzycalowej, znajduje się na brzegu owej powłoki, tworząc kabląk rozwarty ku części spodniej. Rura służąca za rynnę do odprowadzania cieczy, była, jak o tem wątpić nie można, wpuszczona w to wyżłobienie.

„Otóż mamy wyrób przemysłowy istot, które zamieszkują planetę, od którego aerolit dostał się na naszą ziemię; a dzieło

to przemysłu jest namacalnem świadectwem wyższej cywilizacyi, posiadającej sztukę robienia cementów wodotrwałych, i budującej nawet pomieszkania według pewnych prawideł architektonicznych. Jakoż, widoczny kształt sklepieniowy spodniej ściany bryły przekonywa dobitnie, że to jest robota mechaniczna; kamień bardzo twardy wyciosano w kształt walcowy i wyżłobkowano stosownem narzędziem regularnie w kierunku linii rodzących; jeźli kamień sklepieniowy należał do sklepienia kabłąkowatego, średnica roztworu tego sklepienia, obrachowana z kabłączystości tego jednego kamienia (jako odłamka), nie przechodziła pewno pięciu stóp.

„Ostatnia wreszcie ściana bryły, o której mam tu pomówić, zastanawia bardziej jeszcze od poprzedzającej *): jest ona płaska, sztucznie wygładzona, a jej powierzchnia ma 0·84 sążnia kwadratowego angielskiego (4 stóp kwadr. polskich). Na pierwszy rzut oka wydała mi się bardzo pokreślona mnogiemi linijkami nieforemnemi, ale gdym ją umył najpierw alkoholem, aby rozpuścić materyę bitumiczną rysy linijne zamazującą, a następnie spłókał wodą destylowaną, jakież było moje zdziwienie, gdym ujrzał przed sobą wyryty na kamieniu krajobraz, który artysta jakiegoś tam świata przesłał ziemi naszej na wystawę.

„Wszędzie gdzie politura kamienia dobrze się utrzymała, rysy są ostre, delikatne i dokładne; na trzech ozwartych częściach obrazu łatwo rozpoznać rysunek.

„W górze i ku części środkowej obrazu można doskonale rozróżnić słońce, a to po kształcie krągłym i po promieniach które rozsypuje. Przedmiot ten jest wszakże jedynym narysem, wiążącym niejako przyrodę wyobrażoną na kamieniu z przyrodą naszego świata ziemskiego.

„W głębi obrazu widać grunt nieco falisty, zdaje się tu i owdzie jakąś roślinnością okryty; jednakże rysunek jest bardzo zagmatwany, a powierzchnia kamienia znacznie w tem miejscu nadwerężona, aby w tej mierze wydać jaki sąd stanowczy.

„Z lewej strony na samym przodzie obrazu widać rząd do-

*) W oryginale pamiętnika umieszczona jest podobizna tej ściany; żal nam że jej tu dać nie możemy.

mów a raczej tunelów, zagłębiających się pod poziom przez spadzistość raptowną, i oku tylko fasady swoje przedstawiających.

„Z rysunku perspektywicznego bardzo dobrego, oko łatwo osądzić może, że te fasady ciągną się w linii prostej, i że wchody do potern (galerye podziemne do wycieczek) mają kształt półkolisty. U trzech takich wchodów czyli otworów spostrzedz można trzy przedmioty dziwaczne, o jednakim kształcie i o jednakich proporcyonalnych rozmiarach; każdy z tych przedmiotów wygląda jak armata osadzona na czterech kołach, a długość takiej niby armaty wyrównywa niemal połowie wysokości poterny.

„Prawa strona obrazu najwięcej jest uszkodzoną, szczególniej na planie przodowym; kamień w tem miejscu stracił swą politurę i brak mu niektórych cząsteczek. W najbliższej dali czyli na drugim planie, który lepiej się utrzymał, mamy widok obszernego amfiteatru w półkole, w którem tu i owdzie rozpoznać można stopnie czyli schody.

„W środkowej części obrazu widać to bliżej, to dalej, siedm przedmiotów analogicznych z temi, które się u potern znajdują; te przedmioty zdają się być w żwawym ruchu, zostawiając po sobie tumany kurzu. W tejże środkowej części na samym przodzie widać dwa przedmioty z pierwszego wejrzenia bardzo od innych odmienne; atoli gdym się głębiej zastanowił, zdaje mi się, że one są tego samego typu co i tamte.

„Wystawmy sobie dwie gąsienice, tak, iż jedna wygina się ku drugiej, opierając się na poziomie dwiema długiemi łapami tylnemi, rozpostartemi w kształcie głoski *A*, a dwiema przedniemi łapami wywijając, jakoby rzemieniami długiemi i haczykowo zgiętemi. Oto jest obraz przybliżony tych dwóch istot, które opisać chciałem.

„Byłażbyto walka z sobą dwóch nieprzyjaciół? A może to tylko jacy dwaj przyjaciele w żwawej z sobą rozmowie, których artysta chciał przedstawić? Zuchwalstwem było by chcieć stanowczo o tem wyrzec, a jednak wywijanie owemi niby rzemieniami, ruch, którym jedna z tych istot przegina się w tył, gdy druga ku niej się wygina, wszystko to każe domyślać się, że to jakaś utarczka na prawdę, lub pasowanie się szermierzy.

„Wspomniałem, że te dwie dziwaczne istoty uważam co do tożsamości typu na równi z innemi dziesięciu istotami, widocznemi na innych miejscach obrazu. To moje utrzymywanie opieram na następujących powodach, które zdają mi się być uzasadnione:

„Ciała wyglądające na obrazie jak gdyby gąsienice, są wszystkie jednakiej wielkości względnej i jednakowo przedstawiają się oku, bo każde z tych ciał jest w trzech miejscach wydatniejsze czyli wypukłe a to po obu swoich kończynach i w środku; wypukłość środkowa znaczniejsza jest od końcowych. Te, które zdają się unosić na czterech kołach, są mniej lub więcej pochylone, a to od poziomu aż do 50 stopni; dwie ostatnie mają postawę pionową, ale zamiast kół tylnych mają dwie nogi ułożone w kształt głoski *A*, a zamiast kół przednich dwoje rąk czyli ramion gibkich, wyglądających jak pasy rzemienne.

„Otóż czyby nie można przypuścić, że mieszkańcy tego nieznanego świata zginają czy też zwijają kolisto te swoje dwie pary członków, aby się ruszyć z miejsca, a rozprostowują je znowu, jakem już mówił, aby się zatrzymać i robotę odbywać? W pierwszym tedy razie ich ciała czyli kadłuby przybierają kształt kolisty, w drugim zaś stają się dwunożnemi. Za tem zdaniem mojem oświadczyli się wszyscy, którzy rozpatrzyli się uważnie w tym tak ciekawym obrazie, który tu opisać dość zrozumiale niepodobna.

„Wypukłość pośrednia, widoczna w ciele tych szczególnych istot, większa jest, jakem już powiedział, od wypukłości na każdej z dwóch kończyn ciał; stanowi ona ich brzuch. Te zaś dwie wypukłości na kończynach kadłuba, są sobie zupełnie równe tak co do wielkości jak i kształtu, a choć niepodobna dopatrzyć się w nich jakiegobądź organu wyraźnego, nie mogę niedomyślać się, że to są dwie głowy. Jakoż doskonała symetrya zwierzęcia, sposób w jaki ono przenosi się z miejsca na miejsce, który mu dozwala odbywać ruch w przód i w tył z jednaką łatwością, każe mi domyślać się, że to zwierzę może stać czyli prosto się trzymać zarówno na tej jak na owej parze członków; byłaby to więc istota dwugłowa obrotowa (bicéphale-rotifère), zarazem dwunożna i dwuręczna na przemian (bipède-bimane alternant)!!

„Na naszej ziemi najwyższe szczeble skali zwierzęcej zajmują indywidua symetryczne, odniesione do płaszczyzny podłużnej; tam zaś indywidua te byłyby symetrycznemi z odniesieniem do dwóch płaszczyzn do siebie prostopadłych, z których jedna podłużna, druga poprzeczna!!

„Pozwolę tu sobie krótkie zboczenie metafizyczne. Wielu starożytnych filozofów (mianowicie Platon w Phaedonie w ks. I.) z zastanowienia się nad uderzającemi sprzecznościami w czynach ludzkich, przyznało człowiekowi dwie dusze. Jedna obdarzona rozumem, jest siedzibą pojętności, jej miejsce jest w mózgu; druga nieobdarzona rozumem jest siedzibą naszych namiętności, zajmuje ona w ciele ludzkiem obszar osierdzia (błony podpiersiowej). Także i niektórzy nowocześni filozofowie, rozdzielili duszę na dwie oddzielne i od siebie niezależne części; jednej panowanie jest duchowe, drugiej materyalne. Jeźli taki podział jest także u indywiduów wyobrażonych na naszym aerolicie (którym należy się niezaprzeczenie pierwsze miejsce między mieszkańcami swego globu) miałożby to być niepodobnem, aby u jednej z ich dwóch głów był mózg do umysłowości, a w drugiej mózg do materyalności? czyliby to być nie mogło, że indywiduum gdy przybierze postawę w kierunku pionowym, według rodzaju zatrudnienia jakiemu się oddaje, tę z swoich dwóch głów ma wtedy w górze, która właśnie funkcyonuje? Myśl tę puszczam w świat tak jak mi przyszła: valeat quantum valere debet!!

„Jeżeli to prawda, co sądzi profesor Owen, iż zwierząt kręgowych wyłącznem to jest znamieniem, że natura członki ich do dwóch par ograniczyła, nie waham się opisane tu istoty policzyć do rzędu zwierząt kręgowych. Myśl ta, że zwierzęta kręgowe nie tylko na naszej ziemi, ale jeszcze i gdzieindziej istnieć mogą, nie jest sama w sobie bynajmniej uderzająca; bo wszystkie możliwe modyfikacye egzemplarza ideału pierwowzoru kręgowego, dalekiemi są jeszcze od wyczerpania, bądź w kształtach zwierząt, które dziś na naszym globie istnieją, bądź w kopalinowych pozostałościach dawnych jego mieszkańców; niezliczone modyfikacye tego samego pierwowzoru mogą się znachodzić u zwierząt kręgowych innych planet.“

Na zakończenie, spiszemy tu wnioski ciekawe, do których doprowadza wyrozumowane i sumienne przez Dra Hopkins zbadanie rolitu z 10go sierpnia 1862:

1. Aerolit ten pochodzi od ciała niebieskiego czyli planety, na którego powierzchni rosną substancye roślinne, zdolne do formacyi węgla i smołowca kopalnego (bitume);

2. Ciało to niebieskie zamieszkują istoty obdarzone rozumem i ucywilizowane, posiadające umiejętność budownictwa, sztukę rysunków, naukę perspektywy, a tem samem i wiadomości jeometryczne w stopniu niepoślednim;

3. Mieszkańcy tego nieznanego świata żyją w pomieszkaniach podziemnych, a zbierają się niekiedy pod gołem niebem, w miejscach na ten cel urządzonych;

4. Mieszkańcy ci są, ile się zdaje, gatunkiem, typu kręgowego, i mają układ ciała symetryczny, z odniesieniem do dwóch płaszczyzn głównych, jednej podłużnej, drugiej poprzecznej;

5. Mają one taką organizacyę, iż cztery swoje członki zwijają w kształt koła, aby módz z miejsca puścić się ruchem szybkim, a w tym ruchu ciało ich jest nachylone, jak u źwierząt czworonożnych. Gdy zaś są w miejscu lub może w powolnym ruchu, wtedy ich zachowanie się jest takie jak istot czwororęcznych o dwóch głowach, któreby mogły opierać się dowolnie to na tej, to na owej parze członków;

6. Nareszcie wzrost ich zdaje się być cztery razy mniejszym od wzrostu człowieka.

D. 6. str. 112 Znany powszechnie, i do niedawna z upodobaniem czytany we wszystkich językach, pułkownik francuski Weiss czyni trafne nader o kobietach spostrzeżenia, których treść jest mniej więcej następująca: — Kobiety mają więcej od nas uczucia, mniej ustalonej cnoty; mniej sądu, więcej przenikliwości; więcej wad, mniej zbrodni. Znamionują je powszechnie małej wagi nieporozumienia, zazdrość, mściwość, ciekawość. W ich opowiadaniu panuje nieład, drobiazgowość, mięszanie szczegółów ubocznych i odrębnych. W sądzie o rzeczach i czynach przywiś-

zują się do pozoru nie do istoty, do słów nie do rzeczy; wyrokują o skutkach, nie tykając przyczyn; przenoszą grzeczność nad dobroć, dowcip nad rozum, przyjemność nad użytek, ozdobność nad wartość, dziś nad jutro. Niemogąc wytrzymać dłuższego natężenia uwagi, łatwo stają w sprzeczności same z sobą; są poważnemi w drobnostkach, ziewają przy rozmowach poważnych.

Mężczyzni spędzający czas w towarzystwie kobiet, przyjmują ich zalety i słabości: pożycie z niemi daje polor zachowaniu naszemu, lecz razem przelewa w nas drażliwość uczucia i zamiłowanie do rzeczy podrzędnych; — czyni nas niewolnikami mody, głęboko uczonymi w rzeczach nieznaczących, nieukami w poważnych. Kobiety uczą nas mówić wykwintnie o niczem; w ich gronie rozprawiamy wiele, nic nie powiedziawszy; wprawiamy się w udawanie, oględność, sztukę.

Któż tu nie widźi rzetelnego obrazu przynajmniej pewnych towarzystw. To sztuczne i obliczone pożycie jest jedynem źródłem tak zwanych romansów, trwających bez końca i bez celu. W urobionych stosunkach, gdzie przyjęte zachowanie, sztuczna postać, każdy ruch, każde słowo ujęte w karby, ubarwione wdziękiem, złudną skrapiają wonią chwile schodzące na niczem; gdzie pewna przyzwoitość, rozmierzając starannie przestrzeń, która płcie oboje dzielić powinna, drażniącą między niemi utrzymuje próżnię;— w stosunkach tych istnieje pewna lubość bez miłości, lub trwają ślady miłości, która przeszła. Miłemi są wspomnienia rzeczy miłych, miłym jest pomnik tryumfu, lubo tryumf sam dawno przeminął; pomnik żywy umarłych uniesień. Ta miłość jest tylko nałogiem, który nie wiemy kiedy się zaczął i jak się skończy; ona jest zabójstwem czasu, cnót rzetelnych i uczuć rzetelnych.

Cnoty publiczne opierają się na domowych; cnót domowych zarzewiem są kobiety, bo życie towarzyskie jest w ręku kobiet. Niechaj nasze, zacne zkądinąd panie okazują pogardę, a przynajmniej niechęć dla tych co małpują obcych ubiorem, mową i m a n i e r a m i, nie nauczywszy się niczego za młodu, spędzają w próżniactwie wiek przeznaczony do pracy, marnotrawią dawne majątki, a nie umiejąc czuć i myśleć, suchem dowcipkowaniem i gadatliwością wypełniają próżnię żywota swego, a wnet cała społe-

czność nasza odmienną przybierze postać. Lecz dopóki głupcy i trefnisie, małpy i papugi przystrojone we fraki i cylindry stać będą u nich wyżej rzeczywistych wartości, potąd znamieniem towarzystw będą nicość, spodlenie i zepsucie, a przeznaczeniem społeczności naszej niemoc i upadek.

Biada tym towarzystwom, bo u nich wszystko jest fałszem; o nich też powiedzieć można to, co Martialis powiedział paniom rzymskim: „Ty jesteś kłamstwem: żyjesz w Rzymie, a jasne włosy twoje rosną nad Renem; — wieczór zrzucasz dwie trzecie części twojej osoby; — twoje świeże policzki i twoje brwi są dziełem twoich niewolnic; — tobie mężczyzna nie może powiedzieć: kocham cię! — ty nie jesteś tem, co on kocha, a nikt nie kocha tego, czem ty jesteś.“

Poza obrębem wszakże pewnych kółek widzimy więcej wartości i prawdy. Tam kobiety zachwycają uczuciami, pełnemi życia i ognia, cnotą domową, troskliwością rodzinną, zamiłowaniem rzeczy publicznej; — tam też tylko spotykamy z łatwością żonę, matkę, obywatelkę, których gdzieindziej szukać dopiero trzeba.

W ogólności, kobiety więcej uczuciowe, a mniej silne od mężczyzn, przechodzą nas we wszystkiem rozmiarem, nie dotrzymują nam trwaniem: dziwią odwagą w chwilach nagłych; słabną, gdy natężenie jest za długiem. — Są zapewne w dziejach przykłady nadzwyczajnej u kobiet odwagi połączonej z wytrwałością. Znaleźlibyśmy wypadki podobne w dziejach naszych; w starożytności są one więcej uderzającemi, bo taką była natura społeczności ówczesnej. Epicharis należąca do spisku Pizona przeciw Neronowi, okrutnie męczoną była: — biczowania, rozpalone żelazo, tortury, nie zdołały jej przymusić do wydania wspólników. Oprawcy oburzeni siłą kobiety, podwoili zaciętość, ale napróżno. Nazajutrz, dla odnowienia tortur, musiano ję nieść na noszach, bo wszystkie jej członki ze stawów wyrwane trzymać się już nie mogły. Gdy naczelnicy spisku wydawali wszystko na sam widok narzędzi męczących, Epicharis poniosła tajemnicę do grobu. Inna, której imię przepomniałem, nie ufając własnej sile, ugryzła sobie język w czasie tortur. Arria przebija się dla przykładu męża, wołając: „patrz, to nie boli!“ — Wszakże: Zenobia [illegible]zez Aureliana,

zwala już winę na swego doradcę i na śmierć go skazuje. Jej moc duszy w długiej osłabła walce: uczony Longin konając niewinnie, pociesza jeszcze niewdzięczną, bo słabą. Zenobia jest prawdziwą kobietą.

Przyrodzona różność usposobień nakreśliła pomiędzy dwoma płciami granice, i każdej z nich odmienny nadała kierunek. — Kobiety żądające praw zrównania, pragnące tak zwanej dziś emancypacyi, nie dość rozważyły godność własną. One chcą przyjąć ciężary, którym sprostać nie podołają; one się zrzekają uroczej siły, dającej przewagę ich pewnej niższości. Gdzież nas więcej przenika kobieta: czy stając do boju ramię w ramię między zuchwałą młodzieżą; czy oddając rękę stojącemu już na rusztowaniu młodzieńcowi, by go od śmierci wybawić? Jeżeli 16ty wiek odjął jej ten piękny przywilej, nasz przyznał jej inny, wznioślejszy: nie mogąc ocalić życia zbrodniarzowi, ona je dziś osładza cierpiącym niewinnie, biorąc pod swój macierzyński i pełen ludzkości kierunek domy przytułku, wychowania i poprawy.

Tu pragnienie emancypacyi powstało z kierunku, jaki nadano wychowaniu płci żeńskiej w ostatnich czasach byłej monarchii francuskiej, a które widzimy także w upadającem już rzymskiem imperium. Wychowanie to sprawia, że kobiety wychodzą z domu matek z sercem, z którego wygnano prawdę i prostotę; z twarzą, w którę wrósł nazawsze uśmiech wszczepiony za młodu; z rękami, które, strzeżono od pracy, jak my strzeżemy synów naszych od próżniactwa; — że przeto wchodzą na scenę świata jako ciche i potulne ozdoby salonów, a kończą niekiedy na samowładnem panowaniu, wiodącem do upadku mężów i dzieci; bo im gdzie więcej kobiety są mężczyznami, tym więcej mężczyźni kobietami się stają na stanowisku społecznem, w pożyciu domowem, w usposobieniach, a nawet ubiorach.

Równanie się płci obojej, to zwrót ku dzikości, im niżej lud stoi w oświacie, tym mniejszą jest różnica między mężczyzną a kobietą; cywilizacya właśnie uczyniła kobiety tem, czem są obecnie: ona je emancypowała od poniżenia i trudów. Zły to znak, powiada Roscher, gdy jest wiele autorek, królowych i rządczyń, jak to się działo w upadającym Rzymie i w Grecyi, lub w czasach

chylenia się Francyi i Anglii. Pewne kobiety w Rzymie nosiły w końcu męskie togi, i ztąd ich nazwa togatae.

Emancypacya dzisiejsza rozpoczęła się od cygarów i lulek. Pokoje kobiet woniejące dawniej kwiatami lub świeżością powietrza, dziś wypełniają się niekiedy dymem, jak bawarskie knajpy lub pruskie kordegardy. Wiecież panie, co wam nasuwa te dziwne pomysły i zachcenia? próżniactwo kryjące się pod płaszczem literatury i sztuk pięknych, przed któremi ustępują pogardzone zajęcia żony, matki, gospodyni.

Pewny magnetyzm języka przyciąga do lulki szklankę, — krok jeszcze dalej, a już znika próżnia dzieląca kobiety od mężczyzn; ta subtelna granica, na której stał napis: „szacunek i przyzwoitość"; — znika urok, którym kobiety czarują towarzyskie pożycie. Przeroda wymierzyła przestrzeń istnieniu każdemu; — kto przejdzie poza nię, cofnąć się musi. Zadaleko poszli ci, którzy z kobiet robili senatorów, lub chcą zrobić papieżki; zadaleko poszło konsylium Makońskie, uchwalające po trzydniowych rozprawach, że kobiety mają duszę, prawie takę jak nasza.

Płci piękna! uwolniłaś się już zdawna od karmienia dzieci twoich *); dziś uwalniasz się od ich prowadzenia, zdając ten ciężar na Szwajcarki; przyjdzieże czas, gdy się od ich wydawania na świat uwolnić zechcesz? — Zostań przy wzniosłem przeznaczeniu twojem; — z twoich rąk wychodzą przyszli kraju obywatele; do ciebie wyciągają ręce cierpiący i sieroty; bez ciebie wszystko jest suche i martwe; — ty masz być pociechą i ozdobą świata, bo ty kończysz szereg tworów: ciebie Bóg stworzył ostatnią.

»Gdy jeszcze czegoś wielkiej robocie braknęło,
»Bóg utworzył kobietę, i zakończył dzieło.«

Pułkownik Cyp. Godebski.

D. 7. str. 134. Zdanie, które zamieściłem w tekście, że lud czując to, co go zbliska dotyka, sądzi zdrowo o ludziach, którzy

*) Panie rzymskie same karmiły dzieci swoje do upadku Rzeczypospolitej, nowożytne królowe do czasów Karola V, panie polskie do czasów, w których obcyzna wkradać się do nas zaczęła. Amerykanki nie [illegible] nejczykom, by był kraj, gdzieby dziecię obce ssało mleko!

mu użytecznymi być mogą; że przeto umie wybierać radców, lubo sam radzić nie umie, popierają znakomici wszystkich wieków publicyści od Xenofonta i Liwiusza do Machiawelego i Montesquieugo: — tego dowodzą jeszcze wybory, gdziekolwiek powszechne głosowania zarządzonemi były. Wszakże, wpływy uboczne działają na wszystkie stany, a nawet trudno jest powiedzieć rzetelnie, na który z nich najłatwiej i najskuteczniej działać mogą. Lud poznaje kto mu sprzyja, wie kto jest sumiennym, dostrzega, u kogo jest rozum; — a czując że go sam nie ma dość, by sądził równie zdrowo o abstrakcyi, szuka przedstawicieli swoich pomiędzy ludźmi stojącymi powyżej siebie. Lud rzymski wybierał trybunów pośród patrycyuszów; miasta włoskie wojujące ze szlachtą, z pośród szlachty samej wybierały swoich konsulów i podestów; — lud angielski od kilku wieków wysyła do parlamentu ludzi wykształconych i zamożnych; — états-généraux i konstytuanta, lubo powstała w chwilach gorących, składały się w ogólności z osób mających wyższe wykształcenie i majątki; — sejmy połączonych prowincyj niderlandzkich były doborem ludzi, lubo wyszłych z głosowania powszechnego; — głosowanie powszechne, zarządzone u nas w r. 1848. wydało w dwóch trzecich częściach posłów wziętych w klasie wyższej, mimo nienawistne dawne stosunki pańszczyźniane i silne wpływy silnych stronnictw.

D. 8. str. 142. We wszystkich okolicach dawnej Polski znajdują się wsie, noszące nazwiska: Wola, Wólka, Wolica, Swoboda, Swobódka; były to nowo zakładane osady, otrzymujące wolę, to jest wolność, zwolnienie od ciężarów na pewny przeciąg lat. Otrzymywały one te nazwy, bo wyrazy: wolność i wola były u nas rzeczywiście jednoznaczącemi wyrazami: „Ktokolwiek z własnej woli osiadł na woli, i wysiedział wolę (czas wskazany), ten wolny jest od pańszczyzny, i t. d.“ (Czacki, Bandke, Linde). Z powodu tej łączności znaczeń mówimy bez różnicy: zadowolnienie i zadowolenie.

D. 9. str. 148. Stronnictwo polityczno-religijne w Galicyi, które nazywamy partyą ruską, a właściwie śto-Jurską, nie dostrzega może, że subtelność pretensyi i drażliwość w drobnostkach są zawsze i we wszystkiem bliskiej wspólności dowodem i skutkiem; — że separatyzm jest w niem jedynie myślą pewnych osób, a nie ludu dążnością. Im bliższemi są sobie strony zwaśnione, tym boleśniejszą jest obraza, tym głębszemi żale. Chrześcianie po wszystkie czasy przenosili niechrześcian nad sektarzy; w dawnym Rzymie katolicy woleli bałwochwalców niż Aryanów; — w Turcyi wyznawcy kościoła wschodniego wolą Turków niż katolików; sekta żydowska rabbanici woli chrześcian i muzułmanów, niż braci swoich karaitów odznaczających się cnotliwem życiem; — w Niderlandach kalwiniści woleli katolików niż wyznawców augsburskich; — Niemcy nadreńscy Francuzów niż Prusaków; — Wenecyanie Greków niż Genueńczyków; — Teby Persów niż Ateny; papieże wzywają pomocy Greków i Turków przeciw arcy-katolickim państwom europejskim. Portugalia rzuca się w opiekę Anglii, by się nie skojarzyć z pobratymczą Hiszpanią; anglo-amerykańscy republikanie podają rękę Moskwie, zionąc ogniem nienawiści przeciw Anglii; a najzaciętsze niesnaski prywatne powstają w łonie rodzin samych. Część Rusinów unitów w r. 1848 uznała język niemiecki bliższym siebie od polskiego. Zaprawdę, gdyby w tych gorących chwilach europejskiego szału, Rusini nasi nie byli wnieśli skarg i użaleń, bylibyśmy zwątpili o ich braterstwie i o ich wspólnej z nami narodowości.

Narodowość ma odrębne istnienia podstawy. W narodach wykształconych obywatele różnych wyznań, a nawet odmiennego pochodzenia, uważają się za rodaków, bo tam narodowość jest wzniosłem, lecz ziemskiem pojęciem; — gdzie niski stopień oświaty pojęcia tego urobić nie umie, tam narodowością jest jeszcze meczet i bożnica. — Wszakże, gdzie jest różność zupełna, gdzie zatem nie zbliża ani religia, ani pochodzenie, tam niechęć przemija szybko, a w jej miejsce występuje uczucie ludzkości. Ludzkości tej liczne znaleść można przykłady, — poprzestaniemy na jednym, bo w nim występują osoby wyższe obok ludu, duchowne obok świeckich. Saladyn zająwszy Jerozolimę r. 1187 dozwolił, by znajdujący się w niej chrześcianie wykupili się po jednym bizantynie za głowę.

Część ludności ubogiej udała się do Baszy-Meleka z prośbą, by ich od opłaty tej uwolniono. Saladyn na wstawienie się baszy, uwolnił 1000 głów; — na prośbę patryarchy drugie 1000; — w końcu każdego ubogiego. Gdy ludność chrześciańska, ustępując z miasta, przechodziła poprzed okna jego, kazał rozdać pomiędzy ubogich 220.000 bizantynów, to jest wszystko, co zebrano od bogatych. Żołnierze, którzy ich eskortowali, powsadzali w drodze osłabionych na konie swoje, a sami szli pieszo. Część tych nieszczęśliwych odłączyła się od konwoju, udając się ku Tripolis, gdzie przez chrześcian innej sekty zrabowaną lub wymordowaną została; reszta poszła na prawo ku Europie, ale okręty weneckie ubogich darmo przyjąć nie chciały. Eskortujący muzułmanie złożyli się i opłacili ich przewóz.

D. 10. str. 149. Ktoby chciał bliżej poznać to zwikłanie różnorodnych pojęć i uczuć, które tak dziwacznemi czynią dzieje zachodu i południa, w wiekach środkujących pomiędzy wyprawami do grobu świętego, a reformą i początkiem wielkich odkryć i wynalazków; ten musiałby zejść od szczegółów towarzyszących ówczesnym ruchom politycznym, do drobnostek życia domowego. Już to cośmy przytoczyli w dopisku 4tym, daje niejakie onych wyobrażenie; szczegóły, które tu powołamy, uzupełniając tamte, przedstawią nam innę jeszcze stronę towarzystwa, z którem przeszłość naszę z pewnem uczuciem dumy porównać możemy. Pominiemy tu modlitwy dziwne i dziwniejsze jeszcze ceremonie w kościołach; przebieranie dzieci za aniołków, ludzi za świętych; tańce, krzyki, maski, wprowadzanie zwierząt, beczenia księdza przed ołtarzem i t. p. jak niemniej opisy potraw, któremi jak już napomknęliśmy w tekscie, panie ówczesne stroiły stoły swoje, a między któremi najozdobniejsze były merde-d'oie, i druga, której już nazwać nie śmiemy, naśladująca dokładnie kształtem to, co człowiek najstaranniej ukrywa. Przejdźmy do wypadków innego rodzaju; one dadzą ogólne ówczesnego społeczeństwa pojęcie.

Karol W. odlicza sam jaja i kury, które z folwarku swego na targ wysyła. Królowi Frotho III. radzono, by się raz już ożenił,

gdyż inaczej nie wyjdzie nigdy z podartych koszul. Żona Karola VII. (wiek 15!) była jedyną panią mającą więcej niż dwie koszule; — a o zbytku tym mówiła Francya cała. Jeszcze w 16. stuleciu na zachodzie panowie sypiali nago. Czarnecki wspominał o tem, opowiadając szczegóły swojej wyprawy do Danii. Lud nie używał żadnej bielizny.

Filip piękny każe przysięgać na ewanielię urzędnikom menniczym, że tak zfałszują monetę, aby się na niej nie poznali kupcy; król Jan wyrywa po jednemu zęby bogatym żydom, by od nich wymódz wyznanie, gdzie przechowują pieniądze. Jeden z tych żydów wskazał je dopiero przy ostatniej operacyi, zapewne nie bardzo zręcznego dentysty; to finanse. W podwórzach zamków stały liczne szubienice, na których gniły ciała powieszonych dla postrachu żyjących; to policya. W radzie ministrów przeciw księciu Guise (czasy późne w porównaniu) uchwalono, że w zbrodniach stanu, kara powinna dla pospiechu poprzedzać ostatnie wyjaśnienie sprawy; to sądownictwo. Po rok 1750, kat w Paryżu pobierał koszowe od chłopów przynoszących żywność do miasta w czasie targu, znacząc kredą na plecach tych, którzy już opłacili: to koszta sądowe.

W zamku seniora zachodniej Europy pełno paziów, koniuszych i straży; — na ogromnych kuchennych ogniskach zgraja kuchcików warzy w kotłach całe cielęta i woły dla dworu, gości i służby; — młodzież uzbrojona, lecz nieumiejąca pisać, przepędza całe ranki z dzidą w ręku, broniąc lub zdobywając kupy gnoju leżące przed stajniami, a damy w oknach przyklaskują odwadze i zręczności. Po objedzie idą gry, kostki, pilki, palanty, obręcze; dalej psy, papugi i małpy; błazny, karły i karlice; arfy, cymbały, piszczałki, trąby i bębny; w końcu nauki kapelana, i opowiadania dawnych, lepszych jeszcze czasów. Niekiedy podczas objadu, rozrywek, lub wśród nocy, stojąca na wieży czata dzwoni; powstaje wrzawa powszechna, bramy zamykają się z łoskotem, zwodzone mosty podnoszą, siodłają konie, wszystko uzbrojone biegnie na wały lub staje przy strzelnicach. Rar , nikt się nie pokój powraca, a z nim g To życie

Rzeczy poważne były śmieszniejszemi od uciech; niepowstrzymana mania erudycyi towarzyszyła wszystkim czynom i mowom tych pustych wieków. Trybunały miłośne, jak trybunały cywilne miały prezesów, radców, sekretarzy, obrońców i woźnych; wszystkie przewinienia miłośne rozstrzygano poważnie, podług prawa kanonicznego. Oskarżono damę, że nie przyjęła od kochanka pierścienia; sąd ją uwalnia, bo podług tytułu III *de donatione inter virum et uxorem*, małżeństwo jest rzeczą świętą, a podarunek byłby symonią. Kawaler oskarża damę, że go skaleczyła przy pocałowaniu; trybunał nakazuje jej obmyć codzień ranę swojemi „różanemi wargami", a to w moc dekretaliów *de reliquiis ac veneratione sanctorum*. To jednolitość prawodawstwa.

W tych błogich czasach, do których wzdychamy nieraz, wszystko szło razem; — między zwierzętami a ludźmi nie więcej czyniono różnicy, niż między romansem a religią. I tak: wyrokiem klasztoru św. Genowefy w Paryżu skazano na spalenie żywcem wieprza, który zjadł dziecię, „bowiem udowodnionem zostało, że żłób jego nie był próżnym." W Montagne podobnym wyrokiem i za podobny występek skazano lochę na powieszenie; — locha powieszoną została na rynku w ubiorze męskim. W Givors powieszono wołu za skaleczenie chłopca 12toletniego, po wysłuchaniu instrukcyi sprawy, adwokatów i świadków. W Montpellier (już w r. 1565!) skazano człowieka i krowę na spalenie w jednym stosie, a popioły ich miały być rzucone na wiatry, za grzechy śmiertelne. To równość w obliczu prawa.

Medycynie nie lepiej się powodziło: — rycerze krzyżowi przynieśli ze wschodu świerzbę, niechlujstwo i nędza rozszerzyły ją gwałtownie; — parszywi poczytani byli za stowarzyszenie rewolucyjne, mające tajne posiedzenia w Anglii; a tortury doprowadziły do zeznań najniedorzeczniejszych; — n. p. że wspólnie z żydami zatruwali studnie, źródła i rzeki, rzucając w nie gałki z krwi ludzkiej, uryny zwierzęcej i pewnego ziela, do czego dodawano świętości. Ogień, więzienie, szubienice, zakopywanie żywcem, wszystkie męczarnie, na jakie sztuka mogła się zdobyć, użyte były na przytłumienie tych rewolucyjnych parchów.

Do szczegółów tych dodajmy jeszcze kilka spostrzeżeń, malujących ówczesne wygody. Do czasów jeszcze Ludwika XIV. nie znano widelców i serwet; jedzono łyżką i nożem, a gębę obcierano chlebem; do 15. wieku podłógi były niewykładane; gołą ziemię pod nogami wyścielano słomą w zamkach szlachty i magnatów. Miasta nie były oświetlone przed stu jeszcze laty; po niebrukowanych ulicach jeżdżono konno z latarniami. Pierwsza myśl wyłożenia w Paryżu kamieniem kilku ulic przyszła Filipowi, gdy stojąc w oknie, uczuł większy niż zwykle smród z poruszonego ładownemi wozami błota, w którym gniło wyrzucane z pomieszkań, a nigdy niezbierane śmiecie Po ten okres czasu niewiele jeszcze było domów z kominami; znaczną ich część pokrywała słoma; dachy zamożniejszych były z desek. Żadna z jarzyn dziś używanych, prócz kapusty, nie była znaną Francuzom przed 16tym wiekiem. Wieczerze na dworze Karola V. najokazalszym w tych wiekach, oświetlane były maczanemi świecami łojowemi, które trzymali w ręku dworzanie stojący poza stołem. W Paryżu w 17. stuleciu dwa tylko były liche i niezawieszone powozy: królowej i księżny Poitiers; — po kraju podróżowano wołami w skrzyniach zbitych z desek, nie wyłączając królów i królowych Francyi i Anglii. Izabela żona Karola VI (początek 15. stulecia) przyznaje się do zbytku, kazawszy sobie sprawić dwie koszule lniane. Przed 16. wiekiem znano tylko pończochy szyte z płótna; zaś sandały były powszedniem obuwiem na południu i zachodzie. Papieże wyrzucają w tym czasie niektórym księżom, że się biorą do trzewików; zaś księża w ogólności gromią za nie panów świeckich z zapałem i troskliwością, jakich nigdy w nich nie budziły kradzieże, gwałty i pijatyki. Ta szczególna troskliwość o zbawienie niekarnych owieczek, przypomina nam klątwy miotane dziś z kazalnicy przez pewnych księży przeciw szerokim spodnicom.

D. 11. str. 173. Powiadamy w tekście: Myli się kto mniema, że my postępujemy za Ameryką; ona owszem starzeje się, zdąża za nami, i nie uniknie przejść trudnych, jakie przebył świat stary.

Po wyjściu z druku pierwszego wydania, pojawił się list jednego z mężów stanu a razem jednego z najcelniejszych historyków Anglii, Macaulay'a, pisany do Ameryki w przedmiocie polityki prezydenta Jeffersona. List ten, lubo z odmiennego nieco stanowiska popiera dziwnie widzenia nasze, które nie były przedwczesnemi, bo już dziś ziszczać się zaczynają. Oto główne ustępy listu tego: „...Przeznaczenie nasze jest nieomylne, lubo urzeczywistnienie jego wstrzymują w tej chwili wpływy czysto fizyczne. Dopokąd posiadać będziecie ogromną przestrzeń ziemi urodzajnej a niezajętej, robotnicy wasi nie przestaną być w stanie nierównie lepszym niż ich towarzysze starego lądu, — a pod wpływem tych stosunków, polityka Jeffersona może nie sprowadzić złych skutków; ale przyjdzie czas, gdy nowa Anglia będzie równie zaludnioną jak stara... Wy także będziecie mieli wasze Manchestry i Birminghamy, gdzie po sto tysięcy robotników stanie naraz bez zajęcia. Będą to dnie wielkiej próby instytucyj waszych.. U nas władza najwyższa jest wprawdzie także w ręku wielkiej ilości ludzi, ale ludzi dobranych, wykształconych, którym zależy na utrzymaniu porządku, na poszanowaniu własności.. Już w ciągu życia mego Anglia przebyła dwie lub trzy próby ciężkie, jakich Ameryka nie doznała jeszcze, lecz które spadną na nią w przyszłem stuleciu, a może nawet jeszcze w bieżącem. Życzę wam szczęśliwego przejścia tej burzy, ale przewiduję najgorsze jej następstwa! Jest rzeczą jasną jak dzień, że rząd wasz nie powstrzyma większości rozjątrzonej, bo u was większość jest tym rządem, a ludzie zamożni i wykształceni są na łasce większości!

....Przyjdzie dzień, gdy powstaną mowcy demagodzy zapytujący lud rozdrażniony, jakim prawem jedni piją wino i jeżdżą powozem, podczas gdy innym nie dostaje rzeczy niezbędnych?... Ta kolej rzeczy pchnie społeczność waszę w jednę z tych ostateczności, po których szczęście prawdziwe już nie powraca; — przy których jaki Cezar lub jaki Napoleon chwyci za cugle rządu, — lub, co gorzej jeszcze, wasza republika będzie tak zrabowaną i zburzoną w 20. wieku, jak było w 5. państwo rzymskie — z tą tylko różnicą, że pustoszyciele Rzymu Hunny i Wandale przybyli z ze-

wnątrz, a pustoszyciele wasi, wasze ludy dzikie, będą to dzieci własnej ojczyzny, wychowańcy waszych instytucyj!... *(Revue des deux mondes 1. Novembre 1861).*

D. 12. str. 190. Trudno nie dostrzedz, jak blisko siebie stały, i dotąd stoją pojęcia o własności nabytej prawem mocniejszego, i tej do której dochodzimy drogą zamiany. Znanym powszechnie traktatem zawartym pomiędzy Rzymem a Kartaginą, to ostatnie państwo zobowiązało się: „nie zatrzymywać na własność miast nadbrzeżnych włoskich, któreby mu się udało zrabować

Narzucane słabszym obowiązki z przemysłem związek mające, są jeszcze tego samego pojęcia następstwem. Metropolie tegoczesne niedaleko pod tym względem odeszły od starożytnych: Kartago zakazuje w koloniach sardyńskich uprawiać zboże pod karą śmierci; — Anglia narzuca herbatę Ameryce; Hiszpania sprzedaje gwałtem osadnikom w Peru okulary, a jedwabie babom półnagim. Te zamiany wymuszone torowały drogę niezależnym. My dziś idąc na podbicie ludów całych, karzemy śmiercią za rabunek jednej karczmy. „Ja wziąłem tylko indyka, ty zająłeś królestwo", rzekł do Karola XII Szwed oskarżony o rabunek Saksończyka.

D. 13. str. 222. ...Poezya w ogólności psuje raczej inteligencyę niżeli ję kształci; zmyślenie jest jej istotą, przesada przymiotem głównym, zawsze poza obrębem rzeczywistości, ma upodobanie w zboczeniach, postępuje tylko skokami, dowodzi jedynie przez obrazy; jest to gorączka wyobraźni, która staje się najsilniejszą w chwili obłąkania. Głównem jej zadaniem jest podobać się. Poezya jest kokieteryą literatury. Pozbawiło ję wziętości mnóstwo utworów jałowych, często niebezpiecznych, gdzie cały skład objawia się w sztuce jubilera wykucia rymu *(de ciselarta rime).* Czytanie zbyt częste wierszopisów osłabia powoli rozsądek, bo daje umysłowi kierunek mniej odpowiedni światu rzeczywistemu i mniej korzystny dla zajęć najpospolitszych w życiu. *„Les poétes ne font pas l'autorité dans les choses qui doivent être decidées par la raison."*

(*Mirabeau*). ...Platon nie dopuszczał poetów w swojej idealnej rzeczypospolitej, radzi bowiem odprowadzić ich do granicy, uwieńczonych kwiatami dla nieobrażania bogów. „*Ce qui ne vaut pas la peine d'être dit, on le chant*“ wyrzekł *Beaumarchais* «*Un bon poéte lirique n'est pas plus utile qu'un bon joueur de quilles*“ mówi *Mallesherbes* twórca poezyi francuskiej... Poetą prawdziwym jest tylko ten, którego cały naród ukocha i powtarza. (Roman Bierzyński. O stosunku człowieka do przyrody i nauki).

D. 14. str. 199. Nie trudną jest rzeczą usprawiedliwić przeczuciowe poszanowanie, jakie lud niesie dla majątków. Byt ludzkości zawisł od pierwiastku społecznego, to jest od zasobu wiedzy i pracy; ten zasób powszechny składa się z zasobów prywatnych, tworzących łańcuch towarzyski. Im który z nich jest większym, rozleglejszym, tym wpływy jego dalej sięgają, i tym on przeważniej działa na ludzkość; — a im większym jest wpływ zasobu pojedynczego, tym większym musi być wpływ osoby, która go w ręku swoim trzyma; bo jak w przerodzie, tak w społeczności stan czynny styka się z biernym. Wpływu tego nikt nie zaprzeczy, i nikt nie obali; lecz jak usprawiedliwionem jest poszanowanie publiczne, tak często śmieszną się wydaje postawa tych, ku którym ono się zwraca, mięszających w jedno: mienie obecne, i historyczne wielkości.

Znikczemnieni niekiedy potomkowie znakomitych przodków, nie pojmują, zdaje się, że pewne poszanowanie, jakiego doznają w towarzystwie, jest uczczeniem dawnych zasług, a nie dziś żyjących osób, gdy nie mają już same w sobie żadnego do tego prawa. Koń, im dalszy swego arabskiego przodka, owca dalsza pierwszego merynosa, tym mniejszą jest ich wartość; — człowiek przeciwnie liczy na karb zasług własnych, stopnie przedzielające znikczemnienie jego od znakomitości, pod którę się podsuwa. Im więcej stał się jej obcym, im więcej zgubił po drodze z pokolenia w pokolenie zarodów wielkiej spuścizny; tym uporczywiej imię swoje dopisuje do hipoteki obcej nieśmiertelności. O niczem też może w życiu społecznem z większą pewnością powiedzieć nie

można, że się zużywa i niknie, jak o arystokracyi rodu. Arystokracya historyczna rozpłynęła się niemal zupełnie w Europie. Wszystkie wysilenia potomków głośnych niegdyś rodzin, nie mogą powstrzymać tej przyrodzonej dążności. Anglia posiada rzeczywiście arystokracyę, ale nie historyczną; ona jest silną i krzepką, bo nie ma czasu przeznaczonego na wyschnięcie; ona zasila się z dołu odmłodnionemi sokami, przyjmując w łono swoje nowe rodziny, wnoszące świeżą wartość i świeże zasługi, w miejsce zapomnianych i zużytych. W Polsce arystokracya prawna nie istniała nigdy; tu każdy właściciel kawałka ziemi był szlachcicem, a każdy „szlachcic na zagrodzie równym wojewodzie."

Wszakże trudno nie przyznać, że arystokracya rodu, umiejąca połączyć odziedziczone zasługi i mienie z osobistą wartością, umiejąca je ozdobić własną pracą, prawością i wykształceniem, zbawienne mieć musi wpływy na powodzenie narodu; możność wykształcenia czyni ję zdolniejszą do spraw publicznych; mienie łączy jej los z losem powszechnym; sława rodu czuwa nad nią, i od spodlenia odwraca. Arystokracya rodu spaja nas z przeszłością; duch demokratyczny żyje obecnością i nadzieją; tamta usiłuje przechować to co było, ten pragnie nowości i przeobrażenia. Postęp leży w naturze społeczności ludzkiej; lecz tylko na tem co już było, oprzeć się może to co będzie jeszcze. Demokracya pędzi nas w świat nowy, w świat coraz lepszy, nie dając czasu obejrzeć się poza siebie; arystokracya pragnie często zachować nietkniętem to nawet, co zaledwie przeistoczonem istnieć już może. Tamta jest żywiołem ruchu, zmian i niebezpieczeństw; ta cichości, spokoju i trwania. Ona szanuje przesądy, bo samo jej istnienie jest przesądem; lecz krępując nas niemi, jedna z zasługami pradziadów, przytwierdza do miejsca i często od rozbicia chroni.

D. 15. str. 223. Od ustalenia się nowego rzeczy porządku po upadku państwa rzymskiego, żydzi byli szczególnym i jakby urzędowym przedmiotem prześladowań i udręczeń. To ich położenie trwające kilka wieków było ich wspólnym losem we wszystkich krajach, prócz Holandyi powstającej wśród bagien pracą przyby-

szów wszelkich, i Polski, u której tolerancya jest jej dziejów szczególną charakterystyką. Niemal wszystkie rządy europejskie poczytywały za obowiązek ścigania tych, którzy zamordowali Zbawiciela; a nadto, prywatne majątki tego po wszystkie czasy przemyślnego ludu uważane były jako stałe źródło potrzeb finansowych. W Anglii Henryk II. w pobożnym zapale obciąża żydów podatkiem na krucyatę; Henryk III. sprzedaje ich Ryszardowi na setki; — Jan, jakeśmy już powiedzieli, wyrywaniem zębów przymusza ich do składania pieniędzy; — a przy zatargach kościoła anglikańskiego z rzymskim, dodawano często dla poniżenia i zamknięcia wrot przyszłego życia, pierwszego lepszego żyda katolikowi na spalenie przeznaczonemu.

We Francyi przed 12. wiekiem nie mogli żydzi mieć smętarzy; do wieku 14. wolno było pluć im na twarz, a trzy razy w rok przed kościołem policzkować. Wykupywanie się żydów od wygnania, konfiskat i szubienicy, jest jednym ciągiem ich dziejów w tym kraju. Gdy wielu zmęczonych prześladowaniem, przechodzić zaczęło na religię chrześciańską, oczyszczano ich dla oczyszczenia duszy z majątków zebranych „w czasie obłąkania.“ Po wojnach religijnych, gdy z szerzącą się nędzą upowszechniła się po kraju choroba parchów, o czem nadmieniliśmy już także, rzucano w wielkie doły parszywych chrześcian jako czarowników, a z niemi żydów zdrowych, jako współwinnych, — pokrywano ich słomą i zapalano. Skutkiem tych długich ścigań, ludność żydowska nikła tam ciągle; za Filipa Augusta połowa Paryża należała do żydów; a w wieku ośmnastym zaledwie wiedziano o nich.

W Hiszpanii i Portugalii palono ich na stosach, jako „najmilszą Bogu ofiarę.“ Te prześladowania trwały po koniec wieku zeszłego, a po roku 1829 byt ich znów nie o wiele był tam lepszym.

We Włoszech przymuszano żydów do spożywania potraw tłuszczonych słoniną; — w dnie świąteczne musieli stawać przed biskupami dla słuchania katechizmu; — a obwinionym o lada uchybienie czytano przysięgę: „jeżeli zmyślam, żebym oparszywiał, żebym dostał febry, żebym żył wieprzowiną“ i t. d., przyczem po każdym ustępie żyd dodawał: amen!

W Niemczech ucierpieli może najwięcej w czasie wojen sekt religijnych. W ogólności byli własnością baronów, lub niewolnikami kamery, w moc dekretu Fryderyka II. z r. 1238; a cesarze uwalniali często szlachtę od płacenia długów zaciągniętych u żydów.

Prześladowani, ciemiężeni i odzierani żydzi we wszystkich krajach Europy, cisnęli się nawałem do Polski, która niezaprzeczenie była wówczas najwięcej oświeconą i tolerancką. Jakże rządy polskie obchodziły sie z żydami? Za Mieczysława starego władza krajowa broni żydów od studentów. W początku 13. wieku posiadali oni wsie. Przybyła znów część żydów z Czech; — przywileje, które posiadali byli w tym kraju, były i tu rękojmią ich bezpieczeństwa. Takie same nadanie udzielił im Bolesław Wielkopolski r. 1264. Kazimierz W. potwierdził i rozciągnął ten przywilej do tych krajów, które władzy Bolesława nie podlegały. Za Zygmunta I. prześladowani i odarci żydzi i w Czechach, otrzymali w naszym kraju zapewnienie bezpieczeństwa, jakiego używali dawniej już przybyli. Zygmunt August nadał im prawo sądownictwa własnego i t. d. (Czacki. — Statyst.).

Miasta polskie, jak wiadomo, zaludnione były Niemcami przechowującymi własne prawodawstwo, język, obyczaje. Żydzi, osiadający głównie po miasteczkach, tworzyli także odrębną kastę. Miasta polskie nie narastały ludnością miejską jak gdzieindziej; one były obcemi narodami w dół i w górę. Ich obojętność a niekiedy niechęć dla spraw krajowych, zaś z drugiej strony ich szkodliwy wpływ na lud wiejski, nie dopuściły u nas zlania się narodu w jednę całość, a nadewszystko nie dopuściły utworzenia się stanu średniego, który gdzieindziej wystąpił na scenę świata. Ten brak stanu średniego był jednym z głównych powodów naszych późniejszych niepowodzeń.

Trudno nie przyznać, że były i u nas bezprawia względem żydów, ale popełniane przez prywatnych i nigdy powagi krajowej nie mające; jak równie nie ulega zaprzeczeniu, że żydzi dopuszczali się licznych i oburzających podstępów i nadużyć przez lichwę, oszustwo, a nawet obrzezywanie chrześcian, których jako prozelitów swoich wysyłali do Wołoszczyzny i Turcyi.

Jakże żydzi odpłacają dziś dawną gościnność, i jak Polacy mszczą się za ich niewdzięczność?*)

Wszakże, jeżeli żydzi w ogólności okazują się nieprzyjaciołmi kraju, jakże cenić winniśmy tych, co przyjęli naszę mowę w życiu domowem, i podzielają nasze widzenia i uczucia. Obowiązkiem jest naszym odznaczać ich wszędzie, gdzie tylko odznaczenie to jest w mocy naszej; łączyć się z nimi, przyjmować do naszych towarzystw, a tak zacierając to co nas różniło, wzmacniać co nas zjednoczyć może. Gdzie nie ma uznania, tam jest zniechęcenie.

D. 16. str. 223. Jest rzeczą udowodnioną, że pierwszymi naczelnikami ludów byli wszędzie kapłani. Dzieje Indyi i Egiptu przedstawiają zupełną teokracyę; żydzi po wyjściu z pustyni, długo jeszcze zostawali pod przewodnictwem księży, a nawet dziś jeszcze ich rzeczywistą władzą są rabinowie; — wschód niemal cały rządzonym jest dotąd religiami, zmieniającemi się co kraj, a często co miasto; — władzę nad słowiańskiemi pokoleniami piastowali władykowie, których następcy ogromną dotąd zachowali przewagę; — kapłani giermańscy, sami bezbronni, są-

---

*) W roku 1848 gdy chodziło o dojście, jaka narodowość przemagała w Poznaniu, żydzi (a tych jest tam mnogość jak we wszystkich miastach polskich) zapisali się wszyscy jako Niemcy. Ta ich podłość przeważyła na stronę narodowości niemieckiej. Po odniesionym tryumfie poniewierali Polaków na ulicach, rzucali na nich kamieniami, pluli im poprzed oczy i t. d. Przy wszystkich narodowych sprawach żydzi nasi występują jako wrogi kraju, ile razy strona przeciwna mocniejszą się wydaje. Cymbalista Pana Tadeusza jest meteorem w Polsce, lub tylko poezyą. W ogóle żydów jest za wiele u nas, by znikli w ludności krajowej. Ci co się w nię przetopić usiłują, tak zwani żydzi postępowi, „gebildete deutsche Juden", stają się głównymi kraju wrogami; oni przechodzą w to, w co łatwiej i korzystniej przejść mogą, a chcąc prędzej zatrzeć przeszłość swoję, ścigają polszczyznę, która ję przypomina. Niemcy przybywający do kraju naszego (mówię tu o Galicyi), przyswajają sobie nasz język, silą się by nim mówić przez grzeczność dla osób, z któremi rozmawiają; — żydzi „niemieccy" wydają się wczoraj przybyłem plemieniem, a przybyłem, by wysysać krew, i zatruwać organizm społeczny.

dzili uzbrojonych wojowników, często na srogie skazując ich kary, bo ich rządy były rządem nieba.

Rządy te były potrzebą czasów ciemnych, tak jak ciemnota była tych rządów potrzebą. Kapłani też wschodni kryli starannie wszystkie wiadomości, jakie zebrać mogli, bo te były dla nich środkiem nie celem. Oni szukali prawd przyrodzonych, aby je ukryć przed innymi; a prawdy te cenili o tyle, o ile przy ich pomocy rozszerzać mogli błędy między ludem. Kasty kapłanów przechowywały jako tajemniczość i jako uprzywilejowaną własność, wszystkie ku potrzebie i wygodzie służące umiejętności: jeometrya, astronomia, medycyna, mechanika, zielnictwo, historya, a nawet malarstwo i muzyka były gałęziami religii.

Naturalnem następstwem tego połączenia religii, umiejętności i władzy być musiało, że jak pierwsze korony wieńczyły skronie k s i ę ż y a z nich dopiero przeszły na głowy k s i ą ż ą t; tak pierwsze książki były tylko księżom przystępnemi. Wieków potrzeba było, aby k s i ą d z, k s i ą ż ę i k s i ą ż k a na oddzielne weszły drogi*).

W średnich jeszcze wiekach znaczna część Włoch rządzonych była przez miejscowych biskupów; — sądownictwo wyższe należało do nich niemal wszędzie; biskupi zajmowali pierwsze miejsca w senatach i sejmach Francyi, Danii, Szwecyi, Polski i Węgier. Biskupi panujący udzielnie, dotrwali w Niemczech do początku naszego stulecia; ich wpływ niekiedy szkodliwy, częściej zbawienny, ustępować musiał stopniowo z pola, na którem dotrwać nie było przeznaczeniem jego.

D. 17. str. 233. W krajach rolniczych, a niemi są obecnie mniej lub więcej wszystkie kraje Europy, każda zmiana rządu przechodzi łatwiej niżby przejść mogła, gdyby znaczne krajowe zasoby nie tkwiły w ziemi. Lud pasterzy i myśliwych mógł na zawsze pozostać niezależnym, jak zwierzę, za którem uganiał;—

*) Infuły biskupów wschodnich i unickich są dotąd koronami; a wszystkie okólniki dyecezyalne pisane są dotąd sposobem rozporządzeń monarchicznych.

lud przyrosły do rodzinnej grzędy, podzieli jej losy w pokorze jemu przyszłość tak długo wątpliwą wydawać się będzie, pokąd obecność nie stanie się rozpaczą. Plemiona Afryki stały się poddanemi Kartaginy, jak daleko sięgało wspierane przez nię rolnictwo; niezależność tych, które poza tamtemi żyły nago i koczująco, przeżyła jej bogactwa i potęgę. Ostatnią w hierarchii narodowej, lecz jedynie wolną kastą egipską byli pasterze, bo ich siedziby stykały się już z puszczami bez granic; — nawet samowładność faraonów skrępować ich nie mogła.

D. 18. str. 248. Wiadomo że prostota obyczajów rzymskich, przez cały niemal przeciąg trwania rzeczypospolitej, stykała się z dzikością cechującą pierwsze zawiązki społeczne. Rzym składał się z chat nędznych, pokrytych słomą, porozrzucanych bez ładu, i nietworzących żadnych ulic. Szyb w oknach nie znano; dziury pozostawiane w ścianach wypełniano siecią, rogiem, pęcherzem lub pewnym kamieniem, nieco przezroczystym. Chaty te nie miały kominów; — w izbie, zwykle jednej tylko i pełnej dymu, ludzie dusili się na dole, a figury bożków kopciały pod półapem. Rzymianie nie znali koszul; nosili na gołem ciele płachty wełniane (toga), któremi się także przykrywano w nocy, a które im sporządzały ich żony i córki, nie wyłączając jeszcze samego Augusta.

Pisali na korze; — pergamin nastał dopiero ku końcowi rzeczypospolitej, i był bardzo drogim. Pisano także szydłem na tabliczkach woskowych, używając ich szczególnie jako listowe. Litery wszystkie były początkowe czyli wielkie, jakie teraz kładziemy w druku na początku okresów; zaś wszystkie wyrazy łączyły się jako jeden wyraz.

Z nastaniem cesarstwa, wszystko innę przybrało postać. Rzymianie złupiwszy cały świat ówczesny, oddali się zbytkom i zepsuciu. Po upadku rzeczypospolitej już nic nie pozostawało w Rzymie z dawnej prostoty, pracowitości i poświęcenia. Obywatelskie męstwo zastąpił najęty barbarzyniec; uświęcone niegdyś rolnictwo stało się pogardy przedmiotem. W sto lat po Auguście, pola

rzymskie pokryte były już tylko niewolnikami karmiącymi potężnych próżniaków. Jedni w kajdanach czyszczą zboże; drudzy z głową na pół ogoloną uprawiają ziemię; inni piętnowani na policzkach ciągną dwukołowe wozy przypominające dawne tryumfy; inni jeszcze depcą młyny, przykuci do nich łańcuchami; tamci na obrożach u bram pałaców pilnują wejścia razem z psami. Oprawcy sieczą do krwi zgłodniałych dyscypliną z ołowianemi gałkami, a za lada przewinienie jedni idą żywcem w ogień, inni przez dni kilka konają na krzyżach; tych rzucają lwom w cyrku, tamtych dają na pożarcie wężom morskim, rozmyślnie głodzonym w beczkach.

Silnych wybierają na gladyatorów, mordujących się dla uciechy rozpróżnowanej i zepsutej publiczności wołającej: *„panem et circenses!“* Panie rzymskie zajmują pierwsze miejsca w tej odrażającej katowni, a zgięciem lub wyprostowaniem wielkiego palca dają znak zwycięzcy, czy ma obalonego i we krwi broczącego jeńca dobić, czy przy życiu zostawić.

Gladyatorowie! w waszym łonie powstał Spartakus, Słowianin; on był „buntownikiem“, ale ostatnim w Rzymie człowiekiem!

Zepsuciu takiemu towarzyszy znikczemnienie i podłość. Do spisku przeciw Neronowi należała prawie cała szlachta. Spisek został zdradzonym; tysiące osób wymordowano; oszczędzeni rozmyślnie lub przypadkowo krzyczą wiwaty, czynią bogom ofiary, domy swoje zdobią w wawrzyny. Wkrótce Neron ucieka przed Galbą, a ci sami Rzymianie ogłaszają go zdrajcą i na śmierć skazują.

W szczegółowych opisach, jakie pozostawił Ammianus Marcellinus, znajdą ciekawi zajmujące obrazy panów rzymskich, gdy Rzym szedł już szybko ku upadkowi. Część onych objął Gibbon w swojem znakomitem dziele. (T. VII. 286 i d. Wyd. franc. z r. 1789). Gdy nie każdy porywa się na dzieła tak rozległe, a tylko w rozległych znaleść można szczegóły podobne, podamy tu przeto z niego kilka uderzających ustępów. One nie będą straconemi dla myślących. „Dawna chwała Rzymu znikła przez zepsucie szlachty i panów; — wyścigając się nawzajem w przybieraniu przydomków i tytułów, wynajdują oni takie, któreby uderzały gmin łatwowierny,

i skory do podziwiania i szacunku. Duma z jaką przedstawiają długie spisy dóbr swoich na wschodzie i zachodzie, oburza gdy sobie przypominamy ubóstwo i godność ich przodków... Nasi dzisiejsi panowie mierzą godność swoję wysokością swojego powozu, którym jeżdżą po ulicach cwałem, tratując biednych przechodniów...*) Panie nasze przejeżdżają się także ciągle po mieście i po przedmieściach."...

„Gdy który z tych znakomitych udaje się do kąpieli publicznych, zagarnia zuchwale dla siebie samego, co jest dla wszystkich; — a wychodząc, wkłada na siebie z dumą pierścienie, ozdoby i znaki godności, zachowując pośród innych postawę, którąby zaledwie wielkiemu Marcelluszowi przebaczono... Niekiedy przedsiębiorą oni śmielsze wyprawy, bo jadą do dóbr swoich, i tam towarzyszą polowaniom, których cały trud spada na sługi... porównywając te prace z pochodami Cezara i Aleksandra... Gdy mucha się wkradnie przez zasłony ich łoża, lub fałd jaki czuć się w niem daje, utyskują nad cierpieniami swojemi... Są nadzwyczaj czuli na lada uchybienie wyrządzone im samym, a obojętni na cierpienia innych... Gdy w dom ich kto wprowadzi przyjeżdżającego, są pełni grzeczności i obietnic, a za drugim razem zapominają, że go widzieli kiedy... Gdy zamierzają wyprawić zabawę, wybór osób zaprosić się mających, jest przedmiotem długich i poważnych rozpraw... Kto jest graczem ma tam najłatwiejszy wstęp: graczy łączy zażyłość i przyjaźń nierozerwana; a pewna wyższa umiejętność w tej sztuce prowadzi do sławy i bogactwa... Rzadką jest chęć nauczenia się czego pomiędzy panami naszymi, lękającymi się pracy, i lekceważącymi naukę. Biblioteki, które odziedziczyli po ojcach, stoją zamknięte jak groby; lecz zato domy ich są pełne fletów, lir ogromnych i organów hidraulicznych; a ich pomieszkania brzmią nieprzerwanie spiewem i instrumentami. W tych pałacach przenoszą dźwięk nad rozum, bo się zajmują więcej ciałem niż umysłem... Gdy potrzebują zapożyczyć, stają się uniżonymi i podłymi jak nie-

*) Dwukołowe wozy panów rzymskich były pełne złota, a niekiedy całe ze złota, — sześć na koniach były obciążone złotem, ta pompa trwała od Nerona do Honoryusza. Droga Apiusa pokryta była powozami takiemi jeszcze przed samem wkroczeniem Gotów.

wolnik w komedyi, lecz gdy wierzyciel upomni się o swoje, przybierają ton traiczny wnuków Herkulesa.“ i t. d.

Dla urozmaicenia opisu przytoczymy tu jeszcze jeden z ustępów z rozległego dzieła a pełnego erudycyi Roux-Ferranda (*Histoire des progrés de la civilisation en Europe*). Autor dawszy opis wewnętrznych przepychów w pałacach, lamp, łóżek wysłanych różami, piernatów z puchu ptaków morskich, z których często jeden kosztował 800.000 franków, podłóg mozajkowych przedstawiających reszty potraw, jak gdyby te pospadały na ziemię, taki daje opis wieczerzy (odpowiadającej naszym objadom): „Grono dziewcząt wchodzi do jadalni spiewając i sypiąc na podłogę opiłki szafranu, zmięszanu z proszkiem świecącym się; mężczyzni kładą obrusy sporządzone z materyj niepalnych (zapewne z asbestu), które zamiast prania rzuca się do ognia. Biesiadnicy zajmują miejsca: na pierwsze danie idą jaja strusie (*ab ovo*) nadziewane żółtkami pawiów w kształcie już powstałych zawiązków; na drugie danie przynoszą dzika całego, zwykle ogromnej wielkości, wewnątrz którego zamknięte są żywe drozdy; te wylatują za przecięciem potworu; prócz tego są tam języczki ptasie, i wątroby najrzadszych ptaków i ryb z jezior północnych, z Azyi i z Oceanu. Takie jedno danie kosztuje około 2000 franków. Młode niewolnice ze wschodu nalewają wino pachnące, oziębione lodem w kubki złote wysadzane kamieniami. Inne siedząc a raczej leżąc u nóg biesiadników, obudzają łagodny wietrzyk chłodzidłami z piór pawich. Przy trzeciem daniu roztwiera się półap z łoskotem, zkąd spuszcza się skoczek-kuglarz, latający po sznurze wyciągniętym ponad stołem jadalnym. Potem następują śpiewy i tańce lubieżne. Za niemi wchodzą gladyatorowie, i rozpoczynają bój kończący się rozlewem krwi i zabójstwem. Po nich idzie walka młodych, lecz silnych dziewcząt, które posmarowawszy ciało oliwą, usiłują jedna drugę obalić na ziemię i t. d. Biesiada się kończy, gdy pianie koguta zapowie zbliżający się poranek;... a kielich kolejny ogromnej wielkości przechodzi z rąk do rąk na znak przyjaźni. Jest to obraz zwykłej tylko wieczerzy; — opis wykwintnych stałby się zbyt rozwlekłym“ (l. 122. i t. d.).

Ciekawi znajdą jeszcze w dziele powołanem nader zajmujące opisy ogrodów, podróży, lektyk, młodzieży, toalety pań rzymskich, teatrów, cyrków, zwierzyńców i t. d., któreby się bajecznemi wydały, gdyby nie były oparte na podaniach pisarzy współczesnych i zgadzających się między sobą.

Obrazy te sprawiające już to smutek, już też obrzydzenie, zakończymy śmiesznością, bo czasy o których mówimy, obfitują we wszystko. Jedynym przyjacielem Karakali, jeżeli potwory takie mogły mieć przyjaciół, był Sestus. Samowładny pan Rzymu zatruwa go, i stawia na stos; a jak Achiles, którego piękność zachwyca nas w opisie samym, rzucił garść włosów swoich w płomienie popielejące ciało Patrokla; tak ten brzydki, niezgrabny i rozwiązłem życiem wyniszczony rozpustnik, wyrywa kilka ostatnich włosów z wyłysiałej głowy i rzuca je w ogień. Czyż małpowania podobne nie graniczą z szaleństwem?

Heliogabal, kapłan słońca w Azyi, obrany cesarzem wchodził do Rzymu w dziwnej postaci: — oczy obmalowane czarno; policzki czerwono; na szyi zawieszone perły; trzewiki wyszywane; bransolety na obnażonych ramionach; naokoło niego błazny śmieszące publiczność, rzezańcy, spiewaki, karły i karlice. Zatrzymawszy się na jednym z placów miasta, cała ta dziwaczna świta zaczęła tańczyć naokoło czarnego trójkątnego kamienia, a on skakał wpośród nich! W ciągu panowania swego lubił uchodzić za kobietę; szedł często za mąż to za woźnicę to za kucharza swojego; kazał się nazywać *domina*; przebierał się i prządł. Największem dziełem jego było ustanowienie s e n a t u k o b i e t, dającego poważne rozporządzenia w nieznaczących szczegółach ubiorów, jadła i t. d. pań rzymskich. *O tempora, o mores!*

Państwo takie trwać nie mogło; — ono nawet bronić się nie chciało. Thierry powiada o upadku Rzymu: „Półdzikie szczepy powstały przeciw niewolniczemu światu. Ludy składające państwo rzymskie, nie broniły się, bo nie miały nic do stracenia; mieszkańcy wsi, swobodniejsi nieco od miejskich, cieszyli się owszem przybyciem ludzi wolnych. Stylikon, ostatni obrońca cesarstwa, staje u stóp Alp, woła do broni, lecz wołaniu jego nikt już nie odpowiada; — obiecuje wolność niewolnikom, sypie pieniądze i

z całego ogromnego państwa zbiera tylko 40 tysięcy ludzi, to jest piątą część armii, którę Hanibal był spotkał pod murami wolnego niegdyś Rzymu. Rzym niewolnik został dwa razy zajęty i zburzony w ciągu lat pięćdziesięciu. Wkrótce ludy północne przebiegały bezkarnie całe państwo; osiadały w rozmaitych jego stronach, a nawet zajęły zupełnie część Galii, Hiszpanii, Brytanii, Iliryi."

„Belizaryusz, który był godnym być obrońcą dawnego Rzymu, napróżno wysila się, by utrzymać całość państwa dla swoich panów. Wszędzie znalazł zobojętnienie i niechęć. Włochy oburzyły się nawet przeciw niemu, gdy je chciał wydobyć z nowego jarzma, które im znośniejszem było od dawnego..."

„Cesarze zatopieni w zbytkach i rozpuście, oburzali się na widok zobojętnienia, i pojąć nie mogli, dlaczego ich poddani utracili męstwo dawnych Rzymian. W bezskutecznem uniesieniu kazali mordować i męczyć tych, którzy unikali poświęcenia się dla nich, mniemając, że postrach zastąpi miłość swobód i kraju. Ale jak plagi, na które Xerxes skazał był morze, nie upokorzyły jego bałwanów; tak rusztowania nie obudziły patryotyzmu w niewolnikach i uciemiężonych..."

Tak nieubłaganą losów koleją, pierwsze ziemi narody stają się ostatniemi i nikną. Lecz nie same instytucye są ich niknienia przyczyną, bo instytucye posuwać się muszą za niemi; nie klimat, bo ludy nie zmieniają klimatu. Gdzież klimat ten, powiedział któryś z publicystów, jest łagodniejszym niż w Indyi, Egipcie, Grecyi, Fenicyi, Kartaginie, a gdzież większe dzieła, okazalsze budowy, śmielsze podróże, wytrwalsze wojska? Narody nikną, bo się psują, a od zepsucia ocalić je może tylko praca i wiedza, cnoty, byt materyalny, obyczaje, **wola**.

D. 19. str. 256. August skupił w ręku swoim wszystkie pasma życia społecznego, gdy jednostki zaczęły się pożerać, a całość zbiorowa rozsypywać. Karol W. żył nie dla siebie; zbiegające się w nim jednym soki państwa całego, nie stawały się jego ciałem; przez jego serce przepływała krew narodu, powracając do niego wszystka i odświeżona. Obaj zeszli ze świata spokojnie; —

wewnętrzne zadowolenie otoczyło błogim pokojem ich ostatnie chwile, a cześć ludu odprowadziła ich do grobu, bo oni zastąpili nieobecną jeszcze w towarzystwie przyrodzoną siłę rozkładu. To co nastało po nich, już odmienne tu i tam przybrało kierunki: państwo rzymskie wróciło na drogę rozprzężenia, od którego August wstrzymał je był chwilowo; — cesarstwo Franków znikło szybko, bo granicami jego nie mogły być Ebro i Wezera.

Jakże czyny te cenią współcześni? Cynna tworzy spisek na życie Augusta; — Karola chowa duchowieństwo wbrew zwyczajom głową na wschód za karę, że Maurów, wrogów kościoła, zwyciężył w sam dzień Wielkiejnocy. To co Wilhelma sławnym uczyniło, było już tylko prostym rozbojem, straszniejszym od dzikich napadów. Towarzysze rozbojów jego stawiają mu pomnik z napisem: „Narodzie angielski! za cóż zakłóciłeś pokój Panu temu, cnót przyjacielowi? Panowanie jego było spokojnem, a dusza dobroczynną!“ (Thierry). Orsato Giustiniani, admirał wenecki, który r. 1463 dowodził flotą przeciw Turkom, popełniał liczne zbrodnie i niesłychane okrucieństwa na jeńcach wojennych: kazał ich topić, palić, zarębywać, odzierać ze skóry, wbijać na pale, a największem złagodzeniem było powieszenie. Przy życiu nie zostawiał nikogo. X. Sabellion opisujący tę wyprawę i śmierć swego bohatera, kończy temi słowami: „Taki był koniec męża, który się odznaczył wielkością duszy i uprzejmością w postępowaniu.“

D. 20. str. 270. Jedna z najmłodszych i najszybciej postępujących umiejętności, której głębokiego znaczenia nie pojmowano do niedawna, której w tych ostatnich latach nadano nowy kierunek, Statystyka, zaczyna dziś doprowadzać do spostrzeżeń i wniosków, jakie — zdawało się dotąd — żadnej z nią styczności mieć nie mogły, a które przecież silnie popierają przypuszczenia nasze. Jednem z dzieł tego rodzaju są zestawienia Guerry, który nie poprzestając już na wykazach liczbowych, uzmysłowiał rozmaite społeczno-statystyczne pojawy liniami krzywemi, których łuki tworzące mniej lub więcej występujące wypukłości, przedstawiają w danych razach wzmaganie się lub słabnienie pewnych usposobień,

czynów, pojawów. Jakże ubolewać należy, że u nas ani stowarzyszenia prywatne, ani władze wciskające się we wszystkie życia prywatnego stosunki, prac podobnych nie przedsiębiorą! Możnaż pomyśleć szczerze o środkach zaradzenia złemu, nie dotarłszy do źródeł, z których ono płynie, i nie zgłębiwszy przyczyn, które je wywołują?

Alfred Maury, znakomity badacz francuski, zdając sprawę z kilku prac tego rodzaju, zapytuje na wstępie pod wpływem doznanych wrażeń: Miałżeby świat moralny (świat ludzki) ulegać pewnym prawom podobnie jak świat fizyczny (świat powszechny), prawom niezmiennym i koniecznym, a których skutki mogłyby być obliczonemi z góry, gdybyśmy mogli rozpoznać i zważyć niezliczone zestawienia, w jakich te prawa schodzą się i działają? Czy mięszanina wydarzeń i zwikłany pochód społeczności, nie są tylko pozorem nieładu? Czy następstwa wypadków politycznych i postanowień ludzkich, nie podlegają pewnemu niezachwianemu porządkowi, który dotąd uchodzi baczności naszej, lecz który przecież nauka dopatrzy i wyświeci kiedyś? Są to wielkie i trudne pytania, może najważniejsze pośród tych, jakie się nasuwają rozmyślaniom historyka, a których dotąd mało kto odważył się dotknąć. Napotykamy często w książkach na podziwienie Mądrości przedwiecznej, tego niepojętego układu w jej dziełach, łączności w szczegółowych pojawach, wiodących wszystkie do ogólnego celu. Bossuet powiedział: „Człowiek się rzuca, Bóg nim kieruje;" — myśl wielka, lecz by ją zrozumieć, trzeba dowodów i objaśnień. A ponieważ we wszystkich dziełach Boga panuje duch łączności i zgody, przeto, aby udowodnić udział Twórcy w rzeczach czysto ludzkich, trzeba dopatrzyć w historyi ogólnej tę samę mądrość i harmonię, które jaśnieją w wszechświecie materyalnym...

Pojęcie, przeświadczenie o istnieniu praw niezachwianych równie w świecie ludzkim, jak w świecie powszechnym, jest niezaprzeczenie uzasadnionem, tym bardziej, że istnienie jednych pociąga konieczność istnienia drugich. Jakoż za każdym krokiem dostrzegamy ścisły związek między zwykłemi czynami i trybem życia pojedynczego człowieka, a jego układem fizyologicznym. Nasze czyny zależą zwykle od naszego charakteru, niemniej jak wrażenia przyczyn zewnętrznych; — a nasz charakter ulega nawzajem na-

szemu organizmowi, zatem mniej lub więcej zdrowszemu stanowi naszej cielesnej ekonomii. Tryb, w jakim się rozwija i działa nasz organizm — jest następstwem wpływów klimatu i atmosfery, wpływów niekiedy tylko bezpośrednich, niekiedy odzywających się jako spuścizna rodu w składzie fizycznym miejscowym lub plemiennym. Zaczem, skoro atmosfera ulega prawom jednostajnym i stałym, lubo urozmaiconym w skutkach, przeto nasze usposobienia, nasze czyny, a nawet myśli nasze podsuwają się nieuniknienie pod fenomena ogólne wszechświata, których też jednostajności są pod pewnemi względami wiecznem odbiciem i powtórzeniem. Gdyby było w mocy naszej zgłębić zmięszane wpływy tych fenomenów, i rozmierzyć ich doniosłość, zdołalibyśmy lubo w pewnych granicach oznaczyć naturę i ilość czynów, których wątek w nich się zawiązał: meteorologia stałaby się podstawą statystyki lekarskiej, a ta ostatnia byłaby pomocnikiem statystyki moralnej...

Człowiek, powie kto, jest istotą wolną; jego czyny nie zależą, jak u zwierząt, od mimowolnych popędów; on nie ulega stanowczo wpływom zewnętrznym; — on przeciwnie jest usposobionym do oddziaływania przeciw nim, do tłumaczenia swoich pociągów, do panowania nad sobą. Zapewne, lecz nie ulega także wątpliwości, że ta wolna wola, ta wolność wyboru nie tylko nie kieruje nami bezprzestannie, lecz owszem ogromna większość czynów naszych odbywa się bez jej wpływu i udziału. Jeżeli jest prawdą, że człowiek jest częścią zwierzęciem, częścią aniołem — prawdą jest także, że w nim przemaga jego część zwierzęca; — a przypatrując się bliżej, bezstronnie i bez uprzedzenia postępowaniu i ruchom naszym, nie możemy nie uznać, że mnóstwo postanowień naszych występuje w nas mimo nas, i jak gdyby bez wiedzy naszej, to jest, pod wpływem przyczyn fizyologicznych, a nawet fizycznych. Stosunkowo nieliczne są wypadki, w których naradzamy się sami z sobą, w których odpychamy popędy ozganizmu naszego, i w których usiłujemy pokonać przeważne wpływy, wpływy bądź jątrzące, bądź usypiające krwi, temperatury i elektryczności....

To przekonanie o wpływie praw świata powszechnego na rzeczy ludzkie, przekonanie, że prawo niezachwiane, odwieczne i

powszechne prawa boże kierują w sposób na pół niedostrzeżony życiem narodów i ludzkości, staje się coraz powszechniejszem między ludźmi badającymi ogólne i zbiorowe ruchy życia społecznego.

W dziełach de Lavergne'a napotykamy następujący ustęp: Wszystko co istnieje w świecie, wyjaśnia się przy tem samem świetle powszechnem: równie szczegóły porządku społecznego, praca, ludność, zasoby, jak spostrzeżenia czynione przy uprawie ziemi. Zadziwiająca zgodność, dzieło Mądrości przedwiecznej pojawia się także między prawami, podług których rozwija się życie organiczne, a temi które rządzić powinny wolnością człowieka, jeżeli człowiek tem nie chce zaburzyć i zwikłać harmonijnego porządku wszechrzeczy.

P. Villermé powiedział przy badaniach tej samej natury: niepodobieństwem jest niedostrzedz, że główne pojawy ruchów społecznych, ulegają rządom praw nieprzepartych, praw silnych, utajonych dotąd, lecz które nie słabną nigdy, a których wpływ na społeczność jest niesłychanie większym od wpływu spisanych kodeksów.

Poważne zdanie twórcy nowej szkoły filozoficznej, Aug. Comta powołaliśmy już w tekscie na stron. 83., — zaczem przypominać go tu nie potrzebujemy. Dopisek niniejszy zakończymy zestawieniem twierdzenia, na którem opieramy teoryę naszę, z rysunkami powołanemi tu na wstępie, a któremi Guerry oznacza swoje statystyczne spostrzeżenia. Usiłowaliśmy wykazać w ciągu tej pracy, że ludzkość wyszedłszy surową z rąk Stwórcy, zatem nieskojarzona jeszcze węzłami społecznemi, przywołuje w pomoc potęgi cudowne leżące po za nią, a wewnątrz siebie splata sztuczne ogniwa.

Ten stan sztuczny i wymuszony staje się coraz więcej wymuszonym i męczącym, aż po wysokość, na której naprężenie dotrzymać już nie może, a od której prawa przyrodzone zaczynają brać górę nad sztuką.

W miarę wzrastającej wiedzy i pracy, oraz skutku tych dwóch potęg, który się pojawia w zasobie społecznym, mechanizm społeczny staje się coraz prościejszym, bo coraz podobniejszym do praw przyrodzonych. Jestto łuk Guerry'a, po którym naprzód oddalał

się od ziemi mechanizm społeczny i po którym schodzi ku niej, przebywszy punkt przesilenia.

Nie trudną jest rzeczą sprawdzić te twierdzenia szczegółowo.

Siła jest źródłem ruchu i życia; ludzkość rozpoczęła od siły zwierzęcej, skończyć musi na sile ducha; tamta słabła pnąc się ku górze, ta się wzmaga przy pochodzie zwrotnym. Pierwszem pojęciem istności zaziemskiej było wielobóstwo; ostatniem jest wolność pełna wyznań wszelkich; męczeństwa, a po nich wojny religijne, dalej religie panujące i tolerancye, to pochód pojęć zaziemskich ku górze i ku dołowi. Poza przywilejem przyrodzonym — przemagającej siły ramienia, wszyscy ludzie początkowi byli sobie równi równością dziką, zwierzęcą; ruch ku górze wydobywał przywileje i ścieśniał je; ruch ku dołowi rozpościera dawne wyłączności, a równość pełna w obec prawa staje znów na poziomie, z którego wyruszyła była równość dzika. Następstwem równości początkującej była wspólność ziemi, ścieśniająca się ku górze; — następstwem równości wyrozumowanej był coraz szerszy zakres posiadania, dziś jest ona przystępną dla każdego. Państwo przestało być właścicielem ziemi, a weszło w prawo wywłaszczania pojedynczych na rzecz ogółu. Pierwszą siłą zbrojną były tłumy ludów całych; ścieśniając się ku górze w rodach uzacnionych, zaś ku dołowi przechodząc naprzód w werbunki, dalej w konskrypcye, kończy na milicyach i gwardyach narodowych.

Ten ruch zwrotny pojawia się nawet w pewnych mechanicznych środkach: skrócone pisma, hieroglify egipskie przechodzą w tegoczesną stenografię.

D. 21. str. 277. Wiadomo że w czasach o których mówimy, między rycerską szlachtą zachodu znajdowali się tak zwani „rycerze błędni" (*chevaliers errans*). Oto jeden z opisów ich dziwacznej włóczęgi. — Przed zwiedzionemi bramami zamku *Montbazon* pojawił się rycerz błędny w towarzystwie koniuszego i trębacza; każdy z nich na dzielnym rumaku. Zatrzymawszy się kazał on zatrąbić, a gdy trębacz miejscowy nie odpowiedział, jak to było w zwyczaju, skręcił koniem i odjechał. Paziowie miejscowi dostrzegłszy

to pobiegli za nim, a po usilnych przeprosinach za nieprzytomność trębacza udało im się sprowadzić go nazad. Podczas gdy to się działo, damy miejscowe przystroiwszy się zasiadły w sali gościnnej i zajęły się tkaniem kobierców kościelnych. Pani de Montbazon miała suknię bogato złotem wyszytą, a która od lat stu istniała w jej rodzinie. Jej babka miała na głowie czepeczek ozdobiony futerkiem, ten sam który nosiła w młodości i przywdziała najkosztowniejsze futra. Rycerz błędny i jego masztalerz szeleszcząc zbroją mosiężną weszli do sali Masztalerz zdjął panu swemu hełm z głowy — w części siwej, w części łysej. Jego oko lewe było zasłonięte płatkiem zielonego sukna, z tego samego co cała odzież. Oświadczył on damom, że ślubował patrzeć tylko okiem prawem a jeść tylko stroną lewą, tak długo pokąd zamiary jego spełnione nie będą. Jedna z dam zapytała go o jego nazwisko i pochodzenie; nazwisko moje, odpowiedział, zostanie tak długo tajemnicą, jak długo patrzeć będę jednem okiem i jeść jedną stroną. Pani domu prosiła go, aby się czem posilił; on w miejsce odpowiedzi rzuca się jej do nóg, przysięgając wszystkim obecnym damom od najstarszej do najmłodszej miłość wieczną, utrzymując, że oręż jego, jakkolwiek z najdoskonalszej stali, nie zdołałby go ochronić od ich ciosów, że one go zabijają, że już go zabiły... Rozmowa taka trwała jeszcze około godziny, poczem rycerz błędny pozdrowił wszystkie panie, najserdeczniej zaś ucałował ręce młodej pani de Montbazon i odjechał szukać dalej szczęścia po świecie.

D. 22. str. 291. Zasób, który w systemacie naszym nazywamy pierwiastkiem życia społecznego, zatem powszechny zasób wiedzy i pracy, jest jeden tylko w ludzkości całej; bo ani wieloraką być może wiedza prawdziwa, ani praca oderwać się może od wiedzy. Przewaga przyrodzonej siły rozkładu, to ciągła dążność do równowagi; — jej skutkiem jest przelewanie się pierwiastku z miejsc wyższych na niższe, jest zatem ciężenie narodów oświeconych i bogatych na uboższe i mniej wykształcone. Twierdzenie to rozwinęliśmy w ciągu niniejszej rozprawy, a dzieje świata przybywają na poparcie onego. Indya, powiadają, była

kolebką kultury najdawniejszej ze znanych; — Egipt przenieść miał jej nasiona na ojczystą ziemię; — Grecya czerpała w zasobach Egiptu; już nawet w jej świetnych czasach Tales, Pitagoras, Platon zbierali na wschodzie zarody prawd, które własnem rozumieniem rozwinęli i zbogacili. Na greckiej cywilizacyi urabiał Rzym swoje obyczaje; na prawach Helenów oparł on swoje tablice, i w nich jeszcze konając szukał zasiłku, pociechy i odmłodnienia: *„Le romain adopta la langue grèque, imita sa litérature; relût le Phedon à Utique, mourût à Philippes en citant Euripide; on s' écria en grec sous le poignard de Brutus“* (*Michelet*).

Klasyczny rozum Rzymu roztoczył się ponad resztą Europy; ojczyzna Cyceronów, Wirgilich i Justynianów stawszy się Albizzich i Medyceuszów ojczyzną, zajaśniała pierwsza jako jutrznia nowożytnych ludów. W 16 wieku wykształcone obyczaje Hiszpanii, jej język, jej stroje wytworności pełne, sięgnęły wszystkich panujących dworów, a nawet po prywatnych rozeszły się domach. Drażliwe uczucie honoru, różne od starożytnego pojęcia rzetelnej godności, honoru mogącego istnieć bez niej i mimo niej, przyniesione tam przez Arabów, stało się panującem uczuciem w Europie, gdzie znikło było wszystko co dawne, a nowe kryło się jeszcze w zamęcie. W sto lat później Francya zajęła to naczelne stanowisko; jej cywilizacya stała się stopniowo europejską cywilizacyą, jej język językiem między-narodowym, jej ubiory ubiorami powszechnemi w wyższych towarzystwa pokładach. Kolej Francyi trafiła na czasy, gdzie rozszerzony przemysł, ułatwione komunikacye, zlanie się oświaty i potrzeb ludów europejskich, jej wpływowi silną podały rękę: — jej wpływ przeto nie zakończy się rychło.

Po rok 1848. literatura niemiecka rozdzieliła się przeważnie między literaturę piękną i filozofię transcendentalną, pozostawiając troskliwości zwykłej szkolnej oświaty rozwój rolnictwa, przemysłu i zadań społecznych. Rzadki w dziejach świata ruch z roku tego, który lotem błyskawicy ogarnął całą Europę, ocucił głęboko myślących Niemców i przekonał ich, iż rzeczywista, ziemska potęga narodów nie na tej rozwija się drodze. W ciągu lat kilkunastu, które upłynęły od tej pamiętnej epoki, szereg pisarzów z dziedziny gospodarstwa społecznego narósł na kilku publicystach, którzy rok

ten poprzedzili. Od tej chwili zmieniło się wewnętrzne życie ludów niemieckich, na których czele stanęły Prusy. Rolnictwo naukowo wydoskonalone, wyrobnictwo wszelkiego rodzaju, oświata ludu i dobry byt powszechny, postawiły Prusy w tym krótkim czasu przeciągu niemal wyżej Francyi i zaledwie nie na równi z Anglią. Naród, który uczuł wyższość swoję nad wielu innemi, usiłuje narzucić się innym, a jednym z pojawów tej wyższości, pojawem błahym na pozór, są mody. Żurnaliści berlińscy zawołali: Precz z journalami paryskiemi! Berlin będzie odtąd ogniskiem mód w Niemczech i poza Niemcami. Silne życie wywiera silne wpływy nazewnątrz: — mody berlińskie rozchodzą się po świecie, bo kształt zewnętrzny jest wewnętrznej treści znamieniem i pojawem; a wy Panowie posiadający dziwną zręczność w marnowaniu majątków otrzymanych przez waszych dziadów, przystrajacie się w *Ritters-Manchetten* i *Mittelalters-Schnitte*, bo ubiegacie się jedynie za za tem co jest nowem, byleby było gdzieś modnem, a nie waszem.

Następstwem tego rosnącego ciążenia jednych ludów na drugie, jest stopniowe mięszanie się wszystkich, jest tonienie jednych w drugich, jest niknienie indywidualności narodowych, jest stanowcze usypianie odrębnego życia; — rozbrat z przeszłością w tych, które przejmują wpływy zewnętrzne. Cywilizacya rzymska, jako silniejsza, zatarła wszystko dawne po krajach, które się stały rzymskiego państwa częścią, bez przymusu, a nawet bez rozmyślnej dążności; — w piątym wieku obie Galie przyjęły już rzymską narodowość. Germańska przeciwnie, lubo zwycięska, uległa sama przewadze tamtej, bo jej ciążenia zrównoważyć nie mogła. Bretonowie, powiada Tacyt, szybko przyjmowali język łaciński, sadzili się by nim mówić, naśladowali rzymskie zachowanie, zwyczaje, togi. „Mówiono, dodaje on, że się cywilizują, a to było ich niknieniem.“ Nie stali się Rzymianami, bo zwycięzcy opuścili ich kraje dość wcześnie.

Ameryka nie ma narodowości żadnej; u niej przywiązaniem do ojczyzny jest rzeczywiście przywiązanie do instytucyi. Te ostatnie pojęcia i uczucia szerzą się już szybko po Europie; — one idą za szybko, bo uprzedzają stronę praktyczną społeczeństwa naszego.

Jedni radziby już dziś widzieć zatarcie wszystkiego, co odróżnia jedne ludy od drugich; inni przywiązani jeszcze do narodowości własnych, wyłączają z ich zbiorowego pojęcia rozdzielić się nie dające szczegóły, które drobnostkami być mienią; a czynią to w dobrej wierze, bo dążność kosmopolityczna jest dziś prądem czasu; — ten prąd czasu tak silnie już owładnął narody, że niekiedy wątpliwem się być wydaje, co jeszcze jest gdzie rzeczywiście narodowem. Żelazne koleje są żyłami niosącemi z jednych krajów w drugie myśl, krew i uczucie; ruch ludzi, jak niegdyś ludów ruchy, zaciera ślady dawnych odosobnień.

Zaprawdę: narodowość jest pojęciem zbiorowem i niepodzielnem; — nic w szczególności nie może być narodowością pełną; narodowość nie dostoi na niczem w szczególności. Dzielenie jej jest jej powolnem mordowaniem; — narodowością jest wszystko, co jest narodowej przeszłości spuścizną: język, ziemia, religia, dzieje, zasoby, obyczaje, ubiory.

Jakoż: — każdy język ma właściwą sobie budowę, bo jest wypływem właściwego sposobu pojmowania i myślenia. Kto kocha swój język, powiada Śniadecki, ten bez potrzeby nie używa obcego; kto mówi obcym, ten czuje i myśli po obcemu. Gdzie język głuchnie, tam już wszystko znika; w upadającym Rzymie panie rzymskie mówią po grecku; w niknącej Polsce po francusku *).

*) Słowianie jedni mają: kochać obok lubieć; umieć obok znać, módz i wiedzieć; oni jedni nie mają *découragement*, *Muthlosigkeit*, *Verzagtheit*. W Grecyi którę słusznie nazywamy sztuk kolebką, świat był pięknością, *κόσμος*; w Rzymie stojącym na mechanizmie społecznym, światem tym był porządek, *mundus*; u Słowian wszystko widzialne jest jasnością, światłem, świtem, światem. Światłem jeszcze, zatem znajomością świata, oświatą jest w Polsce umysłu dojrzałość i wiedzy bogactwo; — we Francyi jest nią życie praktyczne, użyźnienie, uprawa, *culture*; — w Niemczech postacią rzeczy, odbiciem, kształtem, obrazem, *Bildung*. Istnienie pojedyncze jednostki ludzkiej nie urobiło się w języku niemieckim; — we Francyi, gdzie od dziesięciu wieków człowiek tonął w zbiorowem państwa istnieniu, jednostką ludzką jest ktoś i nikt: *personne*; — u nas, w zarodzie samym rozwinęło się życie pojedyncze, zatem jednostką społeczną jest indywidualność, samoistność, jest istnienie osobne, jest osoba. Wątkiem dziejów u Słowian było życie gminne, życie rzetelnie społeczne w każdej gminie; dlatego też

Ziemia jest smętarzem ojczystym i chatą przodków naszych; ona ich tuliła pokąd żyli, w jej łonie rozpłynęły się ich prochy; — ona jedna była świadkiem ich życia, ich chwały, ich czynów i ich końca; — lecz ziemia sama jest martwym pomnikiem; jej urok płowieje w oczach obcych, pod obcą stopą.

Wiara ojców, to wiara w rodzinne bogi, to ufność w opiekę i sprawiedliwość nieba, to tajemnicza potęga dodająca sił i nadziei wtenczas jeszcze, gdy wszystko się odwraca i uchodzi. Serce nam pęcnieje, gdy w świątyni pańskiej lud zagrzmi pieśń starą „Maryi królowy polskiej"; — Wenecyanie płaczą dziś jeszcze na wspomnienie śgo Marka, który przez trzynaście wieków był ich wielkości patronem.

Wszakże, gdzie wzniosłe uczucie narodowości nie rozwinęło się jeszcze, tam duchową spójnią ludu jest sama religia, a nawet sam obrządek: — narodowość ludów nieurobionych mieszka w świątyni Zeusa, w pagodzie, w meczecie, w bożnicy, lub w cerkwi.

Dzieje przodków, to rozrzewniające wspomnienia lat młodszych; to pierś macierzyńska, której pokarmem rozwija się życie potomnych; to ojców przestrogi i rady; to nieśmiertelna szkoła doświadczenia, i sybilla ziemskich świętości.

Zasoby, mienie przodków, to ich praca i wiedza, na których wznosimy własną budowę; to plony ich myśli, krwi i potu. Bóg skazuje na nędzarzy tych, co marnują ojców zasoby. Sami zubożeni wśród zamożnych, rzucą oni klątwę na „materyalizm", a

---

my jedni mamy wyraz społeczność, podczas gdy wszystkie inne narody zastępują go wyrazem towarzystwo. Słowianie urabiający w sobie pojęcia pełne i odrębne o rzeczach mających odrębne i pełne istnienie, nie znali do niedawna wyrazów złożonych. Przypinanie jednych do drugich i wciskanie jednych między drugie wyrazów w mowie, myśli w pracach naukowych, plemion w dążności zgiermanizowania świata całego, ze wspólnego płyną źródła, bo mowa jest duszy obrazem.

Robotnik w Polsce zarabia, we Francyi wygrywa (*gagner*), w Niemczech wysługuje (*verdienen*). Jenerał polski dodaje do oddziału pewnego nowe chorągwie, francuski je dorzuca (*ajouter*), niemiecki dobija (*zuschlagen*). Ciało ludzkie trzy tylko przyjąć może postawy: człowiek może stać, siedzieć lub leżeć; życie jest loteryą, na którę Polak stawia, Francuz kładzie (*mettre*), Niemiec sadzu (*setzen*).

ich niepatryotyczni uczeni, i ich patryoci nieucy, utrzymywać ich będą w błędzie, wiodącym do niemocy, do materyalnej zagłady, do zniknienia. Ich mienie ruchome przejdzie w ręce wrogów Chrystusa; ich ziemie wykupią obcy; — w ich miastach podniesie czoło zbytek wyganiany z Jerozolimy; — a ich synowie wyginą, lub służyć będą obcym i żydom, w domach stawianych rękami dziadów, i po zagrodach kędy przebujała ich młodość.

Co uderza zmysły, obudza myśl w człowieku; bo każda zewnętrzna postać ma wewnętrzne istnienie. Sute, szerokie i spadające do ziemi szaty, długie włosy i dłuższe jeszcze brody wschodnich kapłanów i księży kościoła greckiego, są jednym z ich głównych przywilejów obudzających cześć i poszanowanie. Do togi rzymskiej przywiązano urok powagi i wielkości: przystrajamy w nię pomniki wojowników, uczonych i królí, którzy ich w życiu nie nosili. Dlaczegoż Torwaldsen odlewa Kopernika w todze nie we fraku? Przemieńmy ubiory, a przemienimy wrażenia, pojęcia i sąd: ozdobą oszpecimy, powagę przerzucimy w śmieszność. Dajmy subtelny dam ubior mężczyznom, a przejdą w Heliogabalów i Baltazarów; wojsko bez jednostroju stanie się piekarną ruchawką. Mężczyzni w spodnicach, damy przy ostrogach, żołnierze w płótniankach, kupcy w habitach, kapucyn we fraku, trefniś w łachmanach i żebrak z pachnidłami: to kłamstwo, to śmiechy, to świat szalony. Odbierz religii kościoły i obrzędy, a religia rozpłynie się i uśnie.

Odziany schludnie w niedzielę robotnik idzie nadęty z laską, której nosić nie umie, zadziera głowę i mruczy; — szlachcic surdutowy idący na uroczystość w kontuszu przypomina sobie, że jest Polakiem i chód odmienia: bo jak ubiór porządny podnosi godność człowieka, tak ubiór narodowy obudza narodowe uczucia; — on ustępuje dopiero, gdy one niknąć zaczynają. W ostatnich chwilach życia Polski poświęcenie i sprzedajność, to was i peruka; Bar i Targowica, to kapota i frak. Mamyż podług stroju zestawić dwa imiona szeregi? Historya podała je cześci lub przekleństwu potomnych. Ubiór jest jednym ze szczegółów charakteryzujących ludzi i ludy: ubior Hiszpana przypomina powagę i dumę Aragonu; Francuza, maluje jego niewymuszoność i zwinność, odziedziczoną po Galach; przyodzionek Krakowiaka, jego odwieczną śmiałość i czu-

purność; odzież Litwina, ociężałość i smętność. Mody paryskie, to świat paryski, to panowanie Francyi nad Europą, tonienie Europy we Francyi.

Naród zwyciężony, zarzekając się tego, na czem się narodowość jego opiera jeszcze, rzuca z rąk broń ostatnią, i upoważnia obcych, powiada głęboki Heeren, do pogardzania tem, czem już sam pogardza. „Verläugnung der väterlichen Sitte ist wahrer Verrath an der Nationalität". Do kobiet należy, są gdzieindziej słowa wielkiego znawcy, pilnować tego świętego ognia Westy; — on gaśnie ich winą, dlatego też starożytność zgaśnienie jego za największą uważała zbrodnię. Rzymianie upadając, zarzucali togi, przywdziewali wyszywane suknie perskie i greckie katany; — wyszywane fraki i peruki uprzedziły rozbiór Polski.

Lud wiejski przechowuje długo ślady dawnej ojczyzny, bo przechowuje język, zwyczaje, ubiory. Wsie Pomorza, Karyntyi i Szląska nie przestały być dotąd słowiańskiemi wsiami, podczas gdy dwory i miasta wszelki ślad narodowości oddawna zatraciły. Gdy Gustaw zaprowadzał w Szwecyi luteranizm, lud prostoduszny Dalekarlii zastrzegł sobie wolność poszczenia w Piątek, i noszenia dawnych sukień długich. Gdy Anglia w 17. wieku wytępić chciała szkocką narodowość, zmuszała lud do zmieniania ubiorów. Żydzi przebrani przestają być żydami: Rosya zakazując krymek, pejsów i cyców, silniej ich dziś popycha ku zagładzie, niż dawne tortury, ognie i łupieże; silniej niż religia od niej powstrzymać ich może, bo czyny i mowa człowieka iść muszą w zgodzie z jego zewnętrzną postacią *): „Souvent la moindre altération dans le costume d'un peuple, suffit seule pour le dénaturer." (Chateaubriand. Essai sur les revol. Ch. 29).

„Do niedawna wieśniaczki Flandryi, — powiada *de Laveleye*, — nosiły odznaczające ubiory spólne niegdyś ludom jednego szczepu, osiadłym na wybrzeżach morza północnego, a które za-

*) Edykt pruski z dnia 11. Marca 1812 nadaje prawo obywatelstwa żydom (w prowincyach dawnej Polski), którzy przyjmą nazwisko narodowe (niemieckie), język krajowy i ubior. W lat 40 żydzi jedni znikli, drudzy różnią się tylko religią od innych Prusaków.

chowują się jeszcze niezmienione w Zelandyi odsuniętej od Europy. Te ubiory Flamandczyków, — są jeszcze słowa jego, — równie jak ich narodowe obyczaje znikają szybko od czasu, jak żelazne koleje połączyły Flandryę z Francyą. Flandrya znika z dniem każdym; ona się staje Francyą nie dostrzegając niknienia swego."

Zarzucamy ubiory narodowe, bo one są „drobnostką, rzeczą obojętną"; — człowiek się usprawiedliwia sam przed sobą, i nazywa drobnostką to, czego nie czyni, a czuje w głębi sumienia, że czynić może i powinien. Obojętność to nicość; co jest, musi być dobrem lub złem: rzecz wydaje się obojętną, gdy serce zobojętniało.

W narodach które utraciły życie polityczne, ubior narodowy, to rzecz na pozór drobna i obojętna, jest najwymowniejszą ze wszystkich protestacyj przeciw istniejącemu rzeczy porządkowi: on jest protestacyą nieustającą, żywą, uzmysłowioną, — protestacyą łączącą wszystkie stany i pojęcia, a obecną zawsze i wszędzie.

Znamieniem zewnętrznem Polaka jest rogata czapka. W całej Europie i Ameryce żołnierza polskiego przedstawia ułan i krakus; w rysunkach, wyobrażających narodowe trofea, czapka rogata leżąca na ziemi, jest zrozumiałym dla całego świata znakiem; — w całej Europie i Ameryce niewiasta z rogatą czapką na głowie wyobraża Polskę. Zasadźcie jej waszą krymkę i spytajcie, czyby ję poznano. Pan Carré przedstawia Mazeppę, aktorowie jego przebrani są z hiszpańska po węgiersku, ale mają rogate czapki, a widocznie po całej Europie poznają w Mazepie scenę polską.

Jak wszędzie tak i w szczegółach składających narodowość każdę, uczucie poprzedza rozumowania i sąd. Nikt skutkiem rozwagi i namysłu nie postanawia gniewać się, martwić, płakać, żałować; — i nikt też nie postanawia kochać mowę ojczystą, ojczyste obyczaje, ubiory: zaczem, kto usiłuje dowieść, że na szczegółach tych nie zależy, dowodzi rzeczywiście, — co zbić pragnął, — że jego uczucia narodowe są żadne lub prawie żadne. Utrzymując że jeden, dwa lub trzy ze szczegółów stanowiących zbiorowo to co narodowością nazywamy, nic nie znaczą, dojść on może, a nawet dojść musi ostatecznie do wniosku, że on nic nie znaczy. I w rzeczy samej: pozbywając się stopniowo tego, co było częścią

jego jestestwa, przestaje on także stopniowo być samym sobą, przechodzi w istność zbłąkaną, niepewną, utraca poczucie swego przeznaczenia, i styka się już z tem, co nazywamy niczem.

Narodom stojącym silnie, które się nie lękają jutra, których potęga rośnie z dniem każdym, wolno jest lekceważyć przechowywanie drobnostek życia codziennego: — to co w nich przybywa, jest silniejszem od tego, co uchodzi. W narodach, które utraciły byt polityczny, każda dawna ukruszyna jest polityczną relikwią, bo ich istność kruszy się i sypie; — dla nich drogiem jest wszystko, co je odróżnia jeszcze od tego, co je połyka. Zmiany, przeobrażenia, rewolucye są wszędzie niebezpiecznemi; — w narodach chylących się, są one samobójczem narzędziem; ich ostatnią bronią i jedyną już siłą jest duch pokoju, duch konserwacyjny, odpychający wszelką zmianę, k o n s e r w a t y z m posunięty do okruszyn, którychby nikt nie podniósł gdzieindziej.

Gdzie młodzież można przebiera swoich Krakusów lub Podolaninów w angielskie sztylpy i krymki, — gdzie młodzież szkolna, chcąc brawurować zasadza zadarte, z wiszącą wstęgą węgierskie kapelusze lub pruskie magierki, — gdzie jegomość surdutowy idzie między lud rodzimy w zielonym j e g i e r h u c i e z gawroniem piórkiem, — gdzie kupcy przylepiać muszą obce napisy do towarów krajowych, by je pokupnemi uczynić, — gdzie „dziecię, które zaledwie skończyło trzy latka, wie już co jest *la mère*, a nie wie co matka", — tam zaprawdę nie ma usiłowania bytu; tam naród sam nie chce już być sobą.

Obok narodowości stoi wolność. Wolność i narodowość tak ściśle wspierają się nawzajem, że jedna ostać się nie może bez drugiej. Wychowanie, stosunki społeczne, i koleje losu jakie naród przechodzi, sprawiają, że ludzie przywiązują się silniej do tej lub do tamtej; — jedni mówią: wolność i narodowość, inni: narodowość i wolność. Ażali, wolność jest głównie prawem i własnością osób pojedynczych, dlatego też wolność w pojęciu naszem nie ma liczby mnogiej. Wolność rozciągnięta do wszystkich mieszkańców kraju, jest wolnością powszechną, wspólną, narodową, a jej bezpośredniem następstwem jest równość, nie mająca także liczby mnogiej. Narodowość przeciwnie nie może istnieć in-

dywidualnie, i należyć do pojedynczych ludzi. Wolność, to ja; narodowość, to my; — zaczem, wolność może istnieć i istnieje bez narodowości żadnej, — a dowodem tego jest Ameryka; narodowość obudzona we wszystkich pokładach narodu, pociąga za sobą wolność dla wszystkich, bo miłość dla wszystkich, bo raz jeszcze, narodowość to my a nie ja.

Nie zkądinąd pochodzi, że Rousseau wśród zamętu nieoczyszczonych jeszcze pojęć organizmu społecznego, unosząc się nad swobodami obywateli starożytnego świata, wyrzekł: „Jest to bolesną ale nieuniknioną koniecznością, że ażeby jedni byli doskonale wolnymi, drudzy muszą być doskonale niewolnikami.“

Następstwem powyższej prawdy jest, że gdy narodowość może przetrwać wieki pod uciskiem barbarzyństwa, i przechować się w całej czystości dla późniejszych pokoleń, — wolność niewysnuta z życia narodowego rozbija narodową spójnię, bo uszczęśliwiając na innem polu ludzi pojedynczych, usypia w nich stopniowo narodowe uczucia. W imię narodowości można odebrać narodowi wolność na czas długi, ale tylko na czas pewny;—w imię wolności można go rozstroić na zawsze, rozbudzić przywiązanie do instytucyi, a ostudzić miłość ojczyzny; — narodowość to być, a wolność, jak być. Powiadamy, wolność i narodowość idą w parze; wszakże, w burzliwem życiu społecznem ich matematyczna równowaga ustalić się nie da, a przewaga jednej nad drugą stanowi o organicznym rozwoju narodu, w którym ostatecznie przemódz musi albo wolność narodowa, albo narodowość dowolna.

Jeden z ministrów wiedeńskich powiedział, że państwo jest szczytem doskonałości rzeczy ludzkich, przed którem zamilknąć powinny sprawy i uczucia pojedynczych ludów. Józef Garnier na posiedzeniu Akademii utrzymywał, że „narodowość jest tylko opinią“, którę usuwać stopniowo jest jednem z zadań ekonomii politycznej. Thiers były minister Filipa, udowadniał w izbie deputowanych, że narodowość jest najmylniejszą podstawą pokoju i pomyślności powszechnej. Stanowisko i wpływy uboczne każdego z tych mężów, tłumaczą ich zapatrywanie, lecz ani go usprawiedliwić, ani do wysokości prawd ogólnych podnieść nie mogą. Jak w świecie powszechnym wolność indywidualna jest warunkiem ist-

nienia i rozwoju istot organicznych; tak w świecie ludzkim narodowość jest warunkiem wolności i rozwoju jednostek i ciał zbiorowych: — ona jest tą spójnią, tą najwyższą społeczną potęgą, pod wpływem której stają wszyscy za jednego i każdy za wszystkich. Pomijając rozumowania, któremi nie trudno byłoby obalić powyższe twierdzenia, poprzestańmy na wypadkach: — ani Hiszpanie pod panowaniem Maurów, ani Irlandczycy pod wolnomyślną Anglią, ani Włosi i Madiarowie pod rządem Austryi tolerującej z potrzeby prawa narodów, ani Polacy pod rządem Prus i Moskwy, zgodzićby się nie mogli z naukami ministrów widzących przed sobą tylko państwo, i ekonomistów szkoły francuskiej, odsuwających od siebie troskliwie wszystko, co wychodzi poza granicę materyi. Thiers i Garnier zmieniliby wkrótce widzenie swoje, gdyby się dziś udało Anglii wznowić z pomyślnym skutkiem usiłowania 15. wieku: — gdyby ich synowie pobierać musieli nauki w angielskim języku; — gdyby ich młodzież wiejska słuchać musiała w wojskowych szeregach komendy, której nie rozumie, przywykając jedynie do brzmienia głosu, jak koń w cyrku lub pieś skaczący przez obręcz; — gdyby rządzące ich krajem władze obsadzone były Anglikami, używającymi własnej mowy, odsuwającymi krajowców od udziału, i nienawidzącymi ich za to, że czują wyrządzoną im krzywdę; — gdyby ten lud panujący nad Francyą lub rząd jego wytępiał rozmyślnie jej historyczne pamiątki, fałszował jej dzieje, niedopuszczając sprostowania zmyślonych zarzutów, przygłuszał wszędzie jej język, burzył w niej jedne stany przeciw drugim, podsuwał instytucye wydziedziczające obywatelstwo z majątków nieruchomych, starannie niweczył przemysł miejscowy na korzyść własnego, a synów zdobytego kraju słał zawsze i wszędzie na pierwszy ogień, bądź w wojnach zewnętrznych, bądź w wewnętrznych niepokojach; zaprawdę, panowie ci zmieniliby wkrótce przekonania swoje. Do tego nie przyjdzie, bo Francya ich nie podziela, i dlatego właśnie że ich nie podziela, że przedewszystkiem strzeże narodowości swojej, jest wielkim, i zostanie wielkim narodem.

Gdzie znika narodowość, tam się pojawia zepsucie; gdzie się zepsucie pojawia, tam narodowość znikać już musi. Niknącą naro-

dowość znamionuje nieposzanowanie rzeczy niegdyś uroczystych i szybki rozbrat z przeszłością; — zepsuciu towarzyszy zbytek subtelny a męczący, zbytek coraz większy w miarę rosnącego ubóstwa; potrzeby urojone stające w miejscu rzetelnych; duma bez wartości osoby; grzeczność obok urągania; uniżenie polityczne; niewolnicza uległość opinii; pieniactwo; lekceważenie zasad, ustaw i władzy; lekceważenie własności obcej i publicznej, publicznego porządku i godności. Dowcipkowania wciskają się tam w najważniejsze sprawy, bo dowcipkowanie, to strona ujemna rozumu i uczucia; — śmiechy stają się niemal wyłącznym pożycia żywiołem, rzeczy poważne nudzą, rozmowy toczą się o niczem; wyrazy głębokie tracą prawdziwe znaczenie; każdy jest zdrajcą w oczach innych; jedni posądzają i czernią drugich; wszyscy źle myślą o wszystkich.

W narodach miłujących przedewszystkiem rzecz publiczną, ludzie, których zdanie upada w rozprawach o rzeczy publicznej, poddają się woli większości: to jedność, ład i wolność; — w narodach ciemnych lub znarowionych, każdy narzuca innym przekonanie własne, lub obrażony nieprzyjęciem onego występuje cofa się i złorzeczy. Te usposobienia despotyczne czynią niepodobnemi jedność, ład i wolność; despotyzm pojedynczych odbić się musi we władzy, stojącej na usposobieniu powszechnem; a despotyzm sięgający wszystkich jest często słabszych opieką.

W towarzystwach tych dzieła literackie znamionuje dążność niepewna, rozstrzelona, zwichnięta; prace rzetelnie użyteczne, ale mozolne, umiejętności ścisłe i towarzyskie, głuchną przy lekkich, łatwych i nieużytecznych; — jedni pisarze, wplątani w ogólne zbałamucenie, szkodzą rzeczy publicznej chcąc jej służyć; drudzy sprzedają pióra za pieniądze, łaski i spokój *). Ludzie możni depcą

*) U narodów, które straciły polityczne istnienie, mężowie stanu znikają, a ludzie polityczni ustępują w życiu publicznem miejsca literatom właściwym. Sąd tych ostatnich o pisarzach jest sądem literackim tylko: oni ważąc w nich zasługi książkowe z politycznemi błędami, zwykle wynoszą pierwsze, a pobłażają ostatnim. W oczach polityka nic przeważyć nie może politycznych zboczeń lub nieprawości, bo sprawy polityczne są sprawami życia lub śmierci. Lekarz oca-

lud poziomy, który przestał być jednym z nimi narodém, zwalając na niego własne przewinienia, i skutki własnej nieudolności. Lecz gdzie klasy wyższe żywią niechęć i pogardę dla ludu, którego poniżenia i zepsucia często same sprawcami były, tam wszystko stracone; bo jak bez nich nie ma cywilizacyi w narodzie, tak bez niego jest cywilizacya bez narodu, niedostatek powszechny i powszechna niemoc.

W tej rozstrojonej społeczności powstają miasta duże, w nich gmachy i teatra, kosztowne ogrody i ozdoby, znamiona centralizacyi władzy, tłumiącej rozwój indywidualny, a przy której kupią się próżniactwo i sprzedajność.

W towarzystwach tych jeszcze nauka, cnota, prawość mężczyzn i kobiet uczciwość, są przedmiotem żartów i szyderstwa, a gry i zabawy bez uciechy „zabijają czas" zadługi. Czas jest zadługim, gdzie jest próżniactwo; gdzie jest próżniactwo, tam jest ciemnota; ciemnota i próżniactwo, to ruchy przeciwne wiedzy i pracy, to życie wiodące w przepaść i zagładę. Lidya, powiada Say, była pracowitą, bogatą i potężną, jak jej król Krezus, który z niej tylko dochody swoje ciągnął; — Cyrus, by ję pokonać, zepsuć wprzód musiał jej obywateli: próżnowanie, gry i marnotrawstwo pożarło jej narodowe siły; Lidya nie przeżyła ich upadku. „Narody nie umiejące oszczędzać i gromadzić, muszą znikać z powierzchni ziemi", powiada na innem miejscu ten głęboki badacz społecznego organizmu *). Takę postać rozprzężenia, niemocy i zepsucia

lający po trzykroć życie chorego, zaciera te zasługi, stając się za czwartym razem przyczyną jego śmierci; minister który u kresu długoletnich zasług sprowadza klęski na naród, skryć się nie może przed oburzeniem współczesnych i potomnych klątwą; — jenerał który siły stargał w obronie kraju, otoczony chwałą półwieku, stawia osiwiałą głowę przed sądem doraźnym za ostatnią, a może za jedynę w życiu przegranę; bo sprawy polityki, powtarzam, są sprawami życia lub śmierci, o których wyrokować nie umieją ani literaci widzący je tylko z ukosa, ani ogół czytelników, niewidzący ich wcale. Ilość pisarzy występnych szkodliwych lub nieużytecznych rośnie zwykle szybko, bo sąd publiczny lgnie do nich; — sąd publiczny z czasem w nich jednych smakuje, bo oni stają się jedynymi pisarzami, a literatura lekka i zwichnięta jedyną i ostatnią swojską literaturą

*) Rzeczpospolita florentyńska, której granice nie sięgały mil dziesięciu poza okopanie miasta samego, która nie miała własnej marynarki, bo się nie

przedstawiały Antyochia, Aleksandrya, Nikodemia, Grecya od Peryklesa, Rzym od Augusta, Francya od Ludwika XIVgo, Włochy od Viskontów i Medyceuszów, Polska od Sasów. Na tej drodze lecą do zguby narody i państwa, — szczęśliwsze wstrzymują się jeszcze opodal; inne dochodzą zupełnego wycieńczenia, a z niem bezwładności i upadku; — inne nikną, bo człowiek zepsuty, powiedziano, poprawia się rzadko; naród zepsuty, nigdy! Ludy, wśród których pojawiały się wielkie zbrodnie, mogły pozostać wielkiemi ludami, bo wielkie zbrodnie mogą być wielką nauką; — ludy uległe zepsuciu, nikną, bo zepsucie, to niemoc, to sen śmiertelny, to próchnienie. Tam wielkość narodowa najgoręcej obchodzi tych, którzy najmniej spodziewać się mogą osobistej; tu nie obchodzi nikogo.

Lecz rozprzężenie nie przychodzi od razu, — człowiek obdarzony jest uczuciem; jak przeto człowiek pojedynczy, tak naród cały

---

stykała z morzem, — Florencya była jednem z najpotężniejszych państw w Europie, a razem ozdobą średnich wieków. O jej przymierza ubiegali się papieże, cesarze, królowie Francyi, Hiszpanii i Neapolu; — z jej rozumem stanu tylko dawny senat rzymski porównanym być może, — jej dochody publiczne przewyższały dochody każdego współczesnych państw europejskich; — ona jedna wśród ciągłych wojen, wywoływanych prywatą, wspierała niezmordowanie zasadę i prawa ludów; — ona jedna wreszcie nie zboczyła nigdy z drogi cnót, sumienia i prawości w kierunku spraw krajowych i w stosunkach z obcemi państwami.

Sismondi, z którego treść powyższą wziąłem, powiada w mistrzowskim dziele swojem *(Hist. des rep. ital. du moy. age)*: «Florenczycy żyli szczęśliwi pod rządem potężnym: rolnictwo kwitnęło na wsiach, liczne rękodzielnie ożywiały miasta, naczelnicy państwa prawie wszyscy zajęci przemysłem, gromadzili ogromne majątki, których używali z korzyścią publiczną. Prawa kładące tamę zbytkom nie broniły okazałości: pierwsi obywatele kraju, ich żony i ich córki chodziły piechoto po ulicach; ich stoły były skromne, ich ubiory proste i zawsze jednostajne, narodowe. Nie mogli oni występować z bezczelną pompą sług, powozów, koni, klejnotów; — lecz wolno im było wznosić ku chwale Bóstwa okazałe kościoły, lub stawiać pałace, uderzające smakiem i okazałością: szkoła też florentyńska architektury wyprzedziła wszystkie inne. Żadne prawo nie wzbraniało ozdabiać domy swoje rzeźbą, malowidłem i zbiorami rękopismów. Wkrótce artyści, których nikt już nie przewyższy, wskrzesili chwałę artystów stareńskich; uczeni zwozili nieocenione rękopisma ze wschodu, zachodu i północy. Zwykły nawet handel zajął się umiejętnościami: okręty, które odstawiały jedwabie do Konstantynopola i Aleksandryi, przyniosły nieraz dzieła Homera, Tucydydesa i Platona»....

mieć musi coś, ku czemu to uczucie skierować jeszcze może. Gdzie lud ma udział we władzy, chociażby we władzy miejscowej, gminnej, tam zbiorowem uczuciem jest patryotyzm ogólny lub miejscowy; — gdzie to być nie może, lub gdzie naród usuwa się od tego nawet co być może, tam z kolei występuje to, co jest najwspólniejszem jeszcze, a równie wzniosłem i narodowem, literatura: Ateny pod Peryklesem i królami macedońskimi wydały Sofoklesa, Eurypida, Sokratesa, Xenefonta, Platona, Arystotelesa; — pod cesarzami powstali w Rzymie Horacy, Wirgili, Liwiusz, Tacyt, Seneka: — nasz wiek 16. to złoty wiek literatury i początek społecznego rozprzężenia, bo początek latifundiów wznoszących się przemocą na posiadłościach wydziedziczonych kmieci; to rana społeczna, której zagoić już nie nadążono. Wiek Ludwika XIV. i czasy Stanisława-Augusta przedstawiają podobne jeszcze znakomitości naukowe, i tę samę dążność towarzyską: mieszkania uczonych w Wersalu i obiady czwartkowe w Warszawie, zastąpiły tu i tam niknące życie publiczne; — a koniec piętnastego stulecia zamknął wspaniałym książkowym blaskiem Włoch niezawisłość, wielkość i życie *).

Lecz i literatura sama rozprzęga się z rozprzężeniem uczuć i obyczajów: stopniowo, a nawet już przed nadejściem jej szczytu chwały, pojawiają się nikczemnie panegiryki i poezya rozwiązła, plugawiąca smak i obyczaje; — ulubionymi pisarzami stają się Pirony i Zabłoccy, Thomasy i Molscy. Gdzie wreszcie wewnętrzne, ścisłe, organiczne życie narodu przeszło już w poezyę i historyę,

*) Powołany dopiero Sismondi, przechodząc w wiek piętnasty, gdzie Włochy słabnąć już zaczynały, powiada: «...z każdym dniem widać było zbliżający się upadek wolności, obyczajów, energii i wszelkich cnót prywatnych i publicznych; a obok tego widać także było rozwijającą się namiętność do poezyi i wymowy.... W dziełach powstałych w tym okresie przebija się rozprzężenie społeczne, i już z nich samych poznajemy, dlaczego prace tych pisarzów nie mogły wydać nic godnego wieków dawnych, które były ich cześci przedmiotem.... Postęp oświaty w 15. wieku nie był już rozwojem narodowym. Pisząc historyę szukamy cnót publicznych w pisarzach tego okresu, ale w nich nie znajdujemy ani wzniosłości, ani szlachetności, ani przywiązania do ojczyzny, ani uczuć politycznych.... Wiele dzieł pięknych, lecz mało pięknych czynów.»

tam poeci zajmują pierwsze miejsce w narodzie, a historya jest ostatnią z uprawianych jeszcze umiejętności.

Bijące dawniej po całej przestrzeni kraju życia tętnice usypiają stopniowo. Reszty poddmuchiwanego sztucznie narodowego żywota zbiegają się w jednym punkcie, który się staje stolicą „Państwa.“ Są to początki centralizacyi, tłumiącej życie narodu. Ateny stają się stolicą Grecyi już martwej, i w krótce przejdą same pod panowanie królów macedońskich; Rzym pod latifundia i tyranów; — Versailles pod gilotynę; — Warszawa pod okrucieństwa wschodniego barbarzyństwa. „Obywatele niknącego Rzymu za cesarzów, powiada Guizot w jednej z ostatnich rozpraw, oglądali się tylko w przeszłość, bo już nie pojmowali przyszłości. Najszlachetniejsi tej epoki tłumacze Tacyt i Aureliusz są ciągle w pismach swoich posępni i cierpiący głęboko; boleją oni nad spółczesnością, lecz nie podają środków jej przekształcenia; — nie można w nich dopatrzyć pojęć nowego rzeczy porządku. Dawny Rzym, który się już powrócić nie mógł, jest ich jedynem marzeniem: oni też mają wspomnienia, ale nie mają pomysłów.“ Naród którego organizm nie usnął jeszcze, szanuje swoję przeszłość, jako miłe wspomnienia i ważne przestrogi, lecz w nię sił swoich nie przelewa; — niknący, zwraca się ku niej instynktowo, i reszty życia obecnego chciałby przyczepić do chwil pełnych niegdyś chwały i nadziei. Kiedy wojownicze klany Higlandu upadać i niknąć zaczęły pod ciężarem cywilizacyi angielskiej, pojawili się w ich łonie poeci, dziejopisarze i Walterskoci, którzy ich pamięć przechowali, bo już nie było ludzi, którzyby mogli przytrzymać uciekające z nich życie.

Gdzie jeszcze jaśnieje cała krzepkość sił i życia, tam głównem zajęciem uczonych jest obecność i przyszłość; — gdzie większość uczonych zbiera i przygotowuje materyały do zabalsamowania przeszłości, tam albo nikną siły, i życie usypia, albo pojęcia i prace narodu na mylną weszły drogę. Historya to pomniki rzeczy znikłych, pomniki tym milsze znikającym, im mniej użyteczne, im głębiej zatopione w wiekach zawiłych, im podobniejsze do śmierci; poezya, to „rajska kraina ułudy“; — lecz życie bez rzetelnej wiedzy i bez materyi, myśl oderwana i oderwane uczucie nie należą już do tego świata! W nowożytnym Rzymie, w którym

już wszystko znikło prócz wspomnień, Petrarcha uwieńczony liściem dębowym wstępuje po świętych schodach, po których szli tryumfujący wielkiego niegdyś Rzymu obrońcy, — wstępuje wśród okrzyków: „Chwała wielkiemu poecie, chwała wielkiemu kapitolowi!“ Lecz stopniowo wszystko co jest przeszłością, dawne pojęcia, dawny tryb życia, a nawet dawne ubiory, występują już tylko jako rubaszność lub śmieszność w rozmowach, w dziejach, w powieściach i na scenie.

Gdzie i to poszło w przesycenie, gdzie nauki piękne tracą wdzięk, a wspomnienia nudzić zaczynają, tam występują z kolei sztuki piękne, działające więcej na wyobraźnię niż na rozum, lecz leżące już poza narodowością wszelką. Między sztukami temi pierwsze miejsce trzyma muzyka; — między narodami temi Czesi i Włosi południowi, ludy niegdyś potężne w europejskiej rodzinie, dziś lekceważone lub zapomniane Muzyka uczona jest uczuciem bujającem ponad ziemią; ona zaciera miejscowość i narodową charakterystykę; — przed orkiestrą wykonywającą dzieła Mozarta nie ma Włocha, Niemca lub Francuza. Stający obok siebie do tercetu, zleją oni dusze swoje w jednę, ponadziemską harmonię, i wkrótce zapomną o wszystkiem, co ich łączyło lub rozdzielało na ziemi. Stowarzyszenia muzyczne powstają niekiedy w tej myśli, a ci co lgną do nich, wpadają w lube a niewidzialne im sidła.

D. 23. str. 301. Jednym z najokazalszych pomników kończących wiek 18ty, powiada Buss (Geschichte der Staatswissenschaften), jest konstytucya polska pod nazwą 3go Maja. Jej główne zalety podług niego są: 1) że bez wpływu rządu zatem nie na wniosek ministra przedsięwziętą i dokonaną została. 2) że uchwaloną była na drodze pokoju i przez szlachtę, której nic ze strony ludu nie groziło, zatem zrzekającą się dobrowolnie na rzecz jego przywilejów własnych. 3) i głównie, że zamiast niebezpiecznego demokratyzowania narodu, i zniżania

wyższych ku niższym, myślą jej było podnieść cały naród, czyniąc stopniowo szlachtą mieszczan i lud wiejski.

D. 24. str. 304. Pewien zamęt umysłu jest nieodzownem następstwem każdego wielkiego w towarzystwie wstrząśnienia. Ludzie gubią dawne drogi, nim trafią na nowe. Jest to skutkiem nieustalonego środka ciężkości, zatem jest prawem świata fizycznego, o którem mówiliśmy w swojem miejscu. Nie sama rewolucya francuska przedstawia ten stan rzeczy. Po upadku monarchii w Anglii cały naród błąkał się w środkach ratunku: jedni żądali obalenia wszelkiego rządu, utrzymując że każdy człowiek jest rządem sam dla siebie; — inni radzili oczekiwać w cierpliwości królestwa chrystusowego; — inni chcieli, by zatrzeć pamięć i ślady przeszłości całej, i nową rozpocząć erę; — inni jeszcze nie znajdując wszystkich cnót w ewangelii, szukali w koranie ich dopełnienia.

D. 25. str. 307. Schlosser w dziele nieśmiertelnem: „Geschichte des 18ten Jahrhundertes", tak sądzi o skutkach praw uchwalonych przez „Etât généraux", w nocy 8go sierpnia: „Anerkennen wir jedoch jeder, der die Richtung erwägt, welche man in der Mitte des neunzehnten Jahrhundertes überall, besonders aber in Frankreich zu nehmen scheint, dass nur die an sich unverständige Uebereilung am vierten August, und die schändlichen und unmenschlichen Mordthaten und Beraubungen der Schreckenszeit, die Wiederherstellung alles Unfugs des achtzehnten Jahrhundertes unmöglich gemacht haben, welche sonst gewiss erfolgt wäre, oder erfolgen würde." (V. 83.).

D. 26. str. 308. Probus w grubej sukmanie i słomianym kapeluszu siedział na trawie, i jadł groch z garnka, gdy do niego przyszli perscy posłowie lśniący od złota i kamieni. On ich na groch zaprasza.

Gdy posłowie zagraniczni wprowadzani byli na posłuchanie do niknących, a pamiętnych dawnej wielkości cesarzów bizantyńskich, lwy złote stojące po bokach sali, zaczęły ryczyć, przemierzając wzrokiem wchodzących; złote liście na złotych drzewach trzęsły się i szeleściały; sztuczne ptaszki zaczęły śpiewać na gałązkach, a tron wznosił się zwolna ku sklepieniom okazałej budowy. Nim panujący wyjechał do kościoła, heroldowie uprzedzali ludność; wymiatano ulice; sypano kwiaty; wystawiano w oknach złote naczynia; wieszano jedwabie. Patryarcha wychodził przed kościoł z pachnidłami i kluczem, a lud zgromadzony wewnątrz krzyczał w i w a t y ułożone sztucznie w ośmiu językach, będących niegdyś językami państwa, którego granice widać już było z murów stolicy, które już niemal nie wychodziło poza stolicę (Gibbon).

Gdy markiz Spinola i Richardo r. 1608. wyjechali jako posłowie hiszpańscy do Niederlandów dla zawarcia pokoju, dostrzegli jak ośmiu ludzi, wyszedłszy z czółna, posiadało na trawie, i zaczęło jeść chleb i sér. Spinola zapytuje przechodzącego rybaka, ktoby byli ci podróżni? „To nasi posłowie, panowie i władcy.“ — „Należy niebyć trudnym w układach, rzekł znakomity dyplomata, bo ludu tego nikt nie pokona.“ Jakoż, wytężona potęga pierwszego w dwóch światach państwa rozbiła się o wysilenia małego kraiku. (Voltaire).

Gdy dyrektorowie Francyi weszli do pałacu Luxemburg, nie znaleźli w nim żadnego sprzętu; — usiedli naokoło starego stołu, na czterech słomą przeplecionych stołkach, które im stróż pożyczył, i przy nędznej świeczce spisali na ćwiartce papieru oddartego od listu, akt objęcia władzy najwyższej! Wnet Paryż ucichł, ustały kluby, rozeszły się zbiegowiska! (Mignet).

D. 27. str. 308. Gdyby komunizm był pomysłem mogącym się przyjąć w społeczności ludzkiej, tylokrotne próby i usiłowania we wszystkich wiekach i w rozmaitych krajach czynione, byłyby nie już doprowadziły do zamierzonego celu, ale przynajmniej pozostawiły pewne ślady skrzyżowanych, lecz trafiających w naturę społeczną usiłowań. Wszakże wszystkie przeminęły bez skutku; a pojęcia komunistyczne stoją dziś na stopie, na jakiej stały przed wiekami. W 14tym stuleciu dążność ta szerzyć się zaczęła gwałtownie w niektórych krajach, a mianowicie we Włoszech. Jeden z robotników przędzalni wełnianych florentyńskich zagrzewał towarzyszy swoich do dalszego oporu mową, którę przechował Machiavel. Oto jej ustępy: „Zbrodnię tylko większa zbrodnia zagłuszyć może... zwiększajmy ilość stronników naszych.. małe występki są karane, wielkie tryumfują... nawał zbrodni i zbrodniarzy przymusza do milczenia... (mowca czuł, uważmy, że usiłowania podobne są zbrodnią, i że zbrodnia nie weźmie góry w towarzystwie). Lecz przedewszystkiem nie wierzcie w dawność pochodzenia; wszyscyśmy wyszli z jednego źródła, z rąk Stwórcy;... ród nasz jest równie dawnym... rozbierzcie się jedni i drudzy, a nie poznacie się nago; przemieńcie stroje wasze, a wy będziecie szlachtą, oni będą kanalią; sam tylko majątek (?) czyni między ludźmi różnicę... Zagłuszcie wasze sumienie (!) i pomnijcie, że zwycięstwo ściąga sławę, jakąkolwiek ono nabytem było drogą. Wszyscy co doszli do majątku, doszli do niego podstępem lub gwałtem, ozdabiając rozboje nazwiskiem zwycięstwa; tylko tchórze i niedołęgi żyją w ciągłem upośledzeniu;... wierni słudzy nie zrzucą z siebie nigdy służalstwa, a ludzie prawi umierają biedakami. Bóg powierzył ludziom wszystkie skarby ziemi, lecz te wpadły w ręce przemocy; ztąd też pochodzi, że ludzie pożerają się nawzajem.*)“

Któż tu nie słyszy Babeufa i jego zwolenników? w czemże postąpił komunizm w ciągu pięciu wieków, które przedzieliły czasy nasze od florentyńskich reformatorów? Ta sama rubaszność i dzikość; te same żądze i gwałty; ta sama nieznajomość spo-

*) Hist. Flor. l. 375.

łecznej budowy i praw przyrodzonych, których nie zmienią zuchwałe napady.

Trudno jest powiedzieć coś trafniejszego przeciw komunizmowi nad własne słowa Proudhona: „L'homme peut aimer son semblable jusqu' à mourir pour lui, il ne l' aime pas jusqu' à travailler pour lui.“*)

*) Système des contradictions économiques.

Spis rzeczy.

Str.

Przedmowa Wydawcy 3

Myśl ogólna fizyologii wszechświata . . 25

Przedmowa do wydania drugiego 29

Przedmowa do wydania pierwszego . . . 33

Wstęp 39

O prawach odwiecznych, 39; — różność widzenia filozofów, 40; — łączność nauk, 42; — stan filozofii, 43; — układ, 46.

Postacie świata 49

Tajemniczość przeszłości, 49; — zjawiska, 50; — przemiany ciągłe, 51; — ich ślady, 52; — ludność, 54; — koleje pojęć, 56; — zniszczenia, 57; — prawo powszechne, 59; — dalsze prawa powszechne, 61.

Pra-prawo 65

Dwie siły, 65; — ziemia idzie podług nich, 67; — system planetarny według «Uwag Morzyckiego«, 70; — te same prawa wszędzie, 74; — też w ludzkości, 75; — dalsza wspólność i ich obecność wszędzie, 76; — natura dwóch sił jedynych, 80; — ich istnienie w społeczności, 83.

Str.

Siła rozkładu w powszechności . . . 87

Wspólność pierwiastków pozytywnych i ich stosunek do dwóch sił jedynych, 88; roślinność, 90; ciała niebieskie, 92; — zwierzę i dziecię, 93; — młodzian, dojrzałość, starość, 94; — niknienie, 96; — dalsze koleje, 97; — spowinowacenie powszechne, 98.

Siła rzutu w powszechności 101

Natura tej siły, i przykłady, 102; — stopniowanie organizmu, 104; — właściwości tych stopni, 107; — dwie płcie, 110; — przykłady istniejącej między niemi różnicy, 111; — koleje rozwoju w dziewczynie i chłopcu, 112; — miłość, 113; — matka i ojciec, 115; — mamka i niańka, 118; — babka, 119; — stopniowanie dalszej życzliwości, 120; — wstręty, 122.

Narzędzia siły rzutu u człowieka . . . 125

Młodzieniec i starzec, 125; — zmysły, 127; — sny, 129; — przykłady działania zmysłów, 130; — łączność zmysłów z umysłem, 132; — mowa, 134; — rozum, 136; — wiedza, 137; — części tej wiedzy, 138; — ich względność 140; — wola, 142; dwojaka droga, którą przebywają władze duchowe człowieka, 144; — kupienie pojęć, 145; — błędy z mylnego ich łączenia, 148; — łączność wiedzy i pracy, 151.

Siła rozkładu w społeczności . . . 153

Pojęcie ludzkości, 154; — jej stan niepewny, 154; — towarzyskość wrodzona a społeczność, 155; — gibkość organizmu, 157; — potęga praw przyrodzonych, 159; — pierwiastek wspólny, 160; — świat istnieje darmo, 161; — własność,

Str.

162; — rozmaitość powszechna, 163; — miara, umiarkowanie, 164; — podział pracy przyrodniczej, 165; — w świecie nic nie przybywa i nic nie ubywa, 166; dawna obfitość pierwiastków pożywnych, 167; — wyścigi, 168; — ich ruch dwojaki, 169; — ich przejście do ludzi, 170; — wyścigi w łonie ludzkości, 172; — następstwa ogólne wyścigów, 173; — stan czynny i bierny, 174; — prawa i obowiązki, 175; — ich wzajemny stosunek, 176; — materya, a prawa, 179; — prawa przyrodzone, 181; — urabianie się ludzkości, 182; — początek węzłów społecznych, 185; — rozbój i wymiana, 186; — właściwy przedmiot wymiany, 191; — przechowanie wiedzy i pracy, 194; — co przechodzi darmo przy wymianie, a co nie, — 195; — zaród i natura zasobu społecznego, 196; — jego właściwości, 198; — jako pierwiastek ludzkości, 199; — ustawienie go z pierwiastkiem świata fizycznego, 200; — jego ciąg jeden w świecie ludzkim, 203; — postęp tego ruchu, 207.

Siła rzutu w przeszłości 211

Zawiązek społeczności, 211; — trwoga, 213; — trwoga zwierzęca, 214; — trwoga wyższa, 215; — kojarzenie się ludzi, 216; pojęcia bóstw, 217; — jedyność prawdy, 218; — poezya, 219; — cudowność i starcy, 223; — szerzenie się ludności, 225; — o pierwszych królach, 227; — rady starców, 229; — przewaga jednostek silniejszych, 231; kupienie się władzy ku górze, 232; jednostka, 234; — jej upadek, 235; — przykład w dziejach Rzymu, 237; — sztuczny organizm Rzymu, 238; — wysilenia, 239; — wiara, 240; — senat, 242; — walka z Kartaginą, 243; —

Str.

zepsucie, 244; — August, 246; — jego następcy, 247; — stan wymuszony, 248; Karol V. 249; — Filip II. i Ludwik XIV., 251; — Wilhelm — zaborca, 254.

Pojawy siły rozkładu 257

Przeszłość, to siły rzutu, 258; — przeczucia i dociekania, 259; — wielkie dziejów okresy, 260; podobieństwo przekonań, 261; — przeradzanie się, 264; — poczucie równości, 266; — chrześcianizm, 267; — pochody ludów, 270; — upadek Rzymu, 271; — dzikość, 272; — średnie wieki, 273; — zwikłanie 275; — walka dwóch potęg, ziemskiej i zaziemskiej, 277; — ich ograniczenie, 279; — krucyaty, 281; — ich skutki, 283; — miasta hanzy, 285; — reforma, 289; — Francya, Niemce, Sławiańszczyzna, 290; — kolej konieczna, 293; — instynkt zachowawczy w obec siły, 293; — opór władz, 294; — postęp pojęć i wynalazki, 295; — Piotr wielki i Fryderyk, 298; — Pojawy ruchu, 300; — Francya 302; — dziwne zjawiska, 303; — wybuch, 304; — skutki, 305; — świat nowy, — i szybkość rozwoju ludzkości, 306.

Zakończenie 311

Treść rozumowań dotychczasowych, 311; — trzy czynniki społeczne, 315; — ich rozbiór, 316; — prawa fizyczne w społeczności, 320.

Dopiski.

		Str.
1.	O obrocie ziemi	331
2.	Tarcza Scypiona	331
3.	Ślady odległej przeszłości	332
4.	Nasza nietroskliwość o to co o nas piszą inni	335
5.	Ślad rozbicia planety	345
6.	O kobietach	355
7.	Lud umie wybierać	359
8.	Wola, wolność	360
9.	Im kto bliższy, tym drażliwszy	361
10.	Kilka obrazów ze średnich wieków na zachodzie	362
11.	Przyszłość Ameryki	365
12.	Zamiana i gwałt	367
13.	O poezyi	367
14.	Cześć dla mienia; arystokracya	368
15.	Żydzi	369
16.	Dawne ścieśnienia oświaty	372
17.	Uległość ludów rolniczych	373
18.	Kilka obrazów z czasów upadającego Rzymu	374
19.	Mylny sąd współczesnych	379
20.	O wspólności praw przyrodzonych	380
21.	Rycerz błędny średnich wieków	384
22.	Znamiona życia i niknienia u narodów	385
23.	Buss o konstytucyi trzeciego Maja	401
24.	Zamęt umysłów po zaburzeniach	402
25.	Schlosser o rewolucyi francuskiej	402
26.	Okazałość a siła	402
27.	Komunizm	404

Spis imienny

WWPP. subskrybentów na wydanie drugie, poprawione i pomnożone, pism Józefa Supińskiego, w skutek rozpisanej w listopadzie 1866. subskrypcyi, (jako uzupełnienie przedmów wydawcy Tom I. str. 4 i Tom IV, str. 3.)

JW. hr. Baden Władysław	10	złr.
W. Baszczewicz Kryspin	20	„
W. Baltaziński Mikołaj	5	„
JW. hr. Baworowski Włodzimierz	5	„
W. Biesiadecki Władysław	5	„
W. Bocheński Alojzy	5	„
W. x. Buchwald	5	„
JO. ks. Czartoryski Jerzy	20	„
W. hr. Czajkowski Jan	5	„
W. dr. Dietl Józef	5	„
W. Dunajewski Edward	5	„
W. dr. Dylewski Maryan	10	„
JW. hr Golejewski Antoni	5	„
W. Gołaszewski Leon	5	„
W. dr. Kaczkowski Karol	20	„
W. Kieszkowski Henryk	5	„
W. Kirchmayer Julian	5	„
W. dr. Koczyński Michał	5	„
W. Kozłowski Zygmunt	5	„
W. Młocki Alfred	10	„
W. Pietruski Oktaw	5	„
JW. hr. Potocki Adam	5	„
JW. hr. Potocki Alfred	10	„
JW. hr. Przeździecki Aleksander	10	„
JW. hr. Russocki Włodzimierz	10	„
W. Rydzowski	5	„
JO. ks. Sapieha Leon	50	„
W. Skrzyński Ignacy	10	„
W. Skrzyński Ludwik	10	„
W. Smarzewski Seweryn	5	„
W. Tarnawski Piotr	5	„
W. Torosiewicz Teodor	10	„
W. Trzaskowski Józef	5	„
W. dr. Zbyszewski Wiktor	5	„

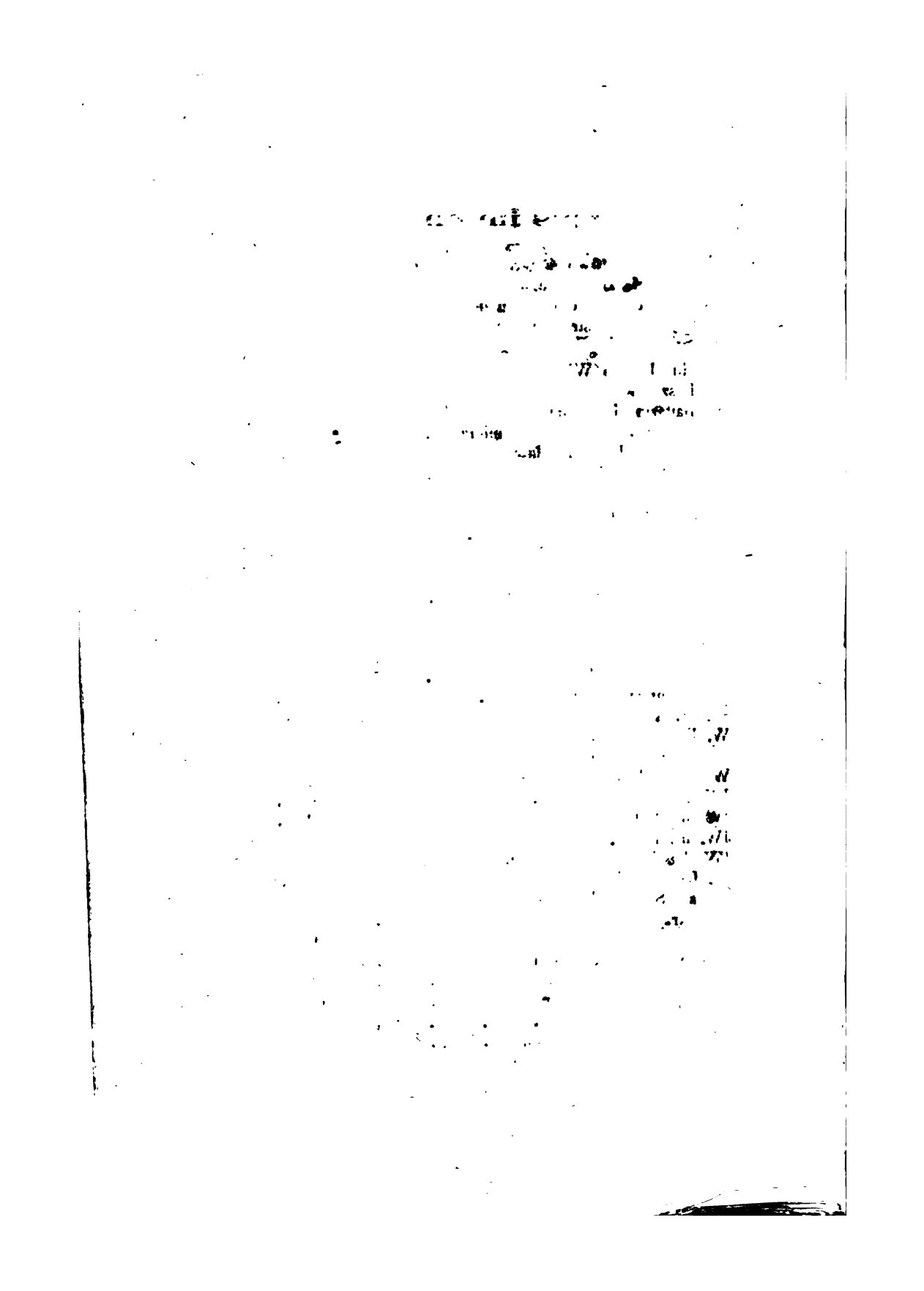

Spis imienny

WW. PP. subskrybentów na wydanie drugie, poprawione i pomnożone, pisma Józefa Supińskiego, którzy w skutek niedoszłej do skutku subskrypcyi — rozpisanej w listopadzie 1866, — zapisanych przez siebie kwot nie odebrali, lecz takowe przeznali na opłatę lektora dla Autora — (jako uzupełnienie przedmów wydawcy, Tom I. str. 6, i Tom IV. str. 4.).
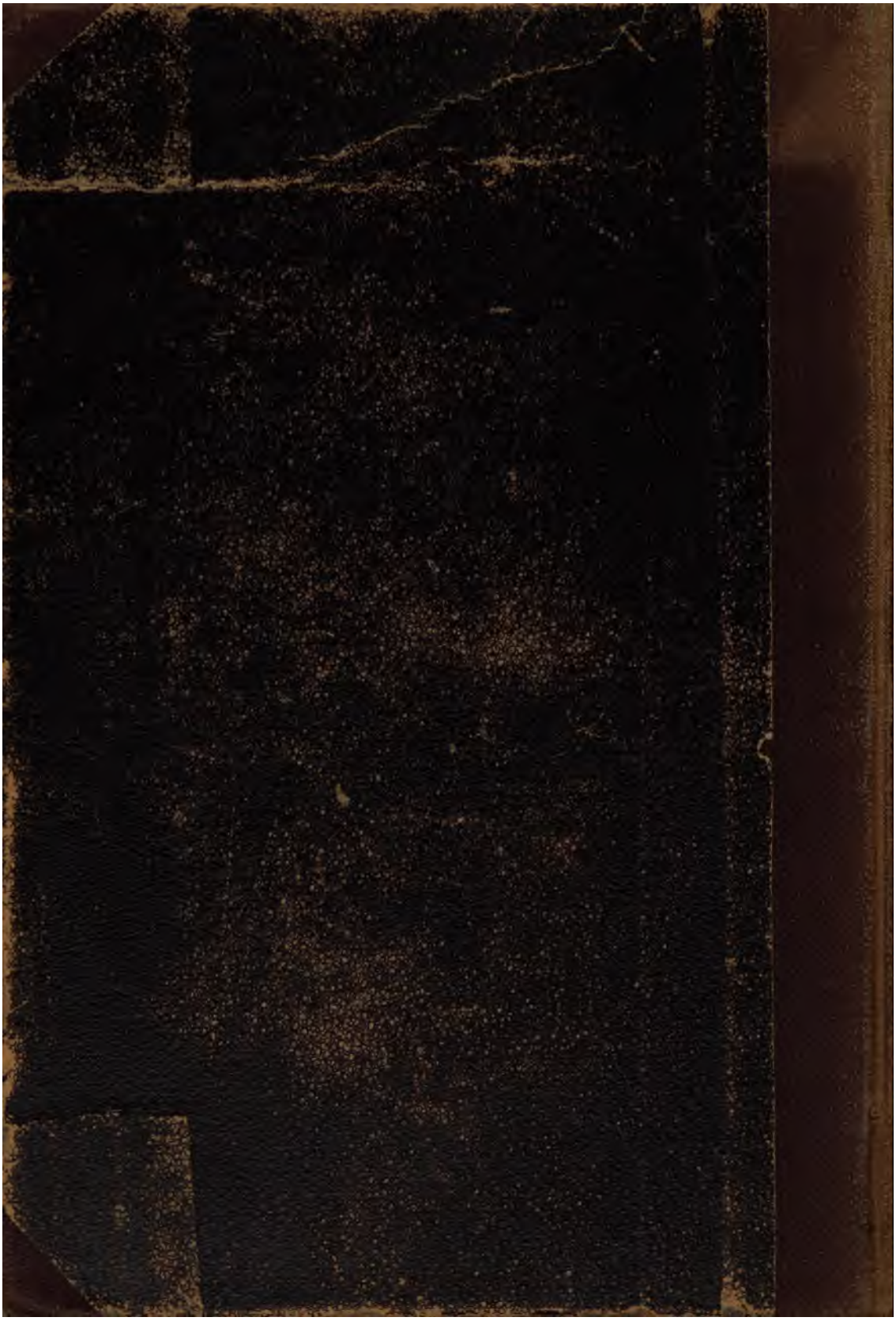
JW. hr. Badeni Władysław.
JW. hr. Baworowski Włodzimierz.
W. Bocheński Alojzy.
JO. ks. Czartoryski Jerzy.
W. dr. Czaykowski Jan.
W. dr. Dietl Józef.
W. dr. Dylewski Maryan.
JW. hr. Golejewski Antoni.
W. Gołaszewski Leon.
W. Kirchmayer Julian.
W. dr. Koczyński Michał.
W. Kozłowski Zygmunt.
JW. hr. Potocki Adam.
JO. ks. Sapieha Leon.
W. Smarzewski Seweryn.
W. Torosiewicz Teodor.
W. dr. Zbyszewski Wiktor.